

A M Y D A W S

Nigdy
przez
nigdy

Gra
w uwodzenie

 **editored**

Amy Daws

Nigdy, przenigdy

Gra w uwodzenie

Przekład: Agnieszka Górczyńska



Rozdział 1.



Freya

— Kurde, chcę kucyka — wybeczałam i głośno wydmuchałam nos w poduszkę, wpatrując się jeszcze tęsknie w końcowe napisy *Heartland* pojawiające się na ekranie. — Nawet po zobaczeniu, jak Jack Bartlett usypia na wieki swojego ukochanego konia, Painta, *nadal* chcę mieć kucyka. Kto by się spodziewał, że ten godziwy rodzinny dramat, rozgrywający się wokół wzlotów i upadków życia na ranczo, tak dogłębnie zmieni moją duszę? Zanim go obejrzałam, uznawałam się za prawdziwą dziewczynę z miasta. Tak, dorastałam w małej wsi poza Kornwalią. Jednak gdy tylko byłam na tyle dorosła, aby wyjechać, rozpoczęłam życie w wielkim mieście. A Londyn jest zapewne najwspanialszym miastem na świecie. To znaczy nigdzie indziej nie możesz kupić jednocześnie ciastka i karmy dla kota. Ale po tym, jak zakochałam się w tym kanadyjskim serialu, marzę już tylko o prostym życiu na ranczu, z kucykiem i dziadkiem z długimi wąsami, który przewraca oczami w taki sposób, że każda chwila z nim wydaje się życiową lekcją — powiedziałam i wypuściłam ciężko powietrze, uświadamiając sobie, że podczas seansu zapomniałam oddychać. Ogarnęło mnie oszołomienie.

— Zdajesz sobie sprawę z tego, że wciąż tutaj jestem, prawda? — Gdzieś obok mnie odezwał się głęboki głos ze szkockim akcentem.

Odwracam wzrok od telewizora i potrząsam głową, aby skupić się na Maclayu Loganie, zawodowym piłkarzu Bethnal Green F.C. i, na przekór wszystkiemu, moim przyjacielu. Ściskam nos i ocieram łzy.

— Oczywiście, że zdaję sobie z tego sprawę.

Porozumiewawczy uśmiech rozjaśnia mu twarz.

— Bo wiesz, wygłosiłaś niemal jednym ciągiem nieco przydługawy monolog, nie dając mi możliwości wtrącenia nawet jednego zdania. Uznałem więc, że albo zapomniałaś o mojej obecności tutaj, albo miałaś znowu jeden ze swoich napadów.

Mrużę oczy, gdy mówiąc to słowo, pisze je jeszcze palcem w powietrzu.

— O czym ty mówisz? Nie mam żadnych *napadów* — powtarzam to słowo, naśladowując jego szorstki szkocki akcent brzmiący, jakby miał wieczny ból gardła.

Usta Maca wykrzywiają się z ledwo skrywanego rozbawienia. To sprawia, że mam ochotę go uderzyć. Zawsze wygląda, jakby się z czegoś śmiał. To naprawdę wkurzające. Z czego on ciągle jest taki zadowolony? To jest po prostu nie w porządku.

To ja powinnam się śmiać na jego widok, zadowolonego z siebie głupekowatego olbrzyma siedzącego na meblach dla lalek w mojej maleńkiej kawalerce w dzielnicy East London. Jego wielkie umięśnione ciało rozciąga się na mojej fioletowej, aksamitnej sofie, a pokryte tatuażami ramiona ciasno oplatają jednego

z moich białych puchatych jaśków. Zupełnie jakby dusił w ramionach małego polarnego niedźwiadka.

Mac wpatruje się we mnie i cały czas się uśmiecha.

— Zaledwie tydzień temu rozmawiałaś ze swoją sałatą o tym, że gdyby tylko była jakaś tabletką na to, żeby mogła smakować jak chipsy, to z pewnością mogłabyś się z nią zakumplować.

— Gwoli ścisłości to była rozmowa pomiędzy mną a sałatą rzymską — żartuję, jednocześnie szczerze nienawidząc sposobu, w jaki przyjaciel naśladuje mój kornwalijski akcent. Bez względu na to, jak bardzo bym się nie starała go ukryć, to nosowe brzmienie z West Country zawsze gdzieś się wymyka. — A ty nie powinienesz być podsłuchiwać.

— Zaprosiłaś mnie na obiad! — wydziera się, a ruch jego ciała powoduje, że pojedyncze kosmyki rudej grzywki opadają mu na czoło. — Zazwyczaj gdy ktoś zaprasza gościa na obiad, to można oczekiwać, że gospodyni zapewni mu konwersację z kimś innym niż sałata.

— Teraz to już dramatyzujesz — odpowiadam, przewracając oczami i próbując odgarnąć mu z czoła jego loka w kolorze rudego blondu. Jego włosy kręcą się na końcach i zawsze pozostają niesforne. — A poza tym mam pewien szczególny związek z jedzeniem, podobnie jak z kucykami... i długimi wąsami dziadków.

Mac milczy i tylko się do mnie pobłażliwie uśmiecha, zupełnie jakbym była jakąś babcią z chorobą Alzheimer. Taką, której lepiej potakiwać, niż się z nią nie zgodzić.

— Koniecznie musisz iść znów do fryzjera — oznajmiam, nie mogąc okiełznać jego włosów.

— Mówiłaś, że lepiej wyglądam w dłuższych — odpowiada, zastępując moją rękę swoją i próbując doprowadzić loki do porządku. — Twierdziłaś, że jestem wtedy bardziej podobny do husky niż do labradora. A husky są bardziej egzotyczne.

— Rzeczywiście, jednak teraz to już zahaczamy o kategorię staroangielskich psów pasterskich.

Mac parska śmiechem.

— Czy to oznacza, że dostanę smakołyk, jeśli zrobię jakąś sztuczkę?

Z uśmiechem sięgam po paczkę żelków leżącą na stoliku przy sofie. Wyjmuję jednego i rucam w powietrze, a mój przyjaciel chwytą go ustami ze zręcznością świetnego sportowca, którym przecież jest.

— Dobry piesek.

Uśmiecha się, dumnie przeżuując zdobyty smakołyk, a ja nie mogę się powstrzymać od pokręcenia głową na ten widok. Nawet w chwili, gdy przypominają psią sierść, rude loki Maca są dziesięć razy ładniejsze od moich. Odcień czerwieni na mojej głowie przypomina raczej ten z rodziny Ronalda McDonalda. A kiedy nie wystylizuję ich w moje charakterystyczne gładkie, falujące loki, wyglądam jak te grzywacze chińskie, które zawsze dostają w internecie jakieś paskudne memy. Biedaczyska.

Odwracam się do telewizora i chwytam za pilota, żeby przygotować się do obejrzenia kolejnego odcinka. Ostatnio gdy przyszedł Mac, obejrzelśmy co najmniej trzy odcinki *Heartland*. Kompletnie zaskoczył mnie fakt, że jego odwiedziny stały się normą w moim życiu.

Gdyby jeszcze rok temu ktoś powiedział mi, że będę sobie siedzieć na kanapie, podjadać żelki i oglądać telewizję ze znanym piłkarzem, odpowiedziałabym, że stracił poczucie rzeczywistości niczym kot, który przedawkował kocimiętkę. Jednak zawód krawcowej w popularnym butik modowym w East London przyciąga do mojego życia wielu interesujących ludzi, w tym także Maca. Wielki byk pojawił się tam w towarzystwie swojego specjalisty od wizerunku i wychwycił niejasne nawiązanie do telewizji, które rzuciłam pod nose.

Jako krawcowa jestem przyzwyczajona do tego, że dla dziewięćdziesięciu dziewięciu procent naszych klientów pozostają niezauważalna. Ale nie dla kochanego Maca. Spieraliśmy się o nasze ulubione serie na Netflixie i zaprzyjaźniliśmy się. A potem pokazałam mu *Heartland* i przylgnął do mnie niczym bezdomny szczeniak, który wreszcie znalazł swój nowy dom. Dzięki Bogu jest odpowiednio wytresowany i nie sika po kątach.

To taki typowy Szkot. W sam raz. Apodyktyczne, hałaśliwe, nieuznające żadnych granic, uduchowione zwierzę, które w jednej chwili jest słodkim przytulaskiem, aby za moment przeistoczyć się w awanturnika gotowego spuścić manto każdemu, kto krzywo na niego spojrzy. A może to tylko cechy typowe dla samego Maca?

— Zdajesz sobie sprawę, że to co właśnie robimy niektórzy mogliby uznać za „Netflix and chill”? — pyta Mac znaczącym tonem, który wcale mi się nie podoba.

Marszczę brwi, gdy na niego patrzę.

— No i? Co z tego?

Mac rzuca mi sardoniczny uśmiech.

— Kobieto, chyba wiesz, co znaczy to określenie, prawda?

— Oczywiście, że wiem! Oznacza oglądanie telewizji i relaksowanie się na kanapie.

Mac zagryza wargi, żeby powstrzymać śmiech. To sprawia, że mam ochotę go udusić. I przytulić. Jak to się dzieje, że mogę go kochać i nienawidzić jednocześnie?

Mac chrząka i odwraca się w moją stronę. Jego zielone oczy błyszczą figlarnie.

— Co do stwierdzenia dotyczącego Netflix — masz rację. Jednak jeśli chodzi o drugą część tego powiedzenia, jesteś w błędzie. Młodzi znajdują nieco inne jej tłumaczenie.

— Młodzi? O co ci chodzi? Jestem młoda! — pakuję kolejną porcję słodczy do buzi.

— Za kilka miesięcy kończysz trzydzieści lat! Już nie uważa się ciebie za młodą dziewczynę, Cookie.

Przewracam oczami na sam dźwięk tego idiotycznego przezwiska, które mi nadał właściwie w momencie, gdy się spotkaliśmy. Naprawdę nazywam się Cook, ale ponieważ Mac uwielbia zwracać się do ludzi po nazwisku, dla mnie wymyślił Cookie. Co za radość. Pulchna dziewczyna otrzymuje kulinarny przydomek. Jakie to oryginalne!

To kolejna rzecz typowa dla Szkotów. Natychmiast się zaprzyjaźniają. Spotykają w pubie kogoś, kto ma podobne do nich zainteresowania i już mogliby przysiąc, że właśnie poznali swoją bratnią duszę. Nieważne, że zamienili z kimś zaledwie kilka słów.

Poza przezwiskiem również komentarz Maca dotyczący mojego wieku powoduje nieprzyjemne skurcze w żołądku. Już od kilku tygodni martwię się swoimi nadchodzącymi urodzinami, ponieważ nie do końca znajduję się w tym miejscu, w którym myślałam, że będę w wieku dwudziestu dziewięciu lat. Nie chcę być źle zrozumiana. Kocham moje życie. Mam świetne mieszkanie, mój kot Hercules wreszcie pozwolił włożyć się do nosidełka zapinanego na piersiach. Pracuję w świetnym butikiu modowym z dwiema najlepszymi projektantkami na całym świecie.

Nie przesadzam, Sloan i Leslie są babeczkami, które każdy mógłby podziwiać. Są matkami, żonami i prawdziwymi żoźkami w świecie biznesu. I jeszcze nasza równie ambitna dyrektor marketingu, Allie Harris. Bardzo się zbliżyłyśmy przez ostatni rok. Do tego stopnia, że za kilka tygodni będę drużną na jej ślubie. Wychodzi za mąż za współlokatora Maca, Roana. Nieważne, że jak dotąd jeszcze nie ustaliłam, z kim pójdę na tę imprezę.

Chodzi mi o to, iż mam dobre życie i jestem prawdziwą szczęściarą, że mogę pracować z takimi wspaniałymi kobietami sukcesu. Jednak przyglądanie się ich relacjom z partnerami często przypomina mi o tym, że przez zbyt długi czas ignorowałam bardzo istotną część mojego życia: życie uczuciowe. Pewnie dlatego rekompensuję sobie to zachwytem nad Netflixem. I pomimo wmawiania sobie, jak to wcale nie przejmuję się tym, że nie jestem w związku z kimś absolutnie wyjątkowym, to akurat jest zupełnie na odwrót.

Myślałam, że przeprowadzka z Manchesteru do Londynu kilka lat temu okaże się przysłowiowym kopniakiem w tyłek, którego potrzebowałam, żeby znowu zacząć umawiać się na randki. Zamiast tego nadal jestem krawcową, która mieszka samotnie, mnóstwo czasu spędza przed Netflixem i relaksuje się — czy też *chilluje*, jak to określa Mac — z facetem, który nie zamarzyłby nawet o umówieniu się ze mną przez najbliższych trylion lat.

— Nie mam jeszcze trzydziestu lat — mruczę, opadając na sofę i chwytając za swoją własną puchatą poduszkę a'la niedźwiadek polarny, żeby się zasłonić.

Mac prychnął.

— Dlaczego jesteś taka drażliwa na punkcie swojego wieku, Cookie? Masz tyle lat, to masz. Ja mam trzydzieści cztery i nie jęczę, że nie jestem już piękny i młody.

— Najwyraźniej jesteś młody i fajny, ponieważ mówisz mi, że nie wiem, co to znaczy „Netflix and chill”. To może oświeci mnie pan, Panie Wyluzowany? — Chwytam jeszcze jednego żelka. Dąsam się, ale, do cholery, ten jego komentarz o wieku wprawił mnie w taki nastrój. — Co oznacza *chill*?

Odwracam się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Mac unosi brwi, gdy odpowiada.

— Chill oznacza bzykanie.

Prawie się krztuszę.

— Co masz na myśli? — pytam. Charczę i usuwam resztki cukru z przetyku.

— *Netflix and chill* oznacza *Netflix i seks* — wyjaśnia Mac.

— My nie uprawiamy ze sobą *seksu*! — wykrzykuję i odsuwam się tak, że nasze uda już się nie stykają. Tak łatwo wypowiedział to słowo. Tak bez emocji, rzeczowo. Czuję, że moje uszy płoną. Czy nagle w pokoju zrobiło się tak potwornie gorąco, czy to tylko moje emocje? — Jesteśmy tylko przyjaciółmi! — dodaję.

— Cóż, oczywiście — odpowiada Mac i rzuca swoją futrzaną poduszkę na podłogę. Pochyla się do przodu, żeby oprzeć łokcie na kolanach tak, jak to robi, gdy ogląda mecz swojej drużyny zza linii bocznej. — Chodziło mi o to, co ludzie mogą pomyśleć, że robimy, jeśli powiemy im, że ciągle razem oglądamy Netflixa.

— Nic ludziom nie powiemy! — rzucam pilota z irytacją i odwracam się do niego. — Kiedy zacząłeś tutaj przychodzić, powiedziałam ci, że chcę być sekretną przyjaciółką. Nie taką, o której wszyscy wiedzą.

— Ale teraz taki układ zaczyna być mocno upierdliwy — odpowiada, marszcząc brwi w poważnym grymasie. — Na początku wszedłem w to, ponieważ bałaś się, że będziesz fotografowana, a twoje zdjęcia pojawią się w gazetach. Jednak teraz to już staje się śmieszne. Cookie, jesteśmy kumplami od ponad roku. Myślę, że najwyższy czas przestać się ukrywać. Moi koledzy z drużyny już mi nie dają żyć, ciągle dopytują, co robię w wolnym czasie.

— No to coś wymyśl! — prawie krzyczę. — Powiedz im, że przygotowujesz kolejny tatuaż.

Mac mruży oczy.

— Nie lubię kłamać, Freya. I już mnie męczy unikanie pytań i właśnie dlatego uważam, że powinnaś pójść ze mną na imprezę w piątek wieczorem. Będzie tam mnóstwo moich kolegów z drużyny i jak sądzę, również ich WAGS, czyli żon i dziewczyn. Myślę, że będzie niezły ubaw.

— Ogłuchłeś, Mac? — krzyczę głośniejszym głosem, niż miałam zamiar, przez co oboje podskakujemy. — Powiedziałam, że nie chcę, aby twoi koledzy się o mnie dowiedzieli. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że pójdziecie z tobą na imprezę to jest coś, czego bym sobie życzyła?

— A ja powiedziałem, że kończę z ukrywaniem naszej relacji. I dokładnie to miałem na myśli — oświadcza stanowczo, od niechcienia rozkładając rękę na oparciu sofy, zupełnie jakby po prostu mówił o pogodzie. — Zamierzam powiedzieć im o naszych spotkaniach na Netflixa, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy nie.

— My się nie *spotykamy*. Po prostu na razie oglądamy Netflixa i kłócimy się w najlepsze! — prychnęłam, wstaję i rzucam w niego moją ręcznie robioną, nierówną kape, mamrocząc przy tym, jak słowo *chill* zostało dla mnie bezpowrotnie zrujnowane. Ze stolika przy sofie podnoszę nasze pojemniki na wynos z chińskim jedzeniem i patrzę na niego.

— Jaki masz problem, kobieto? — grzmi Mac, wstając i osiągając swoją naturalną wysokość. Powstrzymuje mnie przed ucieczką do kuchni. Gdy unosi się nade mną, aż kipi z irytacji, a na jego twarzy maluje się zakłopotanie, zupełnie jakby próbował obliczyć pierwiastek kwadratowy z liczby pi. — Jakoś nie masz problemu, żeby spędzać ze mną czas w towarzystwie Harrisów.

— Z Harrisami to zupełnie inna historia. Są jak rodzina — stwierdzam w pośpiechu, a potem potrzebuję jeszcze chwili na uspokojenie skołatanych nerwów, w czym z pewnością nie pomaga mi to, że napiera na mnie. Naprawdę nienawidzę, gdy tak stoi nade mną, bo to zawsze wstrząsa moim sercem. Jest taki wielki. Ma dobrze ponad sześć stóp wzrostu, co oznacza, że gdy stoi boso, czubek mojej głowy sięga mu zaledwie do podbródka. A kiedy ma na sobie kompletny strój piłkarski, wygląda niczym młody bóg wśród dzieci.

Otrząsam się z zawrotów głowy, które powoduje jego olbrzymia postura i przeciskam się obok niego przez jadalnię do mojej maleńkiej kuchni.

— Ludzie tacy jak ja powinni pozostać tajnymi przyjaciółmi. Zaufaj mi w tej kwestii.

Wpada za mną. Jego bliska obecność zabiera cały tlen z mojego mieszkania. Wyrzucam do kosza pojemniki po chińskim jedzeniu, a potem wpatruję się w drewniany blat. Czuję jego wzrok na sobie, gdy zaczyna mówić.

— Wytłumacz to, Freya. Natychmiast.

— Wytłumacz co? — powtarzam słabo, udając, że nie wiem, o co chodzi.

— Co miało znaczyć to zdanie — mówi, krzywiąc się na mój widok, jakbym była niegrzecznym dzieckiem. — Ludzie tacy jak ty?

Ciężko wypuszczam powietrze i odwracam się na piętach, żeby stanąć z nim twarzą w twarz i z rękami na biodrach.

— Mac, jesteś wysokim, wysportowanym szkockim piłkarzem, w dodatku sławnym. Cały Londyn cię ubóstwia, a ty na jedno pstryknięcie palcem miałbyś kobiety chętne pójść z tobą do łóżka.

Jego twarz rozjaśnia się, gdy krzyżuje ręce na piersiach i posyła mi zadziorny uśmiech.

— Uważaj. To niebezpiecznie traćić komplementem, Cookie.

— Zamknij się, bydlaku — besztam go i macham ręką. Wskazuję na jego ciało imponujących rozmiarów. — Chodzi mi o to, jak wyglądasz — mówię, a potem wskazuje na siebie. — A ja wyglądam tak.

— Wciąż nie wiem, o co ci chodzi — Mac nadal gapi się na mnie z tak głupekowatą miną, że aż chciałabym mu ją zetrzeć z twarzy.

Co jest z tymi wysportowanymi ludźmi, którzy udają, że nie widzą tego, co mają przed oczami? Gdyby się przyjrżeli, zobaczyliby, jak wyglądam. Koniec zabawy!

Mierzę go spojrzeniem i stwierdzam gniewnie:

— Jestem niską, okrągłą, kornwalijską szwaczką z akcentem z West Country, który ujawnia się jeszcze bardziej, gdy jestem zdenerwowana. Mam fioła na punkcie kotów, a moje piegi wyglądają niczym Droga Mleczna w pogodną noc.

— Uwielbiam twoje piegi! — wykrzykuje, rozkładając jedną rękę na blacie, a drugą wyciągając, aby dać mi pstryczka w nos. — Sprawiają, że mam ochotę łączyć kropki na twojej twarzy.

— To nie jest komplement! — krzyczę, robiąc wszystko, co w mojej mocy, żeby tylko nie zmiażdżyć tej znajdującej się tuż przede mną uroczej twarzy idioty.

— I nie jesteś okrągła — znowu wykrzykuje, ignorując swoim wyniosłym tonem moją wypowiedź. Patrzy na moje ciało. — Jesteś zdrowa. Właściwie się odżywasz! Nie ma w tym nic złego.

— Za dużo jem — poprawiam go i odwracam się, żeby otworzyć lodówkę i sięgnąć po moje chardonnay. Jeśli mam mieć do czynienia z kimś, kto udaje, że nie widzi tego, co znajduje się tuż przed jego oczami, muszę się napić.

Z haczyka pod szafką ściągam jeden z moich kubków z kotem i nalewam sobie wzmacniającego drinka.

— To nie jest żadna nowość, że nigdy nie byłam i nie jestem jakąś wysmukłą nimfą. Po prostu wiem, że to się nigdy nie stanie, ponieważ próbowałam każdej morderczej diety we wszechświecie i nic nie działa.

— Nie musisz się zmieniać, Cook — mówi poważnie Mac, przyciągając mój wzrok do swoich zielonych oczu, które łagodnieją w sposób, który sprawia, że mój żołądek znowu zaczyna wariować. Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do swojej piersi. — Jesteś powabna i jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nigdy nie powinnaś czuć potrzeby, żeby się ukrywać.

Moje wzburzenie ustało, a przeczulenie na swoim punkcie i postawa obronna jeszcze sprzed chwili zupełnie się rozmyły pod wpływem tego słodkiego, rudego olbrzyma stojącego w mojej kuchni. Odstawiłam kubek na blat i wyrwałam się z tego uścisku, aby spojrzeć na niego z zaciekawieniem.

— Powiedziałaś *najlepsza* przyjaciółka?

Wzrusza ramionami.

— Tak, jesteś nią prawie od naszego drugiego spotkania i właśnie dlatego chcę, aby moi koledzy z drużyny cię poznali. Jesteś moim małym skarbem i jestem z ciebie dumny.

Czuły uśmiech rozjaśnia moje policzki. Mac i ja nie rozmawiamy zbyt często o naszej przyjaźni. Prawdę mówiąc, zwykle zbyt mocno pochłaniają nas kłótnie, żeby słodzić sobie nawzajem. Dlatego słysząc takie słowa, moje serce o mało nie eksploduje mi w piersi. Kto mógłby przypuszczać, że życie postawi nas w takiej sytuacji i relacji? Na pewno nie ja. Dlatego im bardziej się do siebie zbliżaliśmy, tym bardziej chciałam, aby ta relacja pozostała przyjacielska. Mogę sobie tylko wyobrazić nagłówki gazet, gdyby nas razem sfotografowano i umieszczono zdjęcia na jednym z tych internetowych portali, na których zawsze spotyka się znanych piłkarzy.

Szkocki piłkarz znalazł swoją prześladowczynię, która wygląda jak Ania z Zielonego Wzgórza w rozmiarze plus size.

Palanci!

Przynajmniej mam lepsze wycucie stylu od Ani z Zielonego Wzgórza, która, powiedzmy to sobie szczerze, naprawdę mogła być o wiele bardziej postępową w epoce wiktoriańskiej. Na pewno pomógł mi

w tym mój pobyt w szkole projektowania i dobrze na mnie wpłynął.

Niestety, niewiele da się zrobić w kwestii sporych rozmiarów zaokrąglenia tu i ówdzie. Podobnie jak w przypadku moich rudych włosów a'la *Mała Syrenka*, które próbowałam bezskutecznie farbować już niezliczoną ilość razy. A moje piegi są tak widoczne, że przestałam już nawet stosować korektor, ponieważ zaczęło wyglądać to tak, jakbym próbowała zamaskować trąd. Czy trąd jeszcze występuje? Czy to mógłby być jakiś nagłówek?

Skup się, Freya.

Chodzi o to, że Mac jest atrakcyjnym sportowcem, który zjedzonego big maca może spalić dosłownie po jednym, szybkim biegu. Do jasnej cholery, u niego nawet kostki są fit. Nie wiedziałam, że to jest w ogóle możliwe, dopóki po raz pierwszy nie zobaczyłam jego wielkich, bosych stóp opartych o moją sofę. Żył przebiegające przez jego łydki też są ogromne!

A teraz ja. Jestem kimś, kto świadomie wybiera żelki zamiast łydki selera, choć wie, że spalanie słodczy zajmie kilka dni. Nie tylko uwielbiam żelki, ale mam też świadomość, że ze słowem „seler naciowy” jest mi zdecydowanie nie po drodze.

A wszystko to razem oznacza, że bardzo się z Makiem różnimy. Już sama myśl o paradowaniu z nim przed jego drużyną jest przerażająca, zwłaszcza że jestem beznadziejna w kwestii mężczyzn.

Dorastałam jako pulchny rudzielec z zamiłowaniem do robienia na drutach futrzanych, różowych swetrów z wydzierganymi pyszczkami kotów — czynności, która *naprawdę* nie przysparzała mi sympatii kolegów z okolicy. Z powodu moich okropnych doświadczeń z wybranymi chłopakami, z którymi próbowałam się umówić, teraz ledwo jestem w stanie sklecić zdanie oznajmujące w towarzystwie jakiegoś faceta, który mi się podoba. Naprawdę nie chcę, żeby Mac poznał tę stronę mnie.

— Halo... Freya... Tu Ziemia — głos Maca przywraca mnie do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że właśnie miałam jeden z tych moich napadów, o których wcześniej wspominał.

— Co? — pytam i mrugam, żeby skupić uwagę na nim.

— Słyszałaś, co powiedziałem? Stwierdziłem, że dobrze by ci zrobiło pójście ze mną na tę imprezę w piątek. Nie jesteś taka stara, żeby siedzieć w domu jak jakaś stara panna.

Jego słowa to cios prosto w brzuch, nawet jeśli nie chciał, aby zabrzmiały tak okrutnie. W zeszłym roku trochę stroniłam od ludzi. Wszystkie moje przyjaciółki są zamężne albo zaręczone, zatem moje życie towarzyskie nieco wyhamowało. Gdyby nie Mac, byłabym na najlepszej drodze do prawdziwego staropanieństwa.

— A dokładnie, to co to za przyjęcie? — pytam, odwracając się, aby usiąść na stołku kuchennym, i przejmując się pomysłem zrobienia z siebie kompletnej idiotki przed moim najlepszym kumplem.

Twarz Maca rozjaśnia się, gdy wspina się obok mnie. Boże, robi to z taką łatwością, podczas gdy ja wyglądałam jak dziecko próbujące się wczołgać na wielki stół. Trąca mnie łokciem.

— Nazywa się Żadne Grzeczne Dzieciaki Tego Nie Robią w mieszkaniu Tannera i Belle Harrisów. Cała rodzina Harris ma opiekunów do dzieci i oni wszyscy tam będą. Plus oczywiście Roan i Allie oraz jeszcze kilku moich kolegów z drużyny.

Same pary, mówię do siebie w myślach, przygryzając nerwowo wargę. *Tak samo będzie na ślubie Allie i Roana*. Przynajmniej znam jakieś osoby w tym tłumie. Allie jest kuzynką Harrisów, a moja koleżanka Soan jest żoną najstarszego z braci, których nazywam Harris Brothers, więc tak naprawdę będę wśród przyjaciół. I gdzieś z tyłu głowy wiedziałam, że muszę sobie kogoś znaleźć na to nieszczęsne wesele albo będę smutną druhną w bufiastej różowej sukience, siedzącą przy stole i popijającą szampana, podczas gdy wszystkie inne pary będą tańczyć.

Mac posyła mi olśniewający uśmiech, zupełnie jakby wiedział, że się dość mocno waham.

— Chodź tam dla mnie, Cookie. Proszę?

Wzdycham ciężko, bo naprawdę nie sposób mu odmówić, kiedy się tak uśmiecha. Robi tak samo, gdy mnie błaga o chińskie jedzenie na wynos zamiast indyjskiego. I zawsze w końcu wybieramy chińskie.

Już sam fakt, że nie wiedziałam co znaczy „Netflix and chill” jest najlepszym potwierdzeniem potrzeby częstszego wychodzenia do ludzi.

— Mac, jesteś prawdziwym wrzodem na tyłku. Wiesz o tym?

Uśmiecha się promiennie.

— Fantastycznie, zwłaszcza że masz świetny tyłek.

Rozdział 2.



Mac

— Wchodzę do domu! Mam nadzieję, że nikt nie wygląda tak, jak go Pan Bóg stworzył!

— Ej, zamknij się, idioto! — wykrzykuje ze swoim południowoafrykańskim akcentem mój współlokator, Roan. — Jesteśmy przyzwoici.

Z drwiącym uśmiechem wchodzę po dwa stopnie na raz na piętro georgiańskiej kamienicy, na którym mieszkam razem z moim kolegą z drużyny i najlepszym przyjacielem Roanem DeWaltem. Zastaję go rozłożonego na sofie ze swoją narzeczoną Allie. Dziewczyna leży z głową na jego kolanach, a jej blond włosy rozpościerają się na jego nogach. Roan bawi się jej złotymi pasemkami.

Zaręczyli się ponad rok temu i nadal nie mogą się od siebie oderwać. Nie przeszkadzałoby mi to, gdyby nie fakt, że dzieje się to przez cały cholerny czas w naszym wspólnym mieszkaniu. Wiem jednak, że nie mają innego miejsca. Allie mieszka ze swoim kuzynem Camdenem Harrisem i jego żoną Indie, która jest lekarzem naszej drużyny. Mają małe dziecko, które skończyło roczek. Dlatego Allie trzyma się teraz z dala od nich aż do ślubu, po którym razem z Roanem planują się przeprowadzić do własnego mieszkania. Mimo wszystko ich zauroczenie sobą powoduje, że dużo częściej pojawiają się u Frei.

Żeby było jasne, bardzo cieszę się ich szczęściem. Ich związek mógłby być powodem do zazdrości dla kogoś, kto pragnąłby związku. Na szczęście to nie jest szczyt moich marzeń, zatem ich maślane oczy i wzdychania nie mają na mnie większego wpływu. Życie jest zbyt pełne ekscytujących przygód, aby się z kimś wiązać w moim wieku. Wiem, że jestem już po trzydziestce, a mama zawsze mnie pyta, kiedy przywiozę jakąś dziewczynę z powrotem do Dundonald. Mimo tego nie jestem zainteresowany wchodzeniem w poważny związek z kobietą, ponieważ nie wiem, jak potoczy się moja kariera. Mój kontrakt z Bethnal Green F.C. dobiega końca w przyszłym roku i razem z moim agentem wkrótce zaczniemy rozmowy, daj Boże, o jego przedłużeniu. Lubię ten klub i kadrę szkoleniową, nie wspominając już o kolegach z drużyny. Ale prawda jest taka, że się starzeję. Świadczą o tym chociażby moje obolałe kolana. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę wiecznie grać w piłkę i dopóki tylko mogę, zamierzam dawać z siebie wszystko.

— Co porabiacie, gołąbeczki? — pytam opierając się o podłokietnik sofy i zerkając na telewizję.

— Tylko *Netflix and chilling* — mówi Roan z uśmiechem uwydatniającym jego białe zęby na tle ciemnej skóry.

Potrząsam porozumiewawczo głową.

— Właśnie wracam od Frei, a ona nie miała pojęcia, co oznacza to określenie.

Oczy Allie rozszerzają się, gdy zsuwa się z kolan Roana i przypiera mnie do muru, pytając tym swoim amerykańskim akcentem z nadzieją:

— Rozmawiałeś z nią o piątkowej imprezie?

Potakuję.

— Tak, przyjdzie.

— Tak! — piszczy Allie. — Wiedziałam, że jeśli ją poprosisz, nie odmówi ci.

Ściągam usta, bo to jednak brzmi dość kłamliwie, gdy tak mówi.

— Tylko jej nie mów, że to ty mnie poprosiłaś, żebym ją zapytał. Nie chcę, aby pomyślała, że to nie był mój pomysł.

Allie udaje, że zamyka swoje usta na klucz.

— Nigdy w życiu, Mac. Jestem taka podekscytowana, że wyjdzie z nami. Byłam tak bardzo zajęta planowaniem naszego ślubu i pracą w butik, że od dawna nie wyciągnęłam jej na żadnego drinka.

Potakuję porozumiewawczo. Allie była kiedyś specjalistką od wizerunku naszej drużyny, ale została wyrzucona po jakiejś aferze pomiędzy nią a Roanem. Ale to wszystko wyszło jej tylko na dobre, ponieważ zaproponowano jej pracę w dziale marketingu w Kindred Spirits Boutique. Dokładnie tam, gdzie pracuje Freya. Niemal natychmiast zostały najlepszymi koleżankami.

— Tak, drinki byłyby wskazane — pocieram kark, rozmasowując nadal skurczony mięsień po porannym biegu. — Myślę, że zbliżające się trzydzieste urodziny nie za dobrze wpływają na jej stan psychiczny.

Allie skinęła głową zgadzając się ze mną.

— Właśnie dlatego powinna wyjść ze swojego mieszkania i trochę poużywać życia. Może spotka jakiegoś gorącego piłkarza i podejmie kilka niestosownych decyzji.

Chichocze z takiego pomysłu, a ja marszczę brwi, bo doskonale wiem, że w mojej drużynie znalazłoby się kilku facetów, którzy ochoczo przystaliby na tego typu układy z kobietami. Sam nie jestem święty, ale zdecydowanie nie pasuję do stereotypu piłkarza, który bzyka się ze wszystkimi kobietami w polu widzenia w okolicach Londynu. Tak samo Roan. Obaj mamy siostry i byliśmy wychowywani przez silne matki z charakterem, które nie pozwalały nam przedmiotowo traktować kobiet. W rezultacie nigdy nie cieszyliśmy się złą reputacją, tak powszechną wśród wielu naszych kolegów. A jeśli któryś z tych dupków spróbowałby w taki sposób potraktować Freyę... Nie będzie na to mojej zgody.

Przykurcz na mojej szyi znowu daje o sobie znać, więc sięgam w górę, żeby rozmasować to miejsce i zmniejszyć ból.

— O co chodzi, Mac? — pyta Allie mrużąc oczy w zamyśleniu.

— O nic. Mam jakiś skurcz na karku, to wszystko. Na jutro mam zarezerwowany masaż z fizjoterapeutą z zespołu.

Allie przechyla głowę.

— Ale nie jesteś spięty dlatego, że niepokoi cię możliwość spotkania Frei z jednym z twoich kolegów z drużyny, prawda?

Prycham, bo ona naprawdę przesadza.

— Nie, Allie. Cookie i ja jesteśmy tylko kumplami. Mówiłem ci to już milion razy.

— Jesteście kumplami z uroczymi kocimi przezwiskami, a kłóćcie się jak stare, dobre małżeństwo — odpowiada i dostrzegam, jak Roan ściska jej ramię w milczącym ostrzeżeniu.

Przewracam oczami.

— Od kiedy kłótnie są wyznacznikiem stałości związku?

Allie mruga porozumiewawczo.

— Kłótnie oznaczają pasję.

Zatykam uszy niczym małe dziecko.

— Ten temat nie podlega żadnej dyskusji. Freya jest moją kumpelką, nikim więcej. Zabieram ją w piątek wieczorem na imprezę i to wszystko, OK?

— OK, OK — odpowiada Allie z uśmiechem i kładzie się znowu na kolanach Roana. Uśmiecha się radośnie i wtula w niego, dając mi tym samym sygnał do wyjścia.

Wstaję z podłokietnika.

— Pozwolę Wam wrócić do „Netflix and *chilling*”.

Roan kiwa głową w podziękowaniu, a ja wycofuję się do swojej sypialni, żeby dać im trochę przestrzeni. Czy nie jest za wcześnie, aby wracać do Frei?

Rozdział 3.



Freya

Szum maszyny jest muzyką dla moich uszu, gdy pracuję nad nogawką spodni, które Sloan zaprojektowała dla jakiejś sławnej osobistości z londyńskiego świata polityki.

Siedzę na poddaszu, z którego rozciąga się widok na Kindred Spirits Boutique. Sklep mieści się w budynku z czerwonej cegły, zlokalizowanym przy kultowej Redchurch Street w Shoreditch, naprawdę uroczym zakątku Londynu z dala od turystów. Nasi klienci to zarówno najzwyczajniejsi ludzie, jak i znani sportowcy oraz zamożni mieszkańcy. W poprzednim miesiącu mieliśmy popularną gwiazdę muzyki pop — wpadła do nas, a potem napisała tweeta na nasz temat, po którym interes zaczął się kręcić jeszcze szybciej niż zwykle.

W ofercie Kindred Spirits znajdują się stroje zarówno damskie, jak i męskie. To niestandardowe i jedyne w swoim rodzaju ubrania od wschodzących projektantów mody. Sloan jest odpowiedzialna za dział męski, a jej partnerka biznesowa, Leslie Clarke, projektuje dla kobiet.

Spotkałam Sloan w Manchesterze, kiedy podebrała mnie ze sklepu z sukniami ślubnymi, w którym pracowałam w absolutnie szalonych godzinach. To była praca, którą przyjąłam zaraz po szkole projektowania i trochę tam utknęłam. Byłam więc bardzo szczęśliwa, mogąc pracować dla wschodzącej amerykańskiej stylistki, która cieszyła się już coraz lepszą reputacją.

Później, gdy rozpadło się jej małżeństwo, zamieszkałam razem ze Sloan i jej córką Sophią. Kobieta przez dość długi czas przeżywała ciężkie chwile aż do momentu, gdy spotkała naszego poważnego i bardzo znanego klienta, piłkarza Man U, Garetha Harrisa. A ta droga, choć czasem wyboista, zaprowadziła Sloan i jej córkę wprost do prawdziwego szczęścia.

Kiedy Gareth zakończył swoją karierę w Man U i rozpoczęły się rozmowy o przeprowadzce do Londynu, Sloan zdecydowała, że to fantastyczny moment, aby razem z Leslie otworzyć własny butik. Obie były projektantkami z Ameryki i dlatego czuły się ze sobą tak mocno związane, stąd nazwa Kindred Spirits Boutique.

Byłam naprawdę zachwycona, gdy zaproponowały mi, abym dołączyła do nich i pomogła, ponieważ fantastycznie się z nimi współpracuje. Butik przekształcił się w tygiel dla wszelkiego rodzaju ubrań, sztuki i przeróżnych dodatków. Brakuje mi tutaj jedynie puszystych, różowych sweterków dla mojego kota i byłoby naprawdę idealnie!

— Freya! Czy już skończyłaś tę suknię Naomi Sharp? — Głos Sloan rozlega się ze schodów, a ja zdejmuję nogę z pedału maszyny, aby usłyszeć ostatnią część jej pytania.

— Jest tutaj, na manekinie! — wołam, zerkając przez balustradę, żeby zobaczyć ją stojącą na dole schodów.

— Dzięki Bogu! — mówi Sloan, wbiegając po schodach do mojej wielkiej pracowni wypełnionej wieloma projektami znajdującymi się na różnych etapach pracy. Jej włosy są niedbale związane na czubku głowy, gdy wyrzuca z siebie cały nagromadzony stres. — Pomyślałabyś, że ogarnianie nastolatki i uganiecie się za zaczynającym chodzić maluchem sprawi, że będę w lepszej formie?

— To chyba raczej zasługa bycia żoną naprawdę seksownego piłkarza — znacząco poruszam brwiami i naciskam pedał maszyny do szycia.

Sloan śmieje się, podchodząc do manekina z suknią.

— A skoro mowa o piłkarzach, to słyszałam, że jutro wieczorem wybierasz się na imprezę u Tannera i Belle? Może też sobie jakiegoś znajdziesz? — Rzuca mi lubieżny uśmiech i nie mogę się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami.

— Skąd o tym wiesz? Dopiero co wczoraj wieczorem się zgodziłam.

Mierzy mnie wzrokiem.

— Zapominasz, że twoja droga przyjaciółka Allie pochodzi z rodziny Harris. A tam nikt niczego nie trzyma w tajemnicy.

— To dobrze, że Allie jest teraz na spotkaniu. W przeciwnym wypadku zabiłabym ją wzrokiem — kręcę głową i podnoszę stopkę maszyny do szycia, aby odwrócić spodnie. — Mac uważa, że powinnam trochę częściej wychodzić z domu. I dopóki nie postawi na swoim, jest naprawdę bardzo marudny.

Sloan ma dziwny wyraz twarzy.

— Wiesz już, co założysz?

Podnoszę na nią wzrok.

— Nie... Dlaczego pytasz?

Sloan piszczy z zachwytu i krzyczy przez barierkę.

— Leslie, Freya jeszcze nie zdecydowała, w co się ubierze!

Usłyszałam wrzask przyprawiający o zawrót głowy, a potem szybkie kroki na schodach. Najpierw pojawiają się kasztanowe włosy Leslie. A zaraz za nimi elegancka czarna sukienka, którą trzyma na rękach.

— Zachowałam ją dla ciebie!

— Co to jest? — pytam, gdy umieszcza w mojej pracowni coś, co wygląda na cudowną kopertową sukienkę.

— Sukienka. Taka, którą zaprojektowałam specjalnie z myślą o tobie. Idealna dla ciebie.

Mierzę ją wzrokiem z powagą.

— Dlaczego u licha stworzyłaś sukienkę w sam raz do mojej figury?

Leslie porusza tylko brwiami i zerka na moją klatkę piersiową.

— Ponieważ uwielbiam twoje kształty i wpadłam na naprawdę świetny pomysł. Linia biustu przełamana zakładanym na siebie kopertowo stanem, który świetnie wygląda tylko na kobietach o pełnych kształtach. I cóż...

Unoszę brwi.

— Z pewnością pasuję do tego opisu.

Leslie opiera ręce o moje biurko.

— Przymierzysz ją, proszę? Zrób nam pokaz mody. Wszystkie dzisiaj bardzo ciężko pracujemy.

— Tak! — dodaje Sloan z nie mniejszym entuzjazmem. — Pokaz mody!

Podnoszę ręce na znak, że się poddaję.

— Jeśli chcecie, żebym ją przymierzyła, najpierw muszę się napić kawy.



Wychodzę ze sklepu wprost na wilgotne, ciepłe powietrze Londynu. Wiosną i latem pogoda tutaj jest kompletnie nieprzewidywalna. W ostatnim tygodniu maja możesz zastać zimę albo szalone upały. Nigdy nie wiesz, co cię spotka. Dzieciństwo w Kornwalii upływało mi pod znakiem umiarkowanego klimatu od łagodnego do chłodnego, ze względu na bliskość morza. Pocienie się w środku dnia nie jest czymś, za czym przepadam.

Skrećam za róg w kierunku Allpress Espresso, kawiarni znajdującej się niecałe pięćdziesiąt metrów dalej. Prostuję się, otwieram drzwi i wchodzę do maleńkiej kawiarenki, w której zawsze nieziemsko pachnie. Ma trochę klimat licealnej stołówki, który z powodzeniem łączy ze stylem hipsterskim.

— Freya! — jakiś głęboki głos wykrzykuje moje imię, gdy podchodzę do lady. — *Bienvenida!*

Robię, co tylko w mojej mocy, aby stłumić ogromne poruszenie, jakie za każdym razem mi towarzyszy, gdy tylko zobaczę Javiera, hiszpańskiego baristę, który cały czas tutaj pracuje. Ma bajeczny akcent i ciemne oczy, które są zawsze takie miłe. Jednak jestem pewna, że w taki sposób traktuje wszystkich swoich stałych klientów.

Opieram ręce o blat i podziwiam jego brodę. Jest ciemna i postrzępiona. Dzisiaj wygląda na zarośniętą, co bardzo mi się podoba. Mój wzrok pada na jego białą koszulkę poplamioną kawą. Można by pomyśleć, że barista powinien nosić fartuch, aby chronić swoje ubrania przed zniszczeniem, albo przynajmniej ciuch w ciemnym kolorze, aby ukryć ewentualne zabrudzenia. Ale Javier jest najwyraźniej bardzo zaangażowany w swoją pracę i z jakiegoś powodu to podziwiam.

— Dobrze cię znowu widzieć, Freyo — mówi Javier ze swoim hiszpańskim akcentem przypominającym ciepły koc, w który chciałabym się wtulić.

Mój umysł puszcza mimo uszu jego słowa, gdy sobie wyobrażam, co naprawdę bym chciała od niego usłyszeć. *Uwielbiam patrzeć na twoją twarz w porannym słońcu.*

— Gorąco dzisiaj, prawda? — dodaje Javier, gdy patrzy zbolałym wzrokiem za okno.

Wyobrażnia mi podpowiada: *Martwi się o moje samopoczucie.*

— Podoba mi się kolor sukienki, którą masz dzisiaj na sobie.

Dostrzega szczegóły.

— Byłaś wczoraj na kawie? Nie widziałem cię.

Tęskni za mną, gdy mnie nie widzi.

— Tak jak zwykle? Mrożona kawa z dodatkiem mleka?

Nasze zdjęcia ślubne byłyby niesamowite.

Kręcę głową, żeby uciszyć ten wewnętrzny głos, który fantazjuje o nas jak z telenoweli, i jąkam się.

— Wzajemnie, miło cię widzieć, Javier — odpowiadam. Moje usta układają się w linię prostą i ubolewam nad tym, jak głupio właśnie zabrzmiałam. Aby jakoś pokryć całą niezręczność, wskazuję za sobą na kawiarenkę pełną ludzi. — Ale... tłoczno tutaj... duży ruch ogólnie w regionie.

Zamknij się Freya! Zamknij się! Dlaczego powiedziałaś w regionie? Czy właśnie próbujesz zniszczyć swoje życie?

Javier się marszczy, zupełnie jakbym była jakąś cudzoziemką, a on próbował właściwie zinterpretować moje słowa. Zupełnie nie wiem, dlaczego przy tym facecie odejmuje mi mowę i nie potrafię sklecić logicznego zdania. To jakby w chwili, gdy widzę jego i jego dołączki w brodzie, moje komórki nerwowe w mózgu zaczynały się rozpadać.

— To samo także dla twoich przyjaciółek? — pyta, wbijając zamówienie w kasie.

— Tak, poproszę — mamroczę. Będzie lepiej, jeśli w jego towarzystwie ograniczę mówienie do niezbędnego minimum, ponieważ choć wpadam tutaj od tygodni, nadal nie jestem w stanie powiedzieć nic mądrego w jego obecności.

Płacę kartą firmową i szybko oddalam się od lady, wyrzucając sobie, że byłam taka żałosna. W moim życiu było trzech facetów, którzy powodowali, że robiłam z siebie przed nimi kompletną idiotkę.

Pierwszym był chłopak, który siedział przede mną w piątej klasie. Wcierał w swoje loki tyle żelu, że mogły mu służyć za broń. Zawsze czułam niekontrolowaną potrzebę ich dotknięcia i kiedy wreszcie się na to zdobyłam, pokłułam się dotkliwie w palce. Cała klasa była świadkiem tego dramatu i stąd otrzymałam na wiele lat przydomek Freya Zwinne Palce. Nie mogłam dojść do klasy bez odbiegających ode mnie chłopców trzymających się w geście obronnym za swoje włosy.

Drugim był mój chłopak, którego miałam w wieku jedenastu lat. Myślałam, że nasz związek trwał prawie rok, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że on już dawno ze mną zerwał i zapomniał mi o tym powiedzieć. Odkryłam to, gdy zapytałam, jakiego koloru krawat zakłada na pewną uroczystość. Odrzekł mi wówczas, że tego samego, co sukienka jego dziewczyny, Mandy.

Taaakże tego.

Trzecim był facet, którego poznałam w szkole projektowania. Byliśmy partnerami podczas

przygotowania jesiennego pokazu mody i wkrótce po tym zaczęliśmy się spotykać. Jednak sprawy między nami posuwały się naprzód niezwykle wolno. Z początku myślałam, że to dlatego, iż był mormonem. Jednak podczas pewnej nocy, gdy uczyliśmy się do późna i wypiliśmy zbyt dużo tequili, prawda wyszła na jaw. Wspomnienia tej nocy prześladują mnie do dzisiaj.

Przewyciężenie tamtej traumy zajęło mi kilka lat, po czym doznałam kolejnej po randkowaniu online. Pierwszy mężczyzna, którego spotkałam w pubie, zanim ode mnie zwiął, zdążył jeszcze mnie nazwać „Piggy”. Gdy spróbowałam z kolejnym, wyznał mi podczas kolacji, że nadal sypia ze swoją byłą żoną. A kiedy wreszcie pozwoliłam moim przyjaciołom z Manchesteru umówić mnie na randkę w ciemno, z powodu swoich wcześniejszych wspomnień i złych doświadczeń miałam taki ucisk w żołądku, że z nerwów nie byłam w stanie sklecić zdania czy może raczej plotłam trzy po trzy! To było tak, jakby jakiś obcy zaatakował moje ciało i przemawiał swoim niezrozumiałym językiem poprzez pulchne policzki rudej dziewczyny z Kornwalii.

Byłam tak załamana, że całkowicie poddałam się w kwestii spraw damsko-męskich.

Szczerze mówiąc, barista Javier jest pierwszym od lat mężczyzną, którym się zainteresowałam. Hiszpański facet z lekko zaokrąglonym ciałem tatuśka to najwyraźniej mieszanka, która powoduje pieczenie moich uszu. Kto wie? Może gdybym tylko zdołała z nim porozmawiać, okazałby się świetnym wyborem osoby towarzyszącej na ślub Allie i Roana.

Javier ustawia kawy na tacy i gdy do niego podchodzę szybko kładzie paragon z boku jednego z kubków. Z krzywym uśmiechem wręcza mi je.

— Miło było cię znowu widzieć, Freya. Pozdrów ode mnie swoje przyjaciółki.

Pociągam za płonące ucho.

— Również miło, że mnie widzisz — wypalam, sięgając po kawę.

Wychodzę z kawiarni i znajduję jakąś ławkę, na której mogę usiąść i dojść do siebie, zanim wrócę do butik. Ostatnia rzecz, jaka jest mi teraz potrzebna, to, aby Allie, Sloan i Leslie dowiedziały się, że Javier mi się podoba. Miałabym przechlapanie na długo. Chwytam swoją mrożoną kawę, aby wziąć wzmacniający łyk, i zauważam jakiś napis na dołączonym do kubka paragonie.

Zadzwoń do mnie. Buziaki, Javier

Mrugam w szoku i wpatruję się w nabazgrany poniżej numer telefonu.

Javier dał mi swój numer?

O cholera!

Rozdział 4.



Freya

Pójście do mieszkania Tannera i Belle Harrisów na imprezę przypomina nieco wejście do domu członka rodziny królewskiej. Niech nikt mnie źle nie zrozumie. Wiem, że tak naprawdę nie są rodziną królewską. Allie jest kuzynką Harrisów, a od kiedy Sloan wyszła za Garetha, to doskonale wiem, że są normalnymi facetami mającymi swoje rodziny. Jednak cała historia tej rodziny jest niezwykła, zupełnie jak scenariusz jakiegoś filmu.

To czwórka atrakcyjnych do bólu braci będących zawodowymi piłkarzami w Anglii oraz siostra — dosłownie jedna z najfajniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek poznałam. Gdy byli jeszcze bardzo młodzi, zmarła ich mama i wszyscy byli wychowywani przez ojca. Ich rodzina jest pełna talentów. Kilka lat temu wszyscy bracia wygrali Puchar Świata dla Anglii.

Obecnie wszyscy są żonaci, a prasa publikuje ich zdjęcia z cudnymi maluchami w ramionach. Każdy z nich uśmiecha się do swoich ośniewających żon, zupełnie jakby ich zdjęto z planu kryminałów Hallmarka. To kwestia mentalności! Nawet nie musisz lubić piłki nożnej, aby uznać tę rodzinę za ciekawszą od królewskiej. Nawet ich kuzynka, Allie, która przeprowadziła się tutaj w zeszłym roku z Ameryki, wyszła za mąż za piłkarza. Mówimy o rodzinie, która ma naprawdę mnóstwo szczęścia!

I w jakiś sposób, dziwnym trafem, pośród tych wszystkich par znalazła się mała, stara Freya Zwinne Palce. Nic dziwnego, że Mac i ja zostaliśmy przyjaciółmi. Jako jedyni jesteśmy singlami w tym towarzystwie!

— Cookie, czy już ci mówiłem, jak świetnie dzisiaj wyglądasz? — pyta Mac, odsuwając się na bok, aby przepuścić mnie na schodach prowadzących do wejścia do budynku.

— Nie nazywaj mnie Cookie przy tych ludziach — syczę, a hałas imprezy narasta, w miarę jak się zbliżamy. — Wątpię, czy ktokolwiek z nich jadł kiedykolwiek w całym swoim absolutnie perfekcyjnym i pełnym sukcesów życiu jakieś ciastko.

Mac śmieje się z mojej uwagi i odpowiada.

— Cóż, dziś wieczorem wyglądasz naprawdę ślicznie. Wiem, że często nosisz sukienki, ale ta naprawdę świetnie do ciebie pasuje.

— Dzięki — mruczę bez przekonania i ciągnę za serduszkowy dekolt sukienki, gdzie z jakiegoś głupiego powodu upchnęłam numer telefonu Javiera. Przysięgam, że jeśli go odłożę, to z pewnością zgubię. Dlatego nie wypuszczałam go z rąk przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny jak jakaś wariatka.

Mac dołącza do mnie na najwyższym stopniu i odgarnia opadające mu na czoło rude loki, aby przyjrzeć się przyciskom na domofonie. Dziś wieczorem wygląda całkiem zgrabnie ubrany w wyblakłe džinsy i zielony T-shirt. Mężczyznom tak łatwo przychodzi wyglądać przystojnie. Podczas gdy ja muszę się

przyglądać, czy mój dekolt nie jest zbyt duży lub zbyt mały, albo czy w tych butach moje kostki nie wyglądają zbyt grubo.

Mac znajduje właściwy przycisk i naciska go, po czym uśmiecha się do mnie tym swoim czarującym uśmiechem chłopaka z sąsiedztwa. Jego spojrzenie omiata moje ciało.

— Czy już cię pieką uszy?

Dotyka jednego z nich. Kontakt jego palca z moim gorącym uchem przyprawia mnie o dreszcz przebiegający w dół ciała tak mocny, że aż zaczynam się chwiać w tych moich czarnych szpilkach.

Odsuwam jego dłoń.

— Nie rób tak!

Śmiejąc się, odchyła do tyłu głowę.

— To słodkie, że za każdym razem, gdy się denerwujesz, twoje uszy robią się gorące.

— Mogę cię zapewnić, że to nie *ty* je rozgrzewasz.

— Uwierz mi, mam tego świadomość — odpowiada znacząco, napinając szczękę. — Mógłbym nawet powiedzieć, że jesteś gwiazdą dzisiejszego wieczoru. I mam wrażenie, że nawet gdybym zechciał cię bezmyślnie przelecieć, nie miałoby to wpływu na twoje uszy.

Przewracam oczami, próbując zignorować jego uwagę. Pomysł, że Mac chciałby mnie przelecieć, jest równie prawdopodobny jak to, że dog niemiecki miałby ochotę na shih tzu z nadwagą. To się nigdy nie ma prawa wydarzyć.

I doskonale wiem, że dzisiaj fajnie wyglądam. Dlatego z jego strony to tylko proste stwierdzenie faktu. Leslie miała rację — ta czarna kopertowa sukienka jest stworzona dla mnie. Po drobnych przeróbkach, które wprowadziłam, świetnie na mnie leży.

Nie zawsze wiedziałam, jak się należy ubrać stosownie do mojego typu sylwetki. Dorastając, zawsze miałam szersze biodra i większy biust niż moje przyjaciółki w szkole. Moja mama również zawsze była większa, a ponieważ wtedy prawie w ogóle nie istniała moda plus size, w bardzo młodym wieku nauczyła mnie szyc. Poprawiałam więc ubrania, aby ukrywać co bardziej widoczne mankamenty figury. Rozkloszowane, zalotne spódnice, sukienki w kształcie litery A czy sukienki z serduszkowym dekoltem zawsze bardzo mi się podobały. Kiedy poszłam do szkoły projektowania tkanin w Manchesterze, w moim własnym stylu tak naprawdę zaakceptowałam wiele rozwiązań modowych z lat 50. Teraz naprawdę polubiłam swoją figurę klepsydry i biust w rozmiarze podwójnego E, nawet jeśli sporo wykraczam poza kształty kobiet z rodziny Kardashian.

Niezależnie od mojego większego rozmiaru, bardzo lubię dostosowywać ubrania do każdego typu sylwetki. Czerpię wielką przyjemność z prostej zmiany czegoś, aby współgrało z tym, czym dobry Bóg obdarował ludzi. Świat często może wydawać się miejscem uniwersalnym, jednak wprowadzenie kilku zmian może spowodować, że stanie się wręcz idealnym.

No i bielizna modelująca Spanx.

Niech Bóg błogosławi jej pomysłodawcę.

Brzęczek się wyłącza, wskazując, że możemy przejść przez drzwi. Moje uszy wprost płoną z gorąca.

— Zaraz puszczę pawia.

Mac wybucha śmiechem.

— Dlaczego, do diabła?

Rzucam przyjacielowi oskarżycielskie spojrzenie.

— Ponieważ jestem taka zdenerwowana, oto dlaczego. Moje uszy płoną, bo to nie moja strefa komfortu. Moja bajka to rozciągnięta piżama, maszyna do szycia, mój kot i Netflix. Ty jesteś przyczyną tych problemów żołądkowo-jelitowych w tej chwili. Dlatego musisz wiedzieć, że jesteśmy w stanie wojny.

Mac kręci głową, prowadząc mnie po schodach do drzwi mieszkania.

— To już czwarty raz w tym tygodniu. Idziemy na rekord.

Otwierają się drzwi dwupoziomowego mieszkania Tannera i Belle, a ja zerkam na tłum atrakcyjnych londyńczyków wewnątrz. Wchodzimy, a gdy podaję torebkę ochroniarzowi przy drzwiach, widzę, że impreza się rozkręca. Tanner stoi na stoliku w salonie i wymachuje w górze pięścią, a kilku innych mężczyzn wykrzykuje do niego:

— Pij, pij, pij, pij!

Scena niczym wzięta wprost z amerykańskiej imprezy studenckiej, a nie z przyjęcia pełnego par

roześmianych dorosłych ludzi.

Dostrzegam panie stłoczone przy olbrzymiej ilości wędlin rozłożonych w kuchni i oddycham z ulgą, widząc, że w większości zachowują się normalnie. Najpierw dostrzegam Belle i Indie rozmawiające ze sobą. Obie są świetnymi chirurgkami i najlepszymi przyjaciółkami, które poślubiły bliźniaków Harris — Tannera i Camdena. Jest też blond piękność, prawdziwa seksbomba, siostra Harris, Vi, która matkuje całej rodzinie. Stoi przy swoim mężu, Haydenie. Są zajęci rozmową ze Sloan. Jest też moja ukochana przyjaciółka Allie, która podbiega do mnie, gdy tylko nas zauważa w wejściu.

— O ja piernicę, wyglądasz olśniewająco! — stwierdza, przeciskając się obok Leslie, aby wyjść z kuchni. — To projekt Leslie?

— Cholera, prawda! — szczebiocze Leslie z pasującym do niej, niewyraźnym amerykańskim akcentem. Zarówno Allie, jak i Leslie spędziły część swojego życia w Ameryce, co daje im unikalny wydźwięk podczas rozmowy. Leslie mierzy mnie od stóp do głów. — Dobry Boże wszechmogący, wyglądasz jeszcze bardziej zmysłowo niż wczoraj w sklepie! Mówiłam, że to idealna sukienka dla ciebie. A nie mówiłam, Sloan?

Sloan tylko uśmiecha się z kuchni i wykrzykuje:

— Oczywiście, że mówiłaś!

Rumienię się pod wpływem tych komplementów i trochę mi głupio, że Mac to wszystko słyszy. Żartuję, żeby odwrócić uwagę.

— Cóż, Leslie, jesteś projektantką, więc tak naprawdę bardziej chwalisz siebie niż mnie.

— Do cholery, jestem projektantką — odpowiada Leslie ze śmiechem, popijając swojego drinka.

Allie potakuje głową z uznaniem.

— Najwyższy czas, Freya, żebyś pozwoliła im trochę cię postroić.

Mac wciąż przy mnie krąży niczym pies obronny, więc macham na niego ręką.

— Wszystko w porządku, Mac. Idź i pobaw się ze swoimi przyjaciółmi.

Mruga do mnie i kieruje się do kolegów w salonie.

Leslie obejmuje mnie w talii.

— Powinnaś projektować wszystkie twoje ciuchy.

— Jeśli znajdziesz na to czas! — odpowiadam, prychając. Leslie i Sloan są tak zasypane niestandardowymi zamówieniami, że niektóre nawet trzeba odrzucać. — Kto zajmuje się dziś wieczorem Marisą? — pytam o czteroletnią córeczkę Leslie.

— Spędza ten weekend z rodzicami Theo w Essex. Theo i ja nie mieliśmy wolnego od wieków, zatem jest to powód do spożywania znacznych ilości alkoholu. Jest z nimi też córeczka Vi i Haydena, więc mam pewność, że dziewczynki dadzą im niezły wycisk — mówi ze śmiechem. Theo i Hayden są braćmi, więc ich córki to kuzynki. Tę grupę łączy sieć przeróżnych powiązań, czasem nie do końca oczywistych.

Nagle oczy Leslie się rozszerzają.

— O rany! Nie masz w ręku drinka. To *ni* w porządku, to *nisprawiedliwe*, to *niwłaściwe*!

Leslie biegnie z powrotem do kuchni, a Allie posyła mi smutny uśmiech.

— Cytuje *Wichry losu* kornwalijskiej dziewczynie. Jeśli nie wiedziałas, że jest pijana, to już wiesz.

Szczęśliwie wypuszczam powietrze, gdy Sloan zbliża się do mnie i przytula.

— Wyglądasz cudownie, Freya. Jak zawsze.

— Dzięki — odpowiadam. — Mac krzyczał na mnie przez cały czas, gdy się szykowałam do wyjścia, ponieważ zbyt długo wybierałam torebkę i buty. Obawiam się, że mam zbyt duży wybór. Co mogę powiedzieć? Dodatki muszą być.

Sloan z uznaniem dotyka moich miękkich, rudych loków.

— Wy dwoje ciągle drzecie ze sobą koty.

— Ciągle to powtarzam — wtrąca Allie z przebiegłym uśmieszkiem.

— Nie zaczynaj — odpowiadam, wzdychając. — Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Sloan udaje, że zamyka usta na kluczyk. Z pewnością chciałaby powiedzieć więcej, ale tego nie robi. Jest świetna pod tym względem. Zawsze po prostu pozwala mi być sobą. Jest pierwszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałam i przez którą czuję się w pełni rozumiana. I pokochałam jej małą rodzinę, na którą się natknęłam w Manchesterze, a którą tworzyła razem ze swoją córką.

Leslie pojawia się z czterema czerwono-pomarańczowymi drinkami na tacy. Podaje mi jeden, a ja

patrzę na nią z powątpiewaniem.

— Z przykrością informuję, że mocny alkohol i ja to nie jest dobre połączenie.

Leslie macha ręką.

— To tequila sunrise. Napój wszystkich żon Harris. Nie poczujesz nawet kropli alkoholu, przysięgam.

Stukamy się kieliszkami i biorę łyk czegoś, co smakuje jak sok pomarańczowy z syropem wiśniowym. Moje oczy robią się wielkie.

— To może być niebezpieczne.



Zasady gry *Nigdy przenigdy* są bardzo proste. Wszyscy siedzą w dużym kole i na zmianę mówią o rzeczach, których nigdy wcześniej nie robili. Jeśli okaże się, że ktoś inny z grupy to zrobił, musi wypić drinka. Brzmi bardzo prosto. Trochę to dziwna gra dla dorosłych, ale gospodarzem imprezy jest facet, duże dziecko, więc pewnie stąd ten pomysł.

A ponieważ człowiek o imieniu Santino — który jest najwyraźniej prawnikiem drużyny Bethnal Green F.C. — przyszedł do mieszkania Tannera i Belle jakieś trzy godziny temu i dziwnie się do mnie przykleił, muszę użyć całej swojej wewnętrznej siły, aby nie wyrzucać z siebie słów w jakiejś przypadkowej kolejności. Może jeśli skupię się na grze i postaram się być naprawdę w tym dobra, przestanę zwracać uwagę na fakt, że siedzimy blisko siebie, a nasze nogi wciąż się stykają. A także na to, że jego oczy wciąż zerkają do wgłębienia w moim dekolcie.

Jest jednak jeden problem.

Nigdy przenigdy jest grą o seksie.

A biorąc pod uwagę, że nigdy nie uprawiałam seksu, zaczyna do mnie docierać złowieszcza prawda: pakuję się w niezłe kłopoty.

Jest wiele powodów, dla których jestem dwudziestodziewięcioletnią dziewicą. Jednym z nich jest to, że moja babcia Dot wspominała o „metce dziewictwa” i opowiadała straszne historie na temat jej biologicznych właściwości, o tym, jak błona musi pęknąć i ile to sprawia bólu. Ta rozmowa przeraziła mnie na tyle, że nigdy jako nastolatka nie marzyłam o rozkładaniu nóg przed kimkolwiek.

Gdy dorosłam, zdałam sobie sprawę, że babcia mogła trochę koloryzować. Jednak moje doświadczenia z mężczyznami były na tyle okropne, że jakoś nie udało mi się tego sprawdzić. Tak naprawdę jedyną osobą, z którą znalazłam się w najbardziej intymnej sytuacji, był mój chłopak ze szkoły projektowania. Począł aż do momentu, gdy nadzy wylądowaliśmy na podłodze w jego pokoju w akademiku, po czym oznajmił mi, że jest gejem. To było tak potworne, że jeszcze do dzisiaj trzęsę się na samo wspomnienie mojej niezręcznej odpowiedzi.

— To może i lepiej dla ciebie — to było jedyne, co wydusiłam z siebie, leżąc wtedy z rozłożonymi nogami i czekając, aż we mnie wejdzie.

Szczerze mówiąc, prawdopodobnie w pewnym momencie mojego życia powinnam omówić to wydarzenie z terapeutą.

Jednak teraz muszę się skupić na innym problemie: dziś wieczorem jestem dość poważnie wstawiona.

Barman zbyt mocno się przyłożył do moich drinków, sprawiając, że kieliszek z alkoholem był cały czas wypełniony po brzegi. A ponieważ w mojej linii genetycznej mam pulchnego przodka, który niezbyt dobrze radził sobie z alkoholem, obawiam się, że wpakowałam się w kłopoty.

Dlaczego nie zostałam przy winie? Wino i ja bardzo dobrze się rozumiemy. Wiem, czego się po nim spodziewać. A teraz wszystko, co odziedziczyłam po przodkach, sprawi, że ten pokój wypełniony naprawdę atrakcyjnymi ludźmi i jednym włoskim facetem, który fajnie pachnie, dowie się, co to znaczy wstawiona, gorąca Freya, która nigdy nie uprawiała seksu... Kurtyna.

W tym momencie moje uszy praktycznie się stopiły.

Właściwie dlaczego nawet nazywam to uprawianiem seksu? Już sam dźwięk tych słów w mojej głowie jest zawstydzający.

Mrużę oczy, przypominając sobie winowajców, którzy wpędzili mnie w ten stan. Po pierwsze, Mac. Winię go za to, że przyprowadził mnie w to okropne miejsce. Siedzi na wprost mnie, śmiejąc się z kolegami z drużyny, jakby to był zupełnie typowy piątek. Podczas gdy ja przeszłam taki atak paniki, że zaraz opowiem koledze Santinie o tym, jak zlizalam kwas akumulatorowy z kosiarki do trawy, ponieważ był niebieski, więc pomyślałam, że to może być wata cukrowa.

Sanitariusze uświadomili mi, jak bardzo się myliłam.

Są też i niktzemne gwiazdy tego wieczoru — Allie, Sloan, Leslie, Belle i Indie. Były pomysłodawczyniami mieszania przez całą noc tych pysznych, kolorowych drinków z tequilą. A nazwa drinka jest bardzo myląca, ponieważ nie poczułam nawet kropli alkoholu. Każdy łyk smakował przepysznie i orzeźwiająco. Taki klasyczny, niewinny sok pomarańczowy. To nawet daje złudzenie, że jest zdrowe! Ale pięć drinków później porządnie przekroczyłam dzienną dawkę spożycia witaminy C.

Cóż, czas wdrożyć plan awaryjny.

Zamierzam ściemniać w czasie tej gry. W końcu w wieku dziesięciu lat byłam Złą Czarownicą z Zachodu. Krytyk twierdził, że byłam najlepszą złą ze wszystkich złych czarownic, jakie kiedykolwiek widziano. To fakt, tym krytykiem była moja mama. Ale prawda jest też taka, że ona nie rozdaje komplementów za darmo, więc lepiej uwierz, że wszyłam sobie ten cytat w moją kołdrę pamięci w wieku dwunastu lat.

Dziś wieczorem ten pokój trochę zamieni się w teatr. Freya Cook jest główną atrakcją, która zamierza ukryć swoje dziewictwo przed tymi wszystkimi cudownymi i doświadczonymi seksualnie parami.

Zaczynamy.

— Nigdy, przenigdy... nie całowałem dziewczyny — oznajmia Santino tuż obok mnie, gdy bierze drinka, a jego głowa lawiruje pomiędzy nami stłoczonymi w salonie z drinkami w rękach.

Kilka dziewczyn przewraca oczami i chichocze podczas picia, włączając Belle, Indie i Leslie. Wszyscy piją! Więc co robisz? Chichocząc, wypijam łyk, jak ciekawska seksualnie kobieta, którą przecież jestem.

Oczy Santina rozbłysły i zerkają z zaciekawieniem na mnie i znowu w mój dekolt. Z drugiego końca pokoju słyszę, jak Mac głośno odchrząkuje. Odwracam się i widzę, że patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Wzruszam ramionami, jakby całowanie się z dziewczyną to nie było nic wielkiego, bo oczywiście tak jest. Potem biorę kolejnego łyka, ponieważ w tym momencie to mnie bardzo aktywuje. Im więcej wypiję, tym lepsze przedstawienie odegram.

— Nigdy nie kochałam się w pozycji na odwróconego jeźdźca! — stwierdza Belle, dumnie podnosząc kieliszek.

Tłum wiwatuje, a moje oczy się rozszerzają. Odwrócony jeździec? Czy to jakaś gra? Może dziewczyna przebiera się za jeźdźca, a jeździec za dziewczynę? Zamiana płci? Jak nowocześnie! Wypijam duży łyk drinka, ponieważ w dzieciństwie bawiłam się w jeźdźca i kowbojkę z kolegą z sąsiedztwa. Ale pewnego dnia mnie związał i bił aż przyłapała nas jego matka i wyrzuciła mnie z ich domu.

Szybko biorę kolejny drink, ponieważ jest w nim coś, co sprawia, że szybko mi zasycha w gardle. Gdy kończę pić, Santino przybija mi piątkę. Zatem dobrze! Picie powoduje przybijanie piątek. Jestem coraz lepsza w tej grze!

— Nigdy, przenigdy — zaczyna mówić najmłodszy z braci Harris, Booker — nie kochałem się w samochodzie.

Najstarszy z braci, Gareth, podaje kieliszek Sloan i pije razem z Camden, Indie, Vi i Haydenem. Cała ta banda ma chyba słabość do samochodów. Cholera jasna, wygląda na to, że znowu piję! Biorę łyk.

— Nigdy nie wykolczykowałam sobie niczego poniżej szyi — mówi Poppy, żona Bookera, nieśmiało potrząsając blond włosami i wypijając łyk. Robię to samo, zastanawiając się jednocześnie, co, u licha, słodka Poppy mogłaby sobie wykolczykować?

Zauważyłam, jak Allie przygląda mi się z zaciekawieniem. Prawdopodobnie dlatego, że jest jedyną osobą, która wie o moim dziewictwie. Co nieco. To nie tak, że się jej przyznałam wprost, ale w zeszłym roku coś tam jej wspomniałam o ponad dwudziestu latach posuchy. A więc ma jakieś pojęcie. Na szczęście jest na tyle przyzwoita, aby o tym nie mówić.

Widzę kątem oka, że Mac z jakiegoś dziwnego powodu jest trochę nie w sosie, jakby markotny. Marszczę brwi bo co, do cholery, oskarża mnie o fałszywą rozwiązłość? Byłoby lepiej, gdyby nie!

Usta Allie zaciskają się, widząc niezadowolenie Maca, zatem wypijam kolejnego drinka. Mac przechyla głowę i próbuje mi coś bezgłośnie, tylko poruszając ustami, powiedzieć. Jednak rozprasza mnie Santino, który przyciąga mnie do siebie i coś tam szepcze mi do ucha.

— Czy zabrudziłaś samochód?

Wyrzucam z siebie bardzo nieatrakcyjny rodzaj śmiechu, w pewnym sensie pobudzający mój umysł. Wyruszam w tę hałaśliwą podróż, która najwyraźniej podoba się Santino, ponieważ śmieje się razem ze mną. Przynajmniej gdy chichoczę, to nie mówię. Gadki pijanej Frei są niestosowne. Bardzo, bardzo niestosowne.

Odwracam się i widzę, że Mac wciąż mnie obserwuje. Marszczę brwi, potrząsam głową i skupiam się na moim koktajlu. Wiem, że gdy nawiążę z nim kontakt wzrokowy, przejrzy mnie na wylot.

— Nigdy, przenigdy nie uprawiałam seksu w publicznej toalecie.

Co, do diabła, brzmi ekscytująco! Biorę drinka.

— Nigdy, przenigdy nie robiłam facetowi loda podczas jazdy samochodem.

Nie mam pojęcia, co to może być. Robić loda. W samochodzie. Hmm. Wyobrażam sobie, że to się dzieje podczas jazdy samochodem, gdzieś na drodze, ale jak to możliwe?

Nagle Santino kładzie rękę na oparciu mojego krzesła, a ja czuję ostry zapach jego taniej wody kolońskiej.

— Nigdy, przenigdy nie byłam w trójkącie — mówi ktoś.

Skupiam się na chwilę i zastanawiam nad tym. W tym momencie piję, oczywiście nie za rzeczy, które zrobiłam, ale za te które chciałabym zrobić. Trochę lepiej się czuję myśląc o tym w taki sposób. A ponieważ akurat w przypadku trójkąta przynajmniej wiem o co chodzi, może właśnie miałabym ochotę na coś takiego!

Biorę drinka.

— Nigdy, przenigdy nie uprawiałam seksu analnego.

O kurwa, wiem co to jest. Piję.

— Nigdy, przenigdy nie kochałam się w pozycji 69.

Jeszcze więcej drinków, taak!

— Nigdy, przenigdy nie robiłam tego ze swoim szefem.

Piję.

— Nigdy przenigdy nie masturbowałam się w miejscu publicznym.

Piję, piję, piję.

Straciłam rachubę ile wypiałam drinków. W którymś momencie ktoś mi wręczył kolejnego, więc teraz trzymam znowu świeży koktajl, który się do mnie uśmiecha. Nagle kostka lodu wpada mi do dekoltu i ląduje gdzieś głęboko w przepastnym obszarze pomiędzy moimi piersiami. Próbuje go wyciągnąć, ale jest za późno. *Przepadł z kretesem.*

Santino pochyla się w kierunku mojej klatki piersiowej, aby ocenić zniszczenia jakich dokonał lód. A ja podnoszę głowę i dostrzegam, że to Mac był miotaczem kostki lodu. Dziwne, ale wygląda na wściekłego. Jaki ma problem? Wskazuje palcem na mnie, a potem na drzwi. *Chce już wyjść? Właśnie teraz?*

Jakiś głos z tyłu mówi.

— Nigdy, przenigdy nie zrobiłem Dirty Sancheza.

Pokój wypełnia mieszanka zawrota i wycia. I nie wiem dlaczego, ale moja pięść wznosi się w powietrze, gdy biorę kolejnego drinka. To z kolei przekłada się na jeszcze więcej wiwatów i skłania Santino do przysunięcia się do mnie na tyle blisko, że mam wrażenie, że może siedzieć na moich kolanach.

Kto by pomyślał, że bycie tak doświadczoną seksualnie przysporzy mi tyle popularności? Szkoda, że nie uprawiam seksu od wieków! Ani analu, ani Dirty Sancheza... cokolwiek to jest.

Już mam wypić kolejnego drinka, gdy kieliszek zostaje mi brutalnie wyrwany z dłoni, a jakaś duża, mocna ręka owija się wokół mojego nadgarstka. Podnoszę wzrok i widzę olbrzyma Maca, który wpatruje się we mnie z groźnym wyrazem twarzy. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam go w podobnym stanie.

Zrywa mnie z krzesła i wrzeszczy.

— Wychodzimy.

Opada mi szczeka.

— Ale ja się świetnie bawię.

— Bez dyskusji, Cook.

Przynajmniej nie nazwał mnie Cookie, myślę sobie, gdy Santino wstaje obok mnie i otwiera usta, aby

coś powiedzieć. Mac mierzy go groźnie i przysięgam, jego klatka piersiowa nadmuchuje się niczym balon wodny w kształcie piersi górujący nad biednym facetem. Santino siada bez słowa, a Mac chwyta mnie za nadgarstek i ciągnie za sobą. Oglądam się i widzę, jak wszyscy patrzą na nas z pełną fascynacją. Jeśli mam być szczerą, sama jestem pod wrażeniem. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wściekłego Maca. Co się stało? Co mnie ominęło?

Milczy, gdy wychodzimy na zewnątrz do jego szarego Lexusa SUV-a. Wpycha mnie na siedzenie pasażera, a sam kieruje się na miejsce kierowcy. Gdy wreszcie usadawia swoje olbrzymie ciało za kierownicą i rusza w drogę, z moich ust wydobywa się głośna czkawka. Uchylam usta, aby coś powiedzieć, ale pojawia się kolejne czknięcie, zanim zdołałam je powstrzymać. Jednak tym razem czuję, że jakieś kwasy bąbelkują mi w gardle.

Zakrywam usta dłonią i opieram się o ramę drzwi.

— Zjedź na pobocze! Jest mi niedobrze!

Mac coś warczy pod nosem, ale zjeżdża w pierwszą boczną ulicę, jaką udaje mu się znaleźć. Ledwo zdążył zatrzymać samochód, a ja otwieram drzwi i rzygam na krawężnik.

Święci pańscy, co się dzieje?

— Wymiotuję krwią! — żalę się bogom na górze.

— Nie, nie wymiotujesz krwią — odpowiada mi Mac stanowczo.

— Umrę! — szlocham i czuję, jak coś mi cieknie z nosa.

— Nie, nie umrzesz — Mac ciężko wzdycha. Po krótkiej przerwie pochyla się poprzez środkową konsolę i poklepuje mnie uspakajająco po plecach. — Piłaś grenadynę, Cookie. Dlatego wymiotujesz na czerwono.

— Och — odpowiadam głupio i siadam, żeby wytrzeć łzy z twarzy. — Nie pomyślałam.

— Najwyraźniej nie myślałaś dziś zbyt wiele — marudzi przez zaciśnięte zęby.

— Co to dokładnie znaczy? — warczę i zamykam drzwi. Odwracam się, aby spojrzeć na Maca, a jego kamienna twarz jest oświetlona przez deskę rozdzielczą. — Dlaczego się na mnie gniewasz?

Nozdrza Maca rozszerzają się.

— Co ty tam, do diabła, wyprawiałaś, Cook?

— Miałam ubaw — odpowiadam, wzruszając ramionami.

— Picie na umór i wygadywanie głupot w tej idiotycznej grze, gdy cholernie dobrze wiem, że niczego z tych bzdurnych rzeczy nie robiłaś, nazywałeś ubawem?

— Skąd wiesz, że nie robiłam?

— Ponieważ spędzam z tobą niemal każdy wieczór. Gdybyś robiła facetom lody w samochodach na prawo i lewo albo masturbowała się w miejscach publicznych, to sądzę, że zauważyłbym to.

Wzdrygam się na dźwięk tej ostatniej czynności. Tylko jak przez mgłę pamiętam picie do tego. Nie chcę już nawet tego wspominać, prostuję ramiona i odpowiadam:

— Nie wiesz o mnie wszystkiego, Mac. Miałam jakieś swoje życie, zanim cię poznałam.

Jak śmie tak się zachowywać, jakby wszystko o mnie wiedział? Nie rozmawiamy o naszych byłych związkach. Nigdy w życiu! Jakoś dziwnym trafem przez ostatni rok w ogóle nie zapuszczaliśmy się w te rejony. Mac nigdy nie wspomina przy mnie o swoim życiu seksualnym, chociaż jestem pewna, że regularnie uprawia seks podczas podróży ze swoją drużyną. I dlatego jego stwierdzenie, że nigdy nie robiłam żadnych z tych rzeczy, jest jak fanga w nos.

— Nie widzisz mnie przez kilka godzin w ciągu dnia, ty draniu. Skąd wiesz, że nie korzystam z aplikacji randkowych i nie wymykam się z kimś na szybkiego loda w porze lunchu? — żartuję, wewnętrznie wzdrygając się na samą myśl o tego typu aplikacjach oraz o okropnych doświadczeniach będących moim udziałem, gdy ostatni raz z tego skorzystałam.

— Czyli robisz takie rzeczy? — pyta Mac, przyszpilając mnie wzrokiem, którego nie potrafię rozgryźć, szczególnie, że poznaję jego drugie oblicze.

— To nie twój interes! — Wskazuję na drogę. — Po prostu zabierz mnie do domu. Nie chcę już dłużej przebywać w twoim towarzystwie.

Mac patrzy na mnie szorstko przez chwilę, zanim w końcu uruchamia samochód i rusza w kierunku mojego mieszkania. Gdy dojeżdżamy na miejsce, wysiada, żeby mnie odprowadzić. Nie protestuję, ponieważ z moim brzuchem znowu coś się zaczyna dziać i mam wrażenie, że zaraz ponownie się pochoruję.

Kiedy nie mogę znaleźć kluczy w torebce, ogarnia mnie dziwna ochota, aby się rozplakać. Widząc mój nastrój, Mac delikatnie mnie odsuwa i otwiera drzwi zapasowym kluczem, który dałam mu kilka miesięcy temu, gdy zajmował się Herculesem.

„Zajmował się” to określenie trochę na wyrost, biorąc pod uwagę, że mój kot się do niego nie zbliża. Ale Mac dbał, aby Hercules miał jedzenie, wodę i czystą kuwetę. Może nie powinnam teraz być taka surowa.

Mac jedzie ze mną windą na piąte piętro. Kiedy docieramy na miejsce, otwiera drzwi do mojego mieszkania w samą porę, aby zobaczyć, że Hercules, mój rudy kot w pomarańczowe plamy, wraca do mojej sypialni.

— Nawet Hercules jest na ciebie zły — stwierdzam, zdejmując moje buty na obcasie. Rzucam je z głośnym hukem na podłogę.

— Zawsze jest na mnie wkurzony — odpowiada Mac bez ogródek. — Już zapomniałem, że ma takie pomarańczowe plamy.

— Jest po prostu nieśmiały — wyjaśniam, gdy wchodzę do kuchni i wyjmuję z lodówki butelkę wody. — Nie każdy lubi być w centrum uwagi jak ty.

Mac mi towarzyszy, patrząc na mnie oskarżycielsko zmrużonymi oczami.

— Zdecydowanie dziś wieczorem nie byłaś nieśmiała, gdy grałaś w tę grę i odgrywałaś jakies przedstawienie.

— Nie atakuj mnie! Po prostu brałam udział w zabawie — jęczę żałośnie na samo wspomnienie fragmentów tej gry. Gdzieś w środku aż się wzdygam na myśl, jak bardzo ma rację. — I nie masz pewności, czy nie robiłam tych wszystkich rzeczy.

Mac wdycha przez nos i krzyżuje swoje wytatuowane ręce na piersi.

— Masz rację, ale wiem na pewno, że nie robiłaś przynajmniej jednej z nich.

— Skąd wiesz? — syczę.

Rozkłada ręce na blacie i opuszcza wzrok tak, że patrzy mi teraz prosto w oczy.

— Freya, czy ty w ogóle wiesz, co to jest Dirty Sanchez?

Zanim odpowiem, marszczę brwi i wypijam łyk wody.

— Oczywiście, że tak.

Patrzy na mnie wyczekująco.

— Zamieniam się w słuch.

Chwilę się waham, ale potem uświadamiam sobie, że on pewnie też nie wie, więc wymyślam coś na poczekaniu.

— To wtedy, gdy uprawiasz seks na brudnym kocu plemiennym z motywem etnicznym.

Mac zamyka oczy jakby z zażenowania.

— Nawet nie jesteś w pobliżu. A tak przy okazji, ci którzy nadużywają słowa „seks”, zwykle nie mają go za dużo w życiu.

— Więc co oznacza ten Dirty Sanchez, Panie Erotomanie mający w życiu seksu pod dostatkiem? Najpierw uświadamiasz mnie, co to jest Netflix and chill, a teraz to. Nie sądziłam, że przyjaźnię się z ekspertem od seksu!

Mac ignoruje moją uwagę i odpowiada.

— Dirty Sanchez jest wtedy, gdy facet wkłada palec w tyłek dziewczyny, a potem smaruje nim miejsce nad jej górną wargą.

— To jest cholernie obrzydliwe! — wykrzykuję głośno.

— Wiem! — ryczy Mac, prostując się i wypinając klatkę piersiową. — A ty wypijałaś wtedy drinka przed tymi wszystkimi ludźmi, jakbyś to robiła. A ja cholernie dobrze wiem, że nie zrobiłabyś tego nawet wtedy, gdyby od tego miało zależeć twoje życie.

— Nie zrobiłabym tego nawet wówczas, gdyby od tego miało zależeć życie Herculesa! — mówię zupełnie poważnie. — Kocham mojego kota, ale gdybym miała wybór pomiędzy wachaniem zapachów z mojego tyłka, a umożliwieniem Herculesowi spotkania ze swoim stwórcą, niestety, ale musiałaby odejść — dodaję i szybko przeczesuję wzrokiem swoje mieszkanie w obawie, że Hercules mógłby to usłyszeć.

Ciężkie westchnienie Maca sprowadza moją uwagę znowu na niego.

— Zatem powiedz mi Cookie, na litość boską, co ty dzisiaj wieczorem wyprawiałaś? Po co było to całe przedstawienie? I nie zwalaj winy na alkohol. Wprawdzie byłaś trochę wstawiona, ale doskonale wiem,

że to nie miało z tym nic wspólnego.

Bezradnie wrzuszam ramionami i przyciskam do piersi butelkę, niczym tarczę ochronną przed uważnym wzrokiem Maca.

— Próbowałam się po prostu dopasować.

Kpi z niedowierzaniem.

— Od kiedy ty desperacko próbujesz się dopasowywać?

Odkąd zdecydowałam, że za nic na świecie nie dam po sobie poznać przed tymi wszystkimi ludźmi stłoczonymi w pokoju, że jestem dwudziestodziewięcioletnią dziewczyną, a moje dotychczasowe doświadczenia seksualne są w najlepszym razie smętne!

— Nie chciałam, aby ktokolwiek w tamtym pokoju się dowiedział — mruczę, przyciskając zimną plastikową butelkę wody do czoła w jakiejś beznadziejnej próbie nabrania siły.

— Nie dowiedział o czym?

Moje oczy błyszczą gniewnie, gdy odrywam butelkę od twarzy.

— Czy to nie oczywiste?

— Co? — Mac pyta szorstkim głosem.

Zamykam oczy niemal w bólu. Jeśli ten wielki osioł do tej pory się nie zorientował, że wciąż jeszcze mam metkę dziewictwa, to z pewnością mu o tym nie powiem.

— Że od lat nie miałam fajnej randki, nie wspominając już o całowaniu się z mężczyzną. Że bez względu na to, jak bardzo się staram, w obecności faceta nie jestem w stanie sklecić sensownego zdania. Miałam nadzieję, że znajdę jakąś osobę towarzyszącą na ślub Allie i Roana, ale jestem beznadziejna! Pewnie widziałeś, jak zachowuję się przy facetach. Zamieniam się w dziwaczkę mówiącą bez ładu i składu. Jakbym czytała na głos krzyżówkę.

— Mówisz przy mnie przez cały czas — Mac spiera się ze mną i zdezorientowany marszczy brwi. — Używasz nawet takich słów, że muszę sobie później wygooglować ich znaczenie.

— Cóż, ale ty nie jesteś tym właściwym facetem — odwracam się od niego, aby zrobić wydech w taki sposób, żeby nie poczuł wymiocin.

Podchodzi z tyłu, a jego głos jest ochrypły, gdy odpowiada.

— Gdy ostatnio sprawdzałem, moje penis i jaja były na swoim miejscu, chociaż schowały się ze wstydu, gdy piłaś za Dirty Sancheza.

— Dość już gadania o Dirty Sanchezie, chcesz, żebym znowu zwymiotowała? — odwracam się, aby spojrzeć na niego ze złością. — Chodzi mi o to, że nie jesteś facetem w moim typie. Chciałam zaimponować temu całemu Santino. Albo przynajmniej nie zrobić z siebie przy nim kretyнки.

— Czyli prawnik jest w twoim typie? Jest pieprzonym gnojkiem. Zawsze potrafił się wkręcić z Harrisonami do klubów i przyklejał się do nich jak rzep w nadziei, że bzyknie jakieś niedobitki po nich.

— Nie chodzi mi o Santino! — wykrzykuję. — Zgłupiałeś?

— Chryste, no może tak, bo nie nadażam.

— Podoba mi się Javier! Hiszpański barista, który pracuje w kawiarni przy butik. Ma brodę i jest cudowny. A wczoraj dał mi swój numer telefonu. Od tego czasu jestem w takim dziwnym stanie.

Mac mruga oczami głupkowato.

— To zadzwoń do niego. Na co czekasz?

O niebios, pomóżcie, żebym mu nie rozbiła głowy o lodówkę.

— Nie słuchałeś, Mac? Oczywiście to nie jest dla mnie takie proste i wciąż nie mam pojęcia, *dlaczego* dał mi ten numer. Musiał w jakiś magiczny sposób zapomnieć o moim wyczynie. Gdy wywaliłam tacę z kawami i wszystko wylałam. Byłam tak skołowana, że weszłam za ladę, chwyciłam wiadro i mopa, co najwyraźniej było mocno niewłaściwym zachowaniem ze względu na obecność tam inspektora sanitarnego. Nie używałam mopa właściwie, a Javier z pewnością otrzymał jakąś karę! Nawet nie był na mnie zły!

Mac znowu uśmiecha się do mnie, jakbym była jego babcią chorą na Alzheimera.

— Pewnie dlatego, że mu się podobasz.

— Do niczego między nami nie dojdzie, jeśli nie zbiórę się na odwagę, żeby do niego zadzwonić — podnoszę wzrok i patrzę poważnie na Maca. — Na wypadek gdybyś dzisiaj jeszcze tego nie zauważył, jestem trochę niedoświadczona w kwestii uprawiania seksu.

— Naprawdę musisz przestać ciągle mówić uprawianie seksu.

— Nie pobieram od ciebie lekcji w zakresie słownictwa języka angielskiego, tak? — mówię ostro, broniąc się, a moja klatka piersiowa unosi się w niepokoju, ponieważ przyznanie się do tych tłumionych od miesięcy uczuć względem Javiera daje mi poczucie, że zaraz puszczę gigantycznego pawia. Co tam pawia. Puszczę gigantycznego słonia. Przecież tak naprawdę nikomu nie powiedziałam o tym, że nadal jestem dziewicą i pewnie stąd ten cały niepokój.

Wszystko to razem powoduje, że się chwieję. Mac to zauważa, natychmiast obejmuje mnie ramieniem i prowadzi do drzwi sypialni.

— Może położysz się do łóżka i porozmawiamy o tym jutro?

— Nie chcę iść spać — dąsam się. — Chcę umrzeć z zażenowania, ponieważ cała impreza sądzi, że robiłam Dirty Sancheza.

— Wszyscy byli pijani. Zupełnie się o to nie martw, Cookie.

— Potrzebuję ciasteczka. Tego właśnie potrzebuję.

— Przyniosę ci ciasteczka jutro na śniadanie — mówi Mac, otwierając drzwi i stając w progu. Zapala światło i rozgląda się po mojej sypialni, jakby była jakimś dziwnym miejscem, którego wcześniej nie widział.

Jak tak się dobrze zastanowić, to wcześniej chyba faktycznie nie był dalej niż w toalecie w korytarzu.

— Obiecujesz, że przyniesiesz? — pytam żałośnie, opierając się o futrynę.

— Obiecuję — odpowiada z uśmiechem i zerka na moją sukienkę. — Czy... dasz radę to zdjąć i położyć się do łóżka?

Moje oczy się rozszerzają i szybko zakrywam dekolt.

— Tak! Crickey, myślę, że już dość się najadłam wstydu przy tobie jak na jedną noc. Nie muszę cię już straszyć widokiem moich galaretowatych części ciała — wzdrygam się na samą myśl, że Mac może mnie zobaczyć w majtkach.

Mac spogląda w sufit i kręci głową.

— Dno i wodorosty.

— To nie jest *dno* — odpowiadam. — Nie chciałbyś być w pobliżu, gdy zdejmuję spanxy. Wyglądam jak członek obsady Cirque du Soleil albo miejsca zbrodni.

Ramiona Maca trzęsą się ze śmiechu, gdy pochyla się i całuje mnie w głowę.

— Zamknę drzwi.

Ciężko wzdycham i patrzę jak jego duża, wysportowana sylwetka odwraca się i idzie korytarzem do drzwi wyjściowych. Gdybym miała choć parę gramów jego uroku, chłopaka z sąsiedztwa, już uprawiałabym seks.

Rozdział 5.



Mac

Coś mi mówi, że tego pożałuję, myślę sobie, gdy ze świeżymi ciasteczkami i kawą na siedzeniu pasażera skręcam w ulicę, przy której mieszka Freya. I nie o słodkości się martwię. Zostało mi jeszcze siedem tygodni do rozpoczęcia sezonu, więc zamierzam się cieszyć wolnością, póki mogę.

Tak naprawdę jestem zaniepokojony tym, co mam zamiar zaoferować Frei. A ponieważ istnieje spora szansa, że to może zmienić wszystko między nami, ta myśl bardzo mi się nie podoba.

Jednak moje przyjaźnie są dla mnie wszystkim. Dlatego widząc wczoraj Freyę, tak bardzo rozczarowaną jej własnym zachowaniem na imprezie, zdałem sobie sprawę, że nie byłem dla niej zbyt dobrym przyjacielem. Czuję się okropnie, ponieważ najwyraźniej zbyt długo pozwoliłem jej być moją „tajną przyjaciółką”. Dlatego nie zdawałem sobie sprawy, jak trudne są dla niej randki i przebywanie w towarzystwie facetów. Tak więc, po długim wierceniu i przewracaniu się w łóżku przez całą noc, wpadłem na pomysł, jak mogę pomóc mojej kumpelce.

Samolubnie podobało mi się mieć Freyę na wyłączność. Ta kobieta sprawia, że się uśmiecham. No dobra, często się kłócimy, ale to dlatego, że nie kupuje ode mnie żadnej ściemy. Jest bardzo niepokorna i bezpośrednia. Dlatego zawsze wiem, na czym stoję. Lubię przebywać w towarzystwie takich osób.

Jako piłkarz grałem w różnych drużynach w Wielkiej Brytanii. A nawet przez rok w Niemczech. Całe to tasowanie sprawiło, że trochę trudno było mi znaleźć prawdziwych przyjaciół, z którymi się dogadywałem. I nieważne, w jakiej drużynie grałem, kobiety, które spotkałem, zwykle zbyt mocno się starały, żeby mnie zadowolić. Zwykle stawały na głowie, aby wyglądać tak, jak wydawało im się, że powinny wyglądać żony i dziewczyny piłkarzy. Duże, podniesione cycki, sztucznie napompowane usta i tak dużo makijażu na twarzy, że właściwie nie wiesz, jak taka kobieta naprawdę wygląda pod tym wszystkim.

Teraz, gdy jestem już po trzydziestce, czuję się za stary na takie numery i nie zamierzam tracić czasu na takie kobiety. Myślę, że właśnie dlatego, gdy spotkałem Freyę w Kindred Spirits, wraz z jej piegami tak wyraźnymi i prawdziwymi jak jej cała osobowość, natychmiast ją polubiłem. Nie w aspekcie seksualnym, zapewniam. Prawdę mówiąc, chciałem się z nią zaprzyjaźnić, ponieważ potrzebowałem towarzystwa kogoś spoza świata piłki nożnej. Właśnie dlatego staliśmy się prawdziwymi kumplami i przez ostatni rok cholernie się do siebie zbliżyliśmy.

Zaszywając się w jej mieszkaniu, mogliśmy naprawdę wiele o sobie nawzajem powiedzieć. Co ciekawe, nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy o jej życiu randkowym i właśnie dlatego okropnie się czuję. Chociaż ona także nie wypytywała o moje. Nie to, żebym miał znowu za wiele do opowiadania. Ponieważ w ciągu ostatniego roku wszyscy moi przyjaciele się pobrali, znalazłem się jakby w środku posuchy, a moja ręka mi niedługo od tego odpadnie.

Jednak mniejsza o mnie. To Cookie potrzebuje pomocy, a ja chętnie jej pomogę. Zwłaszcza jeśli to oznacza, że mogę ją odciągnąć od tego szkodnika Santino, który gapi się na każdą kobietę jak na topiące się lody, które musi koniecznie polizać. O dreszcze przyprawia mnie wspomnienie jego ocierającego się o Freyę zeszłej nocy. Była tak nieświadoma jego zagrywek, że musiałem się bardzo pilnować, aby się nie rzucić przez pokój do gardła tego skończonego palanta. Mam z nim swoją własną historię. I to taką, o której wolałbym, żeby Freya nie wiedziała.

Mam nadzieję, że barista jest lepszą perspektywą, a ja mogę jej pomóc. Po przedstawieniu, które urządziła zeszłej nocy, domyślam się, że jej posucha trwa dłużej niż moja. Może gdyby znowu zaczęła mieć jakieś życie erotyczne, byłaby również miłsza dla mnie.

Pewnie nie.

Uśmiecham się na samą myśl.

Parkuję przed jej mieszkaniem i używam klucza, żeby się dostać do środka.

Gdy pukam do jej drzwi, słyszę łapy Herculesa, który przebiegł po korytarzu, i jęk bólu Frei. W pośpiechu wchodzę do środka, aby sprawdzić co z nią. Zastaję moją przyjaciółkę podskakującą na jednej nodze w korytarzu przed drzwiami do łazienki, ubraną tylko w króciutki ręcznik. Chwyta drugą stopę i pomstuje ze złości.

Mimo że to moja najlepsza kumpela i do tego nie jest w moim typie, nic nie mogę poradzić na to, że mój wzrok wędruje niżej. Wprawdzie ręcznik wszystko zakrywa, ale mam rzadką okazję zobaczenia jej kremowobiałych nóg i muszę się uśmiechnąć na widok tego, jak wyglądają.

— Chryste, kobieto. Dlaczego mając takie cudowne nogi, zakrywasz je, do diabła, długimi spódnicami i spodniami? — pytam, zamykając za sobą drzwi. Kładę ciasteczka i kawę na stole w jadalni.

Freya ignoruje moją uwagę, marszczy brwi i patrzy w kierunku sypialni, gdzie musi się chować Hercules.

— Święci pańscy, trzymajcie mnie. Hercules, jesteś naprawdę psychotycznym kotem.

Idę korytarzem, śmiejąc się.

— Zeszłej nocy broniłaś swojego kota. A dzisiaj jest psychotyczny?

— Po prostu wyczuł twój zapach i przeleciał jak oparzony po moim najmniejszym palcu u stopy! — Freya prawie krzyczy, odrzucając z twarzy swoje mokre, rude włosy i ukazując swoje świeżo umyte piegi. — Dzień, w którym Hercules nie dostanie napadu szału z powodu twojego zapachu, będzie tym, w którym ci uwierzę, gdy mi powiesz, że jestem piękna — puszcza zraniony palec u nogi i szczypie grzbiet swojego nosa.

— Ból głowy? — pytam porozumiewawczo.

Kiwa głową i opiera się o ścianę.

— Dlaczego pozwoliłam im wczoraj częstować mnie alkoholem? — mówi. Gdy sięgam ręką do jej szyi, ona się wzdryga. — Co robisz?

Mierzę ją szorstkim spojrzeniem.

— Możesz przez chwilę się nie ruszać, kobieto? Jak na ciebie to trochę za wczesna pora, żebyś była już taka wybuchowa. Odwróć się i czekaj.

Robi dokładnie to, co powiedziałem, a ja przekładam jej mokre pasma włosów przez ramię, aby mieć dostęp do jej szyi. Pachnie miętowym szamponem i lawendą. To bardzo przyjemna mieszanka, ale skupiam się na swoim zadaniu. Moje palce owijają się wokół jej karku dokładnie na wąskim odcinku szyi, który uciskam.

Zamyka oczy i wydaje niski dźwięk.

— Och, auć.

— To sztuczka, której nauczyła mnie moja mama — mruczę cicho. — Po prostu poddaj się temu uciskowi, warto.

— Tak mówiła? — Ramiona Frei trzęsą się ze śmiechu.

— Jesteś takim dzieciakiem — odpowiadam, pocierając kciukiem i palcem wskazującym mięśnie na jej szyi.

— Ocierasz się o mnie — odpowiada, a potem poddaje się temu masażowi.

Moje oczy przesuwiają się od masowanego miejsca na szyi, gdzie jest moja ręka, do jej ramion, potem klatki piersiowej. Gdzieś głęboko w pachwinie czuję poruszenie na widok jej odsłoniętej skóry i szybko zerkam na sufit, aby to zatrzymać. Po trzydziestu sekundach puszczam jej szyję, a ona otwiera oczy.

Gdy odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, jej zielone oczy są dużo bardziej zrelaksowane.

— To niewiarygodne. Przeszedł mi ból głowy.

Potakuję skinieniem głowy.

— Jednak na twoim miejscu wziąłbym jeszcze aspirynę. Wypiłaś zeszłej nocy dawkę alkoholu przeznaczoną dla całej drużyny piłkarskiej.

Szturcha mnie, a potem odwraca się w stronę swojej sypialni.

— Zaraz przyjdę.

W jej salonie czuję się jak u siebie w domu. Włączam telewizor na kanał sportowy, przygotowuję kawę i ciasteczka. Wypijam pierwszy łyk, gdy Freya pojawia się w czarnych legginsach i białej koszulce.

Kręcę głową.

— Zakrywanie tych pięknych nóg jest zbrodnią.

Przewraca oczami i mości się obok mnie, wskazując na swoją kawę, którą jej podaję. Przez kilka minut w ciszy skubimy ciasteczka, po czym Freya wykrztusza z siebie:

— No to powiedz mi, jak bardzo się ośmieszyłam zeszłej nocy?

Unoszę brwi.

— Nie pamiętasz?

Freya wzrusza ramionami.

— Pamiętam, ale zastanawiam się, jak to wygląda z innej perspektywy.

Rozsiadam się wygodnie na sofie i opieram nogi na stoliku.

— Sądzę, że ludzie, którzy cię nie znają, nie mają pojęcia, że byłaś po prostu wstawiona. Z drugiej strony Sloan, Leslie, Allie... One mogą podejrzewać, że oszalałaś.

Freya jęczy.

— Taak, pisałam dzisiaj rano z Allie. Byłam taka głupia. Wiem, że nie powinnam była pić tej tequili. Nie wiem, co nagadałam temu facetowi, Santino, ale też dzisiaj do mnie napisał. Nawet nie pamiętam, że dałam mu swój numer telefonu.

Cały sztywnieję i mierzę ją wzrokiem.

— Co napisał?

— Nic takiego. Tylko, że się dobrze bawił — wzrusza ramionami. — Zupełnie nie wiem, co z tym zrobić, więc mu jeszcze nie odpisałam.

— Dobrze — odpowiadam. — Nic mu nie odpisuj.

Freya marszczy brwi.

— Dlaczego nie?

Chrząkam i odstawiam kawę.

— Santino nie jest facetem, którym powinnaś sobie zawracać głowę. Proszę, choć w tej jednej sprawie mi zaufaj.

Freya prychnie z niedowierzaniem.

— No to kim powinnam sobie zawracać głowę?

Ciężko wzdycham.

— Cóż, właśnie o tym przyjechałem z tobą porozmawiać.

Freya otwiera szeroko oczy.

— Mac?

— Co? — pytam zupełnie beznamiętnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Rozglądam się na boki z zakłopotaniem.

— Uhm, nie wiem. A ty myślisz, że co chcę powiedzieć?

Freya przechyla głowę i nerwowo mi się przygląda, wkładając kawałek ciastka do ust. Mamrocze.

— Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że coś do mnie czujesz, prawda?

— Co? — pytam, śmiejąc się głośno. — Chryste, kobieto. Nie! Dlaczego tak sobie pomyślałaś?

Policzki Frei rumienią się jaskrawą czerwienią.

— Dziwnie się zachowujesz! Chodzi mi o to, jak wyrwałeś mnie wczorajszej nocy z imprezy. Potem strasznie wkurzyła cię wzmianka o Santino. Wreszcie oświadczyłeś, że przyszedłeś tu po to, aby pogadać o tym, kim powinnam zaprzętać sobie głowę! Gdyby to był kolejny odcinek *Heartland*, powinieneś być

cowojem gotowym paść na kolana i mi się oświadczyć!

— Do cholery, przestań żyć wreszcie tymi fantazjami z Netflixa. Jestem tutaj, aby porozmawiać z tobą o czymś prawdziwym.

Freya odrzuca swoje mokre włosy z ramienia.

— Uwierz mi, twoje oświadczyzny wykraczają duuużo poza moje wszelkie fantazje.

— To dobrze — odpowiadam ostro.

— Nie potrafię sobie nawet tego wyobrazić — dodaje Freya.

— Dobrze! — warczę.

— Mogłabym się zdrowo uśmieć tylko na samą myśl.

— W porządku! — ryczę ze złości i odwracam się do niej. — Chryste, kobieto, próbuję zrobić dla ciebie coś miłego, ale doprowadzasz mnie do takiego szału, że zaraz przykryję ci twarz poduszką, aby choć na chwilę cię uciszyć!

Freya przygryza wargę i bezradnie wzrusza ramionami.

— No to mów. Będę cicho. Obiecuję.

Ciężko wzdycham.

— Chcę ci pomóc z tym baristą, niedaleko twojej pracy. Tym, który tak ci się podoba.

— Javierem?

Potakuję.

— Ale jak?

Pocieram uda rękoma.

— Cóż, mówiłaś, że język ci się płacze przy facetach. Myślę, że mogę pomóc, ponieważ, wbrew temu, co sobie myślisz, jestem facetem.

— Ale jak możesz mi pomóc?

— Wyszkolę cię — odpowiadam prosto z mostu.

— Czyli chcesz być moim trenerem od spraw miłosnych? — Freya wybucha takim śmiechem, że prawie wylewa sobie kawę na nogi.

Z frustracji aż zaciskam szczękę.

— Chryste, powinienem był się domyśleć, że zrobisz wszystko, abym poczuł się głupio.

Jej całe ciało trzęsie się od chichotu.

— Cóż, bo to brzmi naprawdę śmiesznie!

— Pomyślałem, że to może pomóc. Cała jesteś roztrzęsiona z powodu nadchodzących urodzin. Może pójdzie na udaną, fajną randkę pomogłoby ci się trochę wyluzować?

Humor Frei znika.

— Uważasz, że potrzebuję się wyluzować?

— Nie — odpowiadam i wyciągam rękę, aby ją położyć uspakajająco na jej udzie. — Uważam, że jesteś świetna. Wiem to, Cookie. Ale doskonale zdaję sobie też sprawę, że przez ostatni rok zamknęłaś się tutaj ze mną, i mam wyrzuty sumienia, że odciągam cię od kogoś albo czegoś, czego pragniesz.

Freya zastanawia się nad moją odpowiedzią, co daje mi nadzieję, że w końcu potraktuje mnie poważnie.

— Co miałaś na myśli i jak to sobie wyobrażasz? — pyta w końcu.

Wzruszam ramionami.

— Może na początek opowiedz mi trochę o nim.

Freya siada po turecku i odwraca się do mnie. Jej oczy lśnią jak nigdy wcześniej dotąd.

— Ma na imię Javier. Pochodzi z Madrytu i jest w nim jakaś magia.

Muszę zwalczyć nagłą chęć przewrócenia oczami.

— Dobrze. A właściwie dlaczego nie możesz z nim pogadać?

— Nie wiem — zaczyna machać rękoma przy uszach, aby je ochłodzić. — Pewnie dlatego, że gdy rozmawialiśmy po raz pierwszy, to mógł pomyśleć, że nie mówię po angielsku.

Obrzucam ją niedowierzającym spojrzeniem.

— Co proszę?

— Naprawdę — odpowiada ze smutkiem. — Po kilku tygodniach chodzenia do kawiarni od niechcenia zapytał mnie, skąd jestem. Kilka razy, jękając się, w końcu wydusiłam, że z Kornwalii, ponieważ

chyba wtedy nawet nie mogłam sobie przypomnieć nazwy mojej wsi. A on odpowiedział: „Och, myślałem, że jesteś Dunką i po prostu uczysz się angielskiego”.

Opadła mi szczęka.

— Nie powiedział tak.

— Powiedział — odpowiada Freya lekko drżącym głosem. — To było na kilka miesięcy przed tym, zanim zdołałam tam wrócić po kawę.

— Chryste, jestem pod wrażeniem, że po tym wszystkim tam wróciłaś.

— Jestem pulchna. I gdy trzeba, odporna na wszelkiego rodzaju przeciwności losu.

Kręcę głową.

— Czy możesz przestać wstydić się swojego ciała i używać go jako wymówki? To twój największy problem.

Freya odskakuje ode mnie.

— Nie wstydzę się swojego ciała.

— To dlaczego tak mówisz?

— Nazywam rzeczy po imieniu. Nie mam figury wieszaka i jestem z tym pogodzona. Ale nie podoba mi się, że społeczeństwo przykleja nam, grubszym, te wszystkie etykiety. Jeśli tylko masz oczy, to po zabawie. Widzisz, że jestem pulchna, koniec.

— Czyli uważasz, że ktoś pulchny jest piękny? — pytam zupełnie pewien, że już znam odpowiedź.

Freya już otwiera usta, aby coś powiedzieć, ale nie pada żadne słowo.

— Widzisz? — odpowiadam znacząco i kręcę głową, pokazując swoje rozczarowanie. — Twoje ciało zawstydzia cię, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiasz. Jeśli nie potrafisz przyznać, że ktoś pulchny może być piękny, to ja już wiem, jaka jest twoja pierwsza lekcja do odrobienia.

Wstaję z sofy.

— Co robisz? — pyta Freya, wpatrując się we mnie.

Wyciągam rękę.

— Chodź. Idziemy na zakupy.



Freya

— Zatem co dokładnie chcesz, żebym zrobiła? — pytam, stojąc w garderobie Debenhams, domu towarowego przy Oxford Street, do którego dojazd zajął nam blisko pół godziny.

Mac wyciąga się na długi, fioletoworóżowym siedzisku i wskazuje na zasuniętą zasłonę przebieralni.

— Załóż tę świetną sukienkę, którą pani ci tam zostawiła, a potem wyjdź i pokaż mi się.

— Dlaczego? — jęczę wkurzona, że to Mac rozmawiał ze sprzedawczynią na temat tego co chce, aby dla mnie wybrała. A ja nie mogłam wtrącić ani słowa. W końcu, na litość boską, to ja skończyłam szkołę projektowania.

Mac obrzuca mnie poważnym spojrzeniem.

— Freya, nie pouczaj nauczyciela. Przecież mówiłaś, że byłaś dobrą uczennicą, gdy byłaś mała.

Marszczę brwi.

— Bo byłam.

Macha na mnie protekcjonalnie.

— No to już idź.

Zirytowana cicho mruczę, odwracam się i zaszywam w przymierzalni, po czym zaczynam zdejmować ubrania. Nawet nie mam na sobie odpowiedniej bielizny do sukienki, którą wybrał. A ona ewidentnie wymaga spanxów. Nie mogę uwierzyć, że dałam się Macowi namówić na przyjście tutaj. Musiałam mieć zaćmienie... albo kaca... że zgodziłam się, aby był moim trenerem od spraw miłosnych. W co ja się, do diabła, wpakowałam?

I w jakim celu chce mnie wystroić w krótką sukienkę? Tylko się ośmieszę. Wiem, jak mam się ubierać stosownie do mojej figury, i sukienki do połowy łydki są w moim stylu. I jeszcze zwiewne spódnice z szalowymi falbankami.

— Cookie — woła Mac z drugiej strony zasłonki, a ja zastygam z sukienką nałożoną przez głowę.

— Co? — mamrocę przez materiał.

— Jaki rozmiar buta nosisz?

— Uhm, sześć i pół? — odpowiadam, marszcząc brwi.

— Doskonale — mówi Mac i wsuwa pod zasłonkę pudełko z butami.

— Dobry Boże, proszę nie pozwól mi dzisiaj zabić tego faceta — stwierdzam na głos i dalej wciskam się w sukienkę.

Wsuwam materiał na właściwe miejsce i zanim jeszcze zapnę zamek, kulę się na widok, jak bardzo jest dopasowany. To prosta, lśniąca czarna sukienka, ale ma prążkowane ramiączka, które przekładają się na moich piersiach. Materiał kończy się znacznie powyżej linii kolan. To z pewnością nie jest mój styl i nienawidzę mojego przyjaciela za to, że mnie tutaj przyprowadził.

— Masz już na sobie buty? — pyta Mac i mam wrażenie, jakby był ze mną w tej cholernej przymierzalni, ponieważ jego głos słychać tak blisko. — To wszystko trwa wieki — dodaje.

— Cierpliwości, ośle! — warczę i ze złością opadam na ławkę, aby założyć te cudowne buty. Wsuwam je, a moje pomalowane na fioletowo paznokcie u nóg wystają z przodu.

Wstaję, gdy światło wpada przez uchyloną zasłonę, a do środka wchodzi mój gigantyczny przyjaciel.

— Chryste, kobieto, przyszywasz tę cholerną sukienkę do swojego ciała?

Trzymam tył sukni, bezskutecznie próbując zachować skromność.

— Chciałabym zobaczyć, jak szybko ty ubrałbyś się w sukienkę i buty na obcasie, ty wielki tyranie. Nawet nie mogę się zapiąć, więc lepiej poprosz tę ekspedientkę, żeby mi poszukała większego rozmiaru z większą ilością materiału, który objąłby mój obwód.

— Odwróć się — rozkazuje i zmusza mnie, abym spojrzęła w lustro, podczas gdy on stoi z tyłu i walczy z zamkiem.

— Widzisz? Jest za ciasna — jęczę, czując się lekko upokorzona.

— Ma być ciasna — mruczy, a jego ciepły oddech przyprawia mnie o gęsią skórę na moich nagich ramionach.

Zerkam na nas w lustrze. Nawet w butach na obcasie Mac jest dużo wyższy ode mnie, przez co czuję się zaskakująco drobna. Nigdy nie umawiałam się z facetem, który sprawiał, że czułam się mała. Może powinnam zacząć. Odwracam od niego wzrok w chwili, gdy udaje mu się zapiąć zamek błyskawiczny, a odbicie w lustrze wpatrujące się we mnie jest zaskakujące.

Sukienka jest bardziej dopasowana niż większość rzeczy, które kupuję. Moje nogi nie wyglądają już tak źle w butach na obcasie. Myślałam, że wiem, jaki typ sukienki wybrać adekwatnie do mojej sylwetki. Jednak szczerze mówiąc, nigdy samodzielnie nie zdecydowałabym się na taką. A wyglądałam w niej nie najgorzej.

— Cóż — mówi Mac, cofając się i przyglądając mi się w lustrze. — Co o tym myślisz?

Wzruszam ramionami.

— Że to piękna sukienka.

— Ach, no pewnie... — odpowiada Mac cicho, zachęcając mnie do dalszej wypowiedzi.

— Tkanina jest bardzo luksusowa.

Kiwa głową na znak zgody.

— Góra bardzo ładnie leży, idealnie mnie opina. A buty są miłe w dotyku.

Mruczy coś pod nosem, a ja się odwracam.

— Co? Co takiego złego mówię? Stwierdzam tylko, że podobają mi się sukienka i buty. Czego jeszcze chcesz?

— Chcę, żebyś zwróciła uwagę, jak ty pięknie w niej wyglądasz — warczy i odgarnia swoje włosy z czoła. — Doceniła własne ciało. Swoje zalety. Jeśli chcesz mieć siłę do tego, aby sklecić porządne zdanie przed chłopakiem z kawiarni, to najpierw musisz nauczyć się to robić na swój temat.

Mac zbliża się do mnie, chwyta mnie za ramiona i ponownie odwraca mnie twarzą do lustra.

— Zobacz, jak świetnie wyglądają twoje włosy na nagich ramionach. A twoja skóra, łącznie z piegami, jest zachwycająca, tak? — mówi, a jego ręce zsuwają się po moich ramionach. — Kremowy kolor twojej skóry jest bardzo atrakcyjny. Wręcz zmysłowy, gdy jest odsłonięty — dodaje.

Jego dłonie ześlizgują się niżej, na moją talię. Uszy mi płoną.

— Teraz widzisz, jak ta sukienka podkreśla twoje kształty? Nie ukrywa twojego biustu, co jest bardzo dobre, ponieważ masz cholernie ładne cycki, Cookie. Będzie dobrze, jeśli uznasz je za swoją zaletę, a nie wadę. A twoje nogi — mówi dalej, a mnie coś ściska w środku, gdy jego dłonie przesuwiają się dalej z mojej talii na biodra, a potem jeszcze niżej, do ud. Zalewa mnie fala gęsiejszej skórki. — Są cholernie atrakcyjne, a każdy chłopak byłby szczęśliwy, gdyby owinęły się wokół niego.

Jego wzrok wędruje z moich nóg do wprawionych w osłupienie oczu. Jego gorące spojrzenie sprawia, że moje sutki twardnieją.

— Twój rozmiar i kształty są cudowne. Nie musisz się jękać przed facetem, który ci się podoba, ponieważ nigdy nie powinnaś wątpić w to, jak bardzo jesteś piękna — przełyka jakąś niewidoczną gulę w gardle i kontynuuje. — Ale nawet jeśli nie potrafię zmienić w tobie tego absolutnie wypaczonego poglądu na temat twojego ciała, musisz zawsze pamiętać, że jesteś zabawna, mądra i utalentowana. Masz jeszcze całe mnóstwo innych cech, które sprawiają, że jesteś absolutnie wspaniała i cudowna. Każdy facet powinien uważać się za szczęściarza, że może z tobą pogadać.

Mac kończy swoją przemowę i poważnie patrzy mi w oczy. Nasze piersi unoszą się i opadają pod wpływem intensywności tej wypowiedzi. Czuję, że cały tlen w tym malutkim pomieszczeniu zostaje wyspany. Moje oczy, tylko na chwilę, przesuwiają się na usta Maca, a to przerywa tę magiczną chwilę, pod której wpływem oboje się znaleźliśmy. Cofa się i odsuwa zasłonkę.

— Proszę o rachunek — mówi do sprzedawczyni wchodzącej z naręczem ubrań. — Kupuję to.

Mac szybko wychodzi, a ja chwytam powietrze, gdy dociera do mnie wszystko, co powiedział. Uzmysławiam sobie, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, że to, co stwierdził przyjaciel, po prostu zaparło mi dech w piersiach.

Rozdział 6.



Freya

Idąc w poniedziałek rano do pracy, denerwuję się, ponieważ nie widziałam Maca w weekend po naszej wycieczce na zakupy. To trochę dziwne, ponieważ zwykle w niedzielę wieczorem przychodzi na Netflixa. Z jego SMS-ów wynikało, że był czymś bardzo zajęty, więc odpuściłam.

Robię, co w mojej mocy, żeby przestać myśleć o naszym spotkaniu w przymierzalni, gdy jego słowa niemal ścięły mnie z nóg.

— Cześć, Cookie, czas na wycieczkę w teren.

— Święci pańscy! — wykrzykuję, podnosząc ręce znad maszyny i zakrywając sobie nimi uszy. — Nawet nie słyszałam, jak wchodzisz po schodach!

— Musiałaś być zbyt skupiona na swojej pracy — mówi Mac, zerkając na artystyczny nieład wokół mnie. — No chodź, czas na przerwę.

Odsuwam się od maszyny i wstaję.

— Dokąd idziemy?

— Zobaczysz — odpowiada, a potem zerka na moje nogi. — Znowu spodnie? Czy moja lekcja niczego cię nie nauczyła?

— Nauczyła. Jestem... w pracy — odpowiadam sztywno. — A sukienka, którą mi kupiłeś, to niekoniecznie strój do pracy. A tak przy okazji, nadal nie wiem, dlaczego mi ją kupiłeś.

— Każda babka powinna mieć seksowną sukienkę na randkę — odpowiada, unosząc wesoło brwi, gdy schodzimy po schodach.

— A wy dokąd? — pyta Allie, wchodząc do sklepu po zakończonym spotkaniu marketingowym.

— Też chciałabym wiedzieć — odpowiadam, gdy Mac chwyta mnie za rękę i wyciąga za drzwi, ledwo tylko zerkając na Allie.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, wyrywam rękę i zatrzymuję się.

— Poważnie, Mac, dokąd idziemy?

— Oczywiście na kawę — krzywo się uśmiecha.

Kręcę głową.

— Nie, Mac.

— No chodź, Cookie — mówi ponownie, chwytając mnie za rękę, żeby mnie pociągnąć.

— Nie, nie, nie — błagam i cofam się, próbując mu się opierać. Bez skutku. Jest ode mnie silniejszy.

Mac śmieje się z mojego oporu.

— Muszę zobaczyć tego kawowego snoba i upewnić się, czy jest dla ciebie właściwy.

— Nie, nie musisz — błagam, a uszy zaczynają mi płonąć. — Naprawdę nie musisz. Nie jestem na to

gotowa. Mieliśmy dopiero jedną lekcję!

— Jesteś gotowa — jego głos jest stanowczy. — Pomogę ci, więc nie ma się czym martwić.

— Owszem, jest się czym martwić. Jest dużo, dużo powodów ku temu!

Mac praktycznie wpycha mnie przez drzwi kawiarni, potykam się i zatrzymuję, aby nie wpaść na jakiegoś faceta z kubkiem gorącej kawy w dłoni. Odwracam się na pięcie i patrzę oskarżycielsko na Maca. Pociera kark i smutno się do mnie uśmiecha. Szybko się rozglądam przez ramię i stwierdzam z ulgą, że nigdzie nie widzę Javiera.

— Nie ma go tutaj, więc już możemy wyjść — oświadczam i kieruję się do wyjścia.

Nagle rozlega się głos z hiszpańskim akcentem.

— Freya!

Zastygam, robię wielkie oczy do Maca, a moje uszy stają w płomieniach. Mac wygląda na wyraźnie rozbawionego i muszę się bardzo w sobie zebrać, żeby mu nie przyłożyć prosto w tę rozbawioną twarz.

Przyklejam uśmiech do swojej twarzy i odwracam się do Javiera.

— Heeja — tyle udaje mi się wydusić, nie psując niczego.

— Miłego poniedziałku. Ślicznie dzisiaj wyglądasz — mówi Javier i pokazuje na mój żółty top.

— Wielkie dzięki — odpowiadam i wzdrygam się, zaciskając pięści.

Czuję ciepłą rękę Maca na moich plecach powoli popychającą mnie w kierunku lady. I jego gorący oddech na moim uchu, gdy szepcze:

— Jesteś mądra, zabawna i cholernie atrakcyjna. Wyobraź sobie, że jest kanadyjskim kowbojem z *Heartland* i idź po niego.

Ostatnia część tej wypowiedzi powoduje mój lekki uśmiech.

Gdy wreszcie dochodzę do lady, Javier przygląda się Macowi z zaciekawieniem.

— Kim jest twój przyjaciel, moja Freyo?

Czy on właśnie powiedział „moja Freyo”?

— Bratem — mówi Mac lakonicznie, wyciągając rękę na powitanie do Javiera. — Jestem jej bratem.

Trzeba by było być ślepym, żeby nie zauważyć zdezorientowanego spojrzenia Javiera na dźwięk szkockiego akcentu Maca, gdy mu odpowiada.

— Miło cię poznać.

— Weźmiemy czarną kawę i dużą mrożoną z dodatkowym mlekiem, dziękuję — mówi Mac oschle, po czym zwraca się do mnie. — Ty płacisz, siostra. Pójdę do stolika.

Potem idiotycznie do mnie mruga i kieruje się do małego stolika przy oknie. Odwracam się sztywno do Javiera.

Dalej, Freya! Jesteś piękna, bystra i mądra. Możesz to zrobić!

— Jak... minął ci weekend? — pytam i w myślach poklepuję się po plecach za ułożenie poprawnego gramatycznie pytania.

— Było świetnie — odpowiada Javier, z uśmiechem zabierając się do robienia naszych kaw. — Robiłem ser.

Moje brwi same unoszą się po tej zaskakującej odpowiedzi.

— Robiłeś... ser?

Zaciska usta i potakuje.

— Lubisz ser?

— A kto nie lubi? — wydaję z siebie niezbyt atrakcyjny dźwięk będący czymś na kształt śmiechu, a potem odwracam ze wstydu twarz do Maca, który trochę za mocno pokazuje mi kciuki w górze.

Javier zamyka pokrywką pierwszy kubek.

— Mógłbym pokazać ci ten ser.

— Przepraszam? — pytam i zaczynam nerwowo szarpać za ucho.

— Gdybyś zechciała przyjść do mojej pracowni z serami.

— Masz pracownię z serami? — pytam beznamiętnie zdezorientowana tym przedziwnym tematem i wiadomością, że zwykły człowiek po prostu może sobie zrobić ser.

— Tak sera i domowej roboty wina. Gdybyś chciała kiedyś przyjść i skosztować.

Popycha w moją stronę gotowe kubki z kawą, a ja otwieram usta, aby coś powiedzieć, i nagle czuję, że nie mam śliny w ustach. Jakby ją ktoś odessał. To, co kiedyś było śliną, w tej chwili jest żwirkiem dla

kotów. Suchym kocim żwirkiem, który sprawia, że nie mogę nic odpowiedzieć.

Nagle znikąd pojawia się obok mnie Mac.

— Żeby było jasne, czy zapraszasz moją kochaną siostrę na randkę?

Javier rzuca Macowi pełne zmieszania spojrzenie i nerwowo potakuje.

— Tak.

— Z wielką radością pójdzie — Mac pospiesznie rzuca dziesięć funtów na ladę i zabiera nasze kawy.

— Może jutro wieczorem?

Javier uśmiecha się do mnie.

— Mnie bardzo pasuje, jeśli tobie również to odpowiada.

— Świetnie, Freya napisze ci wieczorem SMS-a — odpowiada Mac, a potem ramieniem odpycha mnie od blatu. — Chodźmy, siostra.

Uśmiecham się i macham niezdarnie do Javiera. A potem zanim zdołam się powstrzymać, pochylam głowę w ukłonie i idę za Makiem do drzwi.

Gdy wreszcie znikamy z pola widzenia, w agonii chwytam się za uszy.

— O dobry Boże, właśnie ukloniłam się Javierowi.

Mac marszczy nos.

— Widziałem.

— Dlaczego, do cholery, to zrobiłam? Dlaczego przynajmniej nie dygnęłam jak dama? Dając do zrozumienia, że jestem delikatną kobietą? Ale nie, nie Freya Cook. Ona się kłania, jak porządny facet. Jestem z góry skazana na przegraną! — przeczesuję ręką włosy i ściskam je w rozpacz.

— Nie jesteś — odpowiada Mac, przewracając oczami.

— I od teraz jesteś moim bratem? — mówię, wzdrygając się. — Jak, do diabła, na to wpadłeś?

Mac wzrusza ramionami.

— No co? Oboje jesteście rudzielcami. To nie taka wielka ściema.

— Pomysł, że ty i ja moglibyśmy dzielić tę samą pulę genową, jest właśnie bardzo naciągany — wachluję moje uszy, gdy Mac przygląda mi się szorstko.

— Oboje jesteście zachwycający, Cook.

Wybucham śmiechem, ponieważ widziałam zdjęcia jego rodziny w Dundonald. Jego siostra, Tilly, ma urodę supermodelki. Wysoka, szczupła z włosami w kolorze rudego blondu. Tata Maca jest jego lustrzanym odbiciem, tylko bez tatuaży. A mama jest tak słodka, że wręcz podważa moją heteroseksualną tożsamość. Prawdę mówiąc, cała jego rodzina wygląda jak udany eksperyment medyczny w produkcji olśniewających rudzielców.

Mac nie rozumie mojego kpiącego śmiechu, ponieważ dodaje stanowczo.

— Z powodzeniem moglibyśmy być spokrewnieni.

— Przestań mówić, że jesteście spokrewnieni! — wykrzykuję i wyciągam rękę po kawę. — To jest straszne.

Mac krzywi się.

— Taak, to faktycznie dziwne — pokazuje z powrotem na kawiarnię. — Czyli on ci się podoba, działa na ciebie, tak?

— Kto? Javier? Tak, uważam że jest wysportowany. Do czego zmierzasz?

— Do niczego, jestem po prostu trochę zaskoczony — mówi Mac, wzruszając ramionami, gdy zdejmuje pokrywkę kubka i dmucha do środka. — Nie wiedziałem, że taki wygląd Luigiiego z Super Mario cię kręci.

Opada mi szczeka.

— Wcale nie wygląda jak Luigi — krzyczę. — Wygląda fajnie!

— Ej, masz rację — mówi Mac, prezentując mi swój dołeczek w policzku na świeżym zaroście. — Jest dość drobny, więc w najlepszym razie może być Mario.

— Zamknij się, baranie! — mówię z irytacją. Już wyciągam rękę, aby go walnąć w ramię, ale odskoczył na ulicę, żeby uniknąć kuksańca. — Co stało się z twoim: „każdy jest atrakcyjny na swój własny sposób”?

— Nie powiedziałem, że nie jest atrakcyjny. Po prostu się zdziwiłem, to wszystko — Mac przygląda mi się przez chwilę z zaciekawieniem i znowu idzie obok mnie. — To przez ten jego akcent, właśnie to na

ciebie działa?

Zagryzam usta.

— Nie wiem. To pewnie nie ma z tym nic wspólnego. On po prostu wygląda na prawdziwego mężczyznę, wiesz?

— A ja, do diabła, jak wyglądam? — pyta Mac, wyglądając na lekko urażonego.

Wzruszam ramionami.

— Jak rudowłosa wersja prawdziwego mężczyzny?

Potakuje, najwyraźniej zadowolony z mojej odpowiedzi.

— Cóż, tylko nie rób się sztywna, jakbyś miała kij w tyłku, Cookie.

— Proszę, nie mów do mnie o żadnym kiju w tyłku — odpowiadam z jękiem. — To zbyt dziwne.

Mac prychnie ze śmiechu i przez chwilę idziemy dalej w ciszy, a po chwili pytam:

— Więc jak, do diabła, mam się przygotować na tę jutrzejszą randkę? Myślę, że jedynym powodem, dla którego nie zrobiłam z siebie kompletnej idiotki, był ser. Uwielbiam sery.

Mac potakuje głową w zamyśleniu.

— Nie martw się. Zrobimy dwa treningi jednego dnia i wymyślę jakieś szkolenie na dzisiejszy wieczór.

— Co za radość, nie mogę się doczekać.

Rozdział 7.



Mac

Bar Serowy.

Tylko Freya Cook mogła mnie nakłonić do zorganizowania kolejnej lekcji w takim właśnie miejscu. Chociaż uwielbiam ser. Jakżeby inaczej? Chociaż pójdzie tam z kobietą nie jest czymś, o co kiedykolwiek bym sobie podejrzewał. Moje historie z kobietami są raczej przepełnione zabawą i swobodą. Zwykle obejmują minimalistyczną wersję ubrania. Jednak dla mojej Cookie zrobiłbym prawie wszystko.

Gdy idę w kierunku restauracji znajdującej się na północ od Covent Garden, gdzie umówiłem się z Freya, zatrzymuje mnie grupa młodych chłopaków chcących sobie zrobić ze mną selfie. Zgadzam się, mając nadzieję, że nie przykują ich większej uwagi, a potem grzecznie przepraszam.

Bycie rozpoznawalnym nie jest dla mnie niczym nowym. Jako duży, wytatuowany, rudy piłkarz nie bardzo mogę wtopić się w tłum. Ale od kiedy Bethnal Green awansował do Premier League nasza sława i popularność zdecydowanie wzrosła. Jednak nie gram w piłkę dla poklasku. Robię to raczej ze względu na zaszczyt uprawiania najwspanialszej dyscypliny sportowej na świecie. Gdy byłem mały, dziadek niemal wbił mi do głowy, jaki to ważny rodzaj sportu i że wyrzekłby się mnie, gdybym nie został fanem Rangersów. Jest silnym, starym twardzielem i prawdopodobnie moim ulubionym człowiekiem. Nawet jeśli z trudem mi wybaczył, że nigdy nie podpisałem kontraktu z jego ukochaną, szkocką drużyną.

Poza piłką nożną mam też inne aspiracje. Mama zawsze mi powtarzała, że kiedyś nie będę mógł wrócić do sportu, więc poszedłem na studia i skończyłem informatykę. Kontynuuję naukę poza sezonem piłkarskim, żebym nie wypadł z obiegu, kiedy moja kariera dobiegnie końca.

Słońce zaczyna już zachodzić, gdy wchodzę do Seven Dials Market, który jest wysokiej klasy krytą strefą gastronomiczną z dwoma poziomami miejsc do jedzenia i stołówkami w środku. Znajduję się także tutaj magiczne miejsce o nazwie Bar Serowy.

Kiedy usłyszałem o pracowni sera tego gościa z kawiarni, pomyślałem, że może dobrym pomysłem byłoby, gdyby Freya odświeżyła sobie wiedzę na temat sera. Zawsze mi opowiadała, jak dobrą była uczennicą w szkole. Uznałem więc, że mogłaby do tego podejść jak do przygotowań do egzaminu. Oprócz poszerzenia wiedzy o serach może uda się nam omówić kilka kwestii dotyczących pierwszej randki. Być może nie byłem na zbyt wielu formalnych randkach z dziewczynami, ale mama nauczyła mnie, jak traktować kobiety, zatem wiem co nieco.

Powiedziałem Frei, żeby się ubrała i spotkała ze mną tak, jakbyśmy przyszli tutaj faktycznie na prawdziwą randkę. Wydawała się przerażona.

Uwielbiam to.

Szczerze mówiąc, bawi mnie ten nowy wymiar przyjaźni z Freya. Zwykle jest taka pewna siebie

i zawsze się mnie o coś czepia, o to, co robię i co jej zdaniem jest barbarzyńskie. Może wyjdę na szaleńca, ale dla odmiany miło jest być w czymś lepszym od niej.

Bar Serowy to jasne i przyjemne miejsce z dużą kwadratową ladą usytuowaną w samym środku i taśmociągami z kolorowymi tacami serów przykrytych szklanymi kopułami. Jest pełno ludzi, ale udaje mi się zająć miejsca na końcu baru.

Przyniosłem kilka rzeczy dla Frei, które postawiłem na podłodze pod moim siedzeniem. Patrzę w stronę drzwi i widzę, jak punktualnie wchodzi. Macham do niej i nie mogę powstrzymać diabelskiego uśmiechu, gdy do mnie idzie. Jest zdenerwowana, ale ładnie wygląda w dopasowanej bluzce w zielonobiałą kratkę, różowym sweterku i dopasowanych czarnych spodenkach. Wciąż ma swój charakterystyczny styl vintage, ale ten strój jest inny niż jej wcześniejsze.

Gdy się zbliża, odwracam stołek twarzą do niej i nie mogę się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na jej nogi.

— Całkiem dobrze dostosowujesz się do moich wskazówek, Cookie.

Przewraca oczami i wślizguje się na przygotowane dla niej siedzenie obok mnie, sadowiąc się dokładnie między moimi nogami.

— Poszłam na zakupy. Nie ma o czym gadać.

Mój uśmiech się poszerza.

— Freyo Cook, czy to znaczy, że zaczęłaś mnie słuchać?

Rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie i przysięgam, że jej zielonobrazowe oczy ciemnieją.

— Maclayu Loganie, właśnie powiedziałam, że nie ma o czym gadać. Chcesz, żebym cię walnęła?

Moje ramiona trzęsą się z cichego chichotu i pochylam się, żeby jej odpowiedzieć.

— Taaak. Sądzę, że to dzięki moim sugestiom.

Uderza mnie łokciem w klatkę piersiową, co powoduje mój jeszcze większy śmiech. Potem pochylam się, aby coś wyciągnąć.

— Może to trochę wynagrodzi mój tupet — trzymam bukiet różowych goździków.

Frei opada szczęka.

— Co to jest?

Wzruszam ramionami.

— Jesteśmy na randce. Faceci przynoszą kwiatki z takiej okazji.

— Próbowałam zapomnieć o części randkowej — mruczy, rzucając mi nerwowe spojrzenie, gdy bierze ode mnie bukiet.

— To randka w ramach szkolenia, jednak wciąż randka. Udawaj, że ci się podobam, abyśmy mogli przepracować wszelkie twoje problemy z byciem sztywną przed jutrzejszą, prawdziwą randką.

— Możemy nie używać takich sformułowań? — pyta, podnosząc kwiaty do nosa. Róż rozjaśnia piegi na jej twarzy, a w kącikach ust pojawia się delikatny uśmiech. — Różowe goździki to moje ulubione.

— Tak, wiem — odpowiadam, zauważając, że jej uszy robią się różowe dosłownie na moich oczach. Odwracam się na moim stołku twarzą do lady. — Wystarczająco dużo razy słyszałem o Carrie Bradshaw, aby zrozumieć aluzję. Jestem bardzo dobrze wyszkolony, wiesz o tym.

Czuję na sobie wzrok Frei, gdy patrzę na ser przesuwający się na taśmociągu.

— Naprawdę słuchałeś?

Lekceważąco wzruszam ramionami.

— Nie w tym rzecz, Cookie. Chodzi o to, że jestem chłopakiem, który przyniósł ci kwiaty. Właściwą odpowiedzią powinno być...

— Dziękuję — szybko kończy.

Potakuję z wrażenia.

— Dobrze, widzisz? Jesteś lepsza w randkowaniu, niż myślisz.

Podchodzi kelner po nasze zamówienie na napoje. Freya bierze chardonnay, tak jak się spodziewałem, a ja piwo. Kiedy mężczyzna wraca z lampką wina, powstrzymuję Freyę przed pierwszym łykiem i sięgam po małą torebkę, którą ze sobą przyniosłem.

— Jeszcze więcej prezentów? — pyta zszokowana. — Bardzo wątpię w to, że Javier przyniesie mi kwiaty i prezent.

— Jeśli jest ciebie wart, to przyniesie — odpowiadam ze zmarszczonym czołem. — Po prostu to

otwórz i nie dyskutuj ze swoim trenerem.

Wyciąga bibułę, którą sklep z pamiątkami był uprzejmy dołączyć, a potem kubek do kawy z kotem. Z boku jest zdjęcie kota i gruby czarny napis: „Ciężko pracuję, żeby mój kot miał godne życie”.

Uśmiecha się i mówi.

— Strasznie mi się podoba!

— Wiedziałem — sięgam po jej kieliszek wina. — Już go umyłem, więc mogę ci tam przelać wino.

Wiem, że w ten sposób najbardziej lubisz je pić.

Przelewam wino do kubka i wręczam je Frei, która wygląda na tak bardzo poruszoną, że chyba dostrzegam w jej oczach łzy.

Chwilę się waha, przyciskając kubek do piersi.

— Nie wiem, co powiedzieć.

Przewracam oczami, ponieważ też zaczyna mnie wzruszać.

— Robię to, ponieważ musisz nauczyć się sobie radzić z pochlebstwami. Jesteś atrakcyjna i zabawna, Cookie. Jeśli twój facet z kawiarni jest cokolwiek wart, musi mówić i robić dla ciebie miłe rzeczy. A ja muszę mieć pewność, że będziesz umiała w odpowiedni sposób na to zareagować.

Kiwa głową w zamyśleniu i odstawia kubek.

— Zatem co jest właściwe?

— Zawsze na początek dobre jest zwykle dziękuję — odpowiadam stanowczo, opierając łokcie o blat.

— Dziękuję.

Uśmiecham się i mrugam do niej.

— Bardzo proszę. Mam nadzieję, że to jest facet, który zwraca na ciebie uwagę. Powiedziałaś, że od miesiący chodzisz do tej kawiarni? Czy on wie, jaką lubisz pić kawę?

— Tak, wie! — prawie piszczy z zachwytu. — Dużą mrożoną kawę...

— Z dodatkowym mlekiem — kończę i żartobliwie poruszam brwiami.

Przez chwilę jest niespokojna, ale zaraz wraca do siebie.

— Dobrze, mam być miła i wdzięczna za pochlebstwa. Rozumiem. Co dalej?

— Lekcja o serze — odpowiadam i wskazuję na ladę z serami przesuwanymi się przed naszymi nosami. — Chwyćmy kilka talerzy, popróbujmy i zadajmy naszemu kelnerowi pytania. Potraktuj to jako przygotowanie do swojego jutrzejszego wielkiego testu.

Oczy Frei błyszczą z podekscytowania, gdy zabieramy się do wybierania serów. Nie mam cholernego pojęcia o większości z tych smakołyków, ale jestem chętny, żeby spróbować jak najwięcej z nich. Nawet śmierzdiela pokrytego czymś zielonym. Freya parska śmiechem, gdy go wypluвам, bo smakuje rybą.

Po tym, jak znawca serów — ekspert w tym zakresie — daje nam lekcję na temat wszystkiego, co spróbowaliśmy, zdaję sobie sprawę, że wypilem dwa kufle piwa i naprawdę dobrze się bawię na tej udawanej randce.

Zamawiamy jeszcze jedną kolejkę i zajadamy się serami, gdy Freya pyta:

— Mac, dlaczego uważasz się za eksperta w randkowaniu?

Marszczę brwi.

— O co ci chodzi?

— Cóż, oddałam ci palmę pierwszeństwa w tym zakresie, ale bardzo rzadko rozmawialiśmy o naszych doświadczeniach randkowych. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś jeszcze większą katastrofą w tym temacie ode mnie?

Mierzę ją beznamiętnym spojrzeniem.

— Co chcesz wiedzieć?

Wzrusza ramionami.

— Jak wyglądał twój ostatni związek?

Ogarnia mnie niepokój, ponieważ odpowiedź na to pytanie nie może być krótka. Jednak tak naprawdę nie ma powodu, aby ukrywać to przed moją najlepszą przyjaciółką, więc mówię tyle, ile mogę.

— Tak naprawdę zwykle nie nawiązuję relacji damsko-męskich. Jednak miałem taką jedną sytuację z kobietą, gdy zacząłem grać z Bethnal Green. To trwało dwa lata.

— Dwa lata? — Freya wykrzykuje zdziwiona, a jej oczy robią się wielkie z niedowierzania. — Kim

była ta kobieta? Gdzie ją poznałeś? Kiedy to się skończyło? Dlaczego nigdy wcześniej nie wspominałeś mi, że byłeś w dwuletnim związku z kobietą?

Przewracam oczami na jej ostatni komentarz.

— Ma na imię Cami i zajmowała się fotografią. Została wynajęta do zrobienia zdjęć mnie i Roanowi, gdy podpisaliśmy kontrakt z klubem. Nie wspominałem o niej, ponieważ ta znajomość skończyła się mniej więcej w czasie, gdy cię poznałem, więc nie widziałem większego sensu.

Freya przetwarza te informacje, a potem pyta.

— Dlaczego się skończyła?

Lekceważąco wzruszam ramionami.

— Poznała kogoś.

— Poznała kogoś? — gapi się na mnie. — Czyli byliście razem przez dwa lata i nie mieliście siebie na wyłączność?

Lekceważąco wzruszam ramionami i pocieram dłońmi o uda.

— Niezupełnie. Czasem gdzieś razem wychodziliśmy, ale to bardziej opierało się o aspekt fizyczny.

— Och, coś jak „przyjaźń z korzyściami”? — Freya pyta podejrzliwie.

— Myślę, że można to tak nazwać — wiercę się na swoim miejscu, ponieważ to nie jest temat, na który chciałbym rozmawiać. — Nie byłem specjalnie zdziwiony, gdy to skończyła. Zawsze powtarzała, że chce się ustatkować z kimś poważnym. Facet, którego poznała, to prawnik. Sądzę więc, że w tamtym czasie szukała właśnie kogoś takiego.

— Czyli była z tobą przez dwa lata, chociaż wiedziała, że nie byłeś dla niej odpowiednim facetem? — pyta Freya. Marszczy brwi i wydaje mi się, że dostrzegam w jej postawie opiekuńczość.

Wzruszam ramionami.

— Wiesz, jak wygląda moje życie. Dużo podróżuję, a to nie robi ze mnie odpowiedniego kandydata na czyjś chłopaka. Ale i tak to nie miało znaczenia, bo ja też nie chciałem się z nikim wiązać na poważnie. Moim celem jest stuprocentowe skupienie się na piłce.

Freya zastanawia się przez chwilę nad moją odpowiedzią, a potem pyta:

— Czy byłeś w niej zakochany?

— Chryste, nie! — krzyknąłem w obronie. — To był tylko związek oparty na seksie.

Freya łapie przygnębienie i ma smutny wyraz twarzy.

— Sypiałeś z nią przez dwa lata i nie byłeś w niej zakochany?

Patrzę na nią poważnie.

— Miłość nie jest konieczna do uprawiania seksu, wiesz o tym.

Freya przetyka ślinę, a jej twarz blednie.

— Pewnie.

Przyglądam się jej uważnie.

— Nie wiesz tego, prawda?

— Oczywiście, że wiem! — rzuca, a potem pije wino ze swojego kubka z kotem.

— Cookie — zaczynam i czekam, aż na mnie spojrzy. — Czy sypiałeś tylko z facetami, w których byłaś zakochana?

— Nie rozmawiamy o mnie! — odpowiada. — Chciałam tylko usłyszeć o twoim ostatnim doświadczeniu randkowym. Otrzymałam to, co chciałam. Dziękuję ci, że się tym ze mną podzieliłeś.

Wpatruję się w nią i czytam niczym otwartą księgę. Freya myśli, że musi być zakochana, aby uprawiać seks. Może to właśnie był jej problem przez cały czas. Jeśli myśli, że musi być zakochana w pociągającym ją mężczyźnie, zanim się z nim prześpi, to wywiera na siebie olbrzymią presję. Może właśnie niezobowiązujący seks jest czymś, czego Freya potrzebuje bardziej niż porad randkowych.

Być może będę musiał przygotować dla niej nowy plan lekcji.

Rozdział 8.



Mac

— Idę do ciebie — wyrzuca z siebie Freya do słuchawki telefonu, zanim w ogóle mam szansę się przywitać. Jej głos drży, przez co czuję, jak moje ciało się napina.

— Freya, co się dzieje? — pytam niskim i spokojnym głosem. — Co się stało?

— To było okropne. Okropne! — płacze do słuchawki.

— Czy on coś ci zrobił?

— Wszystko opowiem, jak do ciebie przyjdę — odpowiada, szlochając.

— Freyo Cook, powiedz mi natychmiast. Czy wszystko w porządku? Czy coś ci się stało? — pytam i zaczyna we mnie wzbierać gniew na samą myśl, że ten skurwiel mógł skrzywdzić moją Freyę.

— Moja duma legła w gruzach — płacze, a ja natychmiast się uspokajam. — Jestem w pobliżu i zaraz będę.

— Dobrze, do zobaczenia.

Kilka minut później rozlega się dzwonek do drzwi. Wychodzę z sypialni znajdującej się tuż przy kuchni i krzyczę do Roana:

— To do mnie.

On i Allie są zamknięci w sypialni na drugim poziomie, więc i tak by nie otworzył.

Biegnę na dół, otwieram drzwi i widzę moją przyjaciółkę całą w przepięknym nieładzie. Ma na sobie obcisłą spódniczkę sięgającą tuż przed kolana, bluzkę w panterkę i czarny pasek, który opina ją w talii. Rude loki są założone za jedno ramię, a czarny eyeliner rozmazał się jej pod oczami.

Wzdychając, rzuca mi się w ramiona i głośno jęczy.

— To było okropne, Mac. Twoje lekcje w niczym nie pomogły.

— Co się stało? — pytam, obejmując ją ramieniem i mocno przytulając.

Pociąga nosem i podnosi wzrok, wycierając wilgotne oczy.

— Właśnie doświadczyłam absolutnie najgorszego pocałunku w życiu.

Z jakiegoś powodu aż zaciska mi się szczęka na samą myśl, że całował ją barista. Potem przypominam sobie, że Allie i Roan pewnie mogą słyszeć wszystko, co mówi Freya, więc chwytam ją za rękę i wciągam do środka. Prowadzę ją po schodach, omijam salon i kieruję się wprost do mojej sypialni.

— Usiądź i opowiedz wszystko, co się stało — oświadczam i wskazuję na wymiętą koldrę w szkocką kratę na moim niepościelonym łóżku.

Przysiada na jego krawędzi.

— Cóż, randka szła nawet nieźle. Byliśmy w jego pracowni sera, w jakimś odległym miejscu w północnej części Londynu, gdzie myślałam, że mogę zostać zadżgana.

— Chryste — mruczę pod nosem.

— Naprawdę wszystko szło dobrze. Nie założyłam mojej seksownej sukienki, ponieważ nie uważałam, aby się nadawała do pracowni sera, rozumiesz, prawda? W każdym razie i tak czułam się dobrze w tym, co miałam na sobie. Poprawnie układałam zdania i próbowaliśmy różnych rodzajów serów — mówi i nerwowo przesuwa dłońmi po udach, a jej twarz zaczyna się wykrzywiać tak, jakby to, co zamierza powiedzieć, było aż tak odrażające. — Cóż, był tam też parmezan, którego kazał mi spróbować. Wyszło mi po nim w ustach. Wypiłam tylko jeden kieliszek jego wina domowej roboty, które smakowało zupełnie jak kocie siki, więc po prostu umierałam z pragnienia. Gdy dalej kontynuowaliśmy naszą rozmowę poczułam, że kąciki moich ust są zaschnięte od zastygłej śliny. To nie było seksowne. Absolutnie nie. — Ciężko wzdycha i dodaje: — Właśnie miałam go przeprosić i wyjść do toalety wyssać trochę wody z kranu, gdy miał czelność mnie pocałować!

Przeczესuję palcami włosy i chwytam się za kark.

— To nie brzmi zbyt dobrze.

— I takie właśnie było. Nie było dobre. Było bardzo, bardzo kiepskie — pociera dłonią twarz i rozmazuje jeszcze więcej makijażu. — Pomyślałam sobie, że skoro powiedziało się A to trzeba powiedzieć także B, prawda? Odwzajemniłam pocałunek, próbując wcisnąć język w jego usta, nie zdając sobie sprawy, że były zamknięte. Sapnął, potem się szarpnął i wpadł na półkę z serami, gdzie miał cenny trzyletni cheddar, który dostał z farmy swojej babci z Hiszpanii i jakimś cudem przemycił do kraju. Półka przewróciła się, a ser roztrzaskał w drobny mak. To było przerażające. Javier padł na kolana i chyba słyszałam, jak płacze.

— Płacze? — zapytałem z niedowierzaniem.

— Tak, płacze! — odpowiedziała, unosząc ręce. — Czułam się tak zawstydzona i upokorzona, że wybiegłam stamtąd w cholerę! Wskoczyłam do samochodu, zatrzymałam się przy jakimś sklepiku, wypiłam litr wody i przyjechałam tutaj.

— Chryste — wymamrotałem pod nosem.

— Wiem. To było koszmarne — mówi z porażką w głosie i patrzy na mnie. — Wcale nie ćwiczyłeś całowania ze mną, więc cię o to obwiniam.

— Nie powiedziałaś mi, że nie wiesz, jak to się robi! — bronię się. — Byłem przekonany, że problem polegał tylko na braku umiejętności rozmowy z facetami.

— Cóż, biorąc pod uwagę, że właściwie na palcach jednej ręki mogę policzyć facetów, którym zamknęłam usta pocałunkiem, to w zasadzie można powiedzieć, że, do cholery, nie wiem, jak to robić.

Z ciężkim westchnieniem opadam na łóżko obok niej, kręcąc głową i gapiąc się w podłogę.

— Pocałunek nie mógł być aż tak zły.

— Był — mamrocze pokonana.

— Nie ma mowy — spieram się z nią, gapiąc na jej wargi. — Masz fajne usta. Doskonale do całowania.

— To bez znaczenia — odpowiada, a jej dolna warga lekko drży. — Nie potrafię ich używać. Jestem do bani.

— Nie jesteś do bani.

— Moje usta są do bani.

— A skąd wiesz, że to jego usta nie są do bani? — pytam szorstko. — Może po prostu nie miałaś właściwego partnera. Jakiś facet posiadający pracownię sera nie wydaje się być kimś, kto całuje się z wieloma kobietami.

Odwraca się i patrzy na mnie beznamiętnie.

— Mogę cię zapewnić, Mac, że nawet jeśli miałabym właściwego partnera, to i tak byłabym do niczego.

No teraz to się wkurzyłem.

— Udowodnij to.

Marszczy brwi.

— Nie mam zamiaru całować się w rękę albo robić czegoś jeszcze głupszego tylko po to, żebyś mógł mi robić zdjęcia, a potem używać ich do szantażowania mnie, gdy się następnym razem na mnie wściekniesz.

— Ale nie swoją rękę — odpowiadam i biorę głęboki oddech zanim dodam. — Wypróbuj na mnie.

— Na mnie? — powtarza z wrzaskiem. — Na mnie, czyli na kim?

— Pocałuj mnie, a udowodnię, że to nie twoja wina. Tylko jego.

— Nie pocałuję cię! — krzyczy Freya, a ton jej głosu staje się coraz wyższy. — Jesteś chyba chory psychicznie!

— Nie jestem obłąkany. Jestem twoim najlepszym przyjacielem i mówię ci, abyś mnie pocałowała. Dzięki temu będę mógł ci pokazać, jak to się właściwie robi.

— To byłoby zbyt dziwne — mówi Freya, nerwowo się uśmiechając i przesuając się w róg łóżka. Tworzy dystans między nami, choć w jej oczach widać błysk zaintrygowania.

— To nie byłoby dziwne — przysunąłem się do niej. — Jestem chłopakiem. Ty jesteś dziewczyną. Całowanie jest naturalne.

Nerwowo przetyka ślinę i spogląda w dół na moje wargi.

— Lepiej nie rób sobie jaj.

— Nie robię sobie jaj — odpowiadam, zniżając głos. Zbliżam się do niej tak, że nasze nogi się stykają. Lekko pachnie serem. Co ciekawe, moje serce przyspiesza.

Freya nieruchomieje.

— Mac, jesteś tego pewien?

Przez chwilę patrzę na jej usta. Są delikatnie pomalowane na ładny róż i idealnie wydęte. Dlaczego do tej pory nie zauważyłem, jak świetnie nadają się do całowania? Nie ma mowy, żeby z takimi ustami była do bani pod względem całowania.

— Miej coś z życia, Cook — mówię delikatnie i oblizuję swoje wargi. Pochylam się, a w jej oczach widzę przerażenie, ale też coś na kształt oczekiwania. Muszę zwalczyć uśmiech.

Głaszczę palcami jej policzek, zanim przesunę dłonią po włosach i przyciągnę jej twarz do mojej. Ostatni raz biorę wdech i ją całuję. Wydaje dźwięk zdziwienia, który sprawia, że się uśmiecham.

Pomimo uśmiechu delikatnie poruszam ustami, aby wyczuć jej miękkość i ciepło. Smakuje tak dobrze, jak się spodziewałem. Dlatego podnoszę do jej twarzy drugą rękę, mając nadzieję, że to ją rozluźni. Freya jest bardzo ostrożna, zachowawcza. Nie lubię się tak całować. To nie powinno być bezpieczne. To akt niemalże zwierzęcy. Łączy ludzi na podstawowym poziomie, instynktownym. Dlatego powinno podlegać zmysłom, nie umysłom. Wiem, że ma kiepskie wspomnienia z dzisiejszego wieczoru, ale jestem jej najlepszym przyjacielem. Nie musi się mną martwić ani przejmować.

Bez ostrzeżenia wsuwam mój język do jej ust, a ona wydaje kolejny dźwięk, już spokojniejszy. Może jęk? Chwyta moje przedramiona, a ja tulę jej twarz w dłoniach i kontynuuję odkrywanie jej techniki. Robię, co w mojej mocy, aby dać jej coś, na co zareaguje. Prawie warczę z dumy, gdy jej język wysuwa się i zaczyna poruszać z moim. *Świetnie, Cookie. Dalej. Pozwól swojemu instynktowi przejąć kontrolę i po prostu się temu poddaj.*

Z drżącym oddechem pochylam głowę i pogłębiam pocałunek. Odpowiada na to. Jej usta ślizgają się po moich, gdy mój język zaprasza jej do zabawy. Prawdziwej zabawy. Nasze języki poruszają się we wspólnym rytmie, który zaczyna przypominać coś nieprzyzwoitego. Kiedy jej dłoń zsuwa się z przedramienia na moje kolana, a jej palce zaczynają muskać moją pachwinę, uświadamiam sobie, że to nie tylko pocałunek stał się nieprzyzwoity.

Cofam się, odchrząkując, odrywam oczy od jej ust i robię wszystko, co tylko mogę, aby zignorować to cholerne, niemal bolesne pulsowanie w okolicy moich spodenek. Pochylam się, opierając łokcie na kolanach, żeby ukryć mój stan.

— Chryste, kobieto — chrypię i odchrząkuję, odsuwając się, aby dać sobie trochę przestrzeni, zanim mój fiut zdecyduje się wyskoczyć ze spodenek.

— Było aż tak źle? — pyta, a jej duże piersi unoszą się i opadają wraz z każdym oddechem.

Odwracam się do niej plecami. Pragnąc tylko tego, żeby moje ciało się, kurwa, wreszcie uspokoiło zanim wyjdę na mniej doświadczonego od niej.

— Nieźle. Dobrze.

— Dobrze? — pyta podekscytowana, przysuwając się obok mnie.

Zeskakuję z łóżka i przeczesuję palcami włosy. *Stara kobieta w ogrodzie. Maclay, wyobrażaj sobie starą kobietę, całą spoconą, w ogrodzie.*

— To twój facet z kawiarni jest do bani — odpowiadam nagle ni stąd, ni zowąd. — Świetnie całujesz. Koniec lekcji.

Spoglądam na nią przez ramię. Wygląda na zdezorientowaną.

— Okeeej — przygryza dolną wargę. — Więc co mam z tym zrobić?

Ciężko wzdycham i wydymam usta z irytacją.

— Jeśli nie jest idiotą, zadzwoni do ciebie jutro i przeprosi. A jeśli jest palantem, będzie ci lepiej bez niego.

Kiwa głową, niemalże chłonąc moją radę, a potem zerka na zegar na mojej komodzie.

— Już późno. Powinam pójść.

Potakuję, myśląc sobie, że zachowanie dystansu między nami to bardzo dobry pomysł. Kiedy wstaje, chowam się trochę, aby wyprowadzić ją z mojej sypialni bez zbyt dużego wstydu. Odprowadzam ją jeszcze wzrokiem do samochodu i ponownie zapewniam, że nieźle całuje. Potem odjeżdża.

Kręci mi się w głowie, gdy leżę i myślę o tym, że Freya naprawdę nieźle całuje. Prawdę mówiąc, jest w tym naprawdę dobra. Najwyraźniej zbyt dobra, bo moja ręka powędrowała do spodni i głaszczę się tam, wyobrażając sobie usta mojej najlepszej przyjaciółki wokół mojego fiuta, zamiast u tego serowego dupka.

Kurwa, co ja wyprawiam?

Rozdział 9.



Freya

Jest ciemno, gdy czuję delikatne muśnięcie palcami wzdłuż moich ramion. Doznanie jest tak wspaniałe i powoduje, że niemal zatapiam się w materac, a całe ciało pokrywa gęsia skórka podniecenia. Kiedy wreszcie dochodzę do siebie, odwracam się na plecy i dostrzegam Maca stojącego w mojej sypialni.

Półnagiego.

Następuje gonitwa myśli i zastanawiam się nad tym, dlaczego Mac miałby się znaleźć w mojej sypialni w środku nocy, ubrany tylko w spodenki. Co on tutaj robi? I dlaczego patrzy na mnie w taki sposób?

Jakby w odpowiedzi powoli wyciąga rękę i zsuwa kołdrę, żeby odsłonić moje ciało. Najwyraźniej nagie ciało.

Co się, do cholery, stało z moją piżamą?

Siadam, aby się przykryć. Mac kręci głową i kładzie rękę na moim ramieniu, żeby mnie z powrotem położyć. Jego oczy przesuwają się i przyglądają dokładnie każdemu centymetrowi mojego ciała.

Moja klatka piersiowa unosi się, ale nie czuję się zawstydzona. Raczej podniecona.

— Nigdy nie zakrywaj się przede mną, Freyo — mówi Mac niskim głosem ociekającym nieprzyzwoitością. — Twoje ciało zasługuje na to, żeby było podziwiane — łóżko nieco się zapada, gdy klęka obok mnie.

— Czy to kolejna lekcja? — pytam, a mój głos zniża się do szeptu.

— Tak — odpowiada ze swoim ochrypłym szkockim akcentem, przeciągając palcami z moich ramion w dół do mojego boku i w górę do brzucha. — Chcę całować o wiele więcej niż tylko twoje usta. Chcę posmakować ciebie całą.

— Posmakować? — mówię niezgrabnie, ale Mac się tym nie przejmuje. Jego szorstka dłoń obejmuje moją pierś, po czym pochyla się i zanurza w niej usta, obejmując sutek wargami.

— O, wielkie nieba! — wykrzykuję, gdy ta pieszczota wywołuje niemałe poruszenie między moimi nogami. Pożądanie jest większe, niż się spodziewałam. — Mac, to jest niewłaściwe. Jesteśmy przyjaciółmi.

— I właśnie dlatego chcę to dla ciebie zrobić — mruczy i podgryza moją pierś, wywołując głośny jęk wypływający z moich ust. Gdy tylko opadają związane z tym doznania, ssie mocno i sięga po drugą pierś.

Bawi się nimi.

Jak kawałkami mięsa.

Jest cudownie.

Odwraca głowę i daje drugiemu sutkowi taką samą pieszczotę, a moje całe ciało prosi o więcej.

Kiedy znowu mnie podgryza, dosłownie zaczyna mnie palić między nogami.

Niczym erupcja wulkanu.

— Co do cho...le...

— Nazywają to orgazmem, Freyo. A ja zamierzam dać ci kolejny.

— Naprawdę? — śmieję się zszokowana tym, że pobudzenie sutka może spowodować orgazm.

— Tak — odpowiada i przesuwa się nade mną, aby spojrzeć mi w oczy. — Czy chcesz spróbować mojego sera? — pyta poważnie.

Opada mi szczęka.

— Co?

Przechyliła głowę.

— Zapytałem, czy chcesz spróbować mojego sera.

— Dlaczego mówisz o serze? Wracaj do smakowania mnie.

— Możesz próbować jego sera, a mojego nie?

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń.

Wyskakuję z łóżka, a moja klatka piersiowa unosi się z niepokoju, gdy próbuję złapać oddech. Uderzam dłonią w telefon, aby budzik przestał dzwonić. Kiedy w końcu udaje mi się wyciszyć to upiorne urządzenie, rozglądam się po pokoju i nie widzę absolutnie żadnego śladu obecności Maca. Marszczę brwi, gdy zerkam w dół na moją klatkę piersiową i dostrzegam, że mam na sobie jedną z wielu moich długich koszul nocnych z motywem kota. Jest dokładnie tam, gdzie ma być, na swoim miejscu. Zakrywa wszystko, co trzeba.

— To był tylko sen — mówię dziwnie zdyszana. Ale pulsujące doznanie, które odczuwam między nogami, jest rzeczywiste.



— I dlatego już nigdy więcej nie pójde tam po kawę — jęczę do Allie z mojej pracowni na piętrze w Kindred Spirits po wyrzuceniu z siebie mojej całej ckliwej historii.

Upłynęło kilka dni od mojej okropnej randki z Javierem. Staralam się zachować dla siebie jej szczegóły, ale to mnie absolutnie przybiło. Może gdyby Mac mnie nie unikał, nie byłabym tak zdesperowana, aby się z kimś podzielić tą historią. Ale on całkiem zniknął od czasu naszych pocałunków trzy noce temu. A ja jestem zbyt wielkim tchórzem, aby zapytać dlaczego.

Doskonale wiem, dlaczego tak się stało.

Fatalnie całuję i tyle. On to wie i nie ma pojęcia, jak mi to powiedzieć, aby nie zepsuć naszej przyjaźni.

Dlatego teraz wciągam Allie w cały ten mój randkowy bałagan, żeby poczuć się trochę lepiej. Oczywiście nie opowiadam jej o części tej historii, w której całowałam się z Makiem, ponieważ od razu puściłaby tę informację w obieg. Do grobu zabiorę również mój nieprzyzwoity sen o nim. *Święci pańscy!*

Allie siada na moim stole do krojenia i kołysze nogami w pięknym granatowym spodnim. Przetwarza wszystko, co jej powiedziałam.

— Nie mogę uwierzyć. Nigdy mi nie powiedziałaś, że ten Javier ci się podoba! Czemu mi o tym nie wspomniałaś?

Bezradnie wzruszam ramionami.

— Nigdy nie opowiadam o moim życiu uczuciowym.

— Dlaczego nie? — pyta, przyszpilając mnie poważnym wzrokiem.

Chowam twarz w dłoniach.

— Ponieważ to nie jest coś, co chciałabym wystawiać na widok publiczny.

— Co to, do diabła, znaczy? — pyta Allie, najwyraźniej nie ogarniając tematu.

Ciężko wzdycham i siadam wygodnie na moim krześle do szycia. Zastanawiam się przy tym, w jaki sposób właściwie dobrać słowa, aby nie wyjść na chorą psychicznie.

— Wolę pozostać dzielną, najlepszą przyjaciółką, która każdego rozśmieszy i ulży w cierpieniu. Trochę taką Sookie dla Lorelai z *Kochanych kłopotów*, wiesz, o co chodzi? Mam obszerne ramiona, na których moi przyjaciele mogą się wyplakać, jeśli tylko tego potrzebują. Jak wtedy, gdy Sloan ciężko

przechodziła swój rozwód. Do tego właśnie zostało stworzone to ciało — oświadczam, wskazując wspaniałomyślnie na moją obszerną klatkę piersiową, jakby była puszystą poduszką, w którą wszyscy mogą się wtulić. — Moje życie uczuciowe właściwie nie istnieje. Zatem odwracam od niego uwagę. Nie mówię o nim, aby uniknąć tych wszystkich współczujących spojrzeń jak to, które posyłasz mi w tej chwili.

— To nie współczucie! — wykrzykuje Allie w obronnym geście, odchylając do tyłu głowę. — To dezorientacja. Jesteś moją druhną, Freya! Kocham cię. Chcę wiedzieć wszystko o twoim życiu. Nie tylko widzieć maskę, którą chcesz mi pokazać.

Krzywię się na tę jej interpretację.

— To nie żadna maska. Prawda jest taka, że nie łaknę męskiej uwagi jak niektóre kobiety. Oczywiście denerwują mnie gorące, kazirodcze, nagie sceny w *Grze o tron*, tak samo jak zbyt szybko zmieniające się dziewczyny. To znaczy zupełnie nie rozumiem, dlaczego to musi być akurat kazirodztwo. Ale okej, to wszystko pod względem artystycznym jest dobrze zrobione, a więc doceniam.

Allie wybucha śmiechem i kręci głową.

— Freya, o czym ty mówisz?

— Och, nie zachowuj się tak, jakby to ciebie dogłębnie nie poruszało — parskam i mówię dalej. — I pomijając bardzo rzadkie podkochiwanie się w hiszpańskich baristach, naprawdę nie zaprzęłam sobie zbyt mocno głowy moim życiem miłosnym i jestem z tego powodu szczęśliwa. Uwielbiam moją pracę. Kocham moich przyjaciół. I kota cierpiącego na agorafobię. Mnie to wszystko wystarcza.

Allie kiwa głową w zamyśleniu.

— Oczywiście, że tak. Zapomnijmy, że Javier kiedykolwiek istniał. Możemy znaleźć nową kawiarnię, a jego spalimy i zrównamy z ziemią.

— Spokojnie! — chichoczę, odchylając głowę do tyłu, ponieważ Allie ma zaskakująco poważny wyraz twarzy. — Nie trzeba zostawać podpalaczem z powodu jednej nieudanej randki. Poza tym nadal potrzebuję osoby towarzyszącej na wasz ślub, bo nie chcę siedzieć przez całą noc jak samotna stara panna.

— Zabierzesz Maca — mówi, dotykając mojej ręki.

— Nie chcę zabierać Maca — odpowiadam ze śmiechem i cofam rękę. *Szczególnie, że od tamtego momentu nie odzywa się do mnie.* — Pójdziemy razem do ołtarza jak drużba z drużbą. A potem zaczniesz czarować jakiegoś nieświadomego tego, co się dzieje, panny w okolicy. A ja będę siedzieć w kącie pod ścianą jak jakiś samotny troll.

— Nigdy nie mogłabyś być żadnym trollem — mówi Allie stanowczo, marszcząc brwi ze złością. — Dlaczego nie pozwolisz mi cię z kimś umówić?

— Nie potrzebuję swatania — odpowiadam szybko. Moje przyjaciółki w Manchesterze już tego próbowały. To strasznie upokarzające. — Mam już na oku kogoś innego.

— Och? — pyta Allie zaciekawiona. — Kogo?

Krzywię się i mamroczę pod nosem.

— Santino.

— Prawnika drużyny? — wykrzykuje zdziwiona.

— Pisze do mnie SMS-y od tamtej imprezy i sędzę, że byłby naprawdę fajnym towarzyszem na wesele. W zasadzie wszystkich zna, więc podejrzewam, że dobrze by pasował. Z jakiegoś dziwnego powodu Mac za nim nie przepada. Dlatego na razie nic mu nie powiem, chyba że nasza randka dobrze wypadnie.

Allie marszczy brwi.

— Myślałam, że Mac wszystkich lubi?

Wzruszam ramionami.

— No akurat jego nieszczególnie.

— To kiedy macie tę randkę?

— Jutro wieczorem — odpowiadam, a na samą myśl czuję dziwne rewolucje w moim brzuchu. Mam nadzieję, że wszystko, czego do tej pory nauczył mnie Mac przed spotkaniem z Javierem, sprawdzi się też na randce z Santino. Chociaż różnią się niczym dzień i noc, więc zobaczymy, jak to wyjdzie. — Idziemy na tapas w jakimś eleganckim miejscu Radio Rooftop. Myślę, że zarezerwowanie tam stolika graniczy z cudem, ale Santino *zna tam kogoś*. To jego słowa, nie moje.

Allie lekko się wzdryga i nie mogę powiedzieć, że ją za to winię.

— Cóż, czy chcesz, żebyśmy wpadła i pomogła ci się przygotować czy coś?

— Boże, broń. Dam sobie radę — odpowiadam, już myśląc o założeniu sukienki, którą Mac kupił dla mnie wtedy na zakupach. — Tylko... jeśli zobaczysz Maca, nie powiesz mu? Nie chcę żeby wiedział o tej randce, na wypadek gdyby miała okazać się klapą.

Allie kiwa w zamyśleniu głową, a potem zsuwa się ze stołu.

— Napisz do mnie smsa i daj znać, jak ci poszło, okej?

— Da się zrobić! — Uśmiecham się promiennie.

Allie wraca do swojego biura, a ja do pracy nad górą luźnej sukienki, czyli do czegoś, z czym radzę sobie znacznie lepiej niż z moim życiem randkowym.

Rozdział 10.



Mac

— Nadal mi nie powiedziałeś, co chcesz robić na swoim wieczorze kawalerskim za kilka tygodni — podnoszę sztangę i stękam w stronę Roana, który właśnie zauważa mnie ćwiczącego na ławce do podnoszenia ciężarów.

— Mogę podrzucić ci kilka pomysłów, jeśli chcesz — mówi Tanner Harris, gdy asekuje obok nas swojego brata Bookera.

Nasza czwórka jest w Tower Park, ośrodku do ćwiczeń siłowych, gdzie poza sezonem trzy razy w tygodniu spotykamy się z naszym fizjoterapeutą. Ćwiczymy podnoszenie sztang już prawie godzinę, więc moje mięśnie są zdrowo ponaciągane.

— Nie pozwól Tannerowi niczego planować — sapie Booker i odkłada sztangę na stojak, po czym siada. Ociera pot z czoła i wskazuje kciukiem na brata. — Na mój wieczór kawalerski wynajął striptizerkę, a przyszedł facet.

— Jak to facet? — pyta Roan ze śmiechem. — Striptizer?

Booker potakuje.

— I nie wyglądał jak jeden z chippendale'ów. Raczej jak nasz wujek Charles — odwracam głowę w samą porę, aby zobaczyć, jak Booker wzdryga się z obrzydzeniem.

Tanner wybucha śmiechem.

— Zabawne jest to, że myślisz, że to schrzaniłem! A prawda jest taka, że wybrałem tego faceta ze względu na ciebie. Twoja żona właśnie urodziła bliźniaki i doskonale wiedziałem, że nie możesz się za bardzo podnieść, gdy nie ma szans, abyś mógł coś z tym w domu zrobić.

Bookerowi opada szczęka.

— Dlaczego, u licha, w ogóle zajmujesz się moim popędem seksualnym?

Tanner wzrusza ramionami.

— Martwię się popędem każdego. Od tego jest rodzina.

Booker się krzywi.

— Nie. Nie od tego, Tanner.

Roan śmieje się i kręci głową, gdy pomaga mi odłożyć sztangę z obciążeniem na stojak.

— Powiedziałem Macowi, że bez żadnych striptizerek. Nie chcę szalonej nocy. Potrzebuję czegoś spokojnego i małego, rozumiecie?

Siadam i chwytam swoją butelkę wody. Biorę długi łyk i rzucam.

— Co powiesz na pensjonacik w Szkocji?

Roan unosi brwi.

— Co masz na myśli?

Ocieram pot spływający mi po skroniach i mówię.

— Dundonald Highland Games są za dwa tygodnie, a mój dziadek ma wielką posiadłość, która jest teraz pusta. Kiedyś to był pensjonat, który prowadził razem z babcią. Gdy zmarła kilka lat temu, dziadek postanowił go sprzedać. Nowy właściciel przejmuje nieruchomość za miesiąc. Moglibyśmy wszyscy się tam zatrzymać, wypić tyle whisky, ile potrzeba, i sprawdzić, czy możesz konkurować w takich zawodach z prawdziwym Szkotem.

Roan się śmieje.

— Pod warunkiem, że ty masz wszystko, co potrzeba, żeby konkurować z obywatelem RPA.

— Twoja mama jest Brytyjką, dupku — mówię ze śmiechem i żartobliwie go szturcham.

Roan kiwa głową.

— Brzmi świetnie. Tak zrobmy.

— I zakładam, że kuzyni panny młodej są też zaproszeni — wtrąca się do naszej rozmowy Tanner. — Nie może być udanego wieczoru kawalerskiego bez braci Harrisów.

Patrzę na stojącego Tannera, desperacko ściskającego swoją długą brodę z miną, która mnie rozśmiesza.

— A czy nie macie pokaźnej grupki dzieci, którymi trzeba się zająć?

— Po to są nianie — prycha Tanner.

— Chyba bardziej dziadkowie — dodaje Booker z ironicznym uśmiechem. — Tatusiowie *uwielbiają* zabierać swoje dzieci.

Kiwam głową do nich.

— Zatem dobrze. Jest dużo miejsca, więc zmieszczą się i Harrisowie. Czy masz ochotę zaprosić jeszcze kogoś na ten wieczór kawalerski, na który sam się wprosiłeś, Tanner?

— Powinieneś zaprosić Santino — oświadcza Tanner i kładzie stopę na ławce. — Po tym, co zrobił dla mnie kilka lat temu, można powiedzieć, że zawdzięczam mu życie.

Natychmiast sztywnieję.

— Tylko nie Santino.

Następnie rozlega się głos Roana.

— Jaki masz z nim problem? Od zawsze go nienawidzisz, ale nigdy nie wyjaśniłeś dlaczego.

— Nie zaprzataj sobie tym głowy — odpowiadam i wstaję. Moje mięśnie napinają się od tego irytującego tematu. — To zupełnie nieistotne.

— Martwię się tym — Roan podchodzi do mnie z dziwnym wyrazem twarzy. — Szczególnie, że on dzisiaj spotyka się z twoją przyjaciółką Freya.

— Co? — mówię ostro i dosłownie opada mi szczęka. — O czym ty mówisz?

Roan wzrusza ramionami.

— Miałem ci tego nie mówić, ale może powinieneś rozważyć pogadanie ze swoją przyjaciółką, aby z nim nie wychodziła, jeśli on faktycznie jest takim złym facetem.

— Co ty gadasz, DeWalt? — mówię ostrzej, a moje oczy koncentrują się na nim. — To nie ma żadnego pieprzonego sensu. Freya nie umówiłaby się z *Santino*.

— Powiedziała Ally, że idą dziś wieczorem do jakiejś eleganckiej knajpy — mówi, przerzucając ręcznik przez ramię. — Nie mógłbym cię okłamać, stary. Nie w tej sprawie.

Tak mocno zaciskam szczękę, że przysięgam, czuję, jak zgrzytają mi zęby. Bez słowa odwracam się na pięcie i pędzę pod prysznic.

To się, kurwa, nie może wydarzyć.



— Gdzie ona jest? — warczę do telefonu, słysząc w nim głos Allie.

— Mac?

— Czy ona z nim teraz jest? — pytam, nawet nie siląc się na uprzejmość w głosie.

— Roan miał ci nic nie mówić! — odpowiada Allie wyraźnie zaniepokojona. — Dlaczego ci powiedział?

— Allie, po prostu powiedz mi, gdzie ona jest, a ja już się tym zajmę.

— Zajmiesz się tym? Mac, co ty masz zamiar zrobić? Przerzucić ją przez ramię i zabrać z tej randki tylko dlatego, że go nie lubisz?

— Jeśli będę musiał.

Allie odchrząkuje z dezaprobatą.

— To bezcelowe. Ona jest zdeterminowana, aby znaleźć osobę towarzyszącą na nasze wesele i uważam, że nie powinieneś się wtrącać. To dla niej dobre rozwiązanie. Powinna tam zostać.

— To w ogóle nie podlega w tym momencie żadnej dyskusji, Allie — oświadczam, próbując ze wszystkich sił zachować spokój, ponieważ wiem, że Allie mówi to z troski o Freyę. Jednak w tym momencie ja się o nią troszczę jeszcze bardziej.

Allie prychna.

— Mac, gdybym cię lepiej nie znała, pomyślałabym, że zachowujesz się jak zazdrosny chłopak.

— A gdybym ja cię nie znał, powiedziałbym, że zachowujesz się jak gówniana przyjaciółka. Prawdziwa nigdy nie chciałaby, aby Freya spotykała się z kimś takim jak Santino. Szczególnie gdybyś wiedziała o nim to, co ja wiem. A teraz powiedz mi, gdzie ona jest.

Kilka minut później podjeżdżam przed Radio Rooftop. Czuję, jak z wściekłości krew pulsuje mi w żyłach.

Pieprzona Cookie.

Wiem, że unikałem jej od kilku dni, ale tylko dlatego, aby móc dojść do siebie i odzyskać kontrolę nad sobą. Nie wiedziałem, co znaczył nasz pocałunek i zdecydowanie nie rozumiałem tego, co zrobiłem później. To wszystko nie trzymało się kupy, więc potrzebowałem trochę przestrzeni, żeby oczyścić głowę.

Jednak niezależnie od tego powinna była mi, cholera, powiedzieć o swoich planach na dzisiejszy wieczór. Jestem jej pieprzonym trenerem od spraw sercowych czy jakkolwiek mnie nazywa. I doskonale zna mój stosunek do Santino. Dlatego fakt, że poszła z nim na randkę, jest niczym całkowita zdrada naszej przyjaźni. I zamierzam jej to, kurwa, zaraz wygnać.

Jadę windą do restauracji na dachu, gdzie zgodnie z tym, co powiedziała mi Allie, powinienem ją znaleźć. Tuż po otwarciu drzwi już doskonale wiem, że to nie jest miejsce, w którym mile widziane są dzinsy i tenisówki, ale gówno mnie to obchodzi. Gdy się zbliżam, kierownik sali mierzy mnie od góry do dołu i krzywi się, oceniając mój wygląd.

— Przepraszam pana, ale mamy tutaj ściśle określony dress code — spogląda na swój pieprzony notatnik.

— Wpadłem tu tylko po przyjaciółkę. Dosłownie wchodzę i wychodzę.

— Nie mogę pana wpuścić do środka — mówi, niezręcznie się uśmiechając, gdy spogląda na moje wytatuowane ramiona. — Musimy dbać o naszą reputację.

Moja szczęka niemal pęka, gdy mówię przez zaciśnięte zęby.

— Nic nie zostanie z waszej reputacji, gdy wysłę jeden tweet do 200 000 obserwujących mnie osób.

— Do ilu? — pyta z niedowierzaniem.

— James! — gdzieś obok nas rozlega się kobiecy głos. — Z pewnością możemy znaleźć stolik dla pana Maclaya Logana, pomocnika Bethnal Green.

Odwracam wzrok na kobietę, która teraz podeszła i stanęła obok Pana Przemądrzałego, którym chyba trzeba potrząsnąć. Kobieta przygląda mi się zachłannie, co mnie jeszcze bardziej irytuje.

— Nie potrzebuję stolika. Chcę tylko wejść i zabrać stąd moją przyjaciółkę.

Wskazuję na znajdującą się na dachu salę restauracyjną pełną par skąpanych w ciepłym i romantycznym oświetleniu, cieszących oczy widokiem panoramy nocnego Londynu. Szybko przesuwam wzrokiem po stolikach i nagle o mało nie padam trupem, widząc Freyę. *Moją pieprzoną Freyę* przechodzącą pomiędzy stolikami z łatwością i lekkością godną samego Mojżesza idącego po rozstępującym się Morzu Czerwonym. Ma na sobie tę pieprzoną, oszałamiającą sukienkę. Tę samą, którą *kupiłem* dla niej. A na nogach ma cholerne buty, za które płaciłem własną kartą kredytową, a które teraz zdają się ze mnie kpić. Jej rude, lśniące włosy opadają kaskadą perfekcyjnych loków na ramionach. Przysięgam na Boga, że każdy facet w tej restauracji odwraca się, aby spojrzeć na nią, gdy przechodzi obok.

Pocierając kark, przechodzę obok ochroniarzy w drzwiach i kieruję się do mojej najlepszej przyjaciółki, przez całą drogę wpadając na krzesła niczym słoń w składzie porcelany. Freya musi słyszeć to całe zamieszanie, ponieważ odwraca głowę i otwiera usta, widząc, jak się do niej zbliżam.

— Mac — mówi, krzywo się uśmiechając, gdy już jestem niemalże na wyciągnięcie ręki. — Co ty tutaj robisz?

— Zabieram cię do domu — chwytam ją za ramię, ale szybko wyrywa mi się z uścisku.

— Co to znaczy, że zabierasz mnie do domu? Jestem na randce — nerwowo się rozgląda. Wszystkie pary oczu są skierowane na nas.

Lekko się wzdrygam, widząc zainteresowanie, jakie wzbudzam. Mimo tego to nie powstrzymuje mnie od odpowiedzi.

— Słyszałem wszystko na temat twojej *randki* z Santino.

Waha się przez kilka sekund, a jej oczy z długimi rzęsami spoglądają w dół zawstydzone, gdy szuka właściwych słów.

— Powiedziałałabym ci, ale...

— Tak, to z jego powodu zabieram cię do domu.

Znowu sięgam po jej dłoń, ale wymyka mi się.

— Mac, zawstydzasz mnie.

Otwieram szeroko oczy i pochylam głowę z groźnym spojrzeniem, aby zrównać się z jej twarzą.

— Powinno cię zawstydzać, że pokazujesz się w miejscu publicznym z takim skurczybykiem.

— Mów ciszej — syczy Freya, a jej szczęka zaciska się z irytacji. Jej oczy kierują się na prawo, a ja podążam za jej wzrokiem i dostrzegam eleganckiego, niemoralnego fiuta, o którym mowa.

Santino wstaje z krzesła i mierzy mnie tym aroganckim spojrzeniem, które mam ochotę zetrzeć z jego zadowolonej gęby. Ma tę niesamowitą zdolność zachowywania się, jakby świat leżał u jego stóp. Jakby musiał się nieźle napracować, żeby tutaj dotrzeć, a teraz się w tym pławi. Cholernie tego nienawidzę.

Podchodzę do niego, zupełnie nie zważając na ciche błagania Frei tuż za mną.

— Nie spodziewałem się ciebie tutaj, Maclay — warczy Santino głosem niczym mokry, pieprzony koc pełen płam po przedwczesnym wytrysku. — Chcesz się do nas przysiąść?

— Kurwa, nie — odpowiadam stanowczo, a mój puls przyspiesza. — Ani Freya.

Santino uśmiecha się niezręcznie krzywym uśmiechem, który nie ma odzwierciedlenia w jego oczach.

— Czy jest jakiś problem?

Ciężko wydecham powietrze przez nos i kładę ręce na biodrach.

— Ze wszystkich kobiet, które masz do swojej dyspozycji, naprawdę musiałeś wybrać akurat *moją* najlepszą przyjaciółkę?

— Najlepszą przyjaciółkę? — Santino powtarza słowa, jakby je usłyszał po raz pierwszy w życiu. — Freya powiedziała, że nie rozmawiała z tobą od kilku dni.

Jego słowa bołą mnie niczym uderzenie pięścią w brzuch. Kieruję zbolałą twarz w stronę mojej przyjaciółki.

Freya przygryza dolną wargę.

— Nie powiedziałam tego w tym kontekście. Zapytał o ciebie, więc odpowiedziałam, że nie rozmawiałam z tobą. To wszystko.

Freya nerwowo załamuje ręce przede mną i nienawidzę tego. Jak i całej tej sceny. A najbardziej nienawidzę tego, że Santino ma prawo wymawiać moje pieprzone imię do mojej pieprzonej przyjaciółki.

Przenoszę moje bardzo niebezpieczne spojrzenie z powrotem na niego.

— Nie musisz niepokoić się o moją przyjaźń z Freyą, dobrze? Musisz tylko wiedzieć, że ona jest moja. Zrozumiałeś, chłopie?

— Twoja? — prycha. — Nie zmuszałem jej siłą do przyścia tutaj dziś wieczorem, Maclay.

Zaciskam pięści tak mocno, że omal nie pękają mi stawy, gdy odwracam się, żeby spojrzeć na Freyę.

— Powiedz mi, że ze mną wychodzisz, Freya. Natychmiast.

— Wychodzę z tobą? — pyta moja przyjaciółka, patrząc na mnie szeroko otwartymi ze zmieszania oczami. — Mac, co ty, u licha, wygadujesz? Jestem na randce.

Powoli kręcę głową.

— Chcę, żebyś mi zaufała, gdy mówię, że wychodzimy.

— Mac — mówi Freya, a jej broda drży. — Dlaczego to robisz?

— Komu ufasz? Jemu czy mnie? — mówię coraz głośniejsze, ale nic nie mogę na to poradzić. Tracę panowanie nad sobą za każdym razem, gdy jestem w pobliżu Santino.

Freya pociąga nosem, gdy zerka na Santino. Głośno wzdychając, pochyla się i podnosi ze stołu swoją kopertówkę.

— Bardzo przepraszam, Santino — mówi trzęsącym głosem, bliska płaczu.

Pieprzyć to. Nie obchodzi mnie to. Po to są najlepsi przyjaciele. Wyciągam rękę, żeby złapać jej dłoń, ale mi się wyrwa, zupełnie jakbym parzył, i rusza w stronę wyjścia. Rzucam Santino moje ostatnie miażdżące spojrzenie i idę za nią do drzwi.



Freya

Mac i ja w kompletnej ciszy jedziemy w kierunku mojego mieszkania. Część mnie ma ochotę rozkwasić mu nos. Inna natomiast część chce nawrzeszczyć na niego, ponieważ ma w sobie coś takiego, co powoduje, że sabotuje moją randkę i mnie upokarza.

Jednak największa część mnie jest przerażona i nakazuje mi siedzieć cicho, ponieważ nigdy w życiu go takiego nie widziałam. Tak wściekłego. Tak władczyego. Tak bezlitosnego. To nie jest Mac, którego znam ze swojej sofy, jedzący jedzenie na wynos z pudełek i łąpiący do ust żelki. To zupełnie inna bestia. Muszę być bardzo ostrożna.

Co się między nimi wydarzyło, że zmienia się w takiego szaleńca przy Santino? Chcę zapytać, ale się boję.

Szczerze mówiąc, guzik mnie to obchodzi. To, co mi zrobił w restauracji, było całkowicie nie na miejscu i zupełnie nieakceptowalne. Jestem dorosłą kobietą. Powinam mieć możliwość, aby samodzielnie decydować, z kim będę się spotykać. Zgodziłam się wyjść z Makiem tylko dlatego, że wszyscy w tej restauracji gapili się na nas. Przerażała mnie myśl, że ktoś mógłby nam zrobić zdjęcie.

Mac dojeżdża na miejsce, a ja bez słowa wysiadam z samochodu i ruszam do drzwi. Słyszę, jak się za mną zbliża, więc odwracam się na pięcie i niemal napieram na niego swoją pierś, gdy wykrzykuję:

— Nawet nie myśl, że wejdiesz do środka!

Ma jeszcze czelność wyglądać na zszokowanego.

— Dlaczego nie, do diabła?

Otwieram szeroko oczy i opada mi szczęka.

— Ponieważ jesteśmy na bardzo, bardzo wojennej ścieżce. Czy naprawdę muszę ci to mówić?

Mac prychnął i gniewnie przeczesuje ręką włosy.

— To, co tam zrobiłem, Cookie, było wyłącznie dla twojego dobra.

— Nie podlizuj mi się tutaj — warczę i robię krok do przodu wbijając palec w jego klatkę piersiową. Nie rusza go to. Boże, jaki on jest upierdliwy. — Nie może być tak, że ignorujesz mnie przez kilka dni, po czym zjawiasz się na mojej randce jakby nigdy nic. Niczym nadopiekuńczy ojciec, który złapał swoją córkę na uprawianiu seksu w samochodzie czy coś!

— Czy możesz przestać mówić „uprawiać seks”? To brzmi śmiesznie — warczy, patrząc na mnie gniewnym wzrokiem.

— Dzięki tobie jakakolwiek szansa na uprawianie seksu przeze mnie dziś wieczorem została bezpowrotnie pogrzebana.

Oczy Maca błyszczą z wściekłości.

— Już wolałbym raczej umrzeć, niż zobaczyć ciebie uprawiającą seks z tym pieprzonym fiutem — wręcz kipi i spluwa na ziemię obok nas. — Freya, on spał z połową Londynu i to tylko dlatego, że druga połowa to faceci.

— I kogo to obchodzi? — krzyczę i łapię się za głowę, ponieważ mam wrażenie, że świat zaczął wirować. — Może właśnie szukam łatwego bzykanka!

— Gówna prawda — odpowiada Mac szorstko. — Nie jesteś typem babki lubiącej przygodny seks, szczególnie biorąc pod uwagę, że jedyni faceci, z którymi się przespałaś, to ci, w których byłaś zakochana.

— Wcale nie znasz mnie tak dobrze, jak myślisz, ty arogancki, przemądrzały patafianie!

— O czym ty, kurwa, mówisz. Jestem przy tobie niemal na okrągło. Znam cię, Freya. Wiem, że jesteś lepsza niż większość ludzi. Ja...

— Jestem dziewczyną, ty wielki, głupi osle! — mój donośny głos odbija się echem po pobliskiej ulicy, po czym milknie.

Przez kilka sekund panuje dziwne zawieszenie, jakby świat się zatrzymał, ziemia przestała się kręcić, a istniały jedynie moja wściekłość i złość Maca, przepływające między nami niczym prąd elektryczny.

Kiedy wreszcie dociera do mnie, co przed chwilą wykrzyczałam na głos, aby usłyszał mnie cały Londyn, moje nogi robią się jak z galarety. Z drżącym wydechem odwracam się od oszołomionej twarzy Maca, żeby usiąść na stopniu prowadzącym do mojego budynku, zanim umrę ze wstydu. A jeśli na to nie umrę, to z pewnością zamorduję siebie w imię zażenowania. Kolejność dowolna.

Moje szeroko otwarte oczy łpią tam i z powrotem z przerażenia. To wszystko moja wina. Ta cała noc, ten tydzień, cała ta sytuacja to coś, co ściągnęłam sobie na głowę, pozwalając Macowi być tym moim głupim trenerem od spraw sercowych. Co za żenada! Chciałam tylko znaleźć sobie kogoś miłego, kto mógłby pójść ze mną na wesele do Allie. I, być może, stracić dziewictwo jeszcze przed moimi trzydziestymi urodzinami. Czy naprawdę o tak wiele poprosiłam wszechświat? Głupia ja!

Podnoszę głowę i widzę Maca cały czas mrugającego w szoku. Ma szeroko otwarte usta niczym pułapkę na muchy i od momentu mojej upokarzającej spowiedzi wciąż się nie poruszył.

— Nie stój jak jakiś idiota — syczę gotowa go udusić za jego reakcję, która tylko podkreca moje zawstydzenie.

W końcu Mac kręci głową i odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Mruży oczy.

— Wkręcasz mnie, prawda?

Gapię się na niego.

— Dlaczego miałabym cię wkręcać i robić sobie jaja z czegoś tak żalnego? — Posyłam mu wściekle spojrzenie. — Mówię poważnie, Mac. Jestem prawie trzydziestoletnią dziewczyną. Nigdy nie uprawiałam seksu i niestety jestem kompletnie niedoświadczona w tym temacie.

Usta Maca ponownie otwierają się w szoku, gdy wreszcie rusza, żeby usiąść obok mnie. Wyciąga swoje długie nogi przed siebie. Kąciki jego ust unoszą się, gdy delikatnie się uśmiecha.

— Nie jesteś dziewczyną. Powiedziałaś mi to.

— Och, tak samo jak ty powiedziałabyś mi, dlaczego nienawidzisz Santino? — ripostuję szybko.

Jego dobry nastrój znika z twarzy, gdy odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Ma zmarszczone brwi.

— Gdy zaczynałem cię trenować, powiedziałeś mi, że masz okres posuchy. A posucha oznacza, że kiedyś musiało być w tamtym miejscu mokro.

Kręczę głową.

— Tak to rozumiałeś, a ja nie zadałam sobie trudu, aby sprostować. Ale tak szczerze, Mac, pomyśl o tym. Znasz mnie. Czy sądzisz, że zgodziłabym się na to, żebyś był moim trenerem od spraw sercowych, gdybym miała tylko okres posuchy?

— Chryste, kobieto — wzdycha, a jego oczy przesuwają się po moim ciele, jakby zobaczył mnie w nowym świetle. — Jesteś pieprzoną dziewicą i nigdy mi o tym nie powiedziałaś? Jestem twoim najlepszym kumplem! Dlaczego nie podzieliłaś się ze mną taką informacją?

— Nie rozmawiamy o uprawianiu seksu! — wykrzykuję w swojej obronie.

— Wiem, ale w pewnym momencie powinnaś była jednak mi o tym wspomnieć — wstaje i zaczyna paradować przede mną kręcąc głową, jakby właśnie po raz pierwszy powiedziano mu, że ziemia jest okrągła i nie jest do końca w stanie ogarnąć takiej informacji. — Chryste, dziewica?

— Przystaniesz mówić o tym tak, jakby to była jakaś wielka sprawa? — warczę, a całe moje ciało zwija się ze wstydu.

— Właśnie, że taka jest — odpowiada i zatrzymuje się z rękami na biodrach, żeby na mnie spojrzeć.

— Nie dla mnie! — wykrzykuję i również wstaję, aby spojrzeć mu w oczy. A bardziej w klatkę piersiową. — To nie tak, że specjalnie zachowałam sobie to dziewictwo albo coś w tym rodzaju. To nie jest żadna religijna kwestia ani nie wynika z braku chęci zmiany tego. Po prostu tak wyszło gdzieś tam w przeszłości i w całej swej niezręczności tak zostało po dziś dzień — prychem wściekła, że muszę wyjaśniać, jak cholernie romantycznie nie miałam w tej kwestii szczęścia. — Później po prostu zmęczyłam się próbą zmiany tego i zrobiłam sobie przerwę, skupiając się na karierze. Długą przerwę. Ale już mam tego dość. Nie mogę się doczekać zerwania ze mną jak najszybciej tej metki dziewictwa. Dlatego pomyślałam, że pójście na randkę z Santino byłoby świetnym pomysłem. Szczególnie jeśli jest tak doświadczony, jak mówisz.

Mac wykrzywia twarz.

— Co to, do cholery, jest metka dziewictwa?

Rumienię się, gdy dociera do mnie, że powiedziałam to na głos. Wzruszając ramionami odpowiadam.

— Tak moja babcia nazywała dziewictwo — krzyżując ręce na piersiach, nagle czując się zbyt mocno odsłonięta pod nocnym niebem Londynu.

Mac drży.

— Tym bardziej nie powinnaś oddawać swojej *metki dziewictwa* takiemu pieprzonemu dupkowi — mówi i cały aż buzuje, gdy wreszcie dociera do niego, co znaczył mój ostatni komentarz.

— Cóż, naturalnie nie teraz — odpowiadam z zapałem — Zasadniczo zrujnowałeś mi tę szansę.

— I bardzo dobrze — odpowiada.

— Ale chyba nie dla mnie! — warczę i podnoszę brodę. — Nie wiem, jaki masz problem z Santino, ale jesteś moim przyjacielem, więc ci zaufam i będę się od niego trzymać z daleka. Ale musisz zrozumieć, że nie możesz mnie uchronić przed wszystkim, nawet jako mój trener od spraw sercowych. Zamierzam w końcu stracić z kimś swoje dziewictwo, a on z pewnością nie będzie idealny.

— Nie mogę uwierzyć, że o tym nie wiedziałem — odpowiada Mac, wpatrując się we mnie, a jego oczy łagodnieją. — Jestem głównianym trenerem.

Śmieję się z jego szczerzej odpowiedzi, a potem wyciągam rękę, żeby mu odgarnąć włosy z czoła. Dzięki Bogu, znowu brzmi jak Mac — facet, który ma w sobie na tyle przyzwoitości, aby nie śmiać się ze mnie, gdy płacząc podczas wzruszających scen w *Heartland*.

Mac zamyka oczy, a jego ciało rozluźnia się pod wpływem mojego dotyku. Kiedy je znowu otwiera, dostrzegam w tych zielonych oczach coś, czego nie widziałam nigdy wcześniej. Czułość?

— Przepraszam, Cookie — mówi niskim głosem, gdy jego wytatuowane ramiona mnie obejmują i przyciskają do jego twardego ciała. — Nie powinienem był tam tak wtargnąć. Ale widząc tego faceta, po prostu wpadam w furję.

Oddycham w jego klatkę piersiową. Czuję znajomy zapach mydła.

— Kiedyś powiesz mi dlaczego.

Czuję, jak jego głowa potakuje, spoczywając na czubku mojej głowy.

— Pewnego dnia może tak.

Odsuwam się i delikatnie do niego uśmiecham.

— Idę do łóżka. Ta cała scena mojego przyjaciela w restauracji na dachu podziałała na mnie

zaskakująco wyczerpująco.

Smutno się do mnie uśmiecha i chwyta się za kark.

— Przepraszam za to.

Wzruszam ramionami.

— I tak nie miałam romantycznej relacji z Santino. Znajdę jakiegoś innego żalosego gościa i pozwolę mu zerwać moją metkę dziewictwa — odpowiadam. Mac się krzywi, a ja wyciągam rękę, aby żartobliwie pogłaskać go pod brodą. — Chodź tutaj, trenerze od spraw sercowych. Rozmowa o mojej metce dziewictwa nie powinna być dla ciebie taka niekomfortowa.

Krzywo się uśmiecha. Szybko go ściskam, po czym macham mu na pożegnanie i wchodzę do środka.

Wchodzę właśnie do windy, gdy Mac nagle wślizguje się przez drzwi, zanim zdążyły się zamknąć.

— Większość ludzi traci dziewictwo w wieku szesnastu lat — mówi najwyraźniej zdyszany z jakiegoś dziwnego powodu.

Marszczę brwi na to bardzo przypadkowe stwierdzenie.

— Tak, wiem, Mac. Ale ja nie jestem taka jak większość ludzi — wyciągam rękę obok niego, żeby nacisnąć guzik z numerem pięć i winda rusza. — Dziękuję za przypomnienie mi o tym smutnym fakcie.

Mac potrząsa głową i odwraca mnie twarzą do siebie.

— Nie, nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że większość ludzi robi to w bardzo młodym wieku i dlatego zapomina, jakie to jest niewłaściwe. A ty nie jesteś młoda, Cookie.

— Odpieprz się — pryham, wyrывая ramiona z jego uścisku. Odwracam się do drzwi, aby ukryć oburzenie na twarzy i chcąc sprawić, żeby ta winda jechała szybciej, zanim przestawię mojemu przyjacielowi jego wkurzającą kwadratową szczękę.

— Próbuję ci powiedzieć, że nie jesteś dzieciakiem, który oddaje swoje dziewictwo na tylnym siedzeniu samochodu — Mac staje przede mną, domagając się mojej całej uwagi. Po czym z powagą dodaje: — Twoja... metka dziewictwa jest wyjątkowa. Twój pierwszy raz powinien być wyjątkowy i znaczący. Powinien być z kimś, na kim ci zależy. Z kimś, komu ufasz.

Ciężko oddycham, a jego słowa powodują jakieś ukłucie niepokoju w mojej piersi.

— Słuchaj, Mac, wiesz, że jestem do bani, jeśli chodzi o randki. Nie potrafię sobie nawet znaleźć osoby towarzyszącej na wesele do Roana i Allie. Nie wspominając już o znalezieniu faceta, któremu zaufam na tyle, aby uprawiać z nim seks. Jeśli będę czekać na kogoś takiego, to może się okazać, że nigdy nie stracę dziewictwa.

— Nie mówię o chłopaku — odpowiada Mac, a jego głos staje się dziwnie ochrypły.

— No to o czym ty mówisz? — prawie jęczę, bo cała ta rozmowa poważnie mi uwłacza.

Przetyka ślinę i patrzy w dół z dziwnie sztywnymi ramionami, co jest u niego rzadkością.

— Mówię o sobie — mruczy gdzieś do ziemi.

Drzwi windy otwierają się, a ja wpatruję się w mojego najlepszego przyjaciela z otwartą buzią i mrugającymi oczami w kompletnym szoku.

— Jeśli robisz sobie jaja...

— Nie, Freya — odpowiada i chwyta mnie za ramię, wyprowadzając na korytarz. Następnie dodaje z wściekłym wyrazem twarzy: — Byłem zaskoczony, gdy pierwszy raz mi to powiedziałaś, ale potem mnie olśniło. To ma sens. Jestem twoim najlepszym przyjacielem. Ufasz mi. Może jeśli ci w tym pomogę, zaczniesz sobie lepiej radzić na randkach. Podejrzewam, że bycie trzydziestoletnią dziewczyną jest sednem problemu podczas twoich rozmów z facetami. Może gdybyś była bardziej doświadczona, rozwiązałby ci się język.

Wybucham śmiechem. Całe moje ciało wręcz trzęsie się od histerycznego śmiechu, bo teraz to już musi się ze mnie nabijać.

— Mac, nie mogę uwierzyć w to, co teraz do mnie mówisz.

Jest bardzo poważny, gdy mi odpowiada.

— Freya, nie żartowałbym w takiej sprawie.

Mój humor zaczyna opuszczać mnie na dobre.

— Pocałowałaś mnie, a potem nie miałam od ciebie żadnych wieści przez kilka dni. Jeśli będziemy uprawiać seks, z pewnością stracę swojego przyjaciela na zawsze!

Mac krzywi się niemalże z bólu, na moją ostrą szpilę, którą mu właśnie wbiłam, ale nic mnie to nie

obchodzi. Jeśli sądzi, że może się ze mną przespać, a potem zachowywać jak gdyby nigdy nic, to chyba ma jakieś poważne urojenia.

— To była głupota z mojej strony. Przykro mi z tego powodu.

— Przykro ci — powtarzam, odwracając się do niego bokiem i szukając kluczyków w torebce. Otwieram drzwi do mojego mieszkania, wchodzę, a Mac idzie za mną. Odwracam się na pięcie i podnoszę rękę, żeby go zatrzymać w przedpokoju. — W naszym życiu przez ponad rok nie było dnia bez wspólnego SMS-owania. A potem po jednym głupim pocałunku znikasz na kilka dni. Mac, dlaczego miałabym ryzykować utratę ciebie dla seksu?

— Nie stracisz mnie — mówi delikatnie z szeroko otwartymi oczami, gdy patrzy na mnie i wyciąga rękę, próbując dotknąć mojego policzka.

Wyrwam się, idę do części jadalnianej w kuchni i rzucam torebkę na stół.

— Skąd wiesz? — pytam, idąc po wodę.

Przez chwilę waha się nad odpowiedzią.

— Cóż, nadal się kumpluję z Cami, mimo że uprawialiśmy seks przez ponad dwa lata.

Zamieram z ręką na lodówce. Powoli odwracam się, aby spojrzeć na niego stojącego w jadalni.

— Cały czas z nią rozmawiasz?

Mac potakuje. Ma napiętą szczękę.

— Jeśli tylko jestem w mieście, to niemal co tydzień jemy razem lunch.

— Co tydzień jesz z nią lunch? — wykrzykuję, otwierając lodówkę. Biorę z niej butelkę wody. Zamykam ją i znowu się do niego odwracam. — Dlaczego nigdy mi tego nie powiedziałaś?

Mac tylko wzrusza ramionami.

— Oboje odkrywamy, że wciąż niewiele o sobie wiemy.

— I myślisz, że dodanie do tego wszystkiego seksu to dobry pomysł? — pytam ze śmiechem, gdy przechodzę obok niego do mojego salonu.

Podąża za mną.

— Seks ze mną to zawsze dobry pomysł, Cookie.

Odwracam się, żeby zobaczyć, jak się wygłupia. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu na jego widok, próbującego robić coś na kształt maślanych, seksownych oczu.

— Nie możesz mówić tego wszystkiego na poważnie.

— Jestem śmiertelnie poważny — posyła mi zuchwały uśmiech i wzrusza ramionami. — Wiesz jak mawiają: „Ruda broda to w łóżku nagroda”.

Wybucham śmiechem.

— Kto tak mówi? Nigdy tego nie słyszałam. I kto to są te *one*, które mówią?

Uśmiech Maca nieco słabnie.

— *One* są absolutnie genialne. To wszystko, co wiem.

— Ale powiedz mi, kim są te *one*? — powtarzam z szeroko otwartymi z ciekawości oczami.

— Przestań mnie o to pytać — mówi ostrzej i robi się czerwony na twarzy. — Nie wiem, ale *one* dobrze wiedzą, o czym mówią, ponieważ jeśli wierzyć obiegowej opinii, jestem dobry w te klocki.

Unoszę brwi.

— Jeśli nie wiesz, kim są te *one*, to nie możesz tego wiedzieć.

— Przestań w kółko o tym gadać, kobieto. Dobrze wiesz, że nie mogę nadażyć za tym szalonym kółkiem dla chomika, które nazywasz mózgiem!

Słodko się uśmiecham.

— Jako trener od spraw sercowych naprawdę powinieneś lepiej działać pod presją — podaję mu moją butelkę wody i opadam na sofę.

Bierze wzmacniający łyk i siada obok.

— Po prostu nie chcę, żeby twój pierwszy raz był z jakimś dupkiem, który nie poświęci ci odpowiedniej ilości czasu. Nie upewni się, że jesteś gotowa. Albo, co gorsza, z jakimś grzecznym chłopczykiem, który ma dobrą pracę i spodnie na kancik. Taki, który po prostu otwiera drzwi, bierze się do roboty i pyta: „Proszę pani, czy skończyć w środku?”.

Wzdrygam się na te słowa.

— A co jest złego w takim pytaniu? Może to greczny sposób na sprawdzenie, czy doszłam!

Mac patrzy na mnie znacząco.

— Jeśli jestem głęboko w dziewczynie, dokładnie wiem, kiedy dochodzi, Cookie.

— Och, zamknij się. Nie możesz wszystkiego wiedzieć.

— Dokładnie bym wiedział, kiedy byś doszła, Freya.

— Jak?

— Ponieważ wyobrażam sobie, że miałabyś podobny wyraz twarzy do tego, który pojawia się, gdy oglądasz jakąś wzruszającą scenę w *Heart-land*.

Odwraca do mnie swoje zielone oczy, a sposób, w jaki na mnie patrzy, zaczyna coś poruszać w moim podbrzuszu.

— To bardzo dziwne założenie — stwierdzam zawstydzona moją nagłą zmianą głosu.

Unosi brwi, gdy dociera do niego, że rzeczywiście rozważam jego propozycję.

— Tak, Freya. Ale w głębi duszy wiesz, że to prawdopodobnie jest prawda.

Biorę gwałtowny wdech na samą myśl o tej nikczemnej obietnicy w jego oczach i czuję, jak wyciągam rękę i biorę od niego butelkę wody. Nasze palce muskają się i czuję, jakby nasz dotyk powodował przepływ prądu. Kiedy między nami powstało napięcie seksualne? Czy zawsze było, tylko je ignorowałam? To nie ma sensu. On jest nim, a ja... sobą.

Biorę duży łyk wody, unikając jego wzroku, który przez cały czas czuję na sobie. I nienawidzę, gdy powoduje, że muszę zaciskać uda.

— Czy przynajmniej nie powinien cię pociągać ktoś, z kim chcesz pójść do łóżka? — pytam, patrząc prosto przed siebie i czując, jak krew zaczyna mi się gotować w uszach.

Mac nic nie mówi. Zerkam na niego i czuję, jak moje usta rozchylają się, widząc, jak patrzy na moje odsłonięte uda w krótkiej sukience, którą sam dla mnie wybrał.

— Nigdy nie mówiłem, że mnie nie pociągasz, Cookie.

Nagły atak kaszlu rozrywa moje gardło i szybko wypijam resztę wody, żeby ugasić ten pożar we mnie.

Pyta mnie niskim i ochrypłym głosem:

— A czy ja choć troszkę jestem dla ciebie pociągający?

Głębokie oddechy, Freya. Ładne, głębokie, spokojne oddechy.

— Co za głupie pytanie — odpowiadam i mocno ściskam w spoconych dłoniach moją plastikową butelkę wody.

— Czy kiedykolwiek myślałaś o mnie z podtekstem seksualnym? — pyta Mac, przybliżając się do mnie na sofie. Czuję ciepło jego oddechu na moim ramieniu, gdy dodaje: — Bo ja myślałem.

— Naprawdę? — mamrocę i mam wrażenie, że zaraz się okaże, iż biorę udział w programie *Ukryta Kamera*.

Ale Mac jest bardzo poważny, gdy odpowiada:

— Tak, jesteś atrakcyjną dziewczyną. Chyba musiałbym się interesować facetami, żeby nie przemknęła mi przez głowę myśl o tym, aby cię przelecieć.

Zamykam oczy, ponieważ czuję się bardzo przytłoczona wszystkim, co mówi. Pocieram swoje gorące uszy pewna, że wyglądam jak kompletna kretynka. Ale nie wiem, jak mam to powstrzymać.

— Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Mac odchrząkuje i odpowiada.

— Jeśli cię nie pociągam, to nie ma sensu...

— Uważam, że jesteś wysportowany! — Aż otwieram oczy na mój zaskakujący świergot i odwracam się, żeby popatrzeć na jego uroczo speszoną twarz.

Oczy Maca zsuwają się na mój dekolt i wyciąga rękę na oparcie sofy.

— Jesteś tego pewna?

Przewracam oczami, próbując zignorować jego rozkoszny zapach, który unosi się wokół mnie, niczym seksowne piżmo skunksa. Czy w ogóle jest coś takiego jak seksowne piżmo skunksa?

— Chodzi mi o to, że jesteś wysportowany i w oczywisty sposób mieścisz się w kategorii dobrze zbudowanego piłkarza. Jednak w istocie cały problem polega na tym, czy to jest z gruntu prawdziwie albo fałszywie zadane pytanie. Pytanie, czy duży, wytatuowany, przystojny piłkarz jest atrakcyjny, można by nazwać obiektywnym zapytaniem. Nie ma w tym subiektywizmu.

— Masz właśnie jeden ze swoich napadów, Freya — stwierdza poważnie, wyciągając rękę, którą zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Zatrzymuje się, aby chwycić płatek ucha między palcem wskazującym a kciukiem. — A twoje uszy, obiektywnie stwierdzając, płoną.

— Zamknij się, ty ośle — szepczę, czując mrowienie na mojej skórze pod wpływem jego czułego dotyku.

Mac trzęsie się ze śmiechu, a ja czuję to pomiędzy nogami.

— Subiektywnie albo obiektywnie rzecz ujmując, uważam, że jesteś piękna, i byłaby to dla mnie prawdziwa przyjemność uczynić twój pierwszy raz wyjątkowym.

— Tylko jako przyjaciele? — pytam, odwracając się do niego z nerwową ciekawością.

— Najlepsi przyjaciele — odpowiada, a jego oczy stają się bardziej poważne i mniej seksowne. — Powinnaś dać sobie trochę czasu i to przemyśleć.

Wstaje, a ja gapię się na niego z otwartymi ustami.

— Co?

Wzrusza ramionami, przerywając ten podniecający moment, o którym myślałam, że był naszym wspólnym udziałem.

— To poważna decyzja. Tak długo byłaś dziewicą, więc powinnaś być absolutnie pewna, że jesteś gotowa.

— Uhhh. Cholera, mam już na karku prawie trzydziestkę. Sądzę, że jestem aż nadto gotowa.

Mac krzywo się uśmiecha.

— Prześpij się z tym pomysłem. Pogadamy jutro — pochyla się i całuje mnie w głowę. A potem zatrzymuje się na chwilę, przesuwając dłoń do mojego podbródka, po czym unosi moją twarz do swojej. Muska swoimi ustami moje i mówi: — Dobranoc, Cookie.

— Dobranoc? — wzdycham i słyszę jedynie ten wkurzający śmiech Maca wychodzącego z mojego mieszkania.

Co za pieprzony osioł.

Rozdział 11.



Mac

— Muszę z tobą o czymś porozmawiać, ale obiecaj mi, że nie piśniesz nikomu ani słowa na ten temat. Nawet Allie — patrzę poważnie na swojego współlokatora następnego dnia rano, gdy spotykamy się sami w kuchni. Złapałem Roana w tym rzadkim momencie, gdy jego narzeczonej nie ma nigdzie w zasięgu wzroku. I zamierzam to w pełni wykorzystać.

— Okej — odpowiada Roan z zaciekawieniem. Trzyma w ręku miseczkę płatków owsianych, a jego łyżka zastygła w powietrzu. — Czy powinienem usiąść?

— Nie wygłupiaj się — prychem, opieram się o blat kuchenny i zakładam ręce na klatce piersiowej. — Ale nie możesz robić tego, co inne zakochane pary, które uważają, że nie mogą mieć przed sobą sekretów, ponieważ się kochają i mają dosłownie jeden i ten sam umysł. Naprawdę nie chcę, żebyś rozmawiał o tym z Allie. Czy możesz mi to obiecać?

Roan wkłada do ust łyżeczkę płatków owsianych i odstawia swoją miskę na blacie, aby skupić na mnie całą swoją uwagę. Również zakłada ręce na piersi, żeby się do mnie dostosować.

— O co, do diabła, chodzi, Mac? — mówi z pełnymi ustami.

Ciężko wzdycham.

— Zeszłej nocy zaproponowałem Frei, że pozbawię ją dziewictwa.

Roan krztusi się płatkami owsianymi.

— Kłamiesz.

— Nie kłamię — oświadczam poważnie. — Nawet się tego nie spodziewałem, dopóki nagle jej nie zaproponowałem, że zerwę z niej tę metkę dziewictwa.

— Jej co? — wykrzykuje Roan, uderzając się w klatkę piersiową, żeby pomóc sobie przełknąć resztki owsianki.

Wzruszam ramionami.

— Tak nazywa swoje dziewictwo. Zresztą to bez znaczenia. Myślisz, że jestem głupcem? Że wszystko zepsuję?

Roan parska śmiechem i wdrapuje się na ladę naprzeciwko mnie, próbując się otrząsnąć z oczywistego szoku, jakiego w związku z tym wszystkim doznał.

— To tendencyjne pytanie, stary.

— Wiem — odpowiadam i chwytam się za kark. — A jednak, co o tym myślisz?

Roan, zanim odpowiada, podnosi szklankę wody i wypija łyk.

— Myślę, że to zależy.

— Od czego?

— Od tego, czy ją kochasz.

— Kocham ją? Co masz na myśli? — warczę wściekły, że jego rada zmierza w takim kierunku. — Tu nie chodzi o miłość, Roan. Po prostu moja najlepsza przyjaciółka uważa, że mądrze jest ot tak umówić się na seks z jakimś nieznanym, choćby z Santino, ponieważ nie chce być trzydziestoletnią dziewicą bez osoby towarzyszącej na waszym cholernym ślubie.

— Och, rozumiem — odpowiada Roan porozumiewawczo. — Czyli pozbawienie ją dziewictwa to projekt charytatywny?

— Odpieprz się... Rozmawiamy o mojej przyjaciółce.

Brwi Roana podnoszą się do góry z niedowierzaniem.

— Mac, jeśli próbujesz mi wmówić, że robisz to bezinteresownie tylko po to, aby być dobrym kumplem, to chyba będę musiał nazwać cię kłamcą. Nie zaproponowałbyś jej seksu, gdybyś nic do niej nie czuł.

Nastaje chwila ciszy.

— Nic do niej nie czuję... przynajmniej nie w takim sensie. To znaczy tak, jasne, zawsze uważałem, że jest ładna, a ostatnio pojawił się między nami nowy rodzaj przyciągania, który się rozwija.

— Przyciągania? — Roan opuszcza podbródek i przygląda mi się z zaciekawieniem.

— Zaiskrzyło czy coś — oświadczam, przypominając sobie jej usta na moich w mojej sypialni i jaką bestię to we mnie rozbudziło. — Wcześniej tego nie było. Przynajmniej nie w takim stopniu.

Roan marszczy brwi, najwyraźniej mi nie wierząc.

— W chwili, gdy zaczęła rozmawiać ze mną o randkach z innymi facetami, zacząłem ją widzieć w innym, nowym świetle.

— Seksualnym świetle — dodaje Roan pomocnie.

— Tak, pewnie. Nazywaj to, jakkolwiek chcesz. Wiem, że nie będziemy razem. Nie chcę się ustatkować, a nawet, gdybym to zrobił, tylko bym ją zranił. Nigdy nie byłoby z nas pary. Ale może... może gdybyśmy... dali upust swoim popędom... będziemy mogli wrócić do tego, czym byliśmy...przedtem.

— Zanim zobaczyłeś ją w seksualnym świetle?

— Brzmi głupio, gdy tak to ujmujesz — warczę, zastanawiając się, dlaczego, do cholery, zgodziłem się być družbą tego dupka. — Nie powinienem był nic mu mówić.

Ruszam do sypialni, ale Roan wyciąga rękę i przytrzymuje mnie za ramię.

— Przepraszam, że się z tobą droczę, stary. Po prostu chcę, żebyś był ostrożny.

— Ostrożny? — pytam marszcząc czoło.

— Pamiętasz, co się działo, gdy Cami z tobą zerwała?

Gwałtownie wciągam powietrze na samo wspomnienie jej imienia.

— Problem z Cami polegał na tym, że to trwało zdecydowanie za długo. Stałem się od niej zależny, a kiedy zakończyła nasz związek, poczułem się, jakbym dostał obuchem w głowę. To był mój problem, nie jej.

Wzdrygam się na myśl o najgorszych meczach w moim życiu w zeszłym sezonie, które rozegrałem po naszym rozstaniu. Więcej niż raz trener groził mi, że posadzi mnie na ławce rezerwowych. Nie mogę powiedzieć, że go za to winię. Na boisku mogłem jedynie myśleć o radzie mojego dziadka, którą otrzymałem jeszcze jako dziecko, że jeśli nie chcę sobie popsuć kariery piłkarskiej, to powinienem się trzymać z dala od kobiet.

Miał rację.

Dopiero gdy znowu zacząłem spotykać się z Cami na stopie przyjacielskiej, moja gra zaczęła się poprawiać. To wszystko naprawdę odbiło się na mojej kondycji psychicznej.

— Nie zamierzam tego ciągnąć na dłuższą metę z Freyą — wyjaśniam. — Jest inna niż Cami.

Roan potakuje, wyraźnie wierząc w moje słowa.

— No to myślę, że wszystko powinno być w porządku. O ile oboje jesteście szczerzy co do tej relacji.

— Tylko seks — potwierdzam. — Tylko jeden raz.

— Dobrze — wzrusza ramionami i posyła mi dziwny uśmiech. — Wszystko będzie dobrze.

Marszczę brwi, bo ma jakiś dziwny wyraz twarzy, który można różnie interpretować. Ale nie chcę w to brnąć. Po prostu chcę, żeby to zadziało. Potrzebuję tego. Ignorowałem Freyę przez kilka dni po naszym pocałunku, ponieważ nie byłem pewny, czy będę potrafił jej nie całować, gdy ją znowu zobaczę.

A seks między nami pomoże nam zaspokoić nasze pragnienie i wrócić na właściwe tory.

Pieprzyć to, mam nadzieję, że się zgodzi.

Idę do sypialni, a mój telefon brzęczy, informując mnie o nadchodzącym SMS-ie. Wskakuję na łóżko i wyciągam go z kieszeni. To wiadomość od Frei.

Cookie: Czy chcesz położyć na tym łóżku?

Ja: Czy właśnie mi proponujesz jakąś perwersyjną pozycję seksualną? Cookie, uważam, że Twój pierwszy raz nie powinien odbywać się w taki sposób.

Cookie: Zamknij się, ty osie. Chodziło mi tylko o to... czy chcesz się wycofać ze swojej propozycji w sprawie uprawiania seksu?

Nawet nie próbowałem walczyć z tym, żeby się nie uśmiechnąć.

Ja: Chryste, w SMS-ie to jeszcze gorzej wygląda, niż gdy mówisz tak na głos. Obiecuj mi, że jak już Cię przelecę, przestaniesz to nazywać UPRAWIANIEM seksu.

Cookie: Czyli się nie wycofujesz?

Ja: Cookie, nie zaoferowałbym czegoś, gdybym nie był w pełni przekonany, że to zrealizuję. Jestem człowiekiem czynu.

Cookie: Właśnie tak mówią.

Ja: Ty tak powiesz.

Cookie: Och! Muszę Ci powiedzieć, że nie biorę żadnych pigulek. W takim razie powinnam kupić prezerwatywy czy coś? Czy do tego muszę znać Twój rozmiar? Czy masz jakąś elastyczną miarkę? Jeśli nie, to mogę podejść i cię zmierzyć.

Ja: ...

Cookie: Mac? Mierzysz się teraz?

Ja: ...

Ja: Freya, nigdy w życiu żadna kobieta nie poprosiła mnie o zmierzenie swojego fiuta i nie jestem pewien, czy dobrze się z tym czuję.

Cookie: Co? Czy to dziwne? Myślałam, że odpowiedzialne.

Ja: Po pierwsze, faceci powinni kupować kondomy. Dosłownie, przynajmniej tyle możemy zrobić. Po drugie, gdybym do tej pory nie znał rozmiaru mojego penisa, nie robiłbym tych rzeczy dobrze. A po trzecie, jeśli kiedykolwiek podejdziesz do mojego penisa z czymś, co ma w nazwie „elastyczna miarka”, już nigdy nie zrobi się twardy.

Cookie: Dobrze, nie musisz dramatyzować.

Ja: Jeśli chodzi o mojego penisa, to nie ma wygłupów. Zrozumiano?

Cookie: Tak. To kiedy to robimy?

Ja: Odbiorę Cię jutro o siedemnastej.

Cookie: Jutro? Dlaczego po prostu nie przyjdiesz tutaj dziś wieczorem i miejmy to za sobą.

Ja: Cookie, chcę aby zerwanie twojej metki dziewictwa było wyjątkowe, a nie żebyś po prostu miała to już z głowy. Potrzebuję czasu, abyś miała epickie, a nie jakieś techniczne wspomnienia. Zaufaj mi, dobrze?

Cookie: Okej... W co się powinnam ubrać? W tamtą sukienkę, którą mi kupiłeś?

Ja: Jeśli Santino jej dotykał, spał ją. Po prostu... zaskocz mnie.

Cookie: Okej... do zobaczenia jutro. Xx

Ja: xx

Rozdział 12.



Freya

Czy to odpowiedni strój na noc, podczas której zamierzasz stracić swoje dziewictwo? Zastanawiam się w myślach, gdy wpatruję się w moje odbicie w dużym lustrze w sypialni. Kupiłam nieprzyzwoitą wręcz liczbę potencjalnych opcji na dzisiejszy wieczór, ale czarna aksamitna sukienka w kształcie syreny, którą znalazłam w sklepie vintage, chyba wiedzie prym.

Co prawda ma długość do połowy łydki podobnie jak inne rzeczy, które uwielbiam nosić, jednak jest obcisła. Mam więc nadzieję, że Mac pochwali ten wybór. Przecież technicznie rzecz biorąc, nadal jest moim trenerem od spraw sercowych, prawda? A to oznacza, że chcę go zadowolić. Dodatkowo ta sukienka ma wspaniałe krzyżowe przełożenie ramiączek na biuście podkreślające *wszystkie* moje atuty.

Przepuściłam nawet niezłą sumę pieniędzy na kilka par koronkowych majtek, specjalnie z myślą o tym wieczorze, ponieważ już sama myśl o tym, jak zdejmuję przed Makiem moje spanxy była dla mnie upokarzająca. To krępujące doświadczenie, którego wolałabym uniknąć i nie wstydzić się do końca życia. Elementami dopinającymi kreację są czarne szpilki Mary Jane i moje rude, wyraziste loki zebrane na jednym ramieniu. Czuję się dobrze. Czuję się gotowa i odpowiednio przygotowana na zerwanie mojej metki dziewictwa przez mojego dobrego przyjaciela Maca.

Gdybym tylko wiedziała, co będziemy robić dziś wieczorem.

Część mnie bardzo chce, żeby Mac po prostu się pojawił i załatwił sprawę. Żebym miała już to z głowy i przestała się martwić. Z kolei inna część myśli, jak mogłoby być fajnie udawać, że to prawdziwa randka z prawdziwym facetem, który podoba mi się bardziej niż tylko jako przyjaciel.

Znowu wracam do moich fantazji z *Heartland*. Mac nie jest kanadyjskim kowbojem, a ja nie pojedę do ołtarza na kucyku, żeby go poślubić. To tylko bardzo realistyczny środek prowadzący do celu. Nic więcej.

Pukanie do drzwi sprawia, że Hercules przybiega do mojej sypialni. A mnie ogarnia wszechogarniające poczucie jakiegoś kotłowania się wewnątrz mojego brzucha. Szybko jeszcze nakładam czerwoną, matową szminkę na usta, zupełnie ignorując żołądkowe rewolucje, i zabieram z blatu zieloną torebkę. Gdy otwieram drzwi, moje serce przyspiesza, bo nie stoi w nich mój przyjaciel w swoim normalnym stroju.

Stoi tam mój przyjaciel wyglądający naprawdę bardzo seksownie. Ma na sobie wyprasowane czarne spodnie i białą koszulę z długimi rękawami z mankietami, spod których widać tatuaże. To wyrafinowany styl na krawędzi sprzeczności. Naprawdę mocne połączenie.

Podciął też włosy, nadając jedynie kształt wcześniejszemu imbirowemu nieładowi. W końcu patrzę mu w oczy i oszołomiona dostrzegam, że jego wzrok jest zupełnie gdzie indziej. Ślizga się po moim ciele.

A sposób, w jaki przesuwają go po każdym jego centymetrze kwadratowym, jest zdecydowanie

nieprzyzwoity.

Odehrzuję i dotykam gładkiego aksamitu mojej sukienki.

— Wiem, że nie odsłania do końca moich nóg, ale...

— Wyglądasz doskonale — przerywa Mac, niskim i lekko ochrypłym głosem, zerkając na mnie przez cały czas. Niedbale wręcza mi olbrzymi bukiet różowych goździków i dodaje: — Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Przykładam kwiaty do nosa i podnoszę na niego niedowierzająco wzrok.

— Posłuchaj, Mac. Wiem, że chcesz sprawić, aby ta noc była dla mnie wyjątkowa. Ale szczerze mówiąc, możesz sobie darować te tandetne, naciągane komplementy i zachować je dla innej dziewczyny. Byłaby duża szkoda, gdybym zwymiotowała od tego na moją nową, fajną kieckę.

— Cholera, kobieto — warczy Mac, jego twarz zmienia się w mgnieniu oka z zachwyconej na wściekłą. — Czy chociaż raz w życiu możesz po prostu przyjąć komplement bez deprecjonującej siebie odpowiedzi?

Mój dobry humor znika, gdy patrzę na Maca z rozchylonymi ustami.

— Przepraszam — zupełnie odruchowo odpowiadam, ponieważ nie zdawałam sobie sprawy, że ta uwaga tak go nakreśli. — Nie miałam niczego specjalnego na myśli. Humor nigdy mnie nie opuszcza.

Jego twarz łagodnieje, ale oczy nadal patrzą na mnie surowo.

— Tak, wiem, Freya. Powiedziałem to, co czułem. To nie była tylko miła uwaga. Naprawdę wyglądasz pięknie.

— Dziękuję — udaje mi się odpowiedzieć i nie brzmieć przy tym jak niedowiarek. Zerkam na bukiet. — I dziękuję za kwiaty.

— Bardzo proszę — mówi stanowczo. Ciężko wzdycha, jakby miał na swoich barkach ciężar całego świata, a potem wyciąga rękę. — Czy teraz mogę cię wreszcie zaprosić na randkę, na zorganizowaniu której spędziłem niemal cały dzień? Umieram z ciekawości, jak zareagujesz.

W moim brzuchu rozpoczęła się kolejna rewolucja.

Z lekkim uśmiechem odkładam kwiaty na stół i wsuwam moje ramię w jego. Nie mam pojęcia, czego mogę się spodziewać po dzisiejszym wieczorze. Jednak jeśli Mac spędził cały dzień na przygotowaniach do niego, to z pewnością będzie niezapomniany.



Mac

W milczeniu wiozę Freyę samochodem do naszego pierwszego punktu dzisiejszego wieczoru. Słońce właśnie zaczyna zachodzić złotymi promieniami prześwitującymi przez czerwień jej włosów. To bardzo

rozpraszaający widok.

Chryste, jest dzisiaj taka piękna.

Od jej naprawdę ponętnych krągłości podkreślonych przez tę kieckę aż po małe piegi nadające niewinnego uroku jej seksownemu wyglądowi. Nagle czuję, jakby moje pieprzone ciało było niczym przewód pod napięciem, tylko czekający, żeby go włączyć.

Nie wiem, czy to kwestia tego, że rzeczywiście dzisiaj wieczorem wygląda piękniej niż przez ten cały czas, gdy ją widywałem wcześniej, czy tylko świadomości, że za kilka godzin będę w niej. I to właśnie ten fakt spowodował, że jej piękno urosło do stratosfery obsceniczej wspaniałości.

Kurwa, to będzie długa noc.

Nie powinienem był tak na nią naskoczyć wcześniej. To nie był najlepszy początek tego wieczoru.

Wbiłem sobie do głowy, że ten wieczór ma być dla niej wyjątkowy, i pozwoliłem emocjom przejąć kontrolę nade mną. Nie znoszę tego, że ona ciągle zachowuje się tak, jakbym wyświadczał jej pewien rodzaj usługi, a wszystko, co mówię, było na pokaz. To nie jest żadna kurtuazja. Ten układ był moim pomysłem i nie zgłosiłbym się na ochotnika po jej dziewictwo, gdybym nie miał ochoty jej przelecieć.

Cholera jasna, naprawdę tego chcę.

Mój fiut o mało nie wyskoczy ze spodni, więc mocniej chwytam kierownicę, próbując wyłączyć rozpraszaające myśli, ponieważ plany na dzisiejszy wieczór wykraczają daleko poza zrzucenie z nas ubrań i pójsie do łóżka. Ta randka sporo mnie kosztowała, ale było warto, ponieważ zrobię wszystko, aby to była absolutnie wyjątkowa noc dla mojej najlepszej przyjaciółki.

Podjeżdżamy przed ładny dom w Essex, a na poboczu naprzeciwko stoi zaparkowana furgonetka. Kierowca macha z ożywieniem do mnie, a Freya odmachuje mu, marszcząc brwi z zaciekawieniem.

— Wiesz, kto to jest? — pyta, posyłając mężczyźnie grzeczny uśmiech, mimo że jej brwi pozostają ściągnięte.

— Tak — odpowiadam, a moje dłonie są mokre ze zdenerwowania, bo może, kurwa, to już jest przegięcie i Freya gotowa jeszcze pomyśleć, że jestem jakimś wariatem.

— Zamierzasz mi powiedzieć, kto to jest, czy nie? — pyta, zwracając swoje wielkie i okrągłe oczy w moją stronę.

Nerwowo się uśmiechając, wyskakuję z samochodu, po czym podbiegam do jej drzwi. Przez chwilę bawię się bezmyślnie rękawami koszuli, a potem otwieram drzwi i podaję jej rękę niczym dżentelmen, jak uczyła mnie mama.

— Obiecuj tylko, że nie będziesz mi o tym truć, dobrze? — mówię, ciężko wzdychając. — Zapomnij o tym, że znasz mnie lepiej niż większość ludzi, i spróbuj sobie wyobrazić, że potrafię być po prostu miły.

— Ty? Miły? — mówi i stoi i wpatruje się we mnie, z trudem opanowując śmiech. — Facet, który kiedyś nazwał swojego penisa potworem z Loch Ness, nagle robi coś miłego?

Nie mogę się powstrzymać, żeby się do niej nie uśmiechnąć.

— Tak, szczęściaro. Dzisiaj sama się przekonasz, czy legenda jest prawdziwa.

Chichocze.

— Już nazywasz to legendą? Naprawdę mam nadzieję, że to samospełniająca się przepowiednia.

Mrużę do niej oczy i ogarnia mnie nagła i bezsensowna ochota, żeby ją pocałować, właśnie tutaj, na środku ulicy.

— Zachowaj przez chwilę te czarujące i mądre uwagi dla siebie, dobrze?

Freya uśmiecha się i patrzy na mnie spod swoich długich i gęstych rzęs.

— Jeśli moje uwagi są czarujące, to dlaczego, do diabła, muszę je ukrywać przed światem?

Warczę i zuchwale ściskam jej bok, prowadząc ją przez ulicę. Wysoki i szczupły mężczyzna wyskakuje z furgonetki, promiennie się uśmiechając.

— Dzień dobry, panie Logan. Miło znowu pana widzieć.

— Roger, prosiłem, żebyś mówił mi Mac — wyciągam rękę, aby uściśnąć mu dłoń. — To jest Freya.

— Cześć, Freya.

— Cześć, Roger.

— Jesteście na to gotowi? — pyta Roger, a jego oczy są szeroko otwarte z podekscytowania, gdy idzie na tył furgonetki.

Freya patrzy na mnie i szarpie nerwowo ucho, idąc za nim.

— Czy to jest ten moment, gdy zostaną gdzieś zabrana, żeby sprzedać swoje dziewictwo temu, kto da więcej? Obawiam się, że towarzystwo może być nieco rozczarowane.

Mrużę oczy ostrzegawczo, ale ona wzrusza ramionami, jakby nie mogła się powstrzymać.

Radosny uśmiech znika Rogerowi z twarzy.

— Jestem pewien, że pani dziewictwo uplasowałoby się wysoko w rankingu, proszę pani — zamieramy razem z Freya, wpatrując się oszłomieni w Rogera.

— Dziękuję za te słowa, Roger — odpowiada wreszcie Freya, odwracając się do mnie rozbawiona.

— Właśnie zwrócił się do ciebie per pani — śmieję się i od razu krzywię, gdy łokieć Frei łąduje na moich żebrach.

Roger otwiera drzwi furgonetki, a nasza uwaga kieruje się w stronę trzech klatek dla zwierząt z kotami w środku.

— O mój Boże! — Freya piszczy i podbiega w pośpiechu, prawie przewracając Rogera. Wygląda na trochę przerażonego, gdy Freya wykrzykuje. — Spójrz na te piękne stworzenia! Muszę mieć je wszystkie!

Roger śmieje się niezgrabnie i odwraca się w moją stronę z szeroko otwartymi oczami.

— Obawiam się, że to nie będzie możliwe.

— Dlaczego? Co masz na myśli? — pyta Freya, nawet na niego nie patrząc, gdy dotyka klatek i pozwala zwierzątkom lizać jej palce przez metalowe kraty.

Roger odchrząkuje i robi, co może, aby brzmieć profesjonalnie.

— Te kotki już znalazły kochające domy i dzisiaj pomożecie mi je dostarczyć do ich nowych rodzin.

— Poważnie? — pyta Freya, odwracając wzrok w moją stronę po bardziej szczegółowe wyjaśnienie.

Podchodzę bliżej, chwytając się nerwowo za kark.

— Roger pracuje dla organizacji charytatywnej, o której usłyszałem od mojego kolegi z drużyny. Nazywa się Best Birthday Ever, a ich misja polega na dostarczaniu wyleczonych i zrehabilitowanych zwierząt do nowych domów jako prezent. Wszystkie adoptowane przez nich zwierzątka zostały zabrane ze schronisk dla zwierząt i rehabilitowane aż do momentu, gdy są gotowe do pójścia do nowych domów. Zasadniczo możemy dzisiaj pomóc dostarczyć trzy kociaki i zobaczyć reakcję obdarowywanych.

— Nie gadaj, kurwa! — odzywa się dość nieelegancko Freya, a jej głos łamie się z ledwo opanowywanych emocji.

Roger i ja wybuchamy śmiechem.

— To nasza dzisiejsza randka? Dać komuś zwierzątko w prezencie? — pyta Freya ze łzami wypełniającymi jej oczy, zanim ponownie odwróci się do maluchów. Grucha do klatek niczym mała dziewczynka. — Co za kompletnie głupi i cudownie doskonały wielki osioł z tego Szkota. Nie jest taki straszny, na jakiego wygląda. Tak naprawdę to wielki pluszowy miś, prawda, moje maluchy?

Roger trąca mnie łokciem i pokazuje entuzjastyczne kciuki. Niezręcznie pokazuję mu jeden zanim wejdzie do furgonetki i otworzy pierwszą klatkę. Wyciąga czarnobiałego kota, który wygląda na kociaka. Przytula go do piersi i mówi:

— Ten mały koleżka jedzie do dziewczynki o imieniu Shantay. Jest jej prezentem od rodziców na dziesiąte urodziny.

Roger podaje kotka w chętnie objęcia Frei, a jej oczy robią się szerokie.

— Teraz dostarczamy tego kociaka?

Chłopak potakuje i wskazuje na dom za nami.

— Mieszka właśnie tam.

— Poczekaj — mówi Freya, zwracając szeroko otwarte oczy na dom. — Co właściwie mam powiedzieć? To dla niej bardzo ważny moment i nie chcę tego schrzanić.

Roger uśmiecha się i wyciąga rękę, żeby pogłaskać kotka.

— Po prostu powiedz: „Wszystkiego najlepszego od twoich rodziców”.

— O mój Boże, jestem taka zdenerwowana! — Freya piszczy, odwracając się do mnie. Na twarzy ma wypisane wielkie podekscytowanie.

— Pójdę z tobą — mówię, podchodząc i obejmując ją ramieniem.

Spogląda na mnie i kiwa głową na zgodę. Ruszamy razem do drzwi.

— Och, jeszcze coś! — krzyczy Roger, gdy kończymy przechodzić przez ulicę. — Upewnijcie się, że to właściwa dziewczynka, zanim oddacie kotka. Raz to schrzaniłem i do dziś mam z tego powodu koszmary.

Wymowne i przerażone spojrzenie Rogera jest oczywiste, ale Freya jest zbyt zajęta kotem, aby je zauważyć, gdy odwraca się z powrotem w stronę domu. Drapie kotka po pyszczku i przyciska usta do jego futrzanego łebka.

— Jak wpadłeś na ten pomysł, Mac?

Wzruszam ramionami.

— Po prostu wyszukałem w Google, co można robić z kotami w Londynie.

Jej ramiona trzęsą się ze śmiechu.

— I znalazłeś miejsce, w którym pozwalają każdemu dostarczać kociaki w formie prezentów?

— Niezupełnie — odpowiadam i łapię się za kark.

Przygląda mi się zdezorientowana.

Wzruszam ramionami.

— Przekazałem im trochę pieniędzy, a umożliwienie ci dostarczenia kociąt było jednym z moich życzeń.

Opadła jej szczeka i poprawiła kota w swoich ramionach.

— Ile pieniędzy?

— To bez znaczenia — prychnam i prowadzę ją po schodach. — To fajna sprawa i uwielbiam cię oglądać w takim stanie.

Freya zatrzymuje się przed drzwiami wejściowymi i odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

— Kocham cię, Maclayu Loganie. Jesteś moim prawdziwym najlepszym przyjacielem.

Jej słowa trafiają prosto w serce, ale zanim mam szansę odpowiedzieć, już się odwraca i dzwoni do drzwi. W ciągu kilku sekund drzwi otwiera nam dziewczynka z długimi, czarnymi warkoczami i przygląda się nam z zaciekawieniem.

— Uhhh, cześć? — mówi, zerkając na kotka ze smutkiem wypisanym na twarzy.

— Czy ty jesteś Shantay? — pyta Freya nieco zmienionym od emocji głosem, co powoduje, że zaciska mi się gardło.

Jej rodzice pojawiają się za nią, porozumiewawczo się uśmiechając.

— To Shantay — mówi jej ojciec, kładąc z wielkim i pełnym dumy uśmiechem dłoń na ramionach dziewczynki.

Freya robi głęboki wdech, jeszcze raz przytula do piersi kociaka, całując go delikatnie w ucho, a potem mówi.

— Najlepsze życzenia urodzinowe od twoich rodziców.

Przekazuje kotka w ręce niczego niepodejrzewającej dziewczynki. Wyraz twarzy Shantay zmienia się z zakłopotanego w ogromne zaskoczenie. Odwraca się do rodziców i wręcz krzyczy:

— Naprawdę? Czy to jakiś żart?

— Naprawdę, kochanie — odpowiada mama dziewczynki, zniżając się tak, aby jej oczy znajdowały się na wysokości oczu córki. Głaszcze kotka i dodaje: — Tata i ja jesteśmy tacy dumni z tego, jak ciężko pracujesz w szkole.

— Dajecie mi kotka? — krzyczy, a potem jej twarz wykrzywia się z płaczu, gdy pada na kolana i szlocha w futerko kociaka. Zwierzaczek najwyraźniej nie ma pojęcia, co się dzieje, gdy tak leży sobie bezwładnie w ramionach dziewczynki, która teraz z trudem łapie oddech. — Dajecie mi kotka? O Boże. Dziękuję, mam. Dziękuję, tato.

Rodzice patrzą na nas, uśmiechając się z wdzięcznością. Jednak zastygają, gdy spostrzegają twarz Frei. Podchodzę bliżej i widzę, że Freya ryczy równie mocno co dziewczynka. A może jeszcze bardziej. Obejmuję ją ramieniem i macham do rodziców, odciągając moją przyjaciółkę od tej mocno emocjonalnej sceny.

— Wszystko w porządku? Myślałem, że ci się to spodoba — mówię, ściskając ją mocno w talii, głaszcząc ją po nagim ramieniu.

— Podoba mi się, idioto! — skrzeczy Freya i mocno pociąga nosem, ocierając łzy. — Crickey, zapamiętam tę wdzięczną twarz dziewczynki do końca życia!

Odchrząkuje i bez ostrzeżenia rzuca się w moje ramiona i mocno przytula.

— Dziękuję, Mac. Tak bardzo dziękuję.

— Tak, jasne — odpowiadam ze śmiechem, całując ją w ramię. — Mamy jeszcze dwa zwierzaki do

rozwiązania. Jesteś na to gotowa?

— Och, pewnie, że tak — mówi, odsuwając się ode mnie i kierując z powrotem do Rogera, który znów wygląda na odrobinę przerażonego.



Chciałbym móc powiedzieć, że dostarczenie kolejnych kociaków było mniej emocjonalne, ale nie mogę. Freya jest zasmarkana, szczęśliwa i uśmiecha się przez łzy. A ostatni kotek miał przyczepione do obroży małe pudełeczko z pierścionkiem, co oznacza, że razem z Freyą znaleźliśmy się dosłownie w pierwszym rzędzie podczas zaręczyn mężczyzny, który w ten sposób, dając swojej dziewczynie zwierzaka, oświadczył się jej. Kiedy skończyliśmy, nawet ja płakałem jak dziecko. Kto by pomyślał, że dostarczenie kociaka jako prezentu zaręczynowego okaże się tak emocjonalnie obciążającym zajęciem.

Po zakończeniu naszej pracy trafiaamy do restauracji zwanej Maggie Jones's, schowanej w ślepej uliczce pomiędzy Kensington High Street a Kensington Church Street. Panuje tutaj przytulna i rustykalna atmosfera. Jest nieco mrocznie i romantycznie. Długie świece palą się w butelkach po winie, dając tak nikiłe światło, że ledwo można przeczytać menu.

Zamawiamy butelkę czerwonego wina i placek nadziewany wołowiną. Śmiejemy się zbyt głośno jak na tę cichą i romantyczną scenerię. Ale wspomnianie naszego dzisiejszego wieczoru jest po prostu takie zabawne. Jestem przekonany, że Roger nie miał pojęcia, co go czeka, gdy razem dostarczaliśmy zwierzaki od drzwi do drzwi. Jednego jestem jednak pewien: udało nam się sprawić, że każde doręczenie było naprawdę wyjątkowe.

Oczy Frey nie przestają błyszczeć, od kiedy usiedliśmy, i mogę powiedzieć, że ten wieczór już w tym momencie jest dla niej niezapomniany. I jeszcze powinienem dodać, że nawet udaje mi się przestać myśleć o naszych planach na później, ponieważ jestem całkowicie zafascynowany przyglądaniem się temu, jak Freya zachwyca się kociętami.

— Skąd wzięłaś Herculesa? — pytam, popijając wino i podziwiając jak jej rude włosy lśnią w blasku świateł. — Nigdy nie opowiedziałaś mi tej historii. Nie miałaś go w Manchesterze, prawda?

Brwi Frei unoszą się.

— Nie, był bezpańskim kotem błakającym się przed moim mieszkaniem w Londynie. Sąsiadka myślała, że mieszkał na dachu i chciała zadzwonić do odpowiednich służb, żeby się nim zajęli. Nie mogłam na to pozwolić. Dlatego wystawiłam resztki sałatki z tuńczyka, pozostawiając smużkę zapachu prowadzącą przez okno przeciwpożarowe wprost do mojego mieszkania. A gdy kot wszedł do środka, zupełnie jakby był właścicielem tego miejsca, szybko zamknęłam okno. Potem ogarnęła mnie panika, ponieważ zdałam sobie sprawę, że właśnie zamknęłam prawdopodobnie bardzo dzikiego kota wewnątrz mojego mieszkania bez żadnego prawdziwego planu, co dalej robić.

Moje ciało porusza się od cichego śmiechu.

— No i co zrobiłaś później?

Wzrusza ramionami.

— Zrobiłam to, co zrobiłaby każda normalna ciężko pracująca dziewczyna z Kornwalii. Dałam mu bułeczkę scone, trochę dżemu i gęstej śmietany. Od tego czasu jesteśmy najlepszymi kumplami.

To wywołuje szczery uśmiech na mojej twarzy.

— A dlaczego nazwałaś go Herculesem?

Kącik jej ust unosi się do góry.

— To silny, mały spryciarz. Musiałam wpychać go do klatki, aby go zabrać na pierwszą wizytę u weterynarza i prawie cała się spociłam. Jest całkiem w formie, chociaż ma dwadzieścia funtów nadwagi. Nazywam go „lekko puszystym”.

Przyglądam się Frei chichoczącej do siebie i popijającej wino. Nie wiem dlaczego, do diabła, jej chichotanie z powodu kota powoduje poruszenie w moich spodniach. Ale tak, do cholery, jest. Moje oczy instynktownie przesuwają się niżej do jej piersi i robię wszystko, aby wyobrazić sobie, jak będą wyglądać nago.

— O czym myślisz? — pyta niskim głosem, naładowanym czymś... elektryzującym.

Podnoszę wzrok.

— O tym, jak twoje piersi będą wyglądały nago.

Zaczyna się krztusić swoim winem.

— I do jakich wniosków doszedłeś?

Pochyliam się nad stołem i głaszczę ją palcami po przedramieniu.

— Jestem absolutnie pewien, że będą wyglądać prze-kurwa-cudownie.

— Boże, ale z ciebie prosiak — odpowiada szyderczo i odsuwa do tyłu, żeby pociągnąć się za ucho.

— Czy właśnie w taki sposób chcesz sprawić, aby ten wieczór był wyjątkowy? Opowiadając o moich melonach przy stole?

Moja twarz wyraża absolutne zdziwienie.

— Czy właśnie nazwałaś swoje piersi melonami?

Wzrusza ramionami i marszczy nos.

— Tak nazywała je moja mama, gdy dorastałam — jej głos naśladuje głęboki, południowy akcent jej matki — „Nie pozwól, Freya, żeby twoje melony wystawały z bluzki, bo będziesz wyglądać jak prawdziwa ladaczniczka!”.

Moje ramiona trzęsą się ze śmiechu.

— Twoja mama brzmi rozkosznie.

— Och, zaufaj mi, taka właśnie jest. To katoliczka, zdrowa kobieta z południa, której najlepszymi przyjaciółkami były zakonnice. Aż dziwne, że sama nie skończyła w klasztorze.

Kiwam głową ze zrozumieniem.

— Jeśli kiedykolwiek spotka się z moim dziadkiem, pewnie padnie na udar.

Freya przechyla głowę z zaciekawieniem.

— Czy on jest prawdziwym szkockim draniem?

— Coś w tym rodzaju — odpowiadam i wypijam łyk wina. — Ale nie był zbyt mocno uczuciowym i kochającym facetem. Wprawdzie kochał babcię na tyle, że przez lata prowadził z nią pensjonat w Dundonald, ale nie miałem nawet szesnastu lat, gdy mi powiedział, że wszystkie kobiety to diablice.

— Diablice? — Na twarzy Frei pojawia się szczery uśmiech. — Takie coś opowiadać młodemu, wrażliwemu chłopakowi?

— Tak. Powiedział, że kobiety rozpraszają facetów swoim pięknem i przez to tracimy z oczu to, co jest ważne w życiu.

Freya znowu odchyła do tyłu głowę.

— A co takiego uważał za ważne w życiu?

— Piłkę nożną, piłkę nożną i jeszcze raz piłkę nożną — odpowiadam ze śmiechem. — Mój dziadek jest takim fanem piłki nożnej, że dosłownie płacze jak bóbr, gdy jego ukochani Rangersi przegrywają mecz.

— O Boże, jak słodko! — śmieje się Freya.

— Słodko i nader emocjonalnie. Miał dosłownie złamane serce, gdy mój ojciec nie wykazywał zainteresowania grą w piłkę nożną, kiedy przestał być nastolatkiem. Moja mama zaszła ze mną w ciążę, gdy oboje mieli zaledwie po osiemnaście lat i to przesądziło sprawę.

— A twój tata nie mógł grać w piłkę i jednocześnie mieć rodzinę? — pyta Freya, opierając podbródek na swojej dłoni i patrząc na mnie poważnie. — U Harrisów wygląda to dość prosto.

— Tak, pewnie. Jednak prawda jest taka, że mój ojciec wcale nie chciał zostać piłkarzem. Wystarczała mu stała praca i to, że co wieczór był w domu na kolację.

— No, ale co w tym złego? — pyta Freya niewinnie.

— Według mojego dziadka: wszystko — odpowiadam ze śmiechem. — Co w praktyce oznacza, że przerzucił wszystkie swoje nadzieje i marzenia na mnie. Nie mam żadnego wspomnienia z dziadkiem, które nie byłoby związane z piłką nożną.

Oczy Frei błyszczą.

— No to chyba dziadek musi być teraz zachwycony, gdy twój klub jest w Premier League.

— Byłby bardziej, gdybym jednak grał w Rangers F. C. — mrugam do niej, aby wiedziała, że pomimo wszystko bardzo kocham tego drania, mojego dziadka. — Moje ulubione wspomnienie z nim związane to wtedy, gdy miałem tylko siedem lat, a on zabrał mnie na mecz na Ibrox Stadium, na który były

już wyprzedane wszystkie bilety. Myślałem, że będziemy tam tylko patrzeć na kłębiący się tłum, ale się myliłem. Dziadek wziął kawałek kartonu z tylnego siedzenia w swojej ciężarówce i napisał mazakiem: POTRZEBNY JEDEN BILET.

— Staliśmy tak na Copland Road całe wieki i myślałem, że nie ma nawet mowy, abyśmy się dostali do środka, ponieważ w tym miejscu aż się roiło od ludzi! Jednak w pewnym momencie podszedł do nas jakiś facet, szturchnął nas i za dychę byliśmy na stadionie. A ja siedziałem między nogami mojego dziadka. To był moment, w którym wiedziałem, że zrobiłbym wszystko, aby patrzył na mnie w taki sposób, jak wtedy na boisko.

— To naprawdę słodkie — mówi Freya i się uśmiecha.

— Tak, zawsze bardzo mnie wspierał podczas mojej gry. Zabierał mnie na treningi, kiedy rodzice musieli pracować. Nawet sprzedał jeden ze swoich zabytkowych traktorów, żeby mnie wysłać na obóz, abym mógł trenować z jego ukochanymi Rangersami.

— Wygląda na to, że jest niesamowity — mówi Freya, delikatnie się uśmiechając. — Mam nadzieję, że pewnego dnia go poznam.

— Jeśli kiedyś tak się stanie, nie bierz do siebie jego surowego usposobienia — odpowiadam ze śmiechem. — Nie znosił żadnej z dziewczyn, które pojawiały się w moim towarzystwie. Wszystkie postrzegał jako potencjalne zagrożenie dla mojej kariery.

Freya chichocze, słysząc te słowa.

— Czy to dlatego nigdy nie słyszałam, abyś opowiadał o jakichś byłych dziewczynach?

Wzruszam ramionami.

— Nigdy tak naprawdę nie angażowałem się w sprawy damsko-męskie, ponieważ moim priorytetem zawsze była piłka nożna. Skoro nigdy nie wiem, jak długo potrwa mój kontrakt z klubem, pomyśl, aby się ustatkować tylko po to, żeby za chwilę być już zupełnie gdzie indziej, wydaje mi się zupełnie bezcelowy.

— A ja przypuszczam, że ma sens — mówi Freya z pewnym zaciekawieniem w oczach. — A czy przyjaźnie wchodzi w grę?

— Przyjaźnie są bardziej solidne — mówię prosto z mostu. — Nie ma w nich tego emocjonalnego czynnika charakterystycznego dla związków. My zrobimy dziś wieczór to, co mamy zrobić, i kolejnego dnia wracamy do bycia przyjaciółmi, ponieważ stworzyliśmy ku temu solidne podstawy.

Freya potakuje roztropnie.

— Przypuszczam, że właśnie dlatego tak ceniłeś swój układ z Cami. Mogłeś mieć ciastko i zjeść ciastko.

— Tak — odpowiadam z niezręcznym uśmiechem, ponieważ to, co się działo w moim układzie z Cami, to jak dzień i noc w porównaniu z tym, co mamy z Freya. I nie jestem pewien, co to dokładnie znaczy. Kręcę głową i zatrzymuję tę całą gonitwę myśli. — Po prostu wiem, że jest prościej, jeśli nie ma uczucia. Tylko seks.

— Tylko uprawianie seksu.

Moje ramiona trzęsą się ze śmiechu. Boże, to naprawdę będzie zabawne widzieć dzisiaj wieczorem, jak Freya przeżywa to pierwszy raz. Pozwalam moim oczom zsunąć się niżej na jej ciało.

— Nie daj się zwieść, Cookie. Wprawdzie dzisiaj wieczorem to może być tylko seks, ale nadal zamierzam robić wszystko, co w mojej mocy, aby nieźle namieszać w twoim świecie.

Freya przełyka gulę w gardle i zaczyna wachlować swoje uszy.

— Powinniśmy, hmm... poprosić o rachunek. Mam wrażenie, że w tej restauracji nagle zrobiło się naprawdę gorąco.

Gorąco to się dopiero robi.

Rozdział 13.



Freya

— Czy facetów boli ich pierwszy raz? — słyszę moje głupie, śmieszne pytanie zadane na głos, gdy stoimy razem z Makiem naprzeciwko siebie w mojej sypialni.

Kąciki jego ust drgają w przytłumionym świetle nocnej lampki.

— Obiecałeś, że się nie będziesz ze mnie śmiał! — wykrzykuję i wyciągam rękę, żeby go walnąć.

On ją łapie i przytrzymuje na swojej klatce piersiowej.

— Przede wszystkim, nie, to nie boli. To jest cholernie fantastyczne. Poza tym Cookie, nie bylibyśmy sobą, gdybyśmy z tego wszystkiego nie mieli trochę ubawu — podchodzi bliżej mnie i kładzie swoją drugą rękę na moim biodrze. Ciepło jego dotyku powoduje, że całe moje ciało przeszywają dreszcze. — Poza tym śmiech jest dobrym sposobem na rozładowanie napięcia.

— Tak? — odpowiadam, a mój głos brzmi jakoś nienaturalnie wysoko.

— Tak. Chcesz, żebyśmy znowu nazwał swojego fiuta potworem z Loch Ness, abyś mogła mieć ze mnie trochę ubawu? — Rusza brwiami figlarnie.

— Nie mam pojęcia jak możesz myśleć, że nazwanie swojego penisa potworem może być, choćby w najmniejszym stopniu, atrakcyjne w sypialni. Powinieneś go raczej nazwać jakoś słodko i przytulnie jak... Frytek.

— Frytek? — Mac powtarza po mnie tę nazwę, a jego klatka piersiowa trzęsie się ze śmiechu pod moją dłonią.

— Czemu nie? — Wzruszam ramionami.

Uśmiecha się do mnie tak, że aż miękną mi nogi.

— Jeśli nazwę go per Frytek, czy to cię uszczęśliwi?

Zerkam niżej na jego spodnie i potakuję.

— Tak, Frytek brzmi bardzo przyjemnie. Delikatnie.

Uwalnia moją rękę z jego klatki piersiowej i podnosi palcami mój podbródek, aby zmusić mnie do spojrzenia w górę na siebie.

— Będę delikatny, Cookie.

— Proszę, tylko nie to. Nie nazywaj mnie Cookie w sypialni — jęczę i nerwowo zagryzam dolną wargę. — To powoduje, że czuję się jak twoja koleżanka, a ja nie chcę tak się czuć. Chcę się czuć jak kobieta, której pożądasz.

— Jesteś kobietą, której pożądam, Freya — odpowiada i przenosi rękę na moją szyję, żeby przesunąć kciukiem po linii mojej szczęki. To przyprawia mnie o gęsią skórę poniżej szyi i nad piersiami. Moje sutki zaczynają sterczeć pod czarnym, obcisłym topem, który kupiłam specjalnie na tę okazję.

— Pozwól mi to udowodnić — Mac mówi to głosem jeszcze niższym i bardziej szorstkim niż wcześniej, gdy jego silna dłoń bawi się delikatnie moimi włosami, przechylając moją szyję w taki sposób, że patrzę mu prosto w oczy.

Uśmiecha się delikatnie zanim pochyli się i połączy swoje usta z moimi. Nasze nosy pocierają się delikatnie o siebie, gdy przesuwają miękko swoimi ustami po moich w subtelnych ruchach. Dokładnie tak jak kanadyjski kowboj całowałby swoją przyszłą pannę młodą na schodach domu jej dziadka.

Uprzejmie. Jak dżentelmen. Z szacunkiem.

Nagle pogłębia pocałunek i jego język zanurza się bardziej z zachłanną stanowczością. Nasze ciała się pobudzają, a włoski jego brody łaskoczą mnie w usta, gdy się ze mną bawi, drażni i smakuje. *Pieprzy mnie... swoimi ustami.*

Jego język zagłębia się i wysuwa, podczas gdy jedną rękę zsuwa po moich plecach i dłonią obejmuje mój tyłek. Przyciąga mnie do swojego krocza, abym mogła poczuć poziom jego podniecenia.

Przez jeden pocałunek? Wielkie nieba.

To już z pewnością nie jest grzeczny pocałunek kowboja z Kanady. To raczej pieszczota prawdziwego, nieposkromionego, nieokiełzanego dzikiego szkockiego mustanga, a ja nie miałam pojęcia, że to jest wszystko, czego mi brakowało w życiu!

Jego druga ręka przesuwają się, aby rozwiązać pasek na mojej szyi i cała góra sukienki opada odsłaniając moje, okazałych rozmiarów, piersi, które teraz praktycznie wylewają się ze stanika. *Jezu, czy moje piersi urosły? Czy piersi się powiększają pod wpływem podniecenia?*

Przerywa pocałunek, a ja łapię oddech, gdy jego twarz zniża się do mojego dekoltu, żeby się na niego rzucić obsypując ciepłymi pocałunkami moje ciało. Pocieram mój policzek o czubek jego głowy, przytrzymując się ze wszystkich sił, gdy jego zęby przygryzają krawędź stanika i ściągają go jednym, sprawnym i mocnym szarpnięciem. Moja pierś wyskakuje z jednej strony, a ja nie mogę się powstrzymać od okrzyku podniecenia, które płynie w moich żyłach i przenika do wszystkich zmysłów.

— Oszałamiające, dokładnie tak jak sobie wyobrażałem — warczy i bez ostrzeżenia uwalnia drugą.

Zerkam na dół i dziękuję Bogu za fiszbiny, ponieważ nawet mój biust wygląda w nich dość dobrze. Mając rozmiar podwójne E, potrzebne jest jakieś wsparcie. Dlatego ściągnięty w ten sposób biustonosz ciągle podtrzymujący piersi na dole sprawia, że piersi stają się moimi ulubionymi ruchomymi częściami ciała.

Mac trzyma je obie w szorstkich dłoniach, a następnie otacza ustami jeden z moich sutków i ssie go. Mocno. Taki nacisk wywołuje niemal pożar w okolicach mojej pochwy, a nogi uginają się pode mną.

Boże, Freya. Okolice pochwy? Gdybyś to powiedziała na głos, Mac nie mógłby się przestać śmiać aż do momentu zerwania twojej metki dziewictwa.

Zaciska zęby na moim drugim sutku, a ja nagle czuję się bardzo oszukana tą całą wymianą. Kiedy jego usta podnoszą się, aby odnaleźć moje, kładę dłonie na jego klatce piersiowej i odpycham go. Moje palce pośpiesznie wyciągają się po jego koszulę i dotykają guzików. Ale ręce trzęsą mi się tak bardzo, że nie mogę jej zdjąć. Cicho pojękując z frustracji, chwytam za jej końce i pociągam za nie. Słyszę tylko delikatny stukot plastikowych guzików uderzających o podłogę z twardego drewna. Podnoszę wzrok i widzę, jak patrzy na mnie, zupełnie jakbym właśnie strzeliła gola w World Cup.

— Znam dobrą krawcową — mówię zachrypłym głosem, a moje ręce sięgają i zaciskają się na bardzo dużej i wyrzeźbionej klatce Maca.

Już wcześniej dopasowywałam Macowi ubrania, więc wiedziałam, że ma idealne ciało. Ale możliwość przesuwania opuszkami palców po nim ze świadomością, że dzisiejszej nocy ten facet jest tylko mój, to upojne i obezwładniające uczucie.

Popycham go na moje łóżko, a on opada z łatwością. Jego oczy ciemnieją z pożądania, gdy kołysząc się niczym w tańcu brzucha, próbuję zdjąć sukienkę. Zbyt dużo ubrań. Zbyt duża presja. Musimy to zrobić, żebym mogła poradzić sobie z gorącym pragnieniem, które przepływa przeze mnie z ogromną prędkością. Jest tak silne, że czuję, jakby całe moje ciało mogło w każdej chwili odlecieć.

Gdy wreszcie udaje mi się zrzucić sukienkę i zabieram się za stanik, Mac mnie powstrzymuje.

— Laska, nie wyręczaj mnie — sięga za mnie i z łatwością rozpina biustonosz.

Gdy spada na dół, zdaję sobie sprawę, że stoję przed zawodowym piłkarzem Maclayem Loganem tylko w samych koronkowych majteczkach. Wiem, że jest moim najlepszym przyjacielem, ale jednocześnie

jest też doświadczony. Bardzo prawdopodobne, że widział setki cudownych, nagich modelek. I żadna z nich na pewno nie była plus size. Malutkie, szczuplutkie kobietki, które mają przerwę między udami i widoczne żebra. Jak mogłam pomyśleć, że miałby mnie przelecieć i nie widzieć mnie przy tym nago?

Zauważy, że mój brzuch nie jest płaski. Nie zbliża się nawet do takiego stanu. Jest miękki, galaretowaty i ma poduszczkę, która podskakuje, gdy się ruszam. Zobacz mój brzuch bez bielizny Spanx! A mój biust bez fiszbin to nie cycki jakiejś gwiazdy porno, jak to wmawiam sobie gdy jestem sama w domu. Moje są raczej obwisłe, opadające i opierają się na żebrach. Nie wspominając już o udach. Dołączki, które się tam znajdują, to nie efekt dziedziczenia. Raczej pracuje się na nie przez całe życie podjadając żelki, jedzenie na wynos i dokonując innych, wątpliwych wyborów.

Boże, jestem taka głupia!

Szybko sięgam do lampki nocnej i ją wyłączam, wracając do Maca z nadzieją, że nie widział paniki na mojej twarzy. Chwytam jego policzki i pochylam się, aby go pocałować, ale mnie odsuwa.

— Co ty robisz?

— Czy to nie jest oczywiste? — chrypię i próbuję go znowu pocałować.

Chwyta mnie za nadgarstki, żeby mnie powstrzymać.

— Dlaczego zgasiłaś to cholerne światło?

— Żeby było... bardziej romantycznie — mamrocze uwalniając ręce, aby zacząć gmerać przy jego pasku od spodni.

— Ciemność nie jest romantyczna — ripostuje zabierając moje ręce z jego pachwiny. — Nieoglądanie twojego ciała jest dokładnym przeciwieństwem romantyzmu.

Wstaję i szczypię się w nos wdzięczna, że Mac nie widzi teraz mojego zboląłego spojrzenia, które — wiem to doskonale — pojawiło się na mojej twarzy.

— Zaufaj mi, tak jest lepiej.

Mac podnosi się, aby stanąć przede mną. Jego duża postać wydaje się olbrzymim cieniem w tej ciemności. Czuję się przy nim mała i głupia.

— Zaufaj mi, nie jest — oznajmia przez zaciśnięte zęby.

Zamienia się ze mną miejscami i sięga ręką, aby włączyć światło. Zamykam oczy, żeby nie widzieć jego reakcji. Jestem pewna, że nie będę w stanie tego znieść.

— Freya, popatrz na mnie — mówi poważnie, jego głos jest bardziej szorstki i przesiąknięty szkockim akcentem niż kiedykolwiek wcześniej.

Moje oczy się otwierają.

— Twoje ciało jest *wszystkim*, czego, kurwa, chcę — pochyla się i składa delikatny pocałunek na moich ustach. — Twoje krągłości — całuje moje ramiona. — Twoje dołączki — całuje moją szyję. — Twoje miękkości — całuje moje piersi, brzuch i moją... *O jasny gwint, on jest na kolanach.*

— Twoje ciepło — mruczy z głową pomiędzy moimi nogami i zaczepta palcem o pasek majtek.

Powoli je zdejmuje, a ja jestem wdzięczna, że wydałam wczoraj pieniądze na pełny brazylijski wosk okolic bikini. Przyciska mnie do łóżka i powoli rozkłada moje nogi i zakłada je sobie na ramiona.

Dobry Boże, on naprawdę tam wchodzi!

Pewnie w normalnych warunkach byłabym skłonna do myślenia, ale jego powłóczyście, uwodzicielskie spojrzenie sprawia, że jestem teraz najbardziej opętana pożądaniami kobietą na ziemi.

Kiedy jego usta dotykają sedna mojej kobiecości, myśli uciekają do bardzo dziwnego miejsca. Znasz to uczucie, gdy umysł jeszcze śpi, a ciało próbuje się obudzić? Taki przyjemny stan, z którego nie chcesz wychodzić. Ale skoro twoje ciało z tym walczy, to w zasadzie tkwisz w tej przedziwnej przestrzeni.

Mac sprawia, że właśnie tak się czuje, gdy znajduje się tam nisko. Zawieszona pomiędzy snem i rzeczywistością. I nie mam pojęcia, któremu z tych dwóch stanów powinnam się poddać, biorąc pod uwagę, że po raz pierwszy w życiu dotykają mnie tam usta mężczyzny.

Mac porusza się bardzo delikatnie, to takie niespieszne pocałunki. Liże, drażni, ssie i... całuje się z moją waginą? *Zupełnie* nie tak jak kanadyjski kowboj.

Wycofuje się i powoli wciska tam swój palec. Zerkam w dół i dostrzegam, jak na mnie patrzy.

— Czy wszystko w porządku?

Moje całe ciało drży.

— W porządku?

— Tak, czy jest dobrze? — pyta z ustami mokrymi od mojego podniecenia, gdy powoli wkłada i wyciąga palec.

— Tak myślę? — odpowiadam głupio. — Ty mi powiedz.

Przygryza wargę, próbując ukryć wyraz rozbawienia.

— Myślę, że fantastycznie sobie radzisz — obrzuca mnie grzesznym spojrzeniem, a potem wkłada kolejny palec, wywołując naprawdę głośny hałas gdzieś z mojego najgłębszego środka.

— To za dużo — mówię, czując tę intensywną pełnię, która zaczyna się tworzyć gdzieś wewnątrz mnie.

— To nie jest za dużo — mówi Mac, zginając palec i głaszcząc mój punkt G, o istnieniu którego wiedziałam tylko z historyjek moich przyjaciółek, kiedy opowiadały o swoim życiu seksualnym. Nie mam żadnej zabawki erotycznej. Ledwo mogę patrzeć na siebie nago w lustrze, a co dopiero sprawiać sobie przyjemność. Mac przyspiesza, a moje ramiona unoszą się.

— O mój Boże! — wykrzykuję, a on przygryza wargę. W jego spojrzeniu jest czysty seks. Znowu się zniża. Ssie ustami moją lechtaczkę, głaszcząc delikatnie wokół. I wtedy, bez żadnego uprzedzenia, ostre, wszechogarniające uwolnienie wydostaje się ze mnie. Jest tak intensywne, że moje uda zaczynają kompulsywnie drżeć, powodując wręcz straszne, zalewające uczucie zażenowania. Jęcząc, zakrywam rękoma twarz wystraszona nedorzeczną reakcją własnego ciała.

— Freya, popatrz na mnie — mówi Mac zachrypniętym głosem, który jest niższy i bardziej głębski niż kiedykolwiek wcześniej słyszałam.

— Nie, jestem dziwolągiem. Moje ciało mnie zdradza.

— Cookie, nie jesteś dziwolągiem — mówi Mac, delikatnie wyjmując palce i jednocześnie wstając. Zdejmuje mi ręce z twarzy i tym samym zmusza do popatrzenia na niego. — Właśnie miałaś orgazm. Cholernie przyjemny, jeśli miałbym wyrazić swoją opinię.

— Nie miałam nad tym kontroli — mówię, marszcząc brwi.

Mac również marszczy swoje.

— Czy kiedykolwiek wcześniej miałaś orgazm, Freya?

Prycham zakłopotana.

— Myślałam, że tak, ale był niczym w porównaniu z tym teraz.

Jeden z kącików jego ust się unosi.

— Uznam to za komplement — pochyla się i całuje mnie w usta, co zmywa całe moje zawstydzenie. Odwzajemniam pocałunek, a moje dłonie przesuwają się po jego silnych plecach.

— Myślę, że jesteś gotowa — mówi poprzez moje usta, zniżając wargi do zagłębienia mojego ucha. — Twoje uszy mi to mówią.

— Zamknij się, ośle — odpowiadam, a potem przygryzam nerwowo wargę.

Przez zamglone oczy dostrzegam jeszcze jego napierającą olbrzymią erekcję. A on, bez certolena, wyciąga z portfela prezerwatywę i zdejmując spodnie. Zębami rozrywa foliowe opakowanie.

— Często to robiłaś, jak mniemam? — pytam głupio, gdyż moje idiotyczne ciało najwyraźniej chce wypełnić tę niezręczną ciszę jakąś bezsensowną paplaniną.

— Wystarczająco — mruga i zakłada prezerwatywę z mistrzowską precyzją. — Chociaż nigdy z moją najlepszą przyjaciółką — staje obok łóżka i patrzy na mnie wyczekująco.

— Co, robimy to teraz? — pytam, a moje ciało napina się nerwowo, gdy przesuwam się na szczyt łóżka. Zdejmuję pled i wzdrygam się na chłodnej pościeli. — Tak szybko, po...

— Teraz jest lepiej — oświadcza z przekonaniem. — Jesteś wilgotna i zrelaksowana. Jeśli zrobimy to teraz, będzie mniej bolało.

— A więc dobrze.

Łóżko się ugina, gdy Mac wpełza na mnie. Nasze ciała są śliskie od pożądania i oczekiwania. Mac jest gorący i ciężki, a ja myślę sobie, jak dobrze byłoby umrzeć pod jego ciężarem, gdy nasze nagie ciała ocierają się o siebie, poruszając każde najmniejsze zakończenie komórek nerwowych na mojej skórze.

Pożądanie znowu wzbiera wewnątrz mnie. Jakim cudem moje ciało tak szybko się zregenerowało? Jak to możliwe, że po tym wszystkim co już się wydarzyło nadal jestem podniecona?

— Mam po prostu tak leżeć? — pytam nerwowo obserwując jak czubek jego erekcji przesuwa się w górę mojego uda.

Czuję jego ciepły oddech na moim ramieniu, gdy uśmiechając się mówi.

— Wolałbym, gdybyś jednak brała też udział.

— Brać udział. Rozumiem — oświadczam, kiwając głową w próbie oczyszczenia umysłu z poprzednich wrażeń, żebym mogła się skupić na kolejnym zadaniu.

— Freya — mówi Mac rozłożony na mnie — Przestań tyle myśleć.

Jego usta znajdują moje w cudownym, desperackim pocałunku. Są w tym jakieś szaleństwo i zachłanność, jakby wciąż nie miał mnie dość. Czuję siebie na jego wargach i to mnie jeszcze bardziej podnieca, ponieważ już sama myśl o tym, że za chwilę zrobi to czego już przedsmak miałam, powoduje, że zakończenia moich komórek nerwowych na nowo się rozpalają.

Dłonie Maca są wszędzie — dotykają mnie, pieszczą, ugniatają i drażnią. Zatem decyduję się robić mu to samo. Biorę jego włosy w dłonie i mocno odwzajemniam jego pocałunek, rozkoszując się uczuciem ocierania naszych ciał o siebie, skóra o skórę. Całkiem możliwe, że to najbardziej magiczna rzecz, jaką czułam w całym moim dotychczasowym życiu. Kiedy sięgam niżej i owijam palce wokół jego grubej męskości, przestaje mnie całować.

— Kurwa, Freya — jęczy Mac, opierając czoło o moje i ciężko dysząc nad moją twarzą. — Muszę być w tobie.

— No to zrób to — odpowiadam ciężko.

— To musisz przestać mnie tam dotykać, abym mógł się uspokoić. Nie chcę cię zranić.

Natychmiast cofam rękę, a Mac, jakby wyczuwając mój niepokój, przyciska swoje usta do moich i mruczy:

— Twoja ręka na moim fiucie sprawia, że zaczynam, kurwa, szaleć z pożądania.

Uśmiecham się i przygryzam dolną wargę.

— Miło to słyszeć.

Trzęsie się ze śmiechu, co powoduje, że jego fiut umiejscawia się pomiędzy moimi udami. Nasze oczy się zamykają. Nasze oddechy wstrzymują. Wyciągam ręce, aby go chwycić za ramiona, jakbym potrzebowała dodatkowego wzmocnienia przed tym, co nadchodzi.

— Będę cię całował w trakcie.

Kiwam sztywno głową.

— Całowanie byłoby najlepsze.

— Jesteś gotowa? — pyta i dostrzegam mały przebłysk zdenerwowania w jego oczach. — Jeśli nie jesteś gotowa, nie musimy tego robić. Chcę, żebyś była absolutnie pewna, czego chcesz, Freya.

— Ty jesteś tym, czego chcę, Mac — mówię, przyciągając go bliżej i przytulając do siebie. — Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Pochyla się z małym, uspakajającym uśmiechem i zaczyna mnie całować z czułą pasją, jednocześnie ustawiając czubek swojej męskości przed moim wejściem. Kiedy czubek jego języka wpycha się do moich ust, jego penis naśladuje te ruchy gdzieś poniżej.

Czuję nagłe i ostre pieczenie, które sprawia, że się wzdrygam. Odrywam się od jego ust, poszukując powietrza. Przestrzeni. Ulgi. Wszystko jest takie ciasne. Zbyt ciasne. Mac jest cały czas nade mną i przygląda mi się z taką troską i niepokojem, że o mało moje serce nie imploduje od czułości na jego twarzy.

— Czy wszystko w porządku? — pyta nerwowo, zerkając w dół na przestrzeń pomiędzy nami. Wzdycha lekko, również wyraźnie odczuwając, jak bardzo ciasno jest tam niżej. — Czy to nie za dużo dla ciebie?

Pociągam nosem i potrząsam głową, chcąc, aby pieczenie w moich oczach odeszło.

— W porządku.

W zamyśleniu kiwa głową. W jego oczach dostrzegam zmartwienie, gdy skanuje moją twarz.

— Jesteś pewna?

Przełykam gulę w gardle.

— Tak, jestem pewna.

Oddycha głęboko, unosząc ramiona i ponownie wchodząc do środka.

— Zacznę się poruszać. Pewnie na początku zaboli, ale potem będzie lepiej.

Kiwam głową i patrzę poniżej tam, gdzie nasze ciała są połączone, a on powoli wycofuje się i wsuwa z powrotem.

Wydaję z siebie jakiś dźwięk, który jest trochę mniej bólem, a trochę więcej rozkoszą.

— O mój Boże — wzdycham z drżeniem.

— Zrelaksuj się, skarbie — mówi, a to czułe określenie wypełnia moją klatkę piersiową i nieco odciąga uwagę od bólu na dole. — Jesteś teraz taka piękna.

Nasze wzajemne poruszanie się zaczyna coraz bardziej przypominać przyjemność. I to taką, którą zamierzam się cieszyć. Rozkoszować się. Smakować. Czuć. Wyciągam ręce, aby chwycić go za tyłek, gdy tak wsuwa się i wysuwa się ze mnie. Chwyta moją nogę i trzyma ją przy swoim boku, pogłębiając ruchy i dodając jeszcze drażnienie łechtaczki pod nowym kątem. Ten mały pęczek zakończeń nerwowych przyprawia mnie teraz o dreszcze na całym ciele i dosłownie czuję, jak staję się coraz bardziej mokra.

— Dobrze, tak dobrze reagujesz — jęczy Mac i opiera swoje czoło o moje w intymny sposób. Wycofuje się, zerka na dół i ponownie wchodzi we mnie. — Zbyt dobrze. Kurwa, zbyt dobrze. Chciałbym, żeby to trwało dłużej.

— Jest idealnie — mówię szeptem, obejmując jego policzek i patrząc mu w oczy. — Wiem, że nie mam porównania, ale czuję, że jest idealnie.

Kącik jego ust drga w malutkim uśmiechu i nagle Mac zaczyna poruszać się coraz szybciej, cały czas utrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Jego twarz poważnieje, a on wpycha się we mnie z taką siłą, że czuję się jak uwięziona. To takie intensywne, gdy patrzy się na kogoś, kto działa w tak prymitywny i zwierzęcy sposób. Tak dziki. To moment, który obnaża wszystko. I zanim zdążę się zorientować, znowu czuję to ciało w sobie.

Mac jakby czuł, że zbliża się mój orgazm zaczyna kręcić biodrami i uderzać to specjalne miejsce wewnątrz mnie. Krzyczę, trzymając go za plecy i próbując zachować resztki zdrowego rozsądku.

— No chodź, skarbie. Puść to. Pozwól mi cię poczuć wokół siebie — ochrypli głos Maca powoduje, że otwieram oczy i widzę, jak obserwuje mnie z podziwem.

Moje ciało zamyka się wokół niego i eksploduję, gdy on kontynuuje kołysanie wewnątrz mnie. *Cholera jasna*. Orgazm, którego doświadczyłam wcześniej dzięki jego ustom, był niczym fajerwerki. A ten to już bomba atomowa.

Dalej patrzymy na siebie i to jest takie... w porządku. Czy mogłabym w taki sposób patrzeć na innego mężczyznę i czuć się przy tym tak swobodnie? Nie sądzę. I wtedy zdaję sobie sprawę, że to był najlepszy z możliwych sposobów na utratę dziewictwa. To jest mój najlepszy przyjaciel. Troszczy się o mnie. I nawet jeśli to tylko ten jeden raz, to i tak jest to bardzo wyjątkowe. Zawsze będę mu wdzięczna za prezent, który mi podarował.

Ciało Maca nagle twardnieje niczym skała, gdy nadal we mnie jest. Pochyla głowę, wtulając swoją twarz w moją szyję i jednocześnie jęcząc wprost do mojego ucha. Po kilku wstrząsach, które targają jego całym ciałem, wysuwa się ze mnie, otula mnie rękami w pasie i obraca nas w taki sposób, że oboje leżymy na boku, twarzą do siebie.

— Dziękuję, Mac — mówię ochryple, a moje oczy napęniają się łzami, gdy obejmuję jego policzek i przesuвам kciukiem po linii zarostu. — Dziękuję, że jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Mac marszczy brwi, a ja patrzę na niego, próbując odgadnąć jakieś niuanse w jego intensywnie nieczytelnej twarzy. Wreszcie jego oblicze się rozjaśnia wracając do swojej normalnej, łagodnej postaci Macnessa.

Przyciąga mnie do swojej piersi.

— Dziękuję, że jesteś moja.

Składa pocałunek na moich włosach, który doskonale przypieczętowuje idealny moment pomiędzy dwojgiem najlepszych przyjaciół.

Rozdział 14.



Mac

Następnego ranka budzi mnie dotyk szorstkiego języka na moim sutku. Uśmiech zalewa moją twarz, gdy otwieram oczy i spodziewam się zobaczyć Freyę. Szczęka mi opada, gdy zamiast niej spostrzegam jej pieprzonego demona, kota oblizującego moją pierś, jakby w każdej chwili miała zacząć produkować mleko.

— Odpieprz się, ty łajdaku! — krzyczę i zrzucam go ze swojej klatki piersiowej.

Hercules czmycha korytarzem, a głośne prychnięcie odbija się echem w pokoju. Odwracam wzrok i widzę Freyę siedzącą na fotelu w rogu sypialni. Ma na sobie długą koszulę nocną, rude loki w całkowitym nieładzie i rozmazany makijaż. Zupełnie jakby bzykała się bez opamiętania przez całą noc. Wygląda na rozbawioną.

— Siedziałaś tam sobie i spokojnie patrzyłaś, jak twój kot mnie napastuje? — krzywię się, siadając i pocierając sutek.

Chichocze i prostuje się, aby nie rozlać kawy z dwóch kubków, które trzyma w dłoniach.

— Przyszłam, żeby przynieść ci kawę, ale Hercules wyglądał, jakby się ogrzewał przy tobie, więc przycupnęłam sobie tutaj, nie chcąc przeszkadzać. Nie miałam pojęcia, że zaczniesz ci lizać pierś — znowu wybucha śmiechem.

— Od teraz jesteśmy na wojennej ścieżce — odpowiadam szorstko, podciągając się, żeby się oprzeć o wezglowie jej łóżka. — To było zatrzważające.

Potakuje, a na jej twarzy nadal igra słabo skrywany uśmiech.

— Dla nas wszystkich — głowa jej się trzęsie ze śmiechu. Nachyla się, aby podać mi kawę, jakby to był jakiś rodzaj oferty rozejmu.

Mierzę ją ostrożnie wzrokiem, gdy przysiadła na krawędzi łóżka przy moich stopach.

— Od jak dawna nie śpisz? — pytam, a mój wzrok odruchowo kieruje się w stronę jej nóg, gdy chowa je pod siebie.

— Od niedawna — odpowiada, biorąc ostrożny łyk kawy z kubka z kotem, który jej kupiłem.

Zerkam na dół na kubek, który mi podała i zauważam, że też jest z kotkiem. Na tym widnieje napis: „Koty mnie uszczęśliwiają. Ty niekoniecznie”.

Szybko piję łyk i pytam:

— Jak się czujesz?

Jej oczy są przepelnione słodką niewinnością.

— Czuję się dobrze. A ty?

— A ja świetnie — odpowiadam, wzruszając ramionami. — Bzykałem się ostatniej nocy.

Freya przewraca oczami.

— Jesteś obolała? — pytam, pochylając się i zerkając w dół jej ciała. Przepętnia mnie wszechogarniająca ochota, żeby znowu jej posmakować.

— Tak — odpowiada z niewielkim uśmiechem, a jej wzrok wędruje od moich oczu do ust. — Czy to znika, gdy częściej to robisz? — pyta z cudowną niewinnością na twarzy.

Moje usta drżą z czułości, której nigdy wcześniej nie czułem do żadnej z partnerek.

— Tak, myślę, że tak. W końcu praktyka czyni mistrza.

Kiwa głową.

— I trochę krwawię. Jak przypuszczam to też wkrótce minie?

— Tak. Nie sądzę, że zdarzy się ponownie — zapewniam, marszcząc brwi i chwytając się za kark w poczuciu winy. Zeszłej nocy po tym jak skończyliśmy, Freya poszła do łazienki się umyć. Ja wyrzuciłem prezerwatywę do kosza przy jej łóżku. Zobaczyłem na niej trochę krwi, ale prześcieradło było w porządku. Wskoczyłem więc w bokserki i wczłogałem się pod kołdrę, żeby na nią zaczekać. Nawet nie wiem, kiedy zasnąłem, dopóki nie obudziłem się wiele godzin później i zobaczyłem śpiącą obok mnie.

— Przepraszam, że tak szybko usnąłem zeszłej nocy — mój głos jest pełen skruchy, ponieważ nie w taki sposób zamierzałem zakończyć tę noc. Chciałem zadać jej kilka pytań i sprawdzić, jak się czuła. — Czy to wszystko... było w porządku?

— Uprawianie seksu? — pyta, a jej głos w końcu się ożywia. — Boże, tak! Było cudownie. To wszystko, na co miałam nadzieję i liczyłam. A czy tobie się podobało?

— Zdecydowanie — odpowiadam ze śmiechem. — Prawdę mówiąc, jeśli o mnie chodzi, było absolutnie genialnie. Po prostu martwiłem się tylko o ciebie, ponieważ minęło trochę czasu, od kiedy ostatnio uprawiałem seks, i chciałem mieć pewność, że nie straciłem wyczucia i nie wyszedłem z wprawy.

— Minęło trochę czasu, od kiedy uprawiałeś seks? — pyta Freya, popijając kawę i przyglądając mi się z zaciekawieniem.

— Tak, od czasu Cami, ponad rok temu.

— Jasna cholera — Freya przez moment przygryza wargę i dodaje: — Nie byłeś z nikim od czasu Cami?

— Myślę, że zauważyłabyś gdybym był, Cookie — odpowiadam, siadając na łóżku i przytrzymując kawę na piersi.

Freya marszczy brwi.

— W sezonie dużo podróżujesz. Pewnie była jakaś przypadkowa dziewczyna w przypadkowym mieście do którego pojechałeś.

— Nie — odpowiadam prosto. — Tylko ja i moja stara ręka.

Marszczy nos.

— To mnie zaskakuje.

— No, to była porządna posucha — odpowiadam, znowu zerkając na jej nogi. — Tak naprawdę to Roan myślał, że się z tobą bzykałem przez ostatnich kilka miesięcy, odkąd zaczęliśmy się spotykać.

Oczy Frei szeroko się otwierają.

— Tak pomyślał?

Kiwa głową ze śmiechem.

— Taka myśl i mnie przeszła przez głowę.

— Naprawdę? — Frei opada szczęka, co tylko mnie rozbawia.

— Tak, chcesz powiedzieć, że tobie nie?

Freya rumieni się i ma niezręczność wypisaną na twarzy.

— No dobrze, czyli to było jednostronne — odpowiadam, a moja szczęka usztywnia się i drży w pewnym poczuciu odrzucenia, które nagle mnie ogarnia. Odstawiam kawę i wstaję, aby wydostać się z łóżka.

— Nie było jednostronne — mówi szybko Freya i powstrzymuje mnie przed wyjściem, kładąc mi rękę na nodze. — Tylko... nigdy nie miałam na to nadziei, tak myślę. Do wczorajszego wieczora byłam prawie trzydziestoletnią dziewczyną, więc rzadko dawałam sobie jakąkolwiek szansę w kontaktach z mężczyznami. Nigdy nawet nie byłabym w stanie sobie wyobrazić, że mógłbyś w taki sposób o mnie myśleć.

Opuszczam nogi z łóżka, więc teraz siedzę obok niej. Moje bokserki ledwo mieszczą moją poranną

twardość. Odwracam się i przyglądam się jej z zaciekawieniem.

— Pamiętasz tamtą noc, gdy pojechaliśmy limuzyną z Harrisami? Vi połączyła nas w parę na te śmieszne grupowe lekcje tańca na sali. A potem wylądowaliśmy w klubie na dole, żeby przetestować wszystko to, czego się nauczyliśmy?

— Tej nocy, gdy obcasy tak zmasakrowały mi stopy, że musiałeś wynosić mnie z klubu? — pyta, mrugając na samo wspomnienie tamtego wieczoru.

— Tak, dokładnie wtedy — przełykam mocno ślinę, bo moje własne obrazy tamtej nocy dość intensywnie wypełniają mi głowę. — Pragnąłem cię tamtej nocy. Okropnie. Między mną a Cami wszystko się właśnie skończyło i byłem samotny. A ty byłaś taka słodka w tej swojej zalotnej spódniczce i z bosymi stopami.

— Poważnie? — Freya wybucha śmiechem. — Chciałeś się wtedy ze mną przespać? Wydawałam ci się taka gorąca przed czy po tym, jak zaczęłam kuśtykać przez te głupie buty?

Walczę ze śmiechem.

— Muszę mieć słabość do kobiet w opałach, bo to było zdecydowanie po. Pomogłem ci wejść do mieszkania. To był pierwszy raz, gdy się tutaj znalazłem i... nie wiem. Pomyślałem, że to jest to, że mamy swoje pięć minut.

Freya mruga oczami ze zdziwienia, wyraźnie próbując przypomnieć sobie noc, która miała miejsce ponad rok temu.

— Nie miałam nawet pojęcia, że patrzyłeś na mnie w taki sposób.

Wzruszam ramionami.

— Freya, jestem facetem. Myślę swoim fiutem przez dziewięćdziesiąt procent czasu.

— No to dlaczego nic wtedy nie zrobiłeś?

Ciężko wzdycham, ponieważ to nie pierwszy raz, gdy się nad tym zastanawiam. Boże, była wtedy taka seksowna. Taka bezpretensjonalna i prawdziwa. Tak zabawna w niewymuszony sposób. Już od pierwszej chwili, gdy ją poznałem, wiedziałem, że nie jest jedną z tych kobiet, które się wtapiają w tłum, nawet gdyby bardzo tego chciała. Freya się wyróżnia, a ja chciałem ją widzieć nago tak bardzo, że niemal czułem jej smak.

Ale od chwili, gdy ją poznałem zawsze wydawała mi się inna niż wszystkie dziewczyny. Mogłem być i czuć się przy niej sobą w czasie, gdy nawet nie do końca wiedziałem, kim byłem. Nie mogłem zaryzykować utraty tego wszystkiego przez bzyknięcie się z nią.

— Zdałem sobie sprawę, że za bardzo cię lubiłem, aby móc cię traktować jak inne kobiety w moim życiu — odpowiadam z namysłem, patrząc przed siebie i pocierając dłońmi uda. — Większość kobiet z którymi sypiam to takie wazeliniary wchodzące w tyłek, że ledwo jestem w stanie wytrzymać przy nich dłużej niż pięć minut. Ty byłaś taka inna i interesująca. Nie dostałaś maślanych oczu, gdy weszliśmy z Roanem do butik na pierwszą przymiarkę. Tak naprawdę to byłem przekonany, że nienawidzisz mnie od momentu, gdy tylko mnie zobaczyłaś. To czyniło mnie trochę masochistą, gdyż po tym wszystkim polubiłem cię jak cholera. I wiedziałem, że mogę i chcę spędzać z tobą więcej niż pięć minut. Dlatego musiałem oprzeć się swoim popędom.

Odwracam się i widzę, jak Freya podnosi nieśmiało rękę, żeby ukryć uśmiech zadowolenia.

— To naprawdę bardzo słodkie, Mac.

Wzruszam ramionami i patrzę przed siebie próbując nieco rozluźnić atmosferę.

— A potem zaczęliśmy Netflix and chilling i przekonałem się, jak cholernie odświeżające było po prostu siedzenie na twojej kanapie i oglądanie serialu jak normalny facet. I choć przez jakiś moment nie musiałem myśleć o piłce nożnej. W pewnym sensie uwielbiam to, że masz tę całą piłkę w dupie. Czy kiedykolwiek ci to mówiłem?

Usta Frei wykrzywiają się w podkowę.

— Nie... ale myślę, że bardzo mi się podoba to, że masz w dupie moją obsesję na punkcie *Heartland*.

— Kurwa, mam bzika na punkcie tej durnoty — odpowiadam ze śmiechem i przeczesuję dłonią bałagan na mojej głowie. — Myślę, że kocham te kucyki tak samo jak ty teraz.

Freya chichocze, wyraźnie z siebie zadowolona.

— I spójrz na nas teraz. Udało się nam uprawiać seks i pozostać przyjaciółmi. Brawo my.

— Rzeczywiście, brawo my — chwytam swoją kawę, żeby szybko wznieść nią toast.

Freya ciężko wzdycha po wzięciu łyka swojej kawy.

— A co zrobimy z naszymi przyjaciółmi?

— Co masz na myśli?

— Powiemy im, co zrobiliśmy?

Wzdrygam się.

— Wolałbym raczej nie.

Jej warga wykrzywia się na znak zgody.

— Ja też.

— Nie widzę takiej potrzeby, skoro to była jednorazowa sprawa, prawda? — Patrzę na nią i już żałuję tych słów. — To znaczy... chciałaś mieć swój pierwszy raz i udało się nam to osiągnąć. Nie ma tu już nic do zrobienia, prawda?

Przygryza w zamyśleniu dolną wargę.

— Albo...

— Albo?

— Albo nadal będziemy uprawiać seks — mówi i unosi brwi z nadzieją, wyczekując, jaka będzie moja reakcja.

Jej komentarz nieco mnie przeraża, więc bronię się żartem:

— Myślałam, że kiedy zaczniesz uprawiać seks, przestaniesz to tak nazywać.

— Pewnie nie — mówi z roztargnieniem. — Ale pomyślałam sobie, że ponieważ nie masz w tym momencie żadnej innej przyjaźni z korzyściami, a ja jestem niedoświadczona w uprawianiu seksu, to obojgu nam dobrze zrobi kontynuowanie tego nowego aspektu naszej przyjaźni. Pomyślałam, że praktyka dobrze mi zrobi, prawda?

Nawet nie próbuję ukryć mojego całkowitego rozbawienia.

— Tak, pewnie. Im częściej to robisz, tym jesteś w tym lepsza.

— Więc kontynuujmy to — mówi podekscytowana, zupełnie jakby rozmawiała o jakimś szkolnym projekcie, nad którym z zapałem pracuje, a nie o regularnych stosunkach seksualnych z najlepszym przyjacielem. — Może powinieneś mi pokazać, jak robić niektóre z tych rzeczy, za które wypiałam w grze *Nigdy przenigdy*.

— Tylko nie Dirty Sanchez — odpowiadam, tracąc cały humor. — Chyba bym umarł, robiąc coś nawet trochę zbliżonego do tego.

Freya przewraca oczami.

— Oczywiście, że nie Dirty Sanchez. Myślałam o czymś innym, na przykład o seksie oralnym?

Unoszę brwi.

— Jeszcze więcej niż to, co zrobiłem wczoraj wieczorem?

Wzrusza nieśmiało ramionami.

— Tak. Chciałabym spróbować może czegoś wzajemnego. Może pozycji sześćdziesiąt dziewięć? Po przyjęciu wygooglowałam sobie, co to jest, i nie wygląda na specjalnie trudne.

Znowu zaciskam usta, walcząc ze śmiechem.

— Freya, nie musisz tego próbować. To pozycja dla nastolatków, którzy się spieszą i chcą wszystko załatwić, zanim rodzice wrócą do domu.

— Och — mówi nieco zbity z tropu.

— Ale mogę ci pokazać, jak zrobić prawdziwego loda, jeśli faktycznie masz na to ochotę.

— Tak. Myślę, że chciałabym się nauczyć — uśmiecha się promiennie z twarzą niewiniątka, co mnie trochę przeraża.

Czym innym jest jednorazowy seks. A zupełnie czym innym ponowny pełnowymiarowy układ przyjaźni z korzyściami. No i jeszcze co się stanie, jeśli Freya zapragnie czegoś więcej niż tylko takiej przyjaźni? Nie mogę ryzykować jej utraty.

Chwytam się za kark i uważnie przyglądam Frei.

— Posłuchaj, Freya, oczywiście podoba mi się taki układ, ponieważ, do cholery, jestem tylko facetem i zrezygnowanie z regularnego seksu jest po prostu sprzeczne z moją naturą. Ale muszę mieć pewność, że bardzo dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, co mi proponujesz. A co, jeśli zapragniesz czegoś więcej niż tylko seksu?

— Co masz na myśli? Chodzi ci o związek? — pyta, a jej usta wykrzywają się w delikatnym rozbawieniu.

— Tak — odpowiadam i przyglądam się jej nieco zmieszany.

Moja przyjaciółka wybucha śmiechem tak wielkim, że cała się od tego trzęsie i niemal rozlewa swoją kawę.

Szczęka mi opada, gdy wreszcie ociera łzy ze swojej twarzy.

— Mac, nie bądź głupi — mówi rozbawiona. — Wiem, że nie podobam ci się w taki sposób. I uwierz mi, ty też nie jesteś w moim typie.

Marszczę brwi.

— Zupełnie inaczej to wyglądało ostatniej nocy, gdy doprowadziłem cię do dwóch orgazmów.

Przewraca oczami i żartobliwie mnie szturcha.

— Nie bądź taki przewrażliwiony. Mówię tylko, że dobrze cię znam. I znam siebie. Nie zakochamy się w sobie. Ledwo znosimy się przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, nie mówiąc już o prawdziwej romantycznej relacji, w której trzeba się troszczyć o uczucia drugiej osoby. Ty i ja jesteśmy jak olej i woda. Albo superglue i skóra. Gdybyśmy skończyli jako para, byłibyśmy niczym zaklinaczka koni Amy Fleming, która zakochałaby się w chłopaku z miasta — dodaje, odnosząc się do tego swojego głupiego *Heartland*, jakby to miało do mnie przemówić.

Dobrze, może trochę przemówiło. Oczywiście nie ma mowy, żeby Amy Fleming kiedykolwiek porzuciła swoje życie na ranczo dla jakiegoś ulizanego biznesmena z miasta.

Odchrząkuję i próbuję otrząsnąć się z dziwnego poczucia odrzucenia. Oczywiście nie powinienem się czuć odrzucony. Powinienem natomiast czuć się przeszczęśliwy. Freya jest cudowna, jest moją kumpelą i chce się ze mną kochać bez zobowiązań. To sytuacja z cyklu wilk syty i owca cała. Prawda?

— Jeśli wejdziemy w taki układ, musimy ustalić jego datę końcową — oświadczam, przesuwając spoconymi dłońmi po udach. — To pomoże zachować przejrzystość i wszystko uporządkować.

— To dobry pomysł — odpowiada, potakując głową roztropnie. — Jak sądzisz, ile czasu będę potrzebowała, aby się poczuć na tyle doświadczona, żeby móc bez obaw pójść do łóżka z kimś innym?

Sama myśl, że mogłaby to robić z kimś innym, powoduje, że czuję dziwny prąd przechodzący w górę mojego kręgosłupa. Odnoszę wrażenie, że czuję się jak jakiś pieprzony jaskiniowiec. Oczywiście, że Freya będzie kiedyś uprawiać seks z kimś innym. Nie będzie osaczona przez mojego fiuta do końca życia... Nawet jeśli taka myśl powoduje we mnie radosne uczucia.

Jednak lepiej byłoby dla niej, gdyby miała tego seksu najpierw więcej ze mną, niż spieszyła się do kogoś przypadkowego. Mógłbym jej pokazać jeszcze parę rzeczy w łóżku. Pomóc jej odkryć, co lubi, a czego nie, aby mogła być siebie świadoma.

Jednak nie zamierzam się znowu wplątać w długotrwałą relację jak z Cami. Dwa lata takiego gówna tylko po to, żeby zostać porzuconym dla kogoś, kto wydawał się być bardziej wartościowy, z pewnością nie wpłynęło dobrze na moje ego.

Jeśli wpakujemy się z Freyą w coś takiego, nie pozwolę jej, aby potraktowała mnie tak jak Cami. Już nigdy więcej nie zaryzykuję w taki sposób swojej kariery. Już nie jestem młodym chłopakiem. Chwila nieuwagi może doprowadzić do kontuzji grożącej zakończeniem kariery. Nigdy, kurwa, więcej nie chcę przechodzić przez taki ból. Żadna kobieta nie jest tego warta.

Freya i ja potrzebujemy wyraźnie określonych granic.

— Będziemy to robić przez miesiąc — odwracam się, aby spojrzeć przyjaciółce prosto w oczy i pokazać, że nie żartuję w tej sprawie.

— Miesiąc? — pyta i unosi brwi ze zdziwienia. — Dlaczego miesiąc?

Ponieważ jeśli będziemy to robić dłużej, uzależnię się od twojego smaku.

Odrzucam tę myśl.

— Możemy bardzo wiele odkryć przez ten czas. Poza tym za miesiąc wyjeżdżam na przedsezonowy obóz treningowy i wówczas będę musiał całą swoją uwagę skierować z powrotem na piłkę.

Freya prostuje się i uroczy uśmiech pojawia się na jej twarzy.

— Okej... Czyli miesiąc.

— I nie mówimy o tym naszym przyjaciółom. Gdy jesteśmy wszyscy razem, zachowujemy się normalnie. A kiedy to się skończy, wracamy do naszej przyjaźni — oświadczam z powagą. — W komplecie

z Netflixem i klótniami — mrugam do niej, odnosząc się w ten sposób do jej opisu nas sprzed tego wszystkiego.

— Brzmi idealnie — mówi z lekkim uśmiechem. — Nie mogę się już doczekać. Teraz, gdy już wiem, czym jest orgazm, raczej podoba mi się to uczucie.

Opada mi szczeka, gdy się wpatruję w nią z niedowierzaniem.

— Podoba ci się to uczucie?

Freya wzrusza ramionami, jakby opowiadała o swojej ulubionej potrawie ze śniadaniowego menu.

— Tak, orgazm, do którego doprowadziłeś moje ciało, jest raczej przyjemny.

Gryzę się w pięść, czując, że zaraz wybuchnę śmiechem na widok jej cudownej niewinności. Chryste, ale będzie zabawa.

Freya dalej świergocze:

— Czyli, jak mam rozumieć, mogę zapomnieć o szukaniu sobie osoby towarzyszącej na wesele Allie i Roana.

Patrzę na nią zuchwale.

— Tak, nie będziesz potrzebowała żadnego mężczyzny u swojego boku, jeśli prowadzi cię do ołtarza Twój Seksowny Właściciel Potwora z Loch Ness.

Freya marszczy nos, gdy wstaje.

— Nie... nie możemy tego zrobić. Umowa zerwana.

— Co? — wykrzykuję, a moje całe ciało napina się po tych złowieszczych słowach, zwłaszcza że ona wcale tak nie myśli.

Mierzy mnie wzrokiem.

— Odmawiam bzykania się z tobą, jeśli kiedykolwiek jeszcze nazwiesz swojego penisa potworem z Loch Ness.

— Po prostu daj mu szansę — mówię, uśmiechając się kpiąco, ponieważ uwielbiam ją w ten sposób podkręcać. — Rośnie przy tobie... dosłownie.

Poruszam seksownie brwiami, a Freya marszczy nos.

— Nie. Dzisiaj to już nasza druga wojenna ścieżka, zatem umowa jest definitywnie zerwana.

Rusza w kierunku drzwi, a ja szybko odstawiam kawę i wybiegam za nią na korytarz. Moja erekcja rośnie w bokserkach od samego tylko dreszczyku emocji. Piszczki zaskoczona, gdy chwytam ją w pasie i przyciągam do siebie, prawie rozlewając kawę.

Odwracam ją w moich ramionach i dociskam do ściany niemal każdym centymetrem mojego ciała.

— Nic nie jest zerwane, no może z wyjątkiem twojego biustonosza — podnoszę rękę w górę, aby przez tkaninę dotknąć jednej z jej piersi. — A teraz odstaw tę cholerną kawę, żebyśmy mogli się pogodzić.

Freya się śmieje.

— Nie tym razem! Muszę być w pracy za trzydzieści minut.

— Wiele się może zdarzyć przez trzydzieści minut — mruczę i pochylam głowę, żebym mógł wcisnąć usta w zagłębienie jej szyi. Freya wygina się w łuk, a mój penis powiększa się między nami. — Ale bez seksu — mówię cicho w jej obojczyk. — Myślę, że potrzebujesz trochę czasu na regenerację, zanim spróbujemy ponownie.

Odsuwa mnie od swojej piersi i wpatruje się uroczco urażona.

— No to co miałeś na myśli?

Śmieję się i kręcę głową.

— Och, Cookie, jest tyle rzeczy, które mogę ci pokazać.

Rozdział 15.



Freya

— Wiesz co? — mówi Allie radośnie, gdy wbiega po schodach na górę do mojej pracowni na poddaszu w Kindred Spirits.

— Co?

— Pamiętasz, jak błagałaś mnie, żebym ci podsunęła pomysł, co chcę robić na swojej imprezie panińskiej?

— Wieczorze panińskim, Allie — poprawiam ją, wysuwając podbródek. — Wiem, że przez większość życia mieszkałaś w Stanach i wszystko ci się kojarzy z imprezą, jednak nie ignoruj swoich brytyjskich korzeni i tego, że tutaj mówimy poprawnie.

Allie przewraca oczami.

— Dobrze, już dobrze. Wieczorze. W każdym razie wreszcie wymyśliłam, co zrobimy.

— Co? — pytam z promiennym uśmiechem. — Powiedz mi tylko, co mam zrobić, a ja to ogarnę.

— Wkręcimy się na wieczór kawalerski chłopaków w Szkocji! — Siada na moim stole do wykrojów i z wielkim uśmiechem zaczyna się bawić swoimi włosami.

— Co? — mówię przenikliwie, gdy odrywam się od mojej maszyny do szycia, żeby skupić całą swoją uwagę na Allie. — Jedziemy do Szkocji?

— Tak!

— Dlaczego? — pytam z ciekawością, a mój umysł zalewa fala niepokoju na myśl o pokazaniu się przed wszystkimi naszymi przyjaciółmi podczas mojego nowego układu z Makiem. Swobodne zachowywanie się podczas wesela, to jedno. Ale bycie na widoku wszystkich przez cały weekend, to zupełnie co innego. — A czy w wieczorze panińskim nie chodzi o to, żeby być z dala od swojego faceta?

Allie przewraca oczami.

— Sądzę, że ten cały wieczór paniński to tak naprawdę pretekst do zrobienia dobrej imprezy, nieprawdaż? A tak naprawdę to był pomysł Maca, aby zrobić wspólną wycieczkę. Napisał mi o tym dziś rano. Roan jest zachwycony!

Już samo wspomnienie imienia Maca wywołuje we mnie przypływ pożądania, a wspomnienia ostatniej nocy uderzają we mnie z podwójną mocą. Jego ciało, tatuaże, odgłosy. Boże, dźwięki, które wydawał, były absolutnie nie do opisania. Nawet jego chrapanie, gdy wróciłam do łóżka, a on przewrócił się na bok i ułożył w pozycji na łyżeczkę, było dziwnie miłe.

Cały wieczór był niczym sen. Gdyby nie SMS-y potwierdzające nasz wspólny wieczór wczoraj, mogłabym sobie wmówić, że to wszystko zdarzyło się tylko w mojej głowie.

Jednak nie wydarzyło się tylko w mojej wyobraźni.

Ale w moim łóżku.

I było idealnie.

Dlatego gdy obudziłam się dzisiaj rano, chciałam jeszcze więcej. Mac równie dobrze mógłby być jedynym mężczyzną, z którym miałabym intymną relację. Nie jestem naiwna na tyle, aby sądzić, że utrata dziewictwa nagle da mi całą pewność siebie pozwalającą mi znaleźć sobie faceta. Wprawdzie Mac mówi, że jestem piękna i podobam się mężczyznom, ale dorastałam bez takiej świadomości. I kilka słodkich słów od faceta, który jest moim najlepszym przyjacielem, nie spowoduje, że nagle uwierzę w romantyczne zakończenie z cyklu: „żyli długo i szczęśliwie”. Randki przez internet to istny koszmar, a poznawanie mężczyzn przez taką dziewczynę jak ja jest bardzo trudne.

Ale wejście z Makiem na intymny poziom okazało się zadziwiająco łatwe. I właśnie dlatego zamierzam doświadczać z nim jak najwięcej i tak długo, jak tylko się da, ponieważ pogodziłam się już z tym, że prawdopodobnie umrę jako stara panna z kotem. Przynajmniej co sobie użyję z Makiem, to moje. Będę miała poczucie, że przeżyłam z nim i doświadczyłam wszystkiego, co seks ma do zaoferowania.

A po moim dzisiejszym poranku z nim wiem, czym jest seks oralny. Mówimy o pierwszym solidnym dniu eksdziewicy.

Brawo ty, Freya.

Nie sądzę, że Mac się tego po mnie spodziewał. Ale w chwili, gdy miałam niczym nieprzesłonięty widok na jego penisa w mojej łazience, gdy razem wchodziliśmy pod prysznic, mój ciekawski umysł zapragnął go posmakować, zaintrygowany tym, jakie to uczucie. Uśmiech pojawia się na mojej twarzy, gdy przypominam sobie reakcję Maca, gdy uklękłam na kolanach pod strumieniem wody.



— *Co ty robisz? — Mac krzywi się i mówi ochryplym głosem, który pamiętam z poprzedniej nocy.*

— *Chcę ssać twojego penisa — odpowiadam prosto z mostu, odchylając głowę do tyłu, żeby zmoczyć swoje włosy. — Jakieś wskazówki?*

Na twarzy Maca pojawia się zmieszanie, gdy widzi jak na kolanach pieszczę go ręką i czekam z zapartym tchem na wskazówki. On delikatnie przeczesuje palcami moje włosy i przytrzymuje mi głowę, próbując jednocześnie formułować pełne zdania.

— *Po prostu, ekhm, rób to, co ci podpowiada instynkt.*

Słucham więc podszeptów intuicji i biorę go do ust tak głęboko, jak tylko mogę. Jest niepodobny do niczego, czego się spodziewałam. Jest twardy i dorodny, ale skórę ma miękką i delikatną. Kto by pomyślał, że skóra na penisie jest taka jedwabista? No na pewno nie ja.

Mac najwyraźniej traci wszelką zdolność do komunikacji w chwili, gdy ślizgam się językiem po jego czubku i zasysam go pomiędzy moimi ustami jak lizaka. Zerkam w górę i spojrzenie, które tam dostrzegam, nie jest tym z kategorii nauczyciel-uczennica. To czyste i bezgraniczne pożądanie.

Boże, to jest kapitalne. Co za zadziwiająco potężne uczucie widzieć, jak ten prężny, męski, seksualny facet staje się taki miękki w moich rękach. Nie sądziłam, że kobiety mogą czerpać przyjemność z uprawiania seksu oralnego, ale najwyraźniej tak jest, ponieważ uwielbiam to, że mogę mieć na niego taki wpływ!

Myślę, że jestem urodzoną lodziarą!

A kiedy oznajmia, że zaraz dojdzie, cofam się i uwalniam jego mokrego penisa z moich ust. Pieszczę go ręką. Czuję, jak się powiększa i pulsuje, co mnie podnieca. Chcę, żeby doszedł, ponieważ pragnę to zobaczyć! Widzieć, jak eksploduje i jeszcze bardziej traci kontrolę po tym, co mu zrobiłam.

Odchyła głowę, przeżywa orgazm, a w punkcie kulminacyjnym ma wytrysk i oblewa moje szyję i piersi, a nawet część twarzy. To jest oszalamiające. Podnoszę wzrok i dostrzegam, że teraz patrzy w dół na to, jak go jeszcze delikatnie głaszczę, a pod drugą ręką czuję jego nasienie na mojej pierś. Gdy podnoszę palec do ust, żeby go posmakować, widzę jego niegodziwe, pełne pożądania spojrzenie, które zapamiętam aż do śmierci.



— Czyli wchodzisz w to? — pyta Allie, przykuwając moją uwagę z powrotem do pytania.

— W co?

— W wyjazd do Szkocji! Masz wolne w tym czasie? Zamierzam sprawdzić, jak sprawa wygląda u Sloan i Leslie, no i u żon Harris. Kto jest chętny na małą wycieczkę do Highlands? Mac mówi, że dla każdego znajdzie się miejsce w pensjonacie jego dziadka.

— Ekhm, jestem druhną, więc oczywiście, że wchodzę w to — mówię zaciekawiona tym, jakie są powody nagłego zaproszenia Maca i dlaczego nie powiedział mi tego najpierw.

— Taak! — piszczy Allie i zeskakuje ze stołu, żeby mnie przytulić. — Sprawdzę, czy Sloan i Leslie są chętne na weekend bez dzieci.

Rozluźnia nasz uścisk i zatrzymuje się na chwilę. Jej oczy tańczą po mojej twarzy.

— Jesteś jakaś inna, odmieniona. Przebarbowałaś włosy?

Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, i sięgam ręką do dzikich kosmyków moich włosów.

— Uhhh, nie. Moje włosy są odporne na farbowanie i dlatego zachowują swój naturalny, płomienny kolor. Może nie ułożyłam ich dzisiaj tak jak zwykle. Cóż, ekhm, zaspąłam.

— To nie chodzi o twoje włosy — przechyla głowę i przygląda mi się z powagą. — Może coś z twarzą?

Unoszę brwi.

— Nie. Nic nowego. Czasami używam balsamu do ciała na twarz.

Może nasienie jest niczym krem przeciwzmarszczkowy, o czym nikt nie mówi?

— Freya! Balsam do ciała zatyka pory.

A co z nasieniem? Zadaję sobie w myślach to pytanie i potem potrząsam głową i się wzdrygam.

— Piegi są na to zaskakująco odporne.

Przewraca oczami i ostatni raz mi się przygląda.

— Zobaczymy, czy jutro też to zauważę.

Przygląda się mojej twarzy przez dłuższą chwilę, a ja zaczynam się zastanawiać, czy ona może się domyśleć, że uprawiałam seks. Czy to możliwe? Czy doświadczeni w tym zakresie ludzie mają jakiś szósty zmysł? Jeśli tak, to będę miała przechlapane w Szkocji!

Allie odwraca się, aby zejść po schodach.

— Kończysz wkrótce?

Zerkam na zegarek i widzę, że zbliża się osiemnasta.

— O Boże, tak. Nie miałam pojęcia, że już jest tak późno. Hercules już pewnie usycha w domu.

Allie śmieje się i jeszcze raz do mnie macha.

— Zatem dobrze, do zobaczenia jutro.

— Do zobaczenia — odpowiadam, porzucając moją maszynę na noc.

Kieruję się na dół i macham jeszcze na pożegnanie Sloan i Leslie, zanim wychodzę na zewnątrz, gdzie widzę zaparkowane auto Maca.

Macha do mnie radośnie zza kierownicy, żeby zwrócić moją uwagę. Tak jakbym mogła go nie zauważyć. Rozglądam się na boki, wciąż nie mając stuprocentowej pewności, że jest tutaj dla mnie, a nie podrzuca Roana do Allie czy coś w tym rodzaju.

Naciska klakson i macha do mnie jak jakiś szaleniec.

Marszczę brwi, przechodzę przez ulicę i wsiadam do auta.

— Dlaczego naciskasz klakson przed moim miejscem pracy?

— Cóż, stałaś tam zupełnie, jakbyś mnie nie rozpoznawała.

— Nie byłam pewna, czy przejechałeś po mnie.

— A po kogo? Panią Goździkową zza rogu?

Przechylałam się i uderzam go w ramię, a on śmieje się i odjeżdża.

— A właściwie co tutaj robisz? — pytam po chwili ciszy.

Wzrusza ramionami.

— Odbieram cię z pracy.

— Dlaczego?

Znowu wzrusza ramionami.

— Gdybym miał być zupełnie szczerzy, to pewnie dlatego, że bzykaliśmy się wczoraj w nocy, a dziś rano po mistrzowsku zrobiłaś mi loda.

Nic nie mogę na to poradzić. Chichoczę jak wariatka.

— Jesteś takim osłem, wiesz o tym?

— A ty niewdzięczną pasażerką.

Przez chwilę panuje cisza, po czym pytam.

— Czyli po prostu podrzucasz mnie do domu?

Na jego twarzy pojawia się rozbawienie.

— Najpierw jedziemy po zakupy.

Mój nastrój opada.

— Mac, nie chcę już przymierzać więcej ciuchów! Zobacz, mam dzisiaj na sobie spódnicę! — oświadczam wskazując na dół, na czarną ołówkową spódnicę, która kończy się tuż przed moimi kolanami.

— Och, uwierz mi, Cookie. Zauważyłem. Obraz ciebie w tej spódnicy mam przed oczami przez cały dzień — mruga do mnie zawadiacko. — Nie jedziemy po ciuchy. Jedziemy po jedzenie.



Mac

Kiedy kluczymy z Freją po supermarkecie, zaczyna mi zadawać pytania o Szkocję.

— Dlaczego, do diabła, uważasz, że to dobry pomysł, aby zabrać kobiety na wieczór kawalerski do Szkocji? Nie sądzisz, że to stanie się oczywiste?

— Nie sądzę, że co stanie się oczywiste? — pytam, gdy wkładam tackę świeżych truskawek i bitą śmietanę do wózka, który pcha Freya.

— To, że my... jesteśmy w *intymnej* relacji — mówi szeptem i nerwowo się rozgląda, jakby ktokolwiek w sklepie mógł nas usłyszeć.

— Nie, nie sądzę — odpowiadam, wzruszając ramionami. — Mogę się zachowywać zupełnie normalnie przy tobie. Tylko popatrz na mnie teraz, chodzę sobie po sklepie i nie ogłaszam na cały regulator wszem i wobec, że mój fiut był w tobie w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Oczy Frei robią się coraz większe, gdy mnie agresywnie ucisza. Ku mojej radości dostrzegam, że jej zachwycające uszy robią się tak czerwone, jak truskawki w naszym wózku.

— Czy to o ciebie musimy się martwić? — pytam z lubieżnym uśmiechem. — Obawiasz się, że będziesz miała kłopot z utrzymaniem rąk przy sobie w mojej obecności? Wiem, że teraz gdy miałas do czynienia z potworem z Loch Ness, możesz mieć nie lada kłopot z kontrolowaniem swoich popędów.

Freya wjeżdża mi wózkem w pischel.

Gryzę się w pięść, żeby powstrzymać się od krzyku z bólu.

— Czy muszę ci przypominać, że moje nogi są warte fortunę?

— Czy muszę ci przypominać, że jesteś kompletnie śmieszny i niedorzeczny, gdy nazywasz swojego penisa potworem z Loch Ness?

Gdy tylko te słowa padają z ust Frei, jakiś ruch przykuwa mój wzrok. Oboje spoglądamy na małego blondwłosego chłopca, który nie może mieć więcej niż sześć lat. Patrzy na nas i przysłuchuje się naszej rozmowie. Jego mama stoi tuż za nim i wygląda na oburzoną. Obrzuca nas pogardliwym spojrzeniem i odciąga malca, z pewnością biorąc nas za parę zboczeńców. Słyszę jeszcze, jak chłopczyk ją pyta:

— Mamusiu, czy mój penis też się nazywa potworem z Loch Ness?

Rzucam Frei oskarżycielskie spojrzenie.

— Na śmierć wystraszyłaś tego malucha. Jesteś zadowolona?

— Całkowicie — odpowiada, wyzywająco wysuwając podbródek. — Mam nadzieję, że nie będzie dorastał w przekonaniu, że jego penis jest jakimś mitologicznym stworem.

Potrząsam głową, a na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

— Albo przestaniesz być dla mnie wredna, Freya, albo się w tobie zakocham.

Złość Frei znika.

— Co?

Puszczam do niej oczko.

— Twardnieję od tych docinków.

Freya dziwnie mruga, podczas gdy ja kontynuuję naszą zakupową wycieczkę, wybierając kolejne produkty na naszą dzisiejszą ucztę, o której Freya nadal nic nie wie.

Kiedy jesteśmy przy kasie, moja przyjaciółka pyta mnie cicho:

— Czy doświadczeni seksualnie ludzie mają jakiś szósty zmysł w stosunku do byłych dziewczyn?

— Co? — pytam, spoglądając w dół na nią i próbując się nie śmiać.

— Nieważne — mówi Freya, a jej policzki rumienią się, gdy spogląda na faceta wbijającego nasze produkty na kasę fiskalną.

Chwytam ją za ramię, by ponownie zwrócić jej uwagę na mnie.

— Nie, nie, powtórz.

Nerwowo rozgląda się dookoła, po czym pochyla się i szepcze:

— Czy potrafia wyczuć, że uprawiałam seks, tak samo jak psy policyjne wykrywają narkotyki?

Próbuję się uspokoić i nie śmiać się zbyt mocno z mojej kochanej, słodkiej, niewinnej przyjaciółki.

— Według mojej wiedzy, to nie, Cookie.

Kręci głową, odrzucając moją odpowiedź.

— Przysięgam, że Allie mogła coś wiedzieć. Stwierdziła, że wyglądam inaczej. Ona wiedziała o moim braku doświadczenia, więc uważam, że mogła coś wyczuć.

Podaję kartę kredytową i odwracam się, żeby się dobrze przyjrzeć mojej najlepszej przyjaciółce. Przechylam głowę i skanuję jej ciało z zachwytem. Rzeczywiście wygląda nieco inaczej niż zwykle. Jest trochę wyższa. Jej twarz jest zawsze piękna z tymi piegami, ale teraz jej oczy jakby cały czas się uśmiechały, nawet jeśli się nie uśmiecha.

Jest seksowna jak cholera.

Muszę zabrać jej tyłek do domu. Natychmiast.

— Wie tylko tyle, ile sama jej powiesz — oświadczam i delikatnie smyram ją w brodę. — I nie martw się o Szkocję. Będzie naprawdę fajnie móc pokazać ci mój ulubiony rodzaj seksu.

Kasjer nagle upuszcza pojemnik z bitą śmietaną na podłogę i gorączkowo schyla się, próbując ją podnieść, przy tym daremnie stara się ukryć swoje rozbawienie.

Freya obrzuca mnie upominającym spojrzeniem, a potem przygryza wargę i pochyla się, żeby zapytać:

— A jaki jest twój ulubiony rodzaj seksu?

Uśmiecham się i szepczę do jej ucha:

— Sekretny.

Freya parska śmiechem.

— Nie mogę się doczekać, żeby sprawdzić, o co chodzi.



Chwilę później jesteśmy w mieszkaniu Frei z zakupami rozłożonymi na blacie. Hercules jak zwykle gdzieś się schował. *Najwyraźniej nasza intymna chwila z dzisiejszego poranka nic dla niego nie znaczyła.* A Freya już zdążyła dać mi wykład o tym, jak jestem bezczelny, żeby przyjechać z torbą na noc. Mam to w dupie. Jestem winien Frei kolejną noc. Taką, podczas której nie usnę w łóżku, zanim ona do niego nie wróci. I tym razem zamierzam się do tego zastosować.

— Jaki rodzaj treningu seksualnego masz na myśli dzięki zastosowaniu tego wszystkiego? — pyta Freya, wpatrując się w jedzenie.

— Najpierw będziemy ucztować — mówię, wyciągając pokrojone piersi z kurczaka i posiekane warzywa. — Potem deser — poruszam lubieżnie brwiami i prawie jęczę, gdy ona zaczyna ciągnąć się za uszy. Boże, uwielbiam ten moment, gdy jej uszy robią się czerwone, ponieważ ona jest podkręcona. To taka przedziwna oznaka.

Od trzech minut robię dla nas kolację, gdy Freya mnie odpycha i przejmuje stery. Twierdzi, że nie robiłem niczego właściwie, a ponieważ to jej mieszkanie, ona rządzi. Ze śmiechem się wycofuję i nalewam jej pełny kieliszek wina, jednocześnie chwytając się za piwo.

Włączam jakąś muzykę w jej przenośnym głośniku i siadam na blacie, aby obserwować, jak gotuje. Jest boso, wciąż ma na sobie ubrania z pracy, gdy zaczyna smażyć kurczaka, paprykę i cebulę na fajitas. Jej biodra kołyszą się w rytm muzyki, gdy sobie przy tym nuci.

Freya już wiele razy wcześniej przygotowywała dla mnie kolację, ale teraz, kiedy łączy nas seks, jest po prostu inaczej. Nie w sensie, że jest źle. Ani przerażająco. Jest po prostu... ekscytująco, jak sądzę? Dobrze jest wiedzieć, że mogę bezwstydnie pożerać ją wzrokiem, a ona na mnie za to nie nawrzeszczy. Cóż, może sobie ponarzekać, ale teraz mogę się tym cieszyć. Uwielbiam, gdy robi się cała czerwona i się wścieka. Przypomina wtedy małego szczeniaka próbującego walczyć z wielkim psem.

Jednak jej biodra nie są wcale małe, a wręcz bujne w obcisłej spódnicy. Kragłości jej tyłka są zbyt kuszące, szczególnie gdy siedzę zbyt daleko od niej. Podnoszę wzrok i zauważam, że jej bladoniebieska bluzka jest na tyle prześwitująca w kuchennym oświetleniu, że pod spodem widać biały seksowny stanik. Mój niewinny skarb już wcale nie jest taki niewinny.

Jak mogłem tak długo trzymać się od niej z daleka? Kurwa, należy mi się jakaś odznaka honorowa, ponieważ ta kobieta to uosobienie pokusy. Zawsze lubiłem kobiety, które nie są zbyt szczupłe. Jestem dużym facetem i chcę mieć pełne ręce, gdy je wyciągam po coś, co jest moje. A obraz miękkiej, atrakcyjnej skóry Frei, która obnażyła się dla mnie zeszłej nocy, spowodował dzisiaj u mnie niemal permanentną erekcję z drobnymi tylko przerwami. Do tego stopnia, że musiałem pójść do domu i się uspokoić, zanim pojechałem ją odebrać z pracy.

Będzie szkoda, gdy ten układ dobiegnie końca.

Freya właśnie zaczęła nakładać jedzenie, gdy od tyłu przyciskam się do niej, ciało do ciała. Przesuwam dłońmi po jej biodrach, aby ją przyciągnąć do mojego krocza.

Wzdycha zdumiona, gdy czuje mój stan.

— Cholera jasna. Dlaczego jesteś...

— Twardy jak pieprzony kamień? — pytam niskim głosem z głową w jej włosach. — Ponieważ jest coś naprawdę seksownego w patrzeniu na to, jak dla mnie gotujesz, dziewczyno — podnoszę rękę, żeby przesunąć jej rude włosy z jednego ramienia i wyeksponować jej długą, elegancką szyję. — Przypuszczam, że wyjdę na antifeministę, ale pieprzyć to. Dziś wieczór dam ci orgazmy w zamian za jedzenie, jeśli tylko masz na to ochotę.

Muskam ustami jej ramię, przesuwam się w górę do ucha, które właśnie wygląda, jakby gotowało się

na wolnym ogniu. Owijam usta wokół jego płotka i figlarnie kąsam. Ona wydaje z siebie cudowny odgłos, który powoduje, że mój ptak robi się coraz większy.

— Orgazmy są satysfakcjonujące — mówi głosem bez tchu, gdy odkłada talerze i rozkłada ręce na blacie, aby mieć oparcie. — Jestem co prawda nowa w tym temacie, ale wrażenia, które miałam wczoraj, były niezapomniane.

Śmieję się jej w szyję, a potem marszczę czoło z zaciekawieniem.

— Nigdy przedtem nie dotykałaś siebie, Freya? — przesuwam ręce do przodu, czubkami palców dotykam jej najbardziej wrażliwego miejsca. — Nie masz ulubionego wibratora albo czegoś co ci dostarcza przyjemności?

Zataczam kółka wokół szczytu jej łechtaczki i czuję przez cienki materiał spódnicy jej ciepło. *Boże, załóżę się, że jest już mokra.*

— Niezupełnie — wydaje gardłowy dźwięk, a jej głowa pada z powrotem na moją klatkę piersiową. — Próbowałam to sobie zrobić, gdy byłam na uniwersytecie, ale zawsze przeszkadzało mi, że nie robi tego prawdziwy mężczyzna.

Kurwa, znowu moje fantazje jaskiniowca.

— Chcesz prawdziwego mężczyzny, mój mały skarbie? — pytam, nie mogąc ukryć dumnego uśmiechu z powodu tego, że dostarczyłem jej też pierwszego orgazmu.

— Tak myślę — odpowiada z westchnieniem. — Leslie kupiła mi wibrator, ale nigdy nie widział światła dziennego.

— I nie ujrzy, jeśli będę miał coś do powiedzenia w tej sprawie — warczę, ocierając się o jej szyję i wdychając jej kobiecy zapach, jakby to miał być mój ostatni oddech. — Myślisz, że moglibyśmy pominąć kolację i przejść od razu do deseru?

— Pominąć kolację? — ćwierka chrapliwym i głębokim głosem. Dokładnie tym, który mój fiut uwielbia u kobiety.

Moje ręce wysuwają się spomiędzy nóg i chowają pod bluzkę. Przesuwają się po żebrach i bez zbędnej finezji zaciskają na jej piersiach, które nawet nie mieszczą się w moich dłoniach.

— Twoje sutki też są twarde jak kamień — mruczę, przyciągając ją do siebie i powoli ściskając jej sutki przez cienką białą koronkę. Jęczy, gdy przeciskam je między palcami. — Muszę ich spróbować.

Przesuwam ręce na jej plecy, aby rozpiąć biustonosz, a potem ponownie na przód i bliski niemal okrzyku zwycięstwa czuję te gąbczaste części jej kobiecego ciała.

— Odwróć się, Freya.

To jest polecenie, które natychmiast wykonuje. Kiedy nareszcie znajdujemy się twarzą w twarz, nasze rozszerzone źrenice spotykają się, podobnie jak nasze rozchylone usta, nasze wargi dopadają do siebie niczym wygłodniałe zwierzęta, które nie jadły od kilku dni. Freya mruczy mi w usta, a pocałunek zmienia się w jeden z takich niedbałych, które mają miejsce wtedy, gdy jednocześnie się rozbierasz. Jednak żadnemu z nas to nie przeszkadza, ponieważ oboje czekamy na coś więcej.

Gdy już jesteśmy nadzy, chwytam ją za tyłek i sadzam na blacie. Całuję ją wzdłuż jej klatki piersiowej i kończę na jej idealnie jędrnym sutku, podczas gdy moje dłonie chwytają ją za plecy.

— Miałem wielkie plany, chciałem użyć bitej śmietany i miodu. Zlizać to z każdego centymetra twojego ciała.

— Och, chrzanić deser — wykrzykuje Freya, chwytając mojego fiuta. Kieruje go do swojego środka. — Po prostu pieprz się ze mną.

— Prezerwatywa — warczę, gdy mój nagi czubek penisa dotyka jej mokrego środka. Do cholery, niczego nie pragnąłbym bardziej, niż wejść w nią bez niczego i po prostu ją poczuć moim twardym, gładkim prąciem. Ledwo się tej chęci opieram, wyciągam z portfela prezerwatywę i zakładam ją tak szybko, jak to tylko możliwe.

Przyciągam ją do krawędzi blatu i bez ostrzeżenia pakuję się do jej miękkiego i wilgotnego ciepła.

Kurwa. Kurwa. Kuuuuurwa.

Jest taka ciasna. Wciąż tak cholernie ciasna. Wysuwam się i patrzę jej w twarz zmartwiony, czy jej nie zraniłem. Jej zaszkłone oczy obserwują miejsce, gdzie łączą się nasze ciała.

— Czy wszystko w porządku? — pytam, a ona odpowiada mi, zaplatając ręce wokół mojego tyłka i popychając mnie z powrotem do środka.

— Kurwa, tak. Po prostu kochaj się ze mną, Mac — mówi, potakując z entuzjazmem. — Czuję, że wkrótce dojdę.

— Jezu Chryste — mamroczę i zaczynam się w niej poruszać. Jest taka mokra, ciasna, podniecająca i ściska mnie tak mocno, że nie mija dużo czasu i dochodzę.

Jej głowa opada do tyłu w miarę, jak jej krzyki stają się coraz głośniejsze. Ze zwykłej ciekawości, czy rzeczywiście mogłaby dojść tak cholernie szybko, sięgam kciukiem do jej najwrażliwszego miejsca. Krzyczy i owija nogi wokół mnie tak mocno, że nie mogę się nawet ruszyć.

Udało się, myślę, gdy uderza kilkakrotnie dłonią w blat. Zaciska się jeszcze bardziej wokół mnie, a jej nogi zaczynają drżeć.

— Och, kurwa, kurwa, kurwa — krzyczy Freya, jej oddech staje się szybki i nierówny, gdy przeżywa swój orgazm.

Chwilę później również ja wybucham usatysfakcjonowany tym, że ona jest usatysfakcjonowana, i wdzięczny za to, że nie doszedłem przed nią, bo po tej całej gadce o potworze z Loch Ness to byłaby niezła kompromitacja.

— Nazwę tę lekcję szybkim numerkiem — mówię ze śmiechem po tym, jak pozbywam się prezerwatywy i zaczynamy się ubierać w nasze ubrania porzucane po całej podłodze.

— Myślę, że jestem fanką szybkich numerków — mówi Freya ze śmiechem. Ma potargane włosy, a policzki zaróżowione i rozświetlone. — Sposób, w jaki mnie rzuciłeś na ten blat. Myślałam, że splonę na miejscu! Nigdy nawet nie marzyłam, że przeżyję coś takiego.

— Cóż, gdybyś jeszcze nie zauważyła, to między nami jest jednak pewna, niewielka różnica wzrostu — mówię pochylając głowę do miejsca, gdzie jej głowa ledwo sięga mojej klatki piersiowej. — Na koncertach bożonarodzeniowych musisz chyba zawsze siedzieć w pierwszym rzędzie.

— Zamknij się — odpowiada z irytującym chichotem. — Cóż, mimo wszystko, doceniam tę lekcję.

— To nie był mój pierwotny plan, kobieto — mówię, kręcąc głową. Nasza umowa obowiązuje dopiero jeden dzień, a Freya zdążyła mnie już zaskoczyć dwa razy, wymuszając tym samym zmianę planów. Najpierw rano w łazience, a potem wieczorem. — Miałem zupełnie inny plan na tę lekcję, obejmujący zastosowanie bitej śmietany i miodu... Pamiętasz?

— Och, dokładnie — Freya unosi brwi. — Ale mamy jeszcze czas po kolacji, prawda? Chyba że to za wcześnie na drugą rundę?

Mierzę ją szorstkim spojrzeniem.

— Freya, jestem Szkotem. Od urodzenia jestem twardy tam, gdzie trzeba.

Rozdział 16.



Freya

Mac spał oficjalnie u mnie trzy noce z rzędu. Zapytałam go wczoraj, co na ten temat myślą Roan i Allie, ponieważ z pewnością zauważyli jego nocną nieobecność. Oznajmił mi, że powiedział swoim przyjaciółom, że zaczął się znowu spotykać z Cami.

Nie spodobało mi się to za bardzo.

To znaczy zdaję sobie sprawę, że to, co robimy, jest poniekąd mijaniem się z prawdą w tym sensie, że nic nikomu nie mówimy. Mimo tego nie jestem zachwycona tym, że jego kłamstwo na temat powrotu do Cami jest tak wiarygodne. Wspominał przecież o ich cotygodniowych spotkaniach na lunch. Czy spotka się z nią również w tym tygodniu, pomimo tego, że sypiamy ze sobą? Nie zabraniam mu spotkać się na obiedzie z inną kobietą, ale ponieważ to jest kobieta, z którą miał intymne relacje przez tak długi czas, na samą myśl o tym boli mnie brzuch.

Robię wszystko, co w mojej mocy, aby zignorować ten dyskomfort w żołądku, gdy stoję przy ladzie razem ze Sloan, Allie i Leslie na dole w Kindred Spirits Boutique i czekam na następne przymiarki. Butik czeka wręcz najazd.

I jak na zawołanie drzwi otwierają się i przysięgam, że wszystko zaczyna poruszać się jakby w zwolnionym tempie, gdy do sklepu wchodzi Roan i cała czwórka braci Harris. Moje uszy zaczynają mnie piec, gdy widzę, jak ich wysportowane ciała zbliżają się do nas.

Zazwyczaj nie jestem jakąś specjalną fanką piłkarzy. Być może coś się zmieniło w tej sprawie, odkąd przez tydzień codziennie oglądam nago jednego z nich? Mój Boże, oni są piękni pod względem fizycznym. Duże, grube uda, wielkie umięśnione tyłki i szerokie niczym u pływaków ramiona, które jakby stworzone zostały do przytulania i pocieszania.

Co to się, do cholery, porobiło, Freya?

— Cześć, chłopaki! — mówi podekscytowana Sloan, gdy gromada silnych mężczyzn podchodzi i napiera na ladę. Wszyscy mają na sobie różne rodzaje strojów sportowych. Będąc wśród nich przez ostatnich kilka lat, nauczyłam się, że trenują nawet wtedy, gdy mają wolny miesiąc. Mąż Sloan, Gareth, jako jedyny ma na sobie dżinsy i koszulkę. Od kiedy przeszedł na emeryturę, trochę się zaokrąglił i teraz jest „gruby i szczęśliwy”, jak zawsze mawiała moja mama. Mimo to, gruby i szczęśliwy Gareth Harris jest i tak niezwykle wysportowany jak na standardy większości ludzi.

Dzwonek przy drzwiach ogłasza nadejście kolejnych osób, siostry braci Harris, Vi, jej męża Haydena, jego brata Theo, który jest jednocześnie mężem Leslie. To najbardziej zagmatwana banda połączona dziwnymi powiązaniem, jaką kiedykolwiek znałam.

— Kto jest gotowy zobaczyć przemianę naszych mężów w górali? — piszczy podekscytowana Vi.

— Ja już mam kilt — mówi Camden, potrząsając swoim bliźniakiem Tannerem. — Założyłem go, gdy Indie i ja uciekliśmy, aby się pobrać. Jednak Mac mówi, że to się nie liczy, jeśli nie zostaną ubrani w klan Loganów, więc... oto jestem.

Tanner obrzuca Camdena groźnym spojrzeniem.

— Czy musisz nam przypominać, że samolubnie zdecydowałeś się wziąć potajemny ślub bez zaproszenia choćby jednego członka naszej rodziny?

— No nie, tylko znowu nie to — jęczy Camden, przewracając oczami. — Nasze żony są najlepszymi przyjaciółkami. Nasze najstarsze dzieci rodziły się w odstępie tygodni. Na pewno możesz odpuścić i pozwolić, aby to jedno życiowe wydarzenie nie musiało być ciągle w centrum uwagi.

Tanner patrzy przed siebie i szepcze:

— Nigdy ci tego nie wybaczę.

Vi kreci głową, jakby była przyzwyczajona do tego typu dramatów w wykonaniu swoich braci.

— Szkoda, że dziewczyny nie mogą nosić kiltów. Jestem tak podekscytowana tą wycieczką do Szkocji i naprawdę żałuję, że nie mamy stroju.

Leslie podchodzi i staje obok Theo, mówiąc.

— Nie martw się, Vi. Razem ze Sloan zdecydowałyśmy, że przygotujemy w tym tygodniu dla wszystkich kobiet stroje z butiku. To będzie nasz prezent dla wszystkich z okazji zbliżającego się ślubu Allie i Roana.

Allie opada szczęką, gdy tak stoi, trzymając Roana za rękę.

— Żartujesz? Nie możecie! Dziewczyny, wy już projektujecie suknię ślubną dla mnie i mojej drużny Frei. Dopasujecie kilty do tych facetów. Gareth zarezerwował dla nas wszystkich cholerny prywatny odrzutowiec do Glasgow. To jest już naprawdę cholernie za dużo.

— Przestań używać słowa cholerny tak cholernie dużo razy! — mówi Sloan, obejmując Allie ramieniem. — Należysz do rodziny Harris i wychodzisz za męża. Tak jest i już. A jeśli do tej pory się jeszcze o tym nie przekonałaś, to zostanie ci to wbite do głowy przy pomocy wielu niezdarnych uścisków.

Oczy Allie stają się wilgotne i, cholera jasna, moje też zaczynają przeciekać. Czy już jest za późno, aby rodzina Harris mogła mnie zaadoptować? Poznałam ich tatę, Vaughna, i muszę powiedzieć, że jeszcze jest w formie. Może przygarnąłby młodą, kształtną pannę do siebie?

Właśnie wtedy ponownie otwierają się drzwi butiku. Tym razem staje w nich Mac. Moje emocje sięgają zenitu, gdy patrzę, jak wchodzi. Jego rude włosy są w nieładzie, bardziej niesforne niż kiedykolwiek wcześniej, a zarost na twarzy większy niż zazwyczaj. *Można by pomyśleć, że facet od kilku dni się nie wysypia.*

Uśmiecham się na samą myśl, a jego oczy natychmiast mnie odnajdują. Szybko mruga, po czym rozgląda się dookoła i podnosi wielką belę materiału w zieloną, czerwoną i żółtą kratę.

— Przyjechał klanowy tartan Loganów!

Grupa wiwatuje i krzyczy podekscytowana, podczas gdy Sloan, Leslie i ja zabieramy się do mierzenia wszystkich chłopaków przed szyciem dla nich kiltów. Przygotowanie strojów dla nich wszystkich w tydzień będzie kosztowało mnóstwo pracy. Ale jeśli wszystkie trzy weźmiemy się do pracy, powinnyśmy to skończyć przed wyjazdem w przyszły piątek po południu.

Kiedy kończę mierzyć Bookera, podchodzi do mnie Mac i wyciąga swój wysłużony kilt. Ma uroczy, nieco zmieszany wyraz twarzy.

— Czy dałoby się trochę odnowić mój kilt, jeśli to oczywiście możliwe.

Mrużę oczy.

— A co jest z nim nie tak?

— Dół się trochę popruł — stwierdza, a ja przeciągam palcem wzdłuż postrzępionej linii materiału.

— Musisz to przymierzyć, abym mogła odpowiednio zaznaczyć.

Mac porusza brwiami do mnie.

— Dlaczego po prostu nie powiesz, że chcesz rzucić okiem na mnie w kilcie, kobieto?

Przewracam oczami i rzucaam ubraniem w jego klatkę piersiową.

— Przebieralnie są z tyłu.

Chwilę później Mac wychodzi w swoich butach marki Timberland bez skarpetek, w białej koszulce i kilcie. Moje oczy dosłownie chłoną widok jego umięśnionych nóg, ponieważ, do cholery, jeśli jakkolwiek

facet może nosić kilt, to właśnie on.

Jego chytry uśmieszek wskazuje, że doskonale wie, jak na mnie działa. Mimo tego robię, co w mojej mocy, żeby to ukryć, ponieważ Sloan i Leslie są tylko dwa stanowiska dalej, zajęte pomiarami Theo i Haydena, a reszta Harrisów kręci się w pobliżu.

Odchrząkuję i całkowicie ignoruję moje palące uszy.

— Stań tutaj, proszę — zarządzam, wskazując mu wyłożony dywanem podest przed trójstronnym lustrem.

Mac tam wskakuje, a jego kilt przy tym łopocze.

— Ten strój był noszony wiele razy przez te wszystkie lata — mówi, gdy klękam i zaczynam wbijać szpilki w postrzępiony materiał.

— Czy ta długość jest w porządku? — pytam, gdy mam okazję zerknąć na niego w lustrze.

Marszczy brwi, jakby chciał, żebym robiła tam coś innego. Gdy mi odpowiada, jego głos jest niższy niż wcześniej.

— Tak, jasne. Może być.

Potakuję sztywno głową i wsuwam szpilki dookoła niego tak szybko, jak tylko moje palce dają radę to ogarnąć. Przysięgam, że czuję na sobie wzrok Sloan, Leslie i Allie, które obserwują nasze wzajemne interakcje z wielkim zainteresowaniem. Czuję się, jakbym była w wielkim akwarium, gdzie ludzie co chwilę stukają w szybę.

— Spodoba ci się w Dundonald, Cookie — stwierdza Mac uroczyście. — Jest tam zamek, świeże morskie powietrze, zapach błota i brudnego człowieka. To odurzające.

— Nie mogę się doczekać — mruczę przez szpilkę, zanim ją wyciągnę i wbiję w materiał. — Dlaczego twój kilt jest tak bardzo znoszony? Czy odbywasz takie Highland Games co roku?

— Dokładnie co roku — mówi Mac dumnie. — Trzy lata temu wygrałem całe zawody. Klanowy tartan Loganów jest szczęśliwy i wręcz legendarny.

Przewracam oczami.

— Oczywiście, że tak.

Mac patrzy na dół na mnie z podniesionymi brwiami.

— Czyżbyś wątpiła w moje słowa, kobieto?

Patrzę w górę na niego. Uśmiecha się do mnie sprośnie w taki sposób, że nic nie mogę na to poradzić i odwzajemniam go.

— Dundonald jest małym miasteczkiem, prawda?

— Tak.

— W takim razie czy twoi przeciwnicy to młodzi, profesjonalni zawodnicy z całego świata? Czy może siwi, starzy dziadkowie, którzy używają chodzików, aby wdrapać się na zamek raz czy dwa razy w roku?

Mac wybucha śmiechem.

— Och, odpieprz się.

Chichoczę do siebie z dumą.

— Wiedziałam.

— Nic nie wiesz. Powinnaś była mnie widzieć w zawodach w rzucie palem w zeszłym roku. Mierzyłem się z najsilniejszymi facetami w hrabstwie i pokonałem ich wszystkich.

Przewracam oczami.

— Jestem zdziwiona, że zdecydowałeś się brać udział. Myślałam, że twoje nogi są warte fortunę. To dość niebezpieczna dyscyplina jak dla ciebie. Ryzykujesz tym, co masz najcenniejsze.

Zerkam na niego w lustrze, a on odwzajemnia to zawadiackim spojrzeniem.

— Mam wrażenie, że ostatnio nogi innej osoby są dla mnie najcenniejsze.

Nie mogę się powstrzymać i uśmiecham się do niego największym, najgłębszym i najszcześniejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek pojawił się na mojej twarzy.

Nagle mina mu rzednie. Oczy robią się okrągłe niczym spodki, a cała twarz wykrzywia się w okropnym grymasie bólu.

— Mój fiut! — krzyczy i zwija się w agonii.

Opuszczam brodę i z szerokimi z przerażenia oczami stwierdzam, że moja ręka znajduje się pod

kiltem Maca, a igła, którą trzymam w ręku zdecydowanie utknęła w czymś. *Cholera. Cholera. Cholera. Cholera!*

Bez zastanowienia wyciągam igłę z tego czegoś, co, jestem całkiem pewna, było jego ptakiem i szybko podnoszę kilt w górę, żeby oszacować szkody wyrządzone przez moją igłę. Moje gwałtowne oddechy przyciągają uwagę wszystkich, gdy widzę...

Gołego penisa Maca.

I jego jaja.

I do tego wszystko, co jeszcze goły facet może mieć w kroczu, ponieważ ten idiota nie ma na sobie bokserek! Dlaczego ich nie założył? Dobrze wiedział, że moje oczy znajdą się na tym samym poziomie co jego kilt! Chciał mnie podkręcić? Boże, jakim on jest bezczelnym gnojkiem. Zasługuje za to na niezłe cięgi. A może na małego kuksańca w penisa?

Nie, to już przesada, Freya.

— Czy łaskawie opuścisz mój kilt, aby cała rodzina Harrisów mogła przestać się gapić na mojego fiuta, kobieto?

Opuszczam kilt i odwracam się, aby spojrzeć na wszystkich, którzy bezczelnie patrzą na tę scenę.

— Dlaczego, do cholery, nie założyłeś bokserek? — mówię wrzaskliwym głosem z wyrzutem, gdy odwracam się z powrotem i wbijam szpilkę w moją poduszkę na nadgarstku.

Macowi opada szczeka w niedowierzaniu, gdy zakrywa swojego fiuta kiltem.

— Nie nosi się cholernych bokserek pod kiltem. Swobodne jaja są największą korzyścią wynikającą z noszenia kiltu!

— Przepraszam, że nie zrozumiałam twojej potrzeby pocierania jajami szczęśliwego i legendarnego klanowego tartanu Loganów — naśladowuję jego wcześniejszy ton głosu, a jego oczy zaczynają ciskać piorunami, rzeczywiście nawet trochę mnie przerażając. — Posłuchaj, przepraszam! Ale gdybyś założył te bokserki, to szkody nie byłyby tak wielkie!

— Przepraszam, ale nie spodziewałem się, że mój ptak i jaja staną się przez chwilę cholernym widowiskiem. Nie wiedziałem, że zamierzasz usiłować zrobić *pośmiewisko z mojej męskości!* — jego ton głosu unosi się coraz wyżej, przypominając nerwowe brzmienie. — Chryste, chyba krwawię.

— Pójdę po, ekhm, plaster.

— Będiesz potrzebowała bandaża, kobieto. I być może bardzo dużego gipsu. Do tej pory powinnaś już wiedzieć, z kim masz do czynienia. Plaster mogłabyś przyłożyć co najwyżej na krwawiący otwór na siusiu.

— Czy mógłbyś przestać krzyczeć! — wykrzykuję, po czym wstaję i tupię nogami. — Nie mogę się skupić, gdy robisz tyle hałasu.

Mac się krzywi.

— Tak, pewnie. Będę się do ciebie spokojnie zwracał, jak do damy, kiedy tylko mój krwawiący dyszel przestanie mieć krwotok!

Przewracam oczami.

— Teraz to już dramatyzujesz.

A potem... zaczyna się płacz.



Kilka godzin później Mac zwija się w pozycji płodowej w moim łóżku, z torebką grochu w pachwinie. Płakał tylko przez godzinę po tym, jak odwiozłam go do swojego mieszkania. Na początku myślałam, że był na mnie bardzo zły i będzie chciał wracać do siebie. Jednak stwierdził, że po tym wszystkim oczekuje, że będę na niego chuchać, dmuchać i go kurować. Zatem trwam tutaj, przy jego boku... bo w każdej chwili mogę zostać wezwana do mycia osoby przykutej do łóżka.

Mac jęczy, podając mi rozmrożony groszek.

Wzdycham.

— Nadal jesteśmy na wojennej ścieżce? Czy może pozwolisz mi wreszcie na to zerknąć? — pytam ze

złością. — Jeśli to wciąż tak bardzo boli, to myślę, że powinnam cię zabrać na ostry dyżur lub przynajmniej pozwolić Indie bądź Belle przyjść tutaj i zerknąć. W końcu obie są lekarkami.

— Już wystarczająco dużo ludzi widziało dzisiaj mojego fiuta i jaja. Dziękuję bardzo — odchrząkuje, kładąc swoje wytatuowane ramię na twarzy w typowym dla Maca dramatycznym geście. — I nadal jesteśmy na wojennej ścieżce.

— W jaki sposób mogę ci to wynagrodzić?

Wzrusza ramionami i opuszcza rękę.

— Po prostu połóż się tutaj i mów do mnie, dopóki nie zasnę.

Moja twarz rozjaśnia się natychmiast i nic nie mogę na to poradzić, ale uśmiecham się do tego wielkiego, durnego idioty. Pochylam głowę i całuję go w czoło, po czym zabieram groszek do kuchni. Wyłączam wszystkie światła i wślizguję się do łóżka obok niego.

Leżymy na boku zwróceni do siebie, gdy mówię:

— O czym chcesz rozmawiać?

Ciężko wzdycha.

— Przypomnij mi, jak wyglądają twoje cycki. Minęły godziny i już zapomniałem.

Obrzucam go zirytowanym spojrzeniem.

— Jeśli ci je pokażę, przestaniesz się mazać?

Wzrusza smutno ramionami.

Siadam, podnoszę koszulę nocną i potrząsam piersiami. Opuszczam koszulę i wracam pod kołdrę.

Uśmiecha się niczym dziecko w bożonarodzeniowy poranek.

— To było bardzo wspańiałomyślne z twojej strony, Cookie.

— Służę uprzejmie — odpowiadam.

Przesuwa oczami w dół mojej nocnej koszuli w koty.

— Ile masz koszul nocnych w koty? Po tylu moich nocach tutaj to dość niepokojące, że nigdy żadna się nie powtórzyła.

Zerkam na sufit próbując je policzyć.

— Może tuzin? Nie jestem pewna. Ale do tej można dopasować wersję mini dla kota.

— Ty i Hercules macie pasujące do siebie piżamy? — pyta Mac, a jego twarz rozjaśnia się w rozbawieniu. — Mój Boże. Muszę to zobaczyć. Gdzie jest to okropne stworzenie?

Ciężko wzdycham.

— Nie pasuje na niego. Nie ma czegoś takiego jak moda plus size dla kota.

— A powinna być.

— Wiem — odpowiadam, a moje brwi łączą się razem na to stwierdzenie. — Sama uszyłam mu kilka rzeczy, ale za każdym razem, gdy go w nie ubieram, on zaczyna utykać. To naprawdę zabawne. Założyłam mu profil na Instagramie, na którym jest pełno filmików z ubranym i przewracającym się Herculesem.

— Nie gadaj — Mac śmieje się i wpatruje we mnie. — Ilu masz obserwujących?

— Sześćdziesiąt cztery tysiące! — chichoczę. — To poszło lawinowo po moim pierwszym poście. Nigdy nikomu nie mówiłam, że prowadzę taki profil i nikt, kogo znam, nigdy nie widział Herculesa, aby go rozpoznać.

— To zabawne — stwierdza Mac z uśmiechem. — Powinnaś uszyć więcej ubrań dla kotów w rozmiarze plus size.

— Z przyjemnością — odpowiadam z uśmiechem. — Mam cały notes pełen szkiców najśłodzych małych strojów. Mam nawet opcje dla psów, ponieważ, cóż, ludzie kochają swoje pulchne psiaki. Ale nigdy nie mam czasu, żeby szyć dla zabawy.

— W takim razie powinnaś się tym zająć zawodowo — stwierdza po prostu Mac.

— Co masz na myśli?

— Jeśli masz smykałkę do projektowania, to powinnaś robić w tym zakresie więcej niż tylko przeróbki dla Sloan i Leslie.

Mój radosny nastrój gdzieś ulatuje.

— One często konsultują ze mną swoje projekty. Robię tam dużo więcej niż tylko przeróbki.

Mac marszczy czoło i wyciąga rękę, aby pogłodzić mój policzek.

— Ależ ja nic takiego nie miałem na myśli, Freya.

— No to dlaczego to powiedziałeś? — pytam, odchylając do tyłu głowę. Chwyta mnie za rękę i przytrzymuje na łóżku. — Po prostu uważam, że jesteś bardzo utalentowana i jeśli tworzenie ubrań dla zwierząt cię uszczęśliwia, to nic nie powinno cię powstrzymywać przed osiągnięciem pewności siebie na tyle, aby się tym zająć na poważnie. Taki talent wymaga tego, żeby ktoś go dostrzegł i docenił.

Jego słowa są dokładnie tym, co próbowałam sobie powiedzieć wiele razy wcześniej. Nawet na studiach, kiedy robiliśmy grupowe projekty, zawsze miałam świetne pomysły, ale wstrzymywałam się z nimi na rzecz bardziej otwartych osób z grupy. Pewność siebie zawsze rusza sprawy z miejsca. Powściągliwość działa wręcz przeciwnie — wstrzymuje.

— Myślałam o tym, aby porozmawiać ze Sloam i Leslie na temat wprowadzenia nowej linii dla zwierząt do butików — mówię delikatnie, patrząc w dół na wielką dłoń Maca na mojej małej i piegowatej. — Tak wielu naszych klientów ma dosłownie bzika na punkcie swoich pupili. Na pewno widziałeś, ilu z nich nosi je w torbach.

— Widzisz? — mówi Mac, ściskając zachęcająco moje ramię. — Masz głowę pełną pomysłów. Jesteś na tyle pewna siebie, aby to zrobić. Wiem, że tak. I już z czysto samolubnych pobudek chcę, żebyś to zrobiła. Aby genitalia żadnego innego faceta już nigdy nie znalazły się w zasięgu twojej igły.

— Zamknij się — mówię i mrużę oczy. — Rozpraszałeś mnie swoim urokiem.

— Myślisz, że jestem uroczy? — pyta Mac, a jego brwi unoszą się znacząco. — Myślałem, że uznasz mnie za takiego tylko wtedy, gdy będę miał pracownię serów.

Przewracam oczami.

— Wiesz, że jesteś słodki.

Powraca do trzymania mnie za rękę, łącząc swoje palce z moimi.

— A ty wiesz, że jesteś słodka... prawda?

Biorę głęboki wdech, pozwalając tym słowom wnikać we mnie, ponieważ oznaczają o wiele więcej niż tylko fizyczne piękno. Świadomość, że jestem słodka, jest odpowiednikiem posiadania pewności siebie. A ja potrzebuję właśnie tego ostatniego o wiele bardziej niż pierwszego. Mam nadzieję, że pewnego dnia nauczę się odpowiadać bez wahania na takie pytania i komplementy.

— Wiem, że jestem słodka — ostatecznie odpowiadam, mając nadzieję, że w końcu uwierzę w to na sto procent. Potrząsam głową gotowa, aby ponownie zwrócić całą uwagę na mojego pacjenta. — A co z twoją przyszłością? Co będziesz robić po zakończeniu kariery piłkarskiej?

Mac unosi brwi.

— Mam nadzieję, że zostało mi jeszcze kilka lat. Nie mam nic przeciwko byciu jednym z tych najstarszych piłkarzy, którzy umierają na atak serca właśnie na murawie.

Wydaję z siebie jęk.

— To okropny pomysł.

Mac wzrusza ramionami.

— Ja tylko tak żartuję. Tak naprawdę moją wymarzoną pracą po zakończeniu kariery piłkarskiej byłoby coś ze świata gier komputerowych. Takie połączenie mojej wiedzy komputerowej z piłkarską.

Mrugam zszokowana.

— Wybacz, ale czy właśnie powiedziałeś wiedza komputerowa?

Mac przewraca oczami.

— Skończyłem informatykę, Cookie. Nie jestem tylko osiłkiem.

Siadam, patrząc na niego z otwartą buzią.

— Co skończyłeś?

Wzrusza ramionami i przewraca się na plecy.

— Mama nie darowałaby mi, gdybym nie skończył jakichś pożytecznych studiów, aby mieć jeszcze w czymś oparcie. Jedna niefortunna kontuzja i moja kariera mogłaby się skończyć w mgnieniu oka. Szczerze mówiąc, sam jestem w szoku, że udało mi się wytrwać tak długo bez żadnej tego typu katastrofy.

Moje brwi unoszą się, gdy analizuję tę bardzo nową dla mnie informację.

— I rzeczywiście lubisz komputery?

Znowu wzrusza ramionami, jakby to wszystko było takie proste.

— Wszystko, co wiązało się z komputerami, zawsze było dla mnie proste. Już jako mały chłopiec lubiłem wiedzieć, co tam się dzieje za ekranem. Mój tata zawsze przynosił z pracy stare już nieużywane

komputery, a ja je rozbierałem i potem składałem.

— Mhm — odpowiadam i uśmiecham się z dumą do mojego najlepszego przyjaciela. — Maclay Logan, specjalista informatyk. Byłbyś najgorętszym maniakiem komputerowym w każdej firmie, do której byś trafił. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Mac śmieje się i przewraca oczami.

— Mówię poważnie. Wszyscy wyglądający jak Javier będą myśleć, że jesteś głupiotki, bo jesteś po prostu zbyt przystojny, aby być też mądrym facetem. Zatem już pierwszego dnia będziesz musiał wszystkim udowodnić, jak bardzo się mylą.

— Okej, szefowo — mówi Mac, wyciągając rękę, po czym ciągnie mnie na bok. Chichoczę i opadam na jego nagą klatkę piersiową. Moje włosy rozsypują się na jego torsie, gdy przyciskam ucho do jego serca.

— Jednak myślę, że to naprawdę super — mówię delikatnie, pozwalając, aby bicie jego serca mnie uspokajało. Kładę rękę na jego brzuchu i przesuwam palcem po jego zarysowanych mięśniach. — I z przyjemnością zobaczyłabym twoją karykaturę piłkarza w grze komputerowej.

— Naprawdę? — mówi Mac z podekscytowaniem. — To jedyny powód, dla którego mam te wszystkie tatuaże.

Wybucham śmiechem, zanurzając z zachwytem twarz w jego klatce piersiowej.

— Jesteś takim idiotą.

Jego ciało trzęsie się ze śmiechu pod moją głową i wkrótce widzę, jak koc okrywający jego pachwinę zaczyna się unosić.

Opieram się na łokciu i patrzę na dół, a potem z powrotem na niego.

Wzrusza ramionami.

— Nazwałaś mnie idiotą. Mówiłem ci, że kręcą mnie wredne dziewczyny.

Przygryzam wargę i przyglądam mu się uważnie.

— Cóż, może powinnam cię nazwać wielkim oszustem, ponieważ moje małe draśnięcie najwyraźniej nie spowodowało u ciebie żadnych trwałych uszczerbków na zdrowiu.

Porusza znacząco brwiami.

— Lepiej tam zejdź i sprawdź. Nasza kolejna lekcja może obejmować rolę niegrzecznego pielęgniarki.

Moje oczy się rozjaśniają.

— O mój Boże. Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałam o tym wcześniej!

Wyskakuję z łóżka i pędzę do mojej szafy. Po chwili grzebania w pudle wysuwam się z mojej nocnej koszuli w koty i przebieram w coś, co powinno się spodobać Macowi.



Mac

Kiedy Freya pojawia się ponownie, przysięgam na Chrystusa, umarłem i trafiłem do nieba.

— Co o tym myślisz? — pyta, uśmiechając się dumnie i obracając się w najbardziej skandalicznym stroju pielęgniarki, jaki kiedykolwiek został stworzony.

To czerwony siatkowany peniuar o wiele za krótki, aby można było go nazwać sukienką. Tak naprawdę to haleczka, która ledwo zakrywa małe dopasowane majtki, które ma pod spodem. Jest całkowicie prześwitująca z wyjątkiem dwóch małych znaków krzyżyka wszytych na czubkach sutków. Na głowie ma biało-czerwony czepek pielęgniarki, na czym ledwo mogę się skupić, ponieważ jej nogi są całkowicie odsłonięte, a piersi wylewają się z tego kusego przebrania.

— Skąd to masz? — pytam, siadając, aby lepiej jej się przyjrzeć i próbując utrzymać język w ustach.

— Pewnego roku kupiłam to na Halloween, kiedy miałam jeden z moich napadów, jak lubisz to nazywać.

— Miałaś zamiar założyć to na Halloween? Oszalałaś?

Freya wzrusza ramionami.

— Wtedy chciałam. Miałam już dość oglądania na imprezach z okazji Halloween tych wszystkich chudych kobiet, które wyginają się w swoich kostiumach, podczas gdy grubsze dziewczyny przebierają się za Shreka. Chciałam się poczuć seksownie.

Wstaję, a serce chce mi wyskoczyć z piersi.

— Cóż, mam nadzieję, że nie nosiłaś tego w miejscach publicznych.

Frei opada szczęką.

— A dlaczego pytasz?

— Ponieważ twoje cholerne majtki wystają na zewnątrz! — wykrzykuję, a mój głos uderza w dziwne, wysokie tony jak u jakiegoś szaleńca.

— I to mówi facet, który nie zakłada bokserek pod kilt. No naprawdę grubo — odpowiada ostro. — I ten strój wcale nie odbiega od tych, które mają na sobie szczupłe dziewczyny w Halloween.

— Gdybyś była moja i założyła na siebie coś takiego, bzykałbym się z tobą całą noc i byłabyś zbyt słaba, aby gdziekolwiek pójść i pokazać wszystkim to, co należy do mnie.

— Należy do ciebie? — Freya wybucha śmiechem. — Cóż, na szczęście nie jestem twoją własnością, więc nie musisz się o to martwić.

— Jesteś moja — oświadczam, podchodząc do niej bliżej. Chwytam ją za ramiona. — Jesteś moja

przez najbliższy miesiąc i byłbym wdzięczny gdybyś to zaakceptowała.

Oddycham ciężko, a ptak rośnie mi w bokserkach już na samą myśl o niej w tym stroju w moich ramionach. Chryste, pragnę jej. Tak cholernie mocno, że aż czuję jej smak. Ale z jakiegoś dziwnego powodu potrzebuję poczuć się w jakiś sposób bezpiecznie w tym układzie. Wiem, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, a seks jest jedynie tymczasowy. Mimo to chcę czuć, że to jest prawdziwe, gdy jesteśmy razem.

Freya nerwowo przetyka ślinę.

— Cóż, jeśli ja jestem twoja przez ten miesiąc, czy to znaczy, że ty też jesteś mój?

— Tak, oczywiście, że tak — odpowiadam szybko. — Dlaczego miałabyś mieć co do tego wątpliwości?

— Czy nadal masz swoje cotygodniowe lunchy z Cami? — pyta i zakłada ręce na piersi w geście obronnym. Próbuje sprawiać wrażenie twardej, ale ta zmiana postawy sprawia, że jej piersi łączą się razem, co wywołuje we mnie potrzebę pochylecia się i wsunięcia mojej twarzy pomiędzy nie.

Ostatecznie skupiam się na tym, co właśnie powiedziała.

— Zadzwoń do Cami i powiedz jej, że nie możemy się więcej spotykać.

— Naprawdę?

— Tak, ja i Cami jesteśmy po prostu kumplami. Ale nie chcę kochać się z tobą, a potem biec, żeby się z nią zobaczyć. Jaki byłby w tym pieprzony sens?

— Dlaczego musiałeś się z nią widywać, skoro już z nią nie sypiałeś? — pyta Freya, ściągając uroczo brwi jak zawsze, gdy intensywnie nad czymś myśli. — Jaki był sens tego, że spotykaliście się co tydzień?

— Nie wiem — wzdycham głęboko i chwytam się za kark. — Było to jakimś rodzajem terapii, jak przypuszczam.

— Terapii na co? — pyta ostro Freya.

Patrzę na nią dość poważnie.

— Chciałem uprawiać seks z moją najlepszą przyjaciółką i myślę, że potrzebowałem z kimś o tym porozmawiać, okej?

Freya mruga zszokowana.

— Rozmawiałeś z nią o mnie?

— Oczywiście, że tak — mówię, czując się poirytowany, że to wszystko musiało ujrzeć światło dzienne. — Z kim mógłbym o tym pogadać? Z Roanem? Jest tak zaangażowany we własne życie uczuciowe, że już nawet nie wie, gdzie się kończy jego życie, a zaczyna jego narzeczonej.

Freya patrzy w dół wyraźnie oszołomiona tym, co właśnie usłyszała, ale po chwili znowu spogląda na mnie.

— Cóż, dobrze. Czyli mamy siebie w tym układzie na wyłączność. Dobrze. Teraz mamy wszystko poukładane — stwierdza, a jej klatka piersiowa wznosi się i opada od głębokich oddechów — Czy teraz możemy uprawiać seks?

— Nareszcie się w czymś zgadzamy — warczę, a ona rzuca się w moje ramiona właśnie wtedy, gdy robię krok w jej kierunku.

Podnoszę ją, a jej nogi owijają się wokół mojej talii, gdy ściskam jej bujny tyłek w moich rękach. Mój gruby fiut wygina się w górę, zupełnie jakby miał jakąś pamięć mięśniową i doskonale wiedział, gdzie chce się zagłębić na całą noc.

A tak przy okazji, mój fiut ma się bardzo dobrze.

Oczywiście Freya dziabnęła mnie porządnie.

Jednak biorąc pod uwagę to, że był już nieco powiększony, gdy się w niego wkuła w sklepie, założyłem więc, że nie będzie z tego jakiegoś długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. Przeciągałem to aż do teraz dla własnych korzyści i żeby zwrócić na siebie uwagę.

Przyciągam ją do łóżka, ściągam swoje bokserki, potem jej majtki jednym, szybkim szarpnięciem. Przesuwam się tak, żeby się znaleźć na górze. Freya szybko chwytam mnie za talię i przekręca nas tak, że to ona znajduje się na mnie.

— Chcę spróbować w taki sposób — mówi, przygryzając nerwowo wargę.

— W porządku, zróbmy to tak — odpowiadam ze śmiechem.

Usadawia się na mnie, a ja chwytam ją za uda, aby ją powstrzymać.

— Prezerwatywa.

Potrząsa głową.

— Chcę cię poczuć.

Przyglądam się jej.

— O czym ty mówisz?

Potakuje.

— Kilka dni temu zaczęłam brać tabletki antykoncepcyjne.

— Naprawdę? — wykrzykuję, opierając się na łokciach i gapiąc na nią w szoku.

Znowu potakuje głową.

— To jeszcze nie daje stu procentowej pewności, więc wyskocz przed końcem, okej?

— Tak, jasne. Nie ma problemu — mówię, umieszczając mój czubek tuż przy jej szparce. — Chryste, chciałem cię poczuć właśnie w taki sposób przez cały ten cholerny tydzień.

— Ja też — jęczy Freya, potakując głową i patrząc w dół, gdy powoli, niespiesznie i prawie cholernie boleśnie wsuwa się na moje go ptaka.

— Dobry, kurwa, Boże, niesamowicie jest cię czuć — jęczę, ściskając jej uda i przygryzając wargę, ponieważ muszę się kontrolować, jeśli chcę jej sprawić przyjemność.

— Tak samo jak ja ciebie, ty pieprzony kłamco — warczy i kołysze biodrami nade mną. — Nic ci nie było i zrobiłeś tę całą scenę tylko po to, żeby mnie dręczyć.

Nie mogę nawet próbować walczyć z moim uśmiechem. Nigdy nie śmiałem się w łóżku z kobietą. Ale jeśli mam być szczerzy, całkiem mi się to podoba.

— Może i mój fiut ma się dobrze, ale emocjonalna trauma...

— Zamknij się — mówi Freya, chichocząc tak mocno, że w odpowiedzi też cały zaczynam się trząść pod nią.

Mój zadowolony uśmiech znika, gdy naprawdę zaczyna mnie ujeżdżać. I jest w tym dobra. Elastyczna i bierze mnie głębiej niż wtedy, gdy ja jestem na górze. Ma zamknięte oczy, a jej włosy opadają do tyłu, gdy porusza się na mnie swoją słodką, doskonałą cipką.

Cipką, która jest cała moja.

Nigdy nie była dotykana przez nikogo innego.

A niech mnie szlag. Jestem świnią.

Siadam i owijam ręce wokół jej talii, przyciągając ją do siebie. Wtulam twarz w jej ubrane w czerwoną koronkę piersi. Przegryzam się przez materiał i zaciskam agresywnie na jej sutku, biorąc to, co moje. Wydaje z siebie okrzyk, który jest seksowny, ale nie tak bardzo jak jej nagi biust. Szybko chwytam za dół tego śmiesznego przebrania, o którym myślała, że może się w nim pokazać w przestrzeni publicznej i zdzieram go z niej. Rozrywa się w mgnieniu oka i uśmiech zadowolenia pojawia się na mojej twarzy.

— Nigdy więcej niegrzecznych pielęgniarek — mruczę do jej skóry, ssąc czułe punkty na jej piersiach, gdy odbijają się po każdym jej ruchu. — Jesteś po prostu Freya i jesteś moja. Cała, kurwa, moja.

— Tak — jęczy, wyraźnie zbliżając się do orgazmu.

Opadam z powrotem na łokcie i oglądam przedstawienie, ciesząc wzrok widokiem moich delikatnych ukąszeń na jej całych piersiach.

— Dotknij się, mój skarbie.

Freya otwiera oczy i patrzy na mnie, uroczo marszcząc czoło.

Kiwam podbródkiem w kierunku jej miednicy.

— Dotknij swojej lechtaczki, gdy mnie ujeżdżasz. Zrób przedstawienie.

Śmieje się podniecająco, ale robi to, co powiedziałem. I faktycznie robi przedstawienie. Jej ręka powoli opada z włosów przez biust, zaczyna wirować wokół pępka i powoduje, że wydaję z siebie jęk zniecierpliwienia.

Freya szybko się uczy, myślę z zadowoleniem, gdy jej palec opada na dół, by dotrzeć na miejsce. Przygryzam wargę, gdy obserwuję, jak delikatnie przesuwają się po lechtaczce.

Potrafi to zrobić lepiej.

Kładę moją rękę na jej, pokazując, jak naciskać i pocierać mocniej i szybciej. To powoduje, że ona szaleje z pożądania i przytakuje ochoczo, wyraźnie rozumiejąc wskazany przeze mnie kierunek, unosząc się coraz wyżej. Czuję ją coraz mocniej.

Gdy czuję, że zaczyna się napinać, kładę się, chwytam ją za uda i wbijam się w nią mocno i szybko.

Opuszcza rękę i opada na mnie, pojękując w moją szyję, gdy oblewa mojego ptaka swoim podnieceniem. W pośpiechu przytulam ją do siebie i przewracam na plecy, wyskakując w samą porę, aby skończyć na jej brzuchu i piersiach.

Przez dłuższą chwilę tak leżymy. Mój fiut mięknie w czasie, gdy oboje walczymy z przyspieszonym oddechem i próbujemy formułować pełne zdania.

Wreszcie Freya wyrzuca z siebie.

— Kurwa mać, umieram z głodu. A ty?

Śmiejąc się z tego stwierdzenia, przechodzimy nad naszym życiem seksualnym do porządku dziennego i powracamy do przyjaźni.

Rozdział 17.



Freya

— Poważnie, będziemy potrzebowali większego samochodu. Nie ma co! — krzyczę, zerkając na tylne siedzenie w aucie Maca, gdy czekamy w kolejce do myjni samochodowej poza Londynem, do której Mac często przyjeżdża.

Uśmiecha się do mnie tak, jakbym była jakimś uroczym małym zwierzątkiem, w które chce się wtulić.

— Cookie, to był jeden z tych samochodów jak z gry *Nigdy...*. Można rzec: nigdy nie miałem takiego samochodu.

Wzdycham i znowu spoglądam na tylne siedzenie.

— Ja tylko... Nie sądzę, że seks w samochodzie jest dla takich ludzi jak ja.

— Ludzi takich jak ty? — powtarza Mac i jego oczy stają się zupełnie bez wyrazu. — Są różne sposoby uprawiania seksu w samochodzie, mój mały skarbie. Po prostu zaufaj trenerowi od spraw sercowych i pozwól się poprowadzić. Poza tym piłaś za to na imprezie u Tannera i Belle, więc to bardzo dobrze, że zamieniasz to kłamstwo w prawdę.

Patrzę na niego oskarżycielsko.

— Za bardzo się cieszysz z mojego dyskomfortu. Oficjalnie jesteśmy na wojennej ścieżce.

— Och, dobrze, to coś nowego i innego dla nas — odpowiada Mac niezbyt zadowolony.

Ignorując jego złośliwości, patrzę przed siebie niespokojnie, pocierając dłońią moją spódnicę. Jestem tak samo podekscytowana co zdenerwowana, gdy gapię się na ciąg samochodów wjeżdżających po kolei do wnętrza ogromnego budynku. Założę się, że żadna z tych osób nie planuje się bzykać, gdy ich samochód będzie przejeżdżał przez myjnię. To przeniesienie seksu samochodowego na zupełnie inny poziom. Cholerny Mac. Niech go diabli wezmą!

Mac i ja znajdujemy się mniej więcej w drugim tygodniu naszego układu przyjaźni z korzyściami. I gdyby ktoś mi rok temu powiedział, co będę wyprawiać przez tych kilka tygodni ze znanym piłkarzem, powiedziałabym mu, że jest porządnie stuknięty.

A jednak siedzę tutaj, w kolejce do myjni samochodowej, z tym wspomnianym facetem.

I nie tylko seks z Makiem mnie zaskakuje. Robimy też inne rzeczy, które normalnie pary przez cały czas robią razem. Wychodzimy coś zjeść, do kina, załatwiamy różne sprawy. Na przykład w zeszły weekend, gdy miałam jednodniową jelitówkę. Dosłownie błagałam Maca, żeby mnie zostawił w spokoju. Pojechał do siebie na noc i nie oglądał mnie w takim stanie.

Odmówił.

Przyniósł mi zupe, pobiegł do apteki po lekarstwa i się mną opiekował przez cały czas. Nawet spał na

kanapie, gdy mu powiedziałam, że ciepło jego ciała jeszcze bardziej potęguje moją gorączkę.

To była nasza jedyna noc bez seksu.

Natomiast obfitość seksu, jakiej doświadczyliśmy przez ten czas, była wręcz oszałamiająca. Miałam rację. Praktyka czyni mistrza. A jest tyle pozycji, których nigdy nie widziałam w żadnych programach Netflix. Na przykład nigdy nie śmiałam się tak bardzo jak wtedy, gdy Mac próbował mi pokazać pozycję na pieska, a potem powiedział, wbijając się głęboko we mnie:

— Robimy to jak konie w *Heartland*.

Pieprzony głupek.

Musiał poczekać, aż przestanę chichotać, żebyśmy mogli kontynuować. Jednak mimo tej całej śmiesznej sytuacji nie przestał być twardy. Jest naprawdę niezłym dziwołagiem.

Jednak największą korzyścią z posiadania Maca tutaj i tego całego naszego układu jest przytulanie się podczas oglądania Netflix. Na sofie Mac dosłownie układa się ze mną na łyżeczkę i bawi się moimi włosami podczas oglądania telewizji. To cudowne. Jego serce jest miękkie i delikatne, a głowa tak twarda i uparta. Kiedy to wszystko się skończy, przytulanie prawdopodobnie będzie tym, za czym będę najbardziej tęsknić.

Cofam tamto. To będzie seks. Zdecydowanie seks. I może jeszcze pocałunek w ramię, który mi daje, gdy wychodzi wcześniej rano pobiegać. To zaledwie delikatne muśnięcie warg na moim ramieniu, ale powoduje gdzieś w środku mnie uczucie ciepła i całkowitej ekliwości. Za tym też będę tęsknić.

— Freya, jesteśmy następni. Powiedz mi, czy to robimy, na litość boską, bo mój fiut już sterczy w gotowości na samą myśl o tym.

Zerkam na dół, na jego pachwinę skrytą w spodniach do biegania, i nerwowo przygryzam wargę.

— Okej, w porządku. Ale tym razem bez żadnej malinki, bo przysięgam...

— Okej, słyszę cię kobieto — uśmiecha się zwycięsko. — Teraz tylko czekamy, aż samochód wjedzie do środka i gdy tylko bąbelki pojawią się na przedniej szybie, przeskakujemy na tylne siedzenie. Mamy osiem minut.

— Boże, z iloma kobietami to robiłeś? — jęczę, rozglądając się nerwowo w poszukiwaniu jakiegokolwiek żywej istoty, gdy Mac wrzuca luz w samochodzie i gaśnice przejmują nad nim kontrolę.

— Z żadną — oświadcza, wzruszając ramionami. — Jesteś pierwsza, którą udało mi się namówić.

— Co? — wykrzykuję, a potem nagle samochód zostaje spryskany pianą.

Mac odpina pas i wślizguje się na tył, jak na zwinnego sportowca przystało.

— Zdejmij majtki, zanim tu przyjdiesz — poleca głosem już szorstkim z pożądania.

Zaciskam powieki i robię to, co mówi, ponieważ mogę myśleć jedynie o tym, że mamy tylko osiem minut. To znaczy, że wyklócanie się z nim jak zazwyczaj tym razem naprawdę nie ma sensu. Rzucam je na tylne siedzenie i odwracam się, aby przejść nad konsolą. Gdyby ktoś mógł patrzeć przez zalaną tęczą pianą przednią szybą, zobaczyłby mój biały, obfity tyłek wypełniający całą jej przestrzeń.

Łąduję z impetem na kolanach Maca. Jego oczy aż mrugają z podniecenia. Klepie mnie w tyłek.

— Dobrze, teraz usiądź na mnie okrakiem, Cookie — wydaje polecenie, a jego ręce rozkładają się na moich udach, gdy podnosi mi spódnice.

Zerkam na dół, gdy sadowię się na nim.

— Mówiłam ci, żebyś nie nazywał mnie Cookie podczas bzykania.

— Przepraszam, mój mały skarbie — Mac unosi twarz i przyciąga mnie do pocałunku. — A teraz wyjmij mojego fiuta ze spodenek i przestań tracić czas. Mamy pewnie już tylko około sześciu minut.

Unoszę brwi i cofam się, żeby zrobić, co mówi. Jego twarde, jedwabiste ciepło całe drży z pożądania pomiędzy moimi nogami tak, że czuję, jak ogarnia mnie nagłe pożądanie.

Mac trzyma foliowe opakowanie.

— Załóż prezerwatywę.

Patrzę na niego zaciekawiona, bo nie używaliśmy tego już od dobrych kilku dni.

— Będzie mniej bałaganu — odpowiada ochrypłym głosem.

Jak praktycznie. Przygryzam wargę, otwieram opakowanie, wydaję prezerwatywę i trzęsącymi rękoma rozwijam ją na jego erekcji.

— Zrobiłam to! — wykrzykuję jak niedojrzała idiotka.

— Teraz ujeżdżaj mnie mocno i szybko, skarbie. Tak jak chcesz.

Nie mogę powstrzymać delikatnego chichotu, który mi się wymyka, ponieważ Mac zachowuje się tak strasznie poważnie przy całej absurdalności tej sytuacji. Można by pomyśleć, że rozwiązujemy jakiś trudny problem matematyczny, a nie próbujemy bzykać się w samochodzie na myjni.

Jako że szybko się uczę, przesuwam się i umieszczam go pomiędzy moimi wargami. Moje całe ciało drży w oczekiwaniu na niego, ponieważ doskonale wiem, że rozciągnie się we mnie w najbardziej rozkoszny z możliwych sposób. Gdy już go mam tam, gdzie chcę, trzymam go za ramiona i opadam na niego. Rozkładałam nogi tak mocno, jak to tylko możliwe.

— Aj, kłamra — jęczę, gdy moje kolano zaczyna coś uwierać. Mac chwyta mnie za uda i przesuwa nas lekko na krawędź tylnego siedzenia.

Pod takim kątem jest we mnie jeszcze głębiej, a moje usta otwierają się w cichym krzyku.

— Lepiej? — pyta z grzesznym uśmieszkiem.

Kiwam głową i mamroczę.

— Moje łóżko byłoby wygodniejsze.

— Przestań narzekać i pocałuj mnie, kobieto — mruczy, uśmiechając się, a ja nic nie mogę na to poradzić i odwzajemniam jego uśmiech, gdy nasze usta i języki łączą się ze sobą. Odchyła się i dodaje bez tchu: — Chcę, żebyś zaczęła się poruszać na nim albo dojdę bez doprowadzenia do orgazmu ciebie. Jestem zbyt mocno nakręcony.

Powoli kiwam głową, tylko nieco świadoma tego, że samochód porusza się do przodu. Jednak to, co dzieje się w tym SUV-ie, jest dla mnie dużo bardziej interesujące. Zaczynam się poruszać, moje biodra wychylają się do przodu i do tyłu tak szybko jak to tylko możliwe, a moja łechtaczka dotyka go za każdym razem.

Mój Boże, jakie to jest podniecające. Jak nic, czego wcześniej doświadczałam. Aż trudno uwierzyć, że przez całe moje życie byłam przekonana, że tego nie potrzebuję. Teraz, od kiedy poznałam tego smak, nie wiem, jak się pogodzę z tym, że to straciłam. I czy w ogóle byłoby możliwe odnalezienie tego ponownie? Czy mogłabym być aż taką szczęściarą?

Potok moich myśli i ruchów ustaje, gdy Mac chwyta moje uda, wbija się we mnie tak mocno i szybko, że aż moja głowa obija się o sufit samochodu, gdy doprowadza mnie do szczytowania. Zupełnie jakby dobrze wiedział, gdzie ono we mnie siedzi.

— Pieprz mnie — Mac jęczy, chwytając moje piersi przez górę bluzki. — Boże, Freya, musisz szybko dojść.

— Okej — jęczę, a moje oddechy stają się ciężkie i szybkie przez coraz większy i narastający puls gdzieś między moimi nogami. — Dochodzę, Mac. O Boże! — krzyczę głośno w tej małej przestrzeni samochodu.

— Kuuuurwa — warczy Mac ochrypłym i suchym głosem, gdy ściska mnie za biodra i wsuwa się we mnie tak głęboko jak tylko może, a ja wyginam się w łuk i dochodzę.

Szczytuje zaraz po mnie, warcząc, a jego ciało drży, gdy napina się we mnie wraz z każdym kolejnym spazmem. Czuję mrowienie i nadwrażliwość w moim mocno unerwionym kłębuszku. Odczuwam każdy impuls pochodzący od niego. Opuszczam mu głowę na szyję i wzdycham z ulgą, po czym mówię chrypliwie:

— Myślę, że lubię seks w myjni.

Mac śmieje się i wyciąga ręce, żeby mi odgarnąć włosy z twarzy, aby mnie pocałować. Zaczyna od drobnych pocałunków, a potem wciąga mnie w głęboki, niemal odurzający pocałunek, który jest bardzo intymny aż do momentu, gdy jego ptak zaczyna we mnie mięknąć.

Boże, to wspaniałe uczucie.

Kiedy wreszcie się odrywamy od siebie, zauważam, że samochód jest przygotowywany do przejścia przez ostatni cykl płukania, a my musimy się od siebie wreszcie odkleić i przejść na przednie siedzenie. Mac ostrożnie zdejmuje mnie ze swoich kolan, a jego zapakowany w prezerwatywę penis wysuwa się ze mnie, gdy siadam obok na tylnym siedzeniu. Leniwie opuszczam spódnicę i zapinam guziki bluzki. Nawet nie wiedziałam, że się rozpięła. Mac zawija prezerwatywę w chusteczkę i podciąga spodenki.

Patrzy na mnie i uśmiecha się jak kot, który dostał przysmak, gdy nagle czysta woda zmywa bąbelki. Naszym oczom ukazuje się kilku mężczyzn na zewnątrz samochodu z ręcznikami w ręku. Otwieram szeroko oczy, gdy natychmiast zaczynają wycierać każdy centymetr samochodu. Rozważam schowanie się pod

oknami w nadziei, że nikt mnie nie zauważy.

Jednak mój plan bierze w łeb, gdy facet otwiera moje drzwi i opada mu ze zdziwienia szczeka, gdy zastaje mnie i Maca na tylnym siedzeniu. Wpatruję się w niego, bo nie wiem, co powiedzieć. A potem to już całkowicie odejmuje mi mowę z przerażenia, gdy dostrzegam, że moje majtki wyslizgują się na zewnątrz z podłogi, gdzie najprawdopodobniej wylądowały rzucone przeze mnie, i spadają na ziemię u stóp tego faceta.

— Sprzątamy w środku? — pyta facet, nerwowo zerkając na swoje stopy, a potem na moje uda.

Głos Maca przerywa zażenowanie rozrywające mój umysł.

— Nie dzisiaj, proszę pana.

A potem, bez żadnego skrępowania, Mac wyskakuje z auta, podbiega do moich drzwi i podnosi moje majtki z szelmowskim uśmiechem, po czym wskakuje na miejsce kierowcy.

— Dokąd, panienko? — pyta, ustawiając lusterko wsteczne.

Zażenowana ukrywam twarz w dłoniach, gdy oddala się od facetów z ręcznikami.

— Zawieź mnie do piekła, bo tam najpewniej jest moje miejsce.

Rozdział 18.



Freya

Obecnie siedzę w prywatnym odrzutowcu razem z sześcioma znanymi piłkarzami, czterema znanymi londyńskimi projektantkami mody i mebli, dwiema genialnymi chirurgkami, dwiema blondynkami, które wyglądają jak modelki, ale w rzeczywistości są mądrymi i fajnymi pracującymi matkami...

A pośród nich jestem ja. Freya. Kobieta cała w piegach, która naprawdę myśli, że podczas tego lotu to jeszcze brakuje tylko przysłowiowych tysiąca atletów.

Szczerze.

Właśnie dlatego ludzie tacy jak ja nie przyjaźnią się z ludźmi takimi jak oni!

Bo to tylko sprzyja jeszcze większej niepewności.

Tworzy kompleksy.

Potrzebuję właściwych dla mnie przyjaciółek z lękami społecznymi, które dość przeciętnie wyglądają w bikini. Przyjaciółek, które zjadają wszystko ze swojego talerza w restauracji i nie mają z tego powodu wyrzutów sumienia. I do diabła, skoro już wymieniam cele przyjaźni, to chciałabym mieć przyjaciółkę z końmi. Takimi, na których pewnego dnia bym jeździła, gdybym tylko się nauczyła. Przyjaciółkę z ranczem w Kanadzie, na którym leczy chore konie. Czy to za duża prośba do wszechświata?

Najwyraźniej tak, ponieważ utknęłam w samolocie z tym towarzystwem wzajemnej adoracji.

Przysięgam, że nikt z nich nie ma kota, który nienawidzi ludzi.

Wzdycham.

Naprawdę muszę uspokoić mój umysł. Ten weekend ma być zabawny. A ja zwykle dobrze się z nimi wszystkimi czuję. To są naprawdę uroczy ludzie, którzy mnie inspirują i wskazują cele życiowe, do których warto dążyć. Jednak dzisiaj ta ich wzajemna miłość mnie dobija. Przypominają mi o wszystkim tym, czego nie będę mieć w życiu.

Ostatnie dwa tygodnie z Makiem były wariacko idealne. Nawet dogadywaliśmy się dużo lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, co powoduje jeszcze większy mętlik w mojej głowie. Wciąż też myślę o mojej rozmowie z Makiem, kiedy poinformował mnie, że przez ponad rok rozmawiał o mnie z Cami. Co to w ogóle znaczyło? Czy tylko dotyczyło seksu? Przez rok? Musi chodzić o coś więcej, prawda? A może ja bym tego chciała, ponieważ Mac zaczyna dla mnie być kimś więcej niż tylko partnerem do bzykania? Kimś o wiele więcej.

Cholera, mam mętlik w głowie.

Teraz zamiast relaksować się w układzie typu „przyjaźń z korzyściami” i świetnie się bawić z naszymi znajomymi, mam obsesję na punkcie zastanawiania się nad znaczeniem wszystkiego, co Mac mówi albo robi. Do tego jestem zbyt tchórzliwa, aby zapytać go wprost o jego uczucia! A najgorsze jest to,

że mogę o tym wszystkim pogadać jedynie z Herculesem, a on wydaje się być kompletnie znudzony tym tematem.

Muszę się ogarnąć. Przez następnych czterdzieści osiem godzin muszę udawać, że nie jestem głupią idiotką, która robi dokładnie to, czego obiecałam sobie nie zrobić — czyli zakochuje się w swoim najlepszym przyjacielu.



Półtorej godziny później prywatny samolot ląduje na Prestwick Glasgow Airport, a nasza dość liczna grupa siedmiu par i dwojga smutnych singli, którzy uprawiają seks, ale nikomu się do tego nie przyznają, pakuje się do różnych wynajętych aut, które już czekają na nas na płycie lotniska.

Na szczęście trafiam do samochodu z kobietami i mogę uniknąć ciekawskich oczu Maca podczas dwudziestominutowej jazdy do posiadłości jego dziadka. W samolocie oznajmił nam wszystkim, że pensjonat świecił pustkami przez ostatnich kilka miesięcy, ale były wykonywane drobne naprawy. Zadzwonił tam z wyprzedzeniem, żeby przygotować to miejsce na nasz przyjazd. Najwyraźniej dziadek Maca sprzedał tę posiadłość jakiemuś bogaczowi na aukcji i od tamtego czasu przeniósł się do mieszkania w Dundonald, żeby być bliżej rodziców Maca.

Słońce świeci, gdy wjeżdżamy na żwirowy podjazd przepięknego domu w gregoriańskim stylu, usytuowanym przy Prestwick Beach w Ayrshire. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie ma tutaj żadnych sąsiadów w zasięgu wzroku. Po prostu sielanka.

I właściwie to ogarnia mnie smutek, gdy myślę o opowieściach Maca o tym, jak ten pensjonat był marzeniem jego babci. Przyglądanie się, jak to wszystko zostaje sprzedane jakiemuś obcemu człowiekowi, musi być bardzo przykre dla rodziny.

Mac wydaje się zrelaksowany, gdy podchodzi do drzwi wejściowych i stoi na końcu, pozwalając wszystkim wejść. Jestem ostatnia w kolejce i próbuję się prześliznąć obok niego, ale chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

— Co jest z tobą? — pyta, chwytając mnie za podbródek tak, że jestem zmuszona spojrzeć na niego. — Czy jesteśmy na wojennej ścieżce?

Przyklejam uśmiech do twarzy.

— Wcale nie. Wszystko dobrze. Tu jest uroczo!

Nie kupuje tego.

— W samolocie milczałaś.

— Masz na myśli prywatny odrzutowiec? — pytam ze śmiechem. — Ja tylko... ogarniałam to wszystko. Po raz pierwszy podróżowałam w taki sposób.

Mac marszczy brwi.

— Jesteś nieobecna.

Kręcę głową.

— Nie. Tylko podekscytowana weekendem.

Przechyla głowę.

— Powiesz mi, jeśli coś będzie nie tak, dobrze?

— Oczywiście, przyjacielu — uśmiecham się promiennie i daję mu kuksańca w ramię.

Wygląda na zdezorientowanego, ale pozwala mi wejść do środka z innymi.

Boże, Freya. Musisz popracować nad swoją pokerową twarzą!

Mac wchodzi za mną i szybko gwiżdże, żeby zwrócić na siebie uwagę wszystkich zgromadzonych.

— Mamy tutaj osiem sypialni, rozdzielamy je na zasadzie kto pierwszy ten lepszy, z wyjątkiem pokoju z łóżkiem piętrowym na trzecim piętrze. W trakcie tego weekendu jest do dyspozycji dwojga singli.

Wskazuje na mnie z wielkim, durnym uśmiechem.

— Freya, jeśli piętrowe łóżko się kołysze, nie przeszkadzaj!

Chłopaki wybuchają śmiechem na ten dziwnie niepokojący żart Maca, przez który boleśnie się uśmiecham.

— Zrozumiano — wymachuję przed sobą pięścią niczym pirat, a jakimi byłam kierowana powodami, tego nigdy w pełni nie rozumiem.

Mac podstępnie mruga do mnie, a potem dodaje:

— Jesteśmy wolni do dziewiętnastej. A potem pójdziemy do centrum na kolację, którą zarezerwowałem. Spotkajmy się tutaj za jakieś trzy godziny.

Wszystkie pary wbiegają po schodach, aby zająć swoje pokoje, podczas gdy ja wybieram się na przechadzkę po domu. Jest absolutnie boski w całym swoim uroczym, staromodnym, nieco babcinym stylu. Tapety w kwiaty, plisowane zasłony. Marmurowy kominek. Oryginalna listwa wykończeniowa. Koronkowe serwetki z porcelanowymi bibelotami na każdym niskim stoliku.

Nawet koronkowy obrus w jadalni jest tak osobliwy, że z miejsca zakochałam się w babci Maca, mimo że nigdy jej nie widziałam na oczy.

Kiedy docieram do tylnej części domu, wzdycham, wchodząc do oszklonej werandy z zapierającym dech w piersi widokiem na wodę.

— To wyspa Arran — słyszę głos Maca, który stoi na tyle blisko za mną, że mogę czuć jego ciepło.

— Ładny widok — mruczę i ciężko wzdycham, gdy chłonę zapach dużego, bujnego ogrodu, który przechodzi w piaszczystą plażę.

— Góry Arran są tam, w oddali — Mac kładzie rękę na moim biodrze, gdy pokazuje na prawo. Nazywamy je śpiącym olbrzymem, ponieważ z brzegu wyglądają, jakby człowiek położył się w wodzie.

Mrużę oczy na ten widok.

— Widzę.

Czuję ciepły oddech Maca na moich włosach.

— Tak, w naprawdę bezchmurny dzień widać to nawet jeszcze lepiej, a zachody słońca są naprawdę spektakularne.

Odwracam się, żeby zerknąć na niego w górę.

— Tutaj jest przepięknie.

Posyła mi niezdarne uśmiech.

— Oczywiście dorastałem w głębi łądu z rodzicami w Dundonald. Ale kiedy tylko mogłem, przyjeżdżałem tutaj, żeby pomagać w weekendy — mówi. Nagle schyla się i chwyta moją torbę. — Tędy do twojej komnaty, moja damo — rusza przy tym znacząco brwiami. — Pozwól, że ci pokażę nasz pokój dziecięcy.

Idę za nim przez dwa piętra aż na poddasze, gdzie musi się schylić, żeby przejść przez drzwi. Jest tutaj też mała toaleta, a pojedyncze łóżko piętrowe jest w rustykalnym stylu i wygląda, jakby było zrobione z drewna odzyskanego ze stodoły.

— Biorę to na górze — mówi Mac, mrugając, gdy kładzie moją torbę na dolnym łóżku. — Większość ludzi mogłoby spojrzeć na ten pokój i pomyśleć, że jest najgorszy ze wszystkich możliwych. Ale...

Mac podchodzi do mnie, bierze mnie za rękę i prowadzi do długiego, wąskiego okna. Staje za mną i trzyma mnie w pasie, ustawiając mnie przed szybą.

— Dla niektórych osób właśnie stąd jest najpiękniejszy widok z okna.

Przez chwilę się rozglądam, aż opada mi szczęka.

— Czyje to są konie? — pytam, przyciskając rękę do szyby i wpatrując się w duże niezdarne zwierzęta pasące się na małym wybiegu dla koni w oddali.

Ciało Maca drży od cichego śmiechu.

— Stodoła i pastwisko należą do tej posiadłości, ale dziadek wynajmuje je miejscowemu farmerowi, który ma konie.

— O mój Boże, czy możemy pójść i je zobaczyć? Proszę?

— Tak, już wcześniej tam zadzwoniłem. Właściciel czeka na nas za trzydzieści minut.

Piszczę zachwycona i odwracam się, żeby przyciągnąć twarz Maca do mojej. Pocałunek w takiej chwili jest odruchowy. Spędziliśmy ze sobą dwa tygodnie, w ich trakcie nie było nawet jednego takiego dnia, w którym byśmy się nie dotykali.

I niezależnie od moich nowych i palących uczuć nie chcę, aby skończyło się to, co teraz mamy.

— Nazwijmy tę lekcję: „kto najszybciej będzie miał orgazm” — stwierdzam podekscytowana i już

zaczynam zrzucać z siebie ubrania, jakby mnie parzyły.

Mac śmieje się i odrywa ode mnie tylko po to, aby zamknąć drzwi do sypialni.

— Właściwie to powinniśmy ją nazwać: „kto będzie najciszej”. Ten dom jest stary i jego ściany są cienkie jak papier.

Przygryzam wargę z podekscytowania i zabieramy się do lekcji. Uważam za swój wielki sukces to, że przez ten czas Mac był zmuszony tylko dwa razy zakrywać mi usta.

Rozdział 19.



Mac

Kto by pomyślał, że widok Frei gładzącej konie tak bardzo mnie podkręci? Kurwa, powinienem już wiedzieć, że oglądanie Frei przy prawie każdej czynności mnie kręci.

Tylko wyglądała na lekko rozczarowaną, gdy się dowiedziała, że to konie pociągowe, a nie takie przeznaczone do jazdy konnej. Kiedy farmer wręczył jej szczotkę i zapytał, czy chce wyczyścić niektóre z nich, myślałem, że Freya wyczuje starego głupca.

Na szczęście tego nie zrobiła.

Pomogłem jej trochę szczotkować konie, ale przede wszystkim patrzyłem, jak Freya cała się rozjaśnia, gdy kładzie ręce na tych pięknych zwierzętach.

Koty i konie doprowadzają tę kobietę do szaleństwa. Gdyby Freya była moją żoną, byłbym chyba głupcem, gdybym nie zamieszkał z nią na farmie z końmi.

Oczywiście nie to, żeby miała być kiedyś moją żoną. Ledwo wytrzymuje bzykanie się ze mną przez miesiąc, nie mówiąc o spędzeniu ze mną całego życia.

Poza tym coś mi podpowiada, że choć Freya lubi być ze mną, to jednak nie postrzega mnie jako faceta, przy którym chciałaby się ustatkować. I zbyt łatwo przyszło jej wyrażenie zgody na datę zakończenia naszego układu. Serce Frei Cook jest dość mocno strzeżone, podobnie jak moje. Wciąż jestem skupiony na swojej karierze piłkarza. I nie pozwolę, aby żadna inna kobieta popsowała mi to tak, jak zaledwie rok temu zrobiła to Cami.

Muszę trzymać się ustalonej daty końcowej naszego trzydziestodniowego układu. A potem pojadę na obóz treningowy i to już będzie koniec tego wszystkiego. Całkowita przerwa w naszych stosunkach.

Wracamy z Freją do pensjonatu, żeby przygotować się do kolacji. Jestem gotowy po dziesięciu minutach, więc schodzę na dół, a ją zostawiam, aby w spokoju zrobiła makijaż. Kiedy wchodzę do małej kuchni o jasnożółtych ścianach i ze starym drewnianym stołem, uśmiecham się na widok Ronana siedzącego tam i czytającego gazetę niczym stary facet.

— Tak, czuj się jak u siebie w domu — mówię, poklepując go po ramieniu, gdy przechodzę obok niego do szafki, w której mój dziadek zawsze trzymał whisky.

— Allie szykuje się do wyjścia, a ja mogę tylko patrzeć jak któryś raz kręci włosy.

Uśmiecham się, gdy wyciągam bursztynowy płyn, dwie szklaneczki i dołączam do niego przy stole.

— Nie mów mi, że miesiąc miodowy już się skończył.

Nalewam nam obu kolejkę i podaję mu jego szklaneczkę. Wącha i się krzywi.

— Ach. Nie. Jeszcze nawet się nie zaczął — stukamy się szklankami i wypijamy na raz.

— A co u ciebie? — pyta Roan, gdy nalewam mu następną kolejkę. — Nie widziałem cię w domu od

kilku tygodni. Allie zadaje najróżniejsze pytania, a i ja jestem ciekaw, ponieważ kiedy rozmawialiśmy po raz ostatni, zamierzałaś wybyć tylko na jedną noc.

Kącik moich ust lekko się unosi.

— Tak, cóż... Sprawy się zmieniają, jak sądzę.

— Jak sądzę — powtarza Roan. — A to wciąż tylko niezobowiązująca sprawa? Tak jak było z Cami?

— Inaczej niż z Cami — stwierdzam i siadam wygodnie na moim krześle, żeby powoli popijać drugą szklaneczkę trunku, delektując się jego przydymionym smakiem. Następnie dodaję: — Mamy z Freyą przejrzystą, ściśle określoną datę zakończenia wszystkiego.

Roan śmieje się i kręci głową.

— I myślisz, że ten mały szczegół cię uratuje?

Marszczę brwi.

— Tak. Oczywiście, że tak.

Roan zaciska usta i widzę, że mnie ocenia.

— Mówisz, że Freya cię nie znosi. Mimo tego jesteś u niej od dwóch tygodni i jakoś nie spaliłeś tego miejsca, a ona też cię nie wyrzuciła. Nie sądzisz, że zaczynasz mieć nadzieję, aby już tak pozostało na zawsze?

Potrząsam głową.

— Nie. Wcale nie. Freya nie patrzy na mnie w taki sposób.

— Jesteś pewien?

— Absolutnie — mówię. — Byłem dla niej narzędziem do osiągnięcia celu, a teraz pomagam jej zbudować swoją pewność siebie. To wszystko.

Roan marszczy brwi.

— Kogo chcesz oszukać, Mac?

— Ciebie, ponieważ to ty zadajesz te wszystkie wścibskie pytania — odpowiadam wzburzony, chwytając się za kark. — Jeśli chcesz jeszcze coś powiedzieć, to wal śmiało.

— Myślę, że coś do niej czujesz — wali Roan prosto z mostu.

Przyglądam mu się szorstko.

— Pociąga mnie.

— I lubisz ją.

— Oczywiście, że tak. Jest moją przyjaciółką.

— Lubisz ją bardziej niż Cami.

Odsuwam się.

— Nie lubiłem Cami.

— Cami namieszała ci w głowie bardziej, niż byś chciał się do tego przyznać. Szczególnie w karierze, a to jedyna sprawa, którą chcesz chronić za wszelką cenę. Skoro więc znowu ryzykujesz to wszystko dla Frei, oznacza, że ci na niej zależy, stary. Po prostu to przyznaj.

— Zależy mi na niej jak na przyjaciółce — mówię szorstko, chwytając szklankę trochę za mocno.

— Gówno prawda, stary — mówi Roan, siadając wygodnie na krześle i jednym haustem wypijając swój drugi trunek. — Widziałem, w jaki sposób patrzyłaś na nią dzisiaj w samolocie. Byłaś zmartwiony.

Krzywię się i potrząsam głową.

— Martwiłem się ponieważ wydawała się jakaś wycofana, nieobecna. Teraz już wiem, że wszystko jest w porządku.

— Martwiłeś się, ponieważ się o nią troszczysz... bardziej niż o przyjaciółkę. I nie chcesz jej stracić.

— Nie tracę jej — odpowiadam ze złością. — Jesteśmy ze sobą szczerzy. Wiemy, co robimy. Skończymy po miesiącu tego, jakkolwiek tego nie nazwiesz, i wrócimy do bycia po prostu Makiem i Freyą. I będzie jak wcześniej.

A potem wstaję z krzesła i zostawiam mojego przyjaciela w kuchni, a sam idę na spacer. Muszę przewietrzyć moją cholerną głowę przed kolacją.

Rozdział 20.



Freya

Ostatni wieczór był cudowny. Wszystkie dziewczyny siedziały przy jednym stole, a chłopaki przy drugim. Byłam wdzięczna za ten dystans, ponieważ moje serce potrzebowało czasu, żeby ochłonąć po wspaniałej niespodziance z końmi, jaką Mac dla mnie przygotował. Dokładnie wtedy, gdy próbuję się od niego oddalić, on zawsze znajduje jakiś sposób, żeby mnie do siebie przyciągnąć. Kiedy tylko chce, potrafi być naprawdę słodkim dupkiem.

A kolacja upłynęła pod znakiem wielkiego śmiechu, ponieważ wszystkie panie udzielały Allie porad małżeńskich:

Uprawiaj seks przynajmniej trzy razy w tygodniu, ponieważ to pomaga w utrzymaniu odpowiedniego usposobienia męzczyzny.

Pij z nim przynajmniej raz w tygodniu, gdyż to właśnie wtedy odbywają się najbardziej głębokie rozmowy.

Bierzcie wspólny prysznic przynajmniej raz w tygodniu, abyście mogli w pełnym oświetleniu obejrzeć wszystkie swoje części ciała i mieć oko na wszelkie ewentualne dziwne pieprzyki.

Kiedy pojawiają się dzieci, miej pod telefonem nianię, żebyś mogła wyjść z domu zawsze, gdy będzie potrzebowała, aby się wykrzyczeć.

Wytresuj swojego męzczyznę, aby wiedział, że jego pani ma zawsze rację. W razie potrzeby zastosuj groźby seksualne.

Przyjmij nazwisko męża, ponieważ to sprawia, że jego serce jaskiniowca bije z dumy. I spójrz prawdzie w oczy, faceci czasem też potrzebują mieć poczucie, że postawili na swoim.

Nigdy nie rezygnuj z robienia lodu. Twój mąż patrzący potem na ciebie jak na bohaterkę jest zawsze fantastyczny.

Muszę przyznać, że do kilku z tych punktów mogłam się odnieść po zaledwie dwóch tygodniach z Makiem, więc nie czułam się taka oderwana od tematu, jak myślałam, że będę.

Zaplanowałyśmy to dość wcześnie wieczorem, ponieważ podobno Dundonald Highland Games rozpoczynają się o świcie, więc na wczesny ranek mężczyźni mieli umówione samochody, które miały ich odebrać. Natomiast kobiety miały dojechać około południa, gdy zaczynały się prawdziwe zawody.

Kiedy poszłam w nocy do toalety, żeby się przebrać na noc, po powrocie zobaczyłam, że Mac zdjął nasze materace z łóżka, ułożył je na podłodze i leżał właśnie tam, czekając na mnie. Bez koszulki, wytatuowany i tak doskonały Mac.

Będę za tym tęsknić, kiedy to już się skończy, pomyślałam, gdy kochaliśmy się po raz drugi tego dnia.

Nie było żadnej lekcji. Żadnej rozmowy. Po prostu dwoje ludzi połączonych w ciemności, w tle

muzyka złożona z cichych pomruków morza.

Następnego ranka budzi mnie śmiech dziewczyn gdzieś na dole. Zerkam na zegarek i widzę, że już jest po dziesiątej, a Maca nie ma. Schodzę na palcach w moich kapciach w koty i zastaję pozostałe panie szeroko się do mnie uśmiechające. Wszystkie siedzą w jadalni z mimozami i ciastkami.

— Cześć — mówię, a wszystkie siedem pań odwraca się do mnie z szerokimi uśmiechami. — Nie mogę uwierzyć, że tak długo spałam.

— Cześć, Freya! — mówi Allie podekscytowana i poklepuje wolne miejsce obok siebie. — Zrobię ci mimozę.

Chwyta butelkę szampana z wiaderka z lodem i nalewa do wąskiego kieliszka. Potem dodaje jeszcze odrobinę soku pomarańczowego. Podaje mi drinka z uśmiechem.

— Dobrze spałaś? — pyta Sloan zza stołu, przyglądając mi się z ciekawością.

— Bardzo dobrze — odpowiadam i podnoszę bąbelki do ust. — O której godzinie wyruszyli faceci?

— O szóstej — mówi Poppy z szeroko otwartymi oczami. — Booker był nieprzytomny, gdy walczył ze swoim kilem, aby móc go wreszcie założyć.

— Nawet nie słyszałam, kiedy Mac wyszedł — powiedziałam, wzruszając ramionami.

— To dlatego, że ubierał się na korytarzu — mówi Indie ze śmiechem. — Wyszłam poszukać telefonu Camdena i wpadłam na goły tyłek Maca. Akurat zakładał kilt na korytarzu. Myślę, że nie chciał cię obudzić.

Przewracam oczami.

— Szokujące. Jestem pewna, że dzisiaj też nie założył bokserek.

— O mało nie umarłam ze śmiechu, patrząc wtedy na ciebie i Maca w Kindred Spirits — mówi Vi, zwracając swoje niebieskie oczy na mnie. — Sposób, w jaki się kłóciliście, normalnie jak stare dobre małżeństwo. To była najśłodsza sprzeczka, jaką kiedykolwiek widziałam.

— Jesteśmy raczej jak śmiertelni wrogowie — stwierdzam trochę naburmuszona.

Vi kręci głową.

— Kimkolwiek jesteście, uwielbiam was. Kiedy wy, szalone dzieciaki, przyznacie, że macie się ku sobie?

Wszystkie dziewczyny patrzą na mnie wyczekująco i zaczynam czuć ciepło na policzkach.

— Nie lubimy się w taki sposób — odpowiadam sztywno. — Wiecie, kobieta i mężczyzna mogą być tylko przyjaciółmi.

— Ale nie tacy, którzy patrzą na siebie w taki sposób jak wy — mówi Bella, przerzucając ciemne i błyszczące włosy przez ramię i przyszpilając mnie wzrokiem. — Pamiętam, że też tak patrzyliśmy na siebie z Tannerem. To było na chwilę przed tym, zanim mi się oświadczył.

Wszystkie dziewczyny piszczą z podniecenia, a ja zaciskam usta.

— Cóż, obawiam się, że jesteś zupełnie inna niż ja — mówię niezręcznie się przy tym uśmiechając.

— Co masz na myśli? — pyta Belle, marszcząc brwi.

Ciężko wzdycham. Belle może nie jest tak chuda jak inne kobiety przy tym stole, ale za to zaokrąglona wszędzie tam gdzie trzeba, niczym jeszcze jedna siostra Kardashian z ciemnymi włosami i oczami. Zasadniczo obiekt każdej męskiej fantazji erotycznej. Nie jesteśmy utkane z tej samej tkaniny plus size.

Teraz już wszystkie kobiety patrzą na mnie tym samym wzrokiem i to jest naprawdę irytujące.

— Słuchajcie, nie jest tajemnicą, że wyglądam inaczej niż wy wszystkie.

— Każda z nas wygląda inaczej — spiera się Allie z wyzywającym błyskiem w oku.

— To co innego — oświadczam z uśmiechem, a potem wpatruję się w mojego szampana, jakby w jakiś sposób mógł mnie ocalić. — Ale to bardziej chodzi o mnie. Słuchajcie, tu nie chodzi o niepewność. Jestem po prostu pragmatyczna. Posiadam cechy, które w sobie uwielbiam. Moja miłość do kotów i koni czyni mnie ekscentryczką. Moja umiejętność szycia kap i przerabiania ubrań jest na najwyższym poziomie. Mam nawet kilka pomysłów projektowych, o których chciałabym porozmawiać ze Sloan i Leslie. Sądzę też, że jestem całkiem zabawna, gdy chcę taka być. I wiem, że jestem naprawdę dobrą przyjaciółką. Natomiast mój wygląd zewnętrzny jest tym, czego nie mogę zmienić, i z tego powodu prawdopodobnie nigdy nie wyjdę za mąż ani nie będę mieć dzieci. Ale dobrze mi z tym wszystkim, nie mam nic przeciwko temu. Jestem realistką i otacza mnie wielki świat, który istnieje bez prawdziwej miłości.

Biorę wzmacniający łyk mimozy, wypijam przy tym na raz prawie pół kieliszka.

— Jesteś rozczarowana sobą — mówi Allie, śmiejąc się. — Jesteś zupełnie ślepa na swoje unikalne piękno, Freya. Poważnie. Czy nie widzisz, że jesteś osobą, która nadaje się na okładki magazynów?

— Nie! — odpowiadam z niezręcznym uśmiechem. — Szczerze to nie.

— Właściwie to pieprzyć okładki magazynów — wypala szybko Allie. — Nie powinnam była tego mówić, ponieważ te wszystkie czasopisma sprawiają, że mamy poczucie istnienia tylko jednego kanonu piękna. Freya, jesteś zachwycająca, a twój wewnętrzny głos to zła, kłamliwa pipa.

— Co? — odpowiadam ze śmiechem.

Allie wzrusza ramionami.

— Taka prawda. Wszystkie mamy ten mały sukowaty głos, który podpowiada nam same kłamstwa na nasz temat. Kłamstwa, o których myślimy, że to najświętsza prawda. Mam tak samo... Czuję, że nie zasługuję na Roana, ponieważ bardzo mocno go zraniłam tym głupim filmikiem, który zrobiłam w zeszłym roku. Za tydzień się pobieramy, a on cały czas musi mi przypominać, że to zostało już mi wybaczone.

— Allie, to okropne — chwytam ją za rękę. — Roan tak bardzo cię kocha. Jeden błąd nie zmienia tego, jak bardzo na niego zasługujesz.

— Ona opowiada tę historię z czystego instynktu samozachowawczego — dodaje Sloan z drzeniem w głosie. — Mówi to do siebie, ponieważ gdyby zrealizował się najczarniejszy scenariusz, uważa, że to jej nie złamie. Z własnego doświadczenia mogę ci powiedzieć, że i tak się załamiesz.

Uwaga wszystkich dziewczyn kieruje się na Sloan, gdy ta kontynuuje:

— Moja córka miała raka. Choć od lat jest w remisji i jest już całkowicie zdrowa, wciąż wstrzymuję oddech za każdym razem, gdy zaczyna się uskarżać na jakiś ból.

— Och, Sloan — oddycham głęboko po jej słowach, które przypominają mi ten rok, gdy mieszkałam z nią i Sophią.

— Ale twój wewnętrzny głos jest kłamliwą pipą! — dodaje znowu Allie i uderza pięścią w stół.

Sloan uśmiecha się na reakcję Allie i kiwa głową na znak, że się zgadza.

Leslie wstaje i mówi:

— Mój ojciec był absolutnym dupkiem w stosunku do mojej mamy. Za każdym razem, gdy Theo wpada w złość, mówię do siebie, że może on jest taki sam. Jednak gdzieś w sercu wiem, że na pewno nie.

— Kłamliwa pipa! — znowu wykrzykuje Allie, ale tym razem wtóruje jej Sloan.

A potem dodaje Poppy:

— Bliźniaki dają mi naprawdę w kość i myślę, że może jestem okropną matką.

— Kłamliwa pipa! — ryczą Allie, Sloan i Leslie.

— Nienawidzę swoich bioder — mówi Belle, opierając łokcie na stole. — I do tego jeszcze się powiększyły po urodzeniu dziecka. Uważam, że moje ciało jest odrażające.

— Kłamliwa pipa! — wyśpiewują Allie, Sloan, Leslie i Poppy.

Następna świergocze Indie:

— Po ciąży z Bex zostały mi wściekle czerwone rozstępy, które sprawiają, że nie mam już ochoty nigdy więcej rozbierać się przed Camdenem. On mi mówi, że moje rozstępy dały mu najpiękniejszy w życiu prezent i je uwielbia. Jednak ja nic nie mogę poradzić na to, że przez cały czas mam ich świadomość.

— Kłamliwa pipa!

Wszystkie oczy kierują się na Vi, która jako jedyna jeszcze nic nie powiedziała. Potrząsa głową, z jej oczu płyną łzy, gdy patrzy na nas. Mówi drżącym głosem:

— Boję się, że nie jestem wystarczająco dobra, aby uszczęśliwić Haydena i niezależnie od tego, jak bardzo będę się starać, on może znowu próbować popełnić samobójstwo.

Pokój milknie, gdy każda z nas wpatruje się w Vi, która właśnie pokazała nam wszystkim jeszcze inne poważne lęki. Kręcę głową zszokowana i skonsternowana, że te wszystkie zachwycające, silne i odnoszące życiowe sukcesy kobiety otworzyły przede mną swoje dusze i pokazały mroczne strony ich wewnętrznych lęków, postrzeganych przez siebie jako prawdziwe.

Nikt nie jest idealny.

I każdy jest kłamcą.

— Kłamliwa. Pipa. — Wyciągam rękę i chwytam dłoń Vi.

Ona potakuje, a łzy spływają po jej policzkach, gdy się do mnie uśmiecha.

— Kłamliwa pipa.

Allie podnosi swój kieliszek szampana i trzyma go przed nami wszystkimi.

— Wypijmy za to, żebyśmy uciszyły te wszystkie kłamstwa, które sobie wmawiamy. Były ponad to i żyły życiem, na które zasługujemy!

— Tak, tak — stwierdzam ze śmiechem.

— Wasze zdrowie!



Kto by pomyślał, że mój strój na Dundonald Highland Games wywoła u mnie takie zdenerwowanie? Zamartwiam się, wygładzając swoją zalotną spódniczkę, gdy jadę z dziewczynami w dużej furgonetce do zamku Dundonald, w którym mamy się spotkać z chłopakami.

Przez cały rano byli zajęci dziesięciokilometrowym wyścigiem szosowym, który najwyraźniej kończy się piciem whisky. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić ich stanu, skoro piją od dziesiątej.

Chociaż, jeśli mam być szczerą, sama jestem troszkę na rauszu. Razem z dziewczynami opróżniłyśmy kilka butelek szampana podczas szykowania się do wyjazdu. Zatrzymujemy się pod zamkiem. Jest dopiero południe, więc to będzie długi dzień.

Wychodzimy z samochodu, a Sloan i Leslie uśmiechają się do mnie porozumiewawczo.

— Wyglądasz tak cholernie słodko — mówi Leslie, kręcąc głową. — Kieszenie to idealny akcent.

Komentuje sukienkę, którą uszyłam na to święto. To sukienka w stylu lat pięćdziesiątych z pełną i zalotną spódnicą na dole oraz okrągłym dekoltem i rękawami trzy czwarte na górze. Opina się ciasno wokół mojej talii i ma kilka dużych zakładek na biodrach i na środku. To klasyczny projekt, który nie jest może oszłamiający, ale zrobiłam go w całości z klanowego tartanu Loganów, który pozostał na beli materiału przywiezionego przez Maca. Cudowna zielona szkocka krata z pewnością nadaje tej sukience wyrazu.

Pomyślałam, że to będzie fajny żart po tym, jak Mac zrobił tak wielką sprawę z tych perfekcyjnych kiltów. Dziewczyny wydawały z siebie ochy i achy, kiedy zobaczyły moje dzieło, i zaczęły czynić więcej założeń odnośnie do naszego związku. Zapewniłam je, że moja sukienka została uszyta tylko dla śmiechu.

Przeciskamy się przez tłum na parkingu i idziemy po trawie w stronę zamku. W oddali widzę wszystkich facetów siedzących przy kilku stołach piknikowych, z plastikowymi kubkami czegoś co, co wedle moich przypuszczeń, jest whisky. Są otoczeni przez innych facetów w kiltach. To najwyraźniej bardzo alkoholowa impreza.

Niezależnie od bardzo różnych stanów upojenia alkoholowego wszyscy wyglądają naprawdę przystojnie w swoich różnokolorowych kiltach, traperach i skarpetkach. Zauważam błoto rozbryzgnięte wokół ich nóg oraz plamki brudu na koszulkach, prawdopodobnie pozostałości jeszcze z porannego wyścigu.

To, co tutaj widać, Mac określa mianem „kiltu codziennego” w odróżnieniu od „kiltu formalnego”. Po obejrzeniu zdjęć formalnych kiltów i po obejrzeniu na żywo Szkotów rozmierzwionych i brudnych od ich zwykłych zajęć muszę powiedzieć, że zdecydowanie bardziej wolę kilt codzienny.

Szukam Maca w tym tłumie, zastanawiając się, gdzie mógłby być, gdy nagle wychodzi zza rogu z grupką innych facetów, prawdopodobnie miejscowych. Wszyscy mają whisky w rękę i popijają trunek podczas rozmowy.

— Fajnie wyglądacie, chłopaki! — krzyczy Allie, gdy się zbliżamy, zwracając tym samym na nas uwagę wszystkich.

Mężczyźni porzucają trunki, aby przywitać swoje kobiety wielkimi, dumnymi uśmiechami. Oczy moje i Maca spotykają się i przypuszczam, że zaraz się uśmiechnie. Nagle dostrzega moją sukienkę.

Ale nie śmieje się.

Nawet się nie uśmiecha.

Szczerze mówiąc — marszczy czoło.

Oglądam się za siebie, żeby zobaczyć, czy nie ma tam kogoś innego, komu mógłby rzucać takie spojrzenie. Może jakaś stara miejscowa miłość, której nienawidzi? Ale obok mnie nie ma nikogo. Kobiety zostawiły mnie i poszły do swoich facetów. Stoję teraz na trawie pozostawiona sama sobie, podczas gdy Mac

dziwnie mierzy mnie wzrokiem, jakbym była jakimś potworem z Loch Ness.

W moim brzuchu trwa wojna nerwów, gdy podbiegam do niego, on stoi u szczytu stołu. Mijam przy tym wszystkie szczęśliwe pary i ignoruję facetów, z którymi rozmawiał.

Staję z nim twarzą w twarz i wypalam:

— Tak bardzo mi przykro. Pomyślałam, że uznasz to za zabawne — wkładam ręce do kieszeni mojej sukienki i rozglądam się nerwowo, widząc naszych przyjaciół patrzących ze współczuciem na tę scenę.

Chryste, co ja zrobiłam?

Zerkam na Maca, który mierzy wzrokiem moją sukienkę od góry do dołu, jakbym wyszła w niej wprost z jakiejś nieludzkiej rzeźni. Jego nozdrza są rozszerzone, a całe ciało ma wyprostowane, gdy miażdży w pięści plastikowy kubek po whisky.

— Zostało trochę materiału i pomyślałam, że mogę coś z niego zrobić — mówię niespokojnym i wysokim ze zdenerwowania głosem. — Musiałam mieć jakieś zaćmienie, gdy to robiłam, ponieważ najwyraźniej przesadziłam. Musiałam być też jakaś zamroczona, kiedy ją dzisiaj zakładałam i dopasowałam tę głupią szminkę do jej czerwonego odcienia, ponieważ zdałam sobie sprawę, że najwyraźniej wyglądam zabawnie.

Przyjaciele Maca zaczynają się wycofywać, czym wywołują we mnie jeszcze większą panikę.

Podchodzę bliżej.

— A nowe szpilki, które kupiłam na tę okazję, tak bardzo uwierały mnie w palce u stóp, że zamiast nich włożyłam kalosze, ponieważ nie miałam zielonego pojęcia, że Szkocja jest taka zabłocona. Szczerze mówiąc, powinnam ten ból uznać za znak, że to był zły, ale to bardzo zły pomysł. Prawdopodobnie zdeptałam jakąś świętą szkocką tradycję albo coś w tym stylu. Powinnam była cię najpierw zapytać, ponieważ najwyraźniej to nie jest zabawne i zrobiłam za dużo. Zdrowo przekombinowałam.

— Nie zrobiłaś za dużo — mówi Mac głębokim i ochrypłym głosem.

— Słucham? — pytam ciężko, z trudem chwytając oddech ze strachu.

— Nie przesadziłaś — powtarza, a jego wzrok odrywa się od mojej sukienki. Jego oczy są skupione na moich i przepełnione emocjami, których, jak sędzę, nigdy wcześniej nie widziałam na jego twarzy. Podchodzi bliżej, na odległość zaledwie kilku centymetrów ode mnie, a jego twarz zalewa silny i gwałtowny błysk pożądania. — Tak naprawdę, to nawet niewystarczająco.

A potem wyciąga swoje duże ręce, obejmuje nimi tył mojej głowy i przyciąga moje usta do swoich.

Gdy nasze wargi dotykają się, przez chwilę protestuję i rozkładam ręce na jego szerokiej klatce piersiowej, ponieważ wszyscy nasi przyjaciele przyglądają się nam. I ci faceci, których nie znam. I do cholery, pewnie połowa mieszkańców Dundonald.

Co Mac wyprawia? Nasz układ nie obejmuje publicznego całowania. Powinniśmy to trzymać w tajemnicy! Mamy datę końcową naszego zobowiązania i jeśli on całuje mnie na oczach wszystkich naszych przyjaciół, to bardzo to wszystko komplikuje! *Ale może chcę, żeby tak właśnie było.*

Wtedy Mac łapie moją dolną wargę między zęby, rozchylając moje usta. A potem jego język dotyka mojego i moja uwaga mocno się zawęża. Nagle wszystko wokół nas oraz moje myśli i obawy gdzieś znikają. A jedyne, co istnieje na tym świecie, to nasze usta.

Nie wiem, jak długo tak stoimy w naszych dopasowanych strojach w szkocką kratę i się całujemy, jakby od tego miało zależeć nasze życie. Wydaje się, że te minuty przeradzają się w godziny. To za dużo, a jednocześnie niewystarczająco... jak z moją sukienką.

W końcu przez naszą małą bańkę, w której się zamknęliśmy, przedostaje się okropny gwizdek i rozdziela nas hałas otaczających nas ludzi. Oczy Maca nie chcą oderwać się od moich, gdy ignoruje naszych przyjaciół i czule gładzi swoimi kciukami moje policzki, uśmiechając się przy tym tak, że mięknią mi kolana.

Nie wiem, czy się do niego uśmiecham, czy też nie. Myślę, że moja szczęka może nadal leżeć gdzieś na ziemi. Jedno wiem na pewno. To, co czuję gdzieś w środku mojej klatki piersiowej, to pełnia szczęścia.

— Wiedziałam — mówi Allie, przerywając nasz wzniosły uścisk. Chwyta mnie za ramię i odciąga. — Dziwnie się zachowywaliście i teraz już wiadomo dlaczego!

Przewracam oczami, gdy mnie otaczają dziewczyny, a Maca faceci. Stukają się z nim swoimi kubkami whisky i, patrząc, jak wszyscy w kółko gadają, jacy są szczęśliwi z naszego powodu, można by pomyśleć, że właśnie się zaręczyliśmy,

Czy jest jakieś my?

Czy jesteście parą?

Przypuszczam, że musimy z Makiem porozmawiać.

Zanim jednak mam okazję odciągnąć Maca, jakiś szorstki głos woła z oddali:

— Czy to mój mały Macky nareszcie wrócił do domu?

Uwaga wszystkich skupia się na mężczyźnie idącym po trawiastym pagórku. Opada mi szczęka, ponieważ gdybym nie domyślała się, kto to, mogłabym przysiąc, że zbliża się do nas sam dziadek Jack Bartlett z *Heartland*.

Mężczyzna jest wysoki, barczysty i również ubrany w klanowy tartan Loganów. Jego włosy są siwe i niesforne, a pod nosem ma gruby wąs w kształcie gąsienicy. Obok niego idą starsza para i młoda kobieta. Rozpoznaję w nich rodziców Maca i jego siostrę.

— Dziadek! — krzyczy Mac, zostawiając chłopaków i podbiegając do nich.

Dziadek obejmuje twarz Maca i patrzy na niego przez chwilę, po czym bierze go w ramiona i poklepuje porządnie po plecach. Żartobliwie przeczesuje włosy wnuczka. Mac po chwili się odwraca, żeby uściskać rodziców i siostrę. Ta piątka przez chwilę stoi i rozmawia, po czym Mac odwraca się i prowadzi ich do nas.

— Słuchajcie, to jest mój dziadek, Fergus Logan. Mój ojciec James Logan, moja matka Jean i młodsza siostra Tilly.

Wszyscy podajemy sobie dłonie. Patrzę, jak Mac nieco się wycofuje, pozwala każdemu się przywitać i wymienić uprzejmości. Fergus ogląda facetów w kiltach w szkocką kratę, przyglądając się ich wykonaniu, jakby sam był krawcem. W moim brzuchu znowu zaczyna się rewolucja, ponieważ znając własne szczęście, jeden nieostrożny szew może się okazać jakimś istotnym odstępstwem od szkockiej tradycji.

— Chryste, to świetne krawiectwo — mówi Fergus, chwytając za fałdy kiltu Roana i szturchając swojego syna, Jamesa, żeby popatrzył. — Spójrz na ten mały szczegół. Musimy poprzerabiać nasze, synu — dodaje. Później Fergus zwraca się do mnie, przyglądając się mojej sukience z wielką uwagą. — A kim jest ta dziewczyna w szkocką kratę?

— To jest... moja towarzyszka... Freya — mówi Mac trochę zdenerwowany, pojawiając się między nami. — To ona uszyła te wszystkie kilty i... swoją sukienkę. Jest bardzo utalentowana.

Mac marszczy czoło, jakby nie był pewien czy dobrze wszystko powiedział. Jego dziadek zdaje się tego nie widzieć, zwłaszcza że zauważam cień uśmiechu pod jego wąsiskami.

— Czy jesteś Szkotką, dziewczyno?

— Obawiam się, że Kornwalijką.

Fergus blednie.

— Jakim cudem przedostałaś się przez wał Hadriana? Został zbudowany, aby trzymać takich ludzi jak ty z dala od naszego kraju.

Walczę z uśmiechem i staram się zachować powagę.

— Nie słyszał pan? Wał Hadriana jest obecnie tylko wielkim schroniskiem dla psów i służy tylko do tego, aby takich dzikich Szkotów jak pan trzymać w środku.

Zapada kilkusekundowa niezręczna cisza, po której Fergus wybucha śmiechem.

— Skąd, do diabła, ją wystraszałeś, Macky?

Mac uśmiecha się z dumą do mnie.

— Sam chciałbym wiedzieć.

Fergus obejmuje mnie ramieniem.

— Dziewczyno, będę cię nazywał Red, ponieważ jesteś ognista, jak moja zmarła żona. Jesteś pewna, że nie płynie w tobie choć trochę szkockiej krwi?

Śmieję się i potrząsam głową.

— Nie, właściwie to nie jestem pewna. Wy, Szkoci, jesteście dość jurni i płodni. Tak więc nie jest wykluczone, że któryś z was się gdzieś przewinał przez mój rodowód.

Fergus znowu się śmieje.

— No faktycznie, Szkoci są płodni.

— Podoba mi się pana torebka — oświadczam, wskazując na dół na futrzaną, okrągłą torbę na biodrze przewieszoną wokół talii Fergususa.

— Red, to się nazywa sporrán.

Mrugam do niego żartobliwie.

— A ja, głupia, myślałam, że to tylko włochata mufka.

— Boże, co za pyskata dziewczyna! — mówi Fergus, odwracając nas twarzą do swojego wnuka. — Jeśli ona także pije whisky, będziemy musieli się zakręcić wokół niej i ją zatrzymać, Macky!

Aksamitnozielone oczy Maca aż migoczą czymś, co jest mieszanką zaskoczenia, niedowierzania i ośmielę się powiedzieć, chyba dumy. To taki rodzaj spojrzenia, nad którego analizą mogłabym spędzić całe godziny, a może lata.

Naszą uwagę po raz kolejny odwraca jakiś hałas, dźwięk klaksonu oznajmujący rozpoczęcie kolejnego wydarzenia, prawdopodobnie degustacji whisky. Mac kieruje nas wszystkich do namiotów pełnych różnych rodzajów tego trunku i wszyscy rozchodzą się, aby zacząć degustację.

Postanawiam, że Mac powinien spędzić trochę czasu tylko sam na sam z rodziną i odchodzę, aby przyłączyć się do Sloan i Leslie. Wtedy chwytam mnie jakaś silna ręka.

— Chodź do nas.

Marszczę brwi na widok Maca.

— Jesteś pewien?

— Jestem pewien, że chcę nadal oglądać, jak czarujesz mojego dziadka — mówi ze śmiechem. — Śmiejącego się tak z kobietą widziałem go tylko w obecności babci.

Marszczę nos.

— Martwiłam się, że tą włochatą mufką to posunęłam się już za daleko.

Ramiona Maca trzęsą się ze śmiechu.

— Z Loganami nie ma czegoś takiego jak posunięcie się za daleko.

Nagle uderzam Maca w ramię.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś, że twój dziadek ma gąsienicowe wąsy i wygląda jak Jack Bartlett z *Heartland*?

Mac śmieje się jeszcze szerzej.

— Ponieważ chciałem zobaczyć twoją minę, gdy go zobaczysz. Wyglądasz, jakbyś już się napiła.

— To dlatego, że tak właśnie jest — chwytam Maca pod ramię i ciągnę go z powrotem do jego rodziny, jednocześnie głośno mrużąc. — Boże, mam nadzieję, że da mi życiową lekcję, tak samo jak dziadek Jack!

W bardzo krótkim czasie nasza grupa degustuje dużo whisky. Mac, James i Fergus dużo rozmawiają o piłce nożnej. Ochoczo dyskutują na temat zbliżających się negocjacji w sprawie kontraktu Maca i oczekiwań co do nowego sezonu Bethnal Green F.C. Widać, że wszyscy są bardzo zaangażowani w jego karierę i pragną, aby odniósł sukces. A szczególnie dziadek.

Obserwuję to zafascynowana, ponieważ o wielu z tych rzeczy nigdy nie słyszałam. Mac nie pisnął choćby słówkiem. Ponadto już samo patrzenie na jego twarz, gdy słucha swojego dziadka, sprawia, że sama czuję presję, z jaką musi się mierzyć, aby ich wszystkich zadowolić. To... trudne. To naprawdę zabawne, że zostałam najlepszą przyjaciółką piłkarza, a jedyną rzeczą, o której z nim nie rozmawiam, to piłka nożna.

Po trzeciej degustacji odnoszę wrażenie, że temat kariery piłkarskiej Maca został wystarczająco przedyskutowany i nieco samego zainteresowanego wykończył. Decyduję się więc zmienić nieco klimat i podzielić się z nimi opowieściami z czasów, gdy razem z Makiem byliśmy partnerami tanecznymi. Wszyscy zrywają boki, gdy im opowiadam o tym, ile razy Mac stratował moje stopy i jak musiał wynieść mnie z klubu tanecznego, aby zabrać do domu.

— Myślałam, że to twoje szpilki wykończyły ci stopy! — wykrzykuje Mac z wyrazem niedowierzania wypisanym na jego zdezorientowanej twarzy.

— O niebiosa, nie — odpowiadam ze śmiechem. — Moje szpilki były w porządku. To twoje wielkie, ośle stopy je stratowały.

Mac krzywi się, jakbym go właśnie zdradziła, ale Fergus trąca go w ramię.

— Nie dąsaj się. Nie wszyscy mężczyźni w rodzinie Loganów potrafią obchodzić się z kobietami jak twój tata i ja. Później dam Red kilka rad.

Jego odpowiedź wydaje się zaintrygować Maca, który wpatruje się w dziadka z zaciekawieniem. Właśnie wtedy rozpoczynają się zawody w grze na dudach. Gdy mężczyźni się tam kierują, siostra Maca,

Tilly, pyta mnie, czy nie poszłabym z nią na pokaz zwierzaków domowych.

— To jest tutaj jakiś pokaz zwierzaków? — wykrzykuję zdumiona. — Gdzie?

Tilly się śmieje. Jej zachwycające niebieskie oczy cudownie kontrastują z jej długimi rudoblond włosami, które mają taki sam odcień jak u Maca.

— Tak, po drugiej stronie zamku.

— Prowadź! — wykrzykuję i macham na pożegnanie Macowi patrzącemu na mnie z taką czułością, którą aż czuję w swoich uszach. Może odrobina przestrzeni, to jest dobry pomysł.

— Rozumiem, że lubisz zwierzaki? — pyta Tilly, gdy schodzimy krętą dróżką.

— Tak — odpowiadam może ze zbyt wielkim entuzjazmem. Chyba whisky zaczyna mi uderzać do głowy. — Mam jedynie mieszkanie, więc teraz jest w nim miejsce tylko dla kota. Chciałabym kiedyś mieć jakąś posiadłość, a w niej psy i może konie.

— To znaczy, że raczej będziesz musiała wyjechać z Londynu — mówi roztropnie.

— Tak — odpowiadam ze smutkiem. — To się prawdopodobnie nigdy nie wydarzy, ponieważ, na Boga, tak bardzo kocham Londyn. Ale fajnie jest chociaż sobie pomarzyć. A ty mieszkasz tutaj, w Dundonald, prawda?

Tilly potakuje.

— Tak. Moje mieszkanie jest tuż za rogiem domu rodziców.

— Lubisz mieszkać tak blisko nich?

Wzrusza ramionami.

— Jest fajnie, tak myślę. Po prostu tak naprawdę nigdy nie spodziewałam się, że właśnie tutaj osiadę. Życie jest nieprzewidywalne, jeśli chodzi o ścieżki, którymi prowadzi.

Jej odpowiedź zmusza mnie, aby się na chwilę zatrzymać.

— A gdzie byś chciała osiaść, gdyby życiowe ścieżki nie zaprowadziły cię akurat tutaj? — pytam, ostrożnie dobierając słowa, żeby nie okazać się zbyt wścibską.

Tilly śmieje się.

— Też kocham Londyn.

Cmokam i kręcę głową.

— No to powinnaś zejść ze swojej ścieżki i pozwolić, aby to się stało. Twój brat tam jest. A to by ci wiele ułatwiło.

— Londyn nie jest już dla mnie — odpowiada Tilly z powagą w oczach. Potem odchrząkuje i mówi: — A skoro mowa o moim bracie, to co właściwie między wami jest?

Nerwowo zaciskam usta.

— Co masz na myśli?

Śmieje się cicho.

— Jeśli dzisiaj nie było tutaj innej kobiety ubranej w szytą na zamówienie sukienkę w szkocką kratę, to jestem całkiem pewna, że to ty całowałaś go na szczycie wzgórza — Tilly przyspila mnie wzrokiem.

— I to jest pierwszy raz, kiedy pozwala ci od siebie na chwilę odejść, więc pytam ponownie. Co cię łączy z moim bratem?

Ciężko wzdycham i przygryzam wargę, zastanawiając się, co jej odpowiedzieć na pytanie, na które odpowiedzi sama nie znam.

— Wyluzuj — mówi Tilly, mrugając do mnie. — Nie jestem tą osobą z Loganów, której powinnaś się obawiać.

Spoglądam na nią.

— A kogo powinnam się bać?

— Większość pomyślałaby, że mojego dziadka — odpowiada Tilly, odsuwając się, aby kobieta z wózkiem mogła przejść. Za chwilę dołącza do mnie i dodaje: — Zachowuje się i postępuje tak, jakby kobieta była jakimś demonem. Ale w głębi duszy jest wielkim, starym pocziwcem.

— Zauważyłam.

Brwi Tilly unoszą się.

— Jest pod twoim wrażeniem. Co nie zdarzyło się nigdy w przypadku innych dziewczyn Maca.

— Miło to słyszeć — mówię, a potem pewna ciekawość z tyłu głowy nie daje mi spokoju. — Zatem którego członka rodziny Logan powinnam obawiać się najbardziej? Waszego taty?

Tilly potrząsa głową.

— Właściwie to Maca.

— Maca? — pytam ze ściśniętym żołądkiem. — Przyjaźnimy się od ponad roku. Nie uważam, żeby był jakoś specjalnie przerażający. Czasem nierozgarnięty, to tak. Może zachowuje się trochę nieodpowiednio przy więcej niż jednej okazji. Ale jest słodki. I to naprawdę wspaniałomyślny przyjaciel.

Potakuje i poważnieje.

— Tak, właśnie taki jest. Ale stara się również zadowalać innych ludzi, nawet kosztem własnych potrzeb i pragnień. I zrobi absolutnie wszystko, aby uszczęśliwić dziadka. Oni są naprawdę blisko.

— Wiem to wszystko — odpowiadam, mrugając z zakłopotaniem. — Dlaczego mi to mówisz?

Tilly ciężko wzdycha i zatrzymuje się, odwracając twarzą do mnie, jakby zamierzała powiedzieć mi coś ważnego. Ale w chwili, gdy patrzy mi w oczy, kręci głową i uśmiecha się.

— Nieważne.

— Co nieważne? — pytam nerwowo, wyciągając rękę, żeby powstrzymać ją przed odejściem.

— Nic takiego, Freya. Wydajesz się naprawdę słodka i nigdy nie widziałam, żeby Mac zachowywał się przy którejkolwiek innej dziewczynie tak jak przy tobie. A więc mogę się mylić.

— Mylić w jakiej sprawie? — pytam, a niepokój w moim brzuchu przyprawia mnie niemal o zawrót głowy.

Tilly przez chwilę spogląda w dół, a potem w górę.

— Po prostu nie chcę, żebyś została zraniona. Jesteś inna niż typowe żony i dziewczyny, które uganiają się za piłkarzami. Jesteś... prawdziwa. Mam nadzieję, że to oznacza, że naprawdę może wam się udać.

A potem odwraca się i kontynuuje spacer na wystawę zwierząt, którą już nie potrafię się tak ekscytować.

Rozdział 21.



Mac

Popołudnie jest wypełnione zajęciami, a kończy się wygraną moją i chłopaków w turnieju piłki nożnej w drużynach po siedem osób. Kurwa, dzięki. Gdybyśmy przegrali, pewnie spowodowalibyśmy zażenowanie u pozostałych chłopaków z zespołu.

Dziewczyny patrzą z boku, co nieco popijając, a ja nawet popisuję się przed Freją. Po prostu nie mogę się powstrzymać. Całowanie jej na oczach wszystkich w ten sposób było zupełnie niespodziewane, ale ostatnio nie zachowuję się przy niej najrozsądniej. Po prostu wiedziałem, gdy zobaczyłem ją w sukience z mojego rodzinnego tartanu, że muszę ją chwycić. Trzymać ją. Uznać ją za moją i okazać to w sposób fizyczny, dokładnie jak to zrobiłem. Kilty, które zaoferowała się uszyć, były naprawdę niesamowite. Uszyła też tę sukienkę, aby mi zrobić niespodziankę, co dla mnie coś znaczyło. Że jest kimś więcej niż tylko przyjaciółką. Ona jest... Freją.

O czym najwyraźniej musimy porozmawiać. Jednak za każdym razem, gdy mamy dla siebie chwilę, ktoś nam przeszkadza. Cholerna wycieczka grupowa stała się wrzodem na dupie.

Moja rodzina żegna się z nami po meczu, a dziadek każe sobie obiecać, że jutro rano przyjdę do jego mieszkania na śniadanie, ponieważ musimy porozmawiać. Niepokój zaczyna krążyć w moim żyłach na te jego złowieszcze słowa, ponieważ pomimo tego jak bardzo był zafascynowany Freją, jestem przekonany, że usłyszę, iż spędzanie z nią czasu to zły pomysł.

I możliwe, że ma rację.

Jeśli Cami mogła schrzanić moje występy na boisku, chociaż nawet nie byliśmy w związku, można sobie tylko wyobrazić, co może zrobić Freya Cook. Ale czy mógłbym w tym momencie tak po prostu odejść od Frei? Szczerze, nie wiem. I nie chcę jeszcze o tym myśleć. Chcę się po prostu cieszyć jeszcze tymi chwilami, które pozostały do końca wycieczki i zatańczyć z moją dziewczyną.

Sprzątamę po meczu i jest już ciemno, gdy idziemy szukać dziewczyn, które zeszły w dół na taniec uliczny. To taniec z DJ-em, połączenie muzyki współczesnej z tradycyjnym tańcem góralskim, w którym jestem totalnie do bani.

Gdy się zbliżamy, widzę Freję siedzącą z moimi dwoma kolegami, z którymi dorastałem. Śmieje się tak mocno, że aż boli mnie przebywanie przy niej w takiej sytuacji. To ja mam być tym, który ją rozśmiesza. Nie Jerry. Pieprzyć tego jaśniepana. W szkole zawsze był odrażającym gnojkiem i pewnie nadal takim pozostał.

Gdy przechodzimy przez bramę, widzę, jak Jerry podaje jej rękę, a Freya chętnie ją przyjmuje. Wprowadza ją na parkiet i pokazuje góralski taniec, który jest wykonywany w tej chwili.

Cała scena ostro mnie wkurwia. Tak, wypilem dzisiaj sporo whisky i może jestem trochę

nadpobudliwy, ale też nie podoba mi się, że moją dziewczynę uczy góralskiego tańca ktoś inny niż ja.

Opuszczam moich przyjaciół i kieruję się wprost na parkiet.

— Odbijany, Jerry — oświadczam, lekko go popychając, po czym chwytam za rękę Frei.

— Spokojnie, stary. Pokazywałem jej tylko kilka kroków.

— Wiem, co robiłeś — mrużę do niego oczy.

Freya patrzy na mnie zdeorientowana.

— Mac, nie bądź taki niegrzeczny dla twojego przyjaciela.

Kpię i bełkoczę:

— Jerry nie jest moim przyjacielem. I nie musi ci pokazywać, jak tańczyć. Ja to zrobię.

Freya śmieje się.

— Jesteś okropnym tancerzem.

— Tak, ale ten skurwiel nie musi być tym, który pokazuje ci cokolwiek w moim mieście — zerkam przez ramię i uruchamia się we mnie gniew, gdy widzę, że się gdzieś za mną czai. — Jerry, poważnie, człowieku. Co ty tu jeszcze robisz?

Jerry śmieje się i podnosi ręce do góry w obronnym geście, po czym odchodzi.

Odwracam się do Frei, która wygląda na poważnie wkurzoną.

— To trzeci raz, gdy wpadasz i odrywasz mnie od kogoś. Chyba zazdrość nie staje się twoją dominującą cechą, Mac.

Opada mi szczęka.

— Jerry się nie liczy. To skurwiel, który tylko próbuje mnie wkurzyć.

— Nie jest skurwielem — broni go Freya, ściągając brwi. — Opowiadał mi historie o was, gdy dorastaliście, które bardzo mi się podobały.

— Cóż, za wszelką cenę nie pozwól mu sobie przeszkadzać — pokazuję na grupę naszych przyjaciół, do których dołączył Jerry. Wszyscy wyglądają, jakby patrzyli na nas z niemą fascynacją.

— Jaki masz problem? — pyta Freya, chwytając mnie za ramię i podchodząc bliżej.

Ciężko wdycham i czuję intensywny ciężar w piersi.

— Po prostu pomyślałem, że może ty i ja moglibyśmy wreszcie porozmawiać — mówię przez zaciśnięte zęby — Ale ty wydajesz się bardziej zainteresowana rozmową z Jerryem...

— Przestań — mówi cicho i zakłada ręce na piersi. — Jeśli chcesz porozmawiać, zabierz mnie gdzieś, gdzie to będzie możliwe. Nie wchodź ze mną na wojenną ścieżkę bez cholernego powodu.

— Nie tutaj, gdzie wszyscy, kurwa, patrzą — warczę, chwytam ją za rękę i ciągnę w tłum.

Rozglądam się w poszukiwaniu jakiegoś spokojnego miejsca i mój wzrok pada na altanę po drugiej stronie ulicy ze zwisającymi światłami. Trochę za bardzo ukwiecona jak na mój gust, ale z dala od tych wszystkich cholernych ludzi, którzy przez cały dzień gdzieś mi się tutaj płaczą. Przechodzimy, znajdujemy ławkę i siadamy.

— To jaki masz problem? — pyta, zwracając się twarzą do mnie. — Naprawdę sądzisz, że wolę spędzać czas z Jerryem niż z tobą? Dlaczego próbujesz ze mną walczyć?

— Kurde, nie wiem — mówię ostro z twarzą zwróconą do przodu i opierając ręce na kolanach. Niespokojnie przeczesuję włosy palcami. — Ostatnio nie jestem racjonalnym facetem, jeśli chodzi o ciebie, Cookie.

Przez chwilę milczy, a potem pyta.:

— Co to właściwie znaczy?

— Czy to nie jest oczywiste? — znowu mówię ostrzej, odwracając się twarzą do niej, naśladując jej pozycję na ławce.

Gdy się odzywa, jej twarz ma delikatny, czuły wyraz twarzy.

— Nie dla mnie.

Parskam śmiechem, przyglądając się jej.

— Zakochałem się w tobie, Freya, i aż kręci mnie od tego w środku.

Toczy walkę pomiędzy uśmiechem a zmarszczeniem czoła. A ja tego nienawidzę. Nienawidzę, że mówię jej coś takiego, a ona nie wie, jak na to odpowiedzieć. Jestem do bani w takich sprawach.

— Ale co to dokładnie znaczy? — pyta delikatnie.

— Nie wiem — wyciągam rękę na oparciu ławki za nią i się pochylam. — Nie spodziewałem się tego

rodzaju uczuć między nami.

— Ani ja — zgadza się i wsuwa dolną wargę między zęby, żeby ją nerwowo przygryźć. — No i co teraz?

Wzruszam ramionami i przełykam gulę w gardle.

— Etykietowanie czegokolwiek nie jest tym, do czego jestem przyzwyczajony — mówi mi nieco urażona po tej odpowiedzi. Dlatego pochylam się i obejmuję dłonią jej piegowaty policzek. — Nie mam nic przeciwko byciu razem, ale potrzebuję trochę czasu, aby to ogarnąć, zanim w to wejdziemy, cokolwiek to jest.

Kiwa głową i patrzy w dół na swoje dłonie mocno zaciśnięte na kolanach.

— Czas.

— Tak, czas.

Podnosi na mnie wzrok.

— A dopóki nie będziesz gotowy... to co? Nie widzimy się?

— Niczego takiego nie powiedziałem — warczę, a nagle uczucie desperacji przeszywa mnie na samą myśl, że coś takiego zasugerowała. — Możemy po prostu na razie zostawić wszystko jak dotychczas i z czasem coś wymyślimy?

Przez chwilę patrzy na mnie poważnie i odwraca twarz. Czuję, że jest rozczarowana i to rani moją duszę. Nienawidzę tego, że jej to robię. Daje poczucie niepewności w tym, w czym teraz tkwimy. Jest moją najlepszą przyjaciółką i nie jestem tym, który powinien wysyłać jej takie sprzeczne komunikaty. Ale też nie jestem gotowy do skoku na główkę w tej kwestii. Muszę zrobić to powoli i mieć pewność, że nie popełniam żadnego błędu. Jest dla mnie zbyt ważna, aby spieszyć się z decyzją.

— Freya, czy to jest dla ciebie w porządku? — pytam, gdy nadal nie odpowiada.

Ciężko wzdycha i przykleja uśmiech do twarzy.

— Jasne. W porządku.

Ogarnia mnie ulga, gdy odwracam jej twarz do mnie.

— Dobrze — mówię, przesuwając kciukiem po jej szczęce. — To dobrze.

Pochylam się i przyciskam moje usta do jej. Na początku jest spięta, ale potem mięknie, pozwalając mi przechylić jej głowę i normalnie pocałować.

Razem coś wymyślimy. Musimy.



Następnego ranka, gdy tylko słońce zaczyna wschodzić, kucam, żeby pocałować nagie ramię Frei wystające spod pościeli.

Jęczy niezadowolona.

— Co ty robisz?

— Jadę na trochę do miasta, żeby zobaczyć się z dziadkiem.

— Jest tak wcześnie — jęczy i wtula się w pościel.

— Dziadek jest rannym ptaszkiem — mówię, całując ją w skroń. Jest teraz taka słodka, że rozważam odpuszczenie sobie porannego wyjścia i wtulenie się z nią w kołdrę. — Wrócę jeszcze na długo przed czasem naszego wyjazdu na lotnisko, okej?

Potakuje i odwraca się, aby na mnie spojrzeć. Jej zielone oczy błyszczą w świetle poranka, a mały uśmiech, którym mnie obdarza, sprawia, że topnieje mi serce.

— Będę za tobą tęskniła.

Jej słowa sprawiają, że moje serce rozpuszcza się niczym masło. Napinam klatkę piersiową i zbieram się w sobie, aby móc odpowiedzieć.

— Wkrótce będę z powrotem — składam na jej ustach szybki pocałunek i wychodzę.

Mieszkanie dziadka w Dundonald jest małe i zupełnie inne niż to, w którym żyli razem z babcią. Surowe i niewyszukane niczym u typowego kawalera. Wszystkie wspomnienia dotyczące babci są wymazane z jego życia, z wyjątkiem tylko jednego małego zdjęcia stojącego na półce na kominku. I nie

tylko otoczenie dziadka się zmieniło, ale również on sam. Od jej śmierci bardzo schudł i po raz pierwszy rzeczywiście wygląda jak dziadek.

Jak na faceta twierdzącego, że kobiety tylko rozpraszają mężczyzn, zdecydowanie dość mocno przeżył śmierć babci. Trudno się temu dziwić. Chociaż zawsze powtarzał, że piłka nożna jest najważniejsza na świecie, doskonale wiedziałem, jak mocno kochał babcię. Może to właśnie jej nieobecność sprawiła, że tak szybko polubił Freyę? Być może teraz dostrzega, że życie to o wiele więcej niż piłka.

Siedzę naprzeciwko niego przy kuchennym stole. Obaj mamy kubki z herbatą w dłoniach. Mentalnie przygotowuję się na rozmowę o piłce nożnej, która z pewnością zaraz się odbędzie.

Nic nie mogło mnie przygotować na te trzy słowa, które w końcu padają z jego ust.

— Mac, jestem chory.

Marszczę czoło, moje całe ciało napina się na widok poważnego wyrazu jego twarzy.

— A dokładnie na co chory?

Skupia swój wzrok na moim, gdy odpowiada.

— To rak.

— Co? — pytam, cofając się na krzesło i odsuwając od stołu.

— Mam raka — powtarza, a jego usta zaciskają się z niepokojem.

Moje serce znów zaczyna przyspieszać na dźwięk tego słowa. Słowa na *R*. Odstawiam kubek z herbatą i zaciskam pięści na moich kolanach.

— Jak bardzo jest źle?

— Jest źle — odpowiada poważnie. — Mówią, że prawdopodobnie mam to od lat. Twoja babcia zawsze nalegała, żebym się badał, a ja tylko ją ignorowałem, ponieważ jestem cholernym głupcem.

— Chryste — powtarzam, a moje oczy szybko mrugają, żeby uporać się z szokiem. — Jaki jest plan? Chemioterapia? Radioterapia? Operacja?

Dziadek kręci głową.

— Nic z tych rzeczy.

Znowu marszczę czoło.

— Dlaczego nie?

Dziadek pochmurnieje i odpowiada.

— Już jest za późno, chłopcze.

— Co to, kurwa, znaczy? — odpowiadam szorstko, a zaprzeczenie i dezorientacja obejmują wszystkie moje zmysły.

— Uważaj, co mówisz w moim domu — upomina mnie, po czym natychmiast się rozluźnia. — Mówią, że zostało mi tylko kilka miesięcy. Jeśli będę miał szczęście, może rok.

— Miesiące? — Wstaję od stołu, słysząc odgłos ciężkiego krzesła szurającego twardym drewnem po podłodze w tej trudnej do wytrzymania kuchennej ciszy. — Masz tylko kilka miesięcy życia?

Przeczesałem ręką włosy i zaczynam chodzić tam i z powrotem. To się nie dzieje naprawdę. Mój dziadek nie jest nawet taki stary. Już utrata babci była wyjątkowo trudna, a teraz on? Nie ma mowy, żeby tak się stało. On nie może, do cholery, umrzeć. Nie teraz.

— Powinniśmy to jeszcze z kimś skonsultować — mówię, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

Dziadek posyła mi smutny uśmiech.

— Już to zrobiliśmy, Macky. Twoi rodzice i nawet młodsza siostra przez ostatni rok wozili mnie po przeróżnych lekarzach.

— Ostatni rok? — mówię gardłowo, gdy rozkładam ręce na stole i przyglądam mu się szorstko. — I nikt z was nie raczył mi o tym wszystkim powiedzieć?

— Nie było takiej potrzeby — odpowiada, wpatrując się we mnie z bólem wypisanym na twarzy. — Nie mogłeś sobie zaprzętać głowy niczym innym jak tylko grą podczas pierwszego roku w Premier League.

— Pierdolić piłkę! — wrzeszczę, podnoszę ręce ze stołu i przeczesałem włosy, a cały mój świat zaczyna wirować.

Krzesło dziadka przewraca się, gdy wstaje, żeby stanąć ze mną twarzą w twarz.

— Nie przeklinaj w moim domu, do cholery!

Biorę drżący oddech, wpatrując się w jego rozgniewane oczy i czując tak wielką zdradę, że to aż

fizycznie boli.

— Powinieneś być mi powiedzieć.

Jego twarz łagodnieje, a pancierz kamiennej szkockości rozpada się na moich oczach.

— Nie chciałem ci mówić, dopóki nie mieliśmy pewności.

Wyciąga rękę i dotyka mojego ramienia. To jak kwas na otwartej ranie, ponieważ jedyne, o czym potrafię myśleć, to to, że już tego dotyku więcej nie poczuję. Ten człowiek był przez całe życie moim bohaterem. Wszystko, co robiłem, było po to, aby go uszczęśliwić. Nie wiem, jak żyć bez niego.

— Co teraz? — pytam ochrypłym głosem zdradzającym, że oczy zaczynają mnie piec od napływających łez.

Dziadek pociąga nosem i odwraca się ode mnie. Jego szczeka drży, gdy walczy ze swoimi własnymi emocjami. Odchrząkuje i odpowiada.

— Nic. Wracasz do grania i sprawiasz, że jestem z ciebie dumny. A ja wracam do oglądania cię w telewizji i kibicowania ci jak nadmiernie podekscytowany głupiec, którym jestem.

Mój żołądek zwija się z bólu. Dziadek odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, a jego wyraz twarzy jest niepodobny do żadnego mi znanego. Chwyta mnie za ramiona i przyciąga do swojej klatki piersiowej. Jego ręce obejmują mnie i poklepuje mnie po plecach, gdy szloch wyrywa się z mojego gardła.

Pieprzyć to. Pieprzyć życie. Pieprzyć to całe gówno.

— Nie waż się mnie oplakiwać, Macky — mówi w moje ramię ochrypłym głosem, gdy trzyma ręką tył mojej głowy. — Miałem dobre życie i mogłem patrzeć, jak żyjesz życiem, o którym ja tylko marzyłem. Niczego nie żałuję — mówi pewnie, odsuwając się ode mnie i uśmiechając z dumą pomimo zaczerwienionych oczu. — Może tylko tego, że nie zobaczę cię w stroju Rangersów.

Śmieje się, a ja wyciągam rękę, aby ponownie wziąć go w ramiona. Wiem, że żartuje, i wiem, że jest ze mnie dumny. Ale nie ma pojęcia, ile dla mnie zrobił i ile ja zrobiłbym dla niego.

Rozdział 22.



Freya

Kolejne dni z Makiem są inne, niż się spodziewałam. Nadal śpi u mnie co noc i codziennie uprawiamy seks, ale nie jest w swoim normalnym, beztróskim nastroju. Jest zamyślony i nieobecny. A kiedy się z nim droczę, ledwo się uśmiecha.

Na początku myślałam, że to z powodu większej niż zwykle intensywności treningów w tym tygodniu. Że jest po prostu przemęczony. Ale potem pewnej nocy oglądaliśmy *Heartland*, a Hercules pojawił się znikąd i jak gdyby nigdy nic wskoczył Macowi na kolana. Opadła mi szczęka ze zdziwienia, ponieważ od czasu incydentu z lizaniem sutka Maca, Hercules omijał go szerokim łukiem. To była więc niezwykła sytuacja, która zasługiwałaby na komentarz. Ale Mac wydawał się zupełnie nieporuszony całym zajściem. Po prostu mechanicznie miział Herculesa, jakby nic się nie stało. Mac, którego znam, rzuciłby jakąś uwagę na temat tego, żeby Hercules dobrze się zastanowił, gdzie pcha swój język.

Coś jest nie tak z moim najlepszym przyjacielem. Coś, czym muszę się zająć i z nim wyjaśnić.

Tego wieczoru, gdy planuję z nim pogadać o tym wszystkim, w pracy wydarza się coś niesamowitego.

— Freya! Czy możesz zejść tutaj na dół i porozmawiać ze mną i Leslie, zanim wyjdiesz do domu?
— woła Sloan z dołu ze schodów, w chwili gdy właśnie gaszę światła.

— Oczywiście, właśnie schodzę.

Chwytam torebkę i schodzę na dół w chwili, gdy Leslie przekręca na oknie tabliczkę informującą, że już zamknięte. Odwraca się i szeroko się do mnie uśmiecha, pokazując na tyły salonu, gdzie stoją sofy przy przebieralniach. Sloan już tam jest i przegląda czasopisma, gdy siadamy z Leslie obok niej.

— O co chodzi, dziewczyny? — pytam zaciekawiona.

Sloan zamyka magazyn, patrzy z uśmiechem na Leslie, a potem znowu na mnie.

— Chcemy usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Marszczę brwi.

— Do powiedzenia?

— Tak — Leslie patrzy na mnie wyczekująco. — Wspomniałaś w Szkocji o jakimś pomysle, który chciałabyś z nami omówić w pewnym momencie. Cóż... to jest ten moment.

Rzednie mi mina.

— O Boże, nie jestem gotowa. Niczego nie przygotowałam. Moje pomysły są pewnie do bani.

— Kłamiwa pipa — mówi Sloan, poruszając porozumiewawczo brwiami. — Jesteśmy przyjaciółkami, Freya. Nie potrzebujemy oficjalnej prezentacji. Po prostu powiedz nam, jakie masz pomysły. Umieramy z ciekawości.

Mój wzrok ucieka, patrzę to na Leslie, to na Sloan, w moim brzuchu trwa prawdziwa wojna nerwów. Ta kłamliwa pipa w głowie chce mi powiedzieć, że moje pomysły nie są wystarczająco dobre i im się nie spodobają. Ale potem słyszę głos Maca. *Taki talent wymaga tego, żeby ktoś go dostrzegł i docenił.*

I jego głos brzmi o wiele bardziej atrakcyjnie niż tej kłamliwej pipy.

Sięgam do torby i wyjmuję mój szkiecownik. Raz kozie śmierć.



— Święci pańscy! — wykrzykuję, wpadając do mieszkania z największym i najjaśniejszym uśmiechem na twarzy.

— O co chodzi? — pyta Mac z kanapy, gdzie od ostatnich dwóch tygodni czeka na mnie codziennie i gdzie chcę, żeby pozostał już do końca moich dni.

Wow, skąd mi się to wzięło?

Potrząsam głową, aby się otrząsnąć z tej dziwnej myśli w mojej głowie i właściwie piszczę.

— Sloan i Leslie spodobał się mój pomysł tworzenia ubranek dla zwierząt!

— Co takiego?

Potakuję z entuzjazmem i dołączam do niego na kanapie.

— To była najdziwniejsza rzecz, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła. Zawołały mnie na dół, zanim wyszłam z pracy, i poprosiły, abym przedstawiła mój pomysł. Na początku pomyślałam... Co wy, dziewczyny, oszalałyście... Ale potem jakoś, no, postanowiłam już nigdy nie słuchać tego głosu kłamliwej pipy gdzieś z tyłu mojej głowy.

— To genialnie! — mówi Mac i po raz pierwszy od naszego powrotu do Londynu na jego twarzy pojawia się prawdziwy uśmiech. — Jak to się stało?

— Pokazałam im swoje szkice i spodobały się im! Tak samo jak mój profil na Instagramie. Uważają, że Hercules mógłby być „pyszczkiem” tej linii, która powinna się nazywać Pleasantly Plump Pets. Mówią o przekształceniu mojej pracowni na piętrze w butik dla psów, wynajęciu nieruchomości w innym miejscu, zatrudnieniu kolejnej krawcowej i, cholera jasna, to może się faktycznie wszystko stać. Mogłabym rzeczywiście zostać prawdziwą projektantką!

Sięgam do torby i wyjmuję butelkę szampana, którą kupiłam po drodze do domu.

— Musimy to uczcić!

— Koniecznie! — mówi Mac. Wyciąga mi z dłoni butelkę i zabiera ją do kuchni.

Idę za nim, wciąż gadając o spotkaniu. Myślę, że mogę się powtarzać, ale nic nie mogę na to poradzić. Jestem zbyt podekscytowana, aby wymyślać jakieś wyszukane słowa.

Mac nalewa nam bąbelki do dwóch kubków w koty i trzyma swój kubek przede mną. Jego wysoka postać pochyla się nade mną, gdy on pieszczotliwie się do mnie uśmiecha.

— Twoje zdrowie, Cookie. Wiedziałem, że masz potencjał.

Stukamy się kubkami i pijemy łyk, gdy pozwalam, żeby te słowa wniknęły we mnie. Mac wiedział. Myślę, że zawsze wiedział. Gdyby nie on, nigdy nie byłabym na tyle pewna siebie, aby powiedzieć, że mam jakieś pomysły, i podzielić się nimi ze Sloan i Leslie. Ten moment, że stoję tutaj z nim, w mojej kuchni, i świętuję swój sukces z kimś, na kim tak mocno mi zależy... To jest surrealistyczne.

— Co się dzieje? — pyta Mac, wyciągając rękę. Zaczyna głaskać kciukiem mokry ślad wzdłuż mojego policzka, z którego nawet nie zdawałam sobie sprawy. — To jest przecież radosna wiadomość. Skąd łyzy?

— Wiem, że to bardzo dobra wiadomość — mówię, pociągając głośno nosem i przytrzymując jego rękę przy swojej twarzy. — Po prostu nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to by się nie wydarzyło, gdyby nie ty.

— Ja? — pyta, patrząc na mnie z niedowierzaniem. — Cookie, to tylko twoja zasługa.

Jego rysy łagodnieją, gdy nadal czule gładzi mój policzek, jakby robił to przez całe życie. A sposób, w jaki jego oczy mrużą się w kącikach, gdy patrzy na mnie, powoduje, że naprawdę trudno jest mi powstrzymać te cholerne łyzy.

Moje palce ściskają jego koszulę, gdy próbuję wytłumaczyć, jak się czuję.

— Od kiedy zaczęliśmy spędzać ze sobą więcej czasu, motywujesz mnie i popychasz naprzód w sposób, jaki nigdy wcześniej mi się nie zdarzał. Sprawileś, że zaczęłam widzieć w moich szkicach coś więcej niż tylko hobby, na które nie miałam czasu. Bycie z tobą dało mi pewność siebie, jakiej nigdy wcześniej nie miałam. Mac, nie wiem, co bym zrobiła bez ciebie w moim życiu.

Wyciągam rękę po kubek Maca, po czym odstawiam oba kubki na blat, a następnie obejmuję go dłońmi za szyję. Wpatruję się w górę, rozkoszując widokiem tego dużego i przystojnego faceta, który patrzy na mnie z dumą. Chcę, żeby tak na mnie patrzył już zawsze.

Ta myśl powoduje, że przyciągam go do swoich ust. To nie jest delikatny pocałunek. To raczej kula armatnia wyrzucona z basenowej trampoliny i opadająca na samo dno pocałunku zapomnienia, gdy nasze języki przenikają się nawzajem, a ja pozwalam sobie całować go z taką pasją, że oboje pojękujemy.

Mac obejmuje mnie w talii. Potem zsuwa ręce na mój tyłek, obejmuje go mocno i przyciąga do swojego twardego krocza. Zaborczy uścisk otula mnie wraz z jego cudownym męskim zapachem, który pragnę czuć na całym ciele. Moje ręce zachłannie naśladowują jego, przyciskając go mocniej do siebie. To już pewnego rodzaju zachłanne pożądanie, gdy moje dłonie przesuwają się po jego wspaniałej sile. To za mało. Chcę więcej.

Boże, pragnę tego faceta. Mojego najlepszego przyjaciela, w którym jestem do szaleństwa zakochana i który, jak myślę, może być zakochany we mnie. Ta myśl przyprawia mnie o dreszcz, no bo jak to możliwe? Czy naprawdę mogłoby mi się to przydarzyć? Taki rodzaj głębokiej miłości wstrząsającej duszą?

Zalewają mnie emocje i zanim się zdązę zorientować, wychodzimy z kuchni i idziemy przez korytarz, niezdarnie zrzucając z siebie ciuchy przez całą drogę. Nasze usta są tak nierozłączne, że gdybyśmy się rozdzielili, nie moglibyśmy oddychać jedno bez drugiego. A ja i tak pragnę jeszcze więcej.

Gdy dochodzimy do mojego łóżka, jesteśmy już nadzy. A kiedy kładę się na plecach i czekam, aż się na mnie położy, czuję się, jakby to znowu był ten pierwszy raz. Jakimi zupełnie różnymi ludźmi byliśmy tamtej nocy. Ja wystraszona i niepewna, a on niespieszny i ostrożny. Teraz poruszamy się razem niczym jeden organizm, oboje już znamy swoje ciała tak dogłębnie, że wystarczy tylko jeden dotyk, aby je rozpałić.

Mac jest nade mną i pochłania moje piersi, podczas gdy moje palce dziko targają jego włosy. Jego usta prześlizgują się w dół po moim brzuchu, gdy przesuwają jednocześnie jedwabistym językiem po moim ciele i w końcu w górę do mojej szyi, jakby również nie miał mnie dosyć. Pocałunki absolutnie doprowadzają mnie do szaleństwa i jeśli niedługo nie znajdzie się wewnątrz mnie, chyba oszaleję.

— Potrzebuję cię, Mac — jęczę, przyciągając go do ust, po czym całuję go mocno i szybko. — Chcę cię w środku. Teraz.

Patrzy w dół, gdy owijam dłoń wokół jego męskości i umieszczam ją w moim środku. Jego głęboki gardłowy pomruk wibruje w mojej klatce piersiowej, gdy wpatruje się, jak znika we mnie centymetr po centymetrze. Jego grubość sprawia, że czuję się napięta i spełniona, gdy zagłębia się coraz bardziej, a moje ciało jest pod każdym względem doskonale do niego dopasowane.

Dociskam do niego moje biodra, chcąc poczuć ruch i to, co się we mnie powiększa. Nasze palce spletają się, gdy przyciska moje ręce do łóżka. Nie pozwala mi, abym go dotknęła, wbija się we mnie i dalej ogląda nasze połączone ciała.

Jest dobrze, ale jeszcze niewystarczająco. Chcę więcej. Chcę jego.

— Mac, popatrz na mnie — mówię szorstkim i ociekającym z pożądania głosem. Chcę, żeby widział, co ze mną robi. Jak się dzięki niemu czuję.

Ignoruje mnie, wchodząc we mnie, jakby jego jedynym zmartwieniem była moja miednica.

— Mac — wykrzykuję, a moje uda zaciskają się wokół jego bioder, żeby zatrzymać ruchy.

Podrywa głowę, a zielone oczy wpatrują się we mnie.

— Chcę, żebyś na mnie popatrzył — mówię stanowczo, a mój głos powoduje, że jego mięśnie się napinają.

Jakiś przebłysk bólu przemyka mu po twarzy i ginie w ułamku sekundy.

Jednak zdążyłam to zobaczyć.

Zobaczyłam tę wątpliwość, to zawahanie. Ten... żal?

Co to było? Gdzie jest teraz głowa? O czym myśli?

Mac znowu patrzy na dół, na nasze ciała, ale wspomnienie jego twarzy odłamuje jakąś część mojej

duszy.

— Mac — szepczę jego imię, gdy uwalniam ręce z jego uścisku. Obejmuję nimi jego twarz, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał i mówię ochryłym głosem. — Dlaczego na mnie nie patrzysz?

Kręci głową, jakbym to sobie wymyśliła.

Ściskam go jeszcze mocniej.

— Dlaczego? — pytam ponownie łamiącym się głosem. — Co jest ze mną nie tak? — dodaje.
Cholera, znowu ta kłamliwa pipa.

— Nic, Freya — mówi, a jego wzrok jest pełen emocji, gdy patrzy prosto na mnie. — Nic nie jest z tobą nie tak — jego usta unoszą się w krzywym uśmiechu. — Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Jego słowa dotykają bardzo głęboko moją duszę i tylko potwierdzają, że łączy nas coś więcej niż tylko seks. To jakaś nierozzerwalna więź, która jest nawet głębsza niż miłość.

Mac śmiało wpatruje się w moje oczy, gdy powoli się we mnie porusza. Ostrożny, pełen wdzięczności, poszukujący. Szukający ostatniej części naszych dusz, które wciąż jeszcze należą do nas samych. Spoglądam na niego z takim samym zachwytem przebiegającym przez moje ciało.

To jest miłość. To jesteśmy my. To jest szczęście.

Nagle zaczyna się poruszać mocniej i szybciej. Jego palce wbijają się w moje ciało, a wzrok skupia na mnie. Patrzy na mnie, ale jego twarz jest odmieniona. Jest w jakiś sposób udręczony, gdy pokazuje mi część siebie, o której nie wiedziałam, że istnieje. Ciemną i nagą, która jest surowa i bezradna, nawet przy mnie.

To jest intensywne.

To jest to, czego chciałam, ale jednocześnie więcej, niż oczekiwałam.

— Freya — Mac wymawia moje imię z jękiem tak przejmującym, że docierającym aż do samego mojego rdzenia. Jego czoło przyciska się do mojego. — Boże, Freya. Tyle dla mnie znaczysz.

— Mac — wykrzykuję, ponieważ jego słowa doprowadzają moje ciało do samej krawędzi, zmuszając mnie do mocnego zaciśnięcia się na nim, a potem poddania się drżącym falom przyjemności.

Jego twarz opada na moją szyję, gdy przygotowuje się do wyjścia ze mnie.

— Po prostu zostań — błagam, zaplatając stopy na jego plecach, aby go przytrzymać w sobie. Ogarnia mnie wręcz bolesne poczucie desperacji, że jeśli go teraz wypuszczę, mogę go już nigdy nie odzyskać. — Chcę, żebyś doszedł we mnie.

Mac odsuwa się zdumiony i patrzy na mnie.

— Jesteś pewna? Możemy?

Potakuję.

— Tak, już jesteśmy zabezpieczeni i chcę cię poczuć. Całego.

Usta Maca się rozchylają i opadają na moje, podczas gdy jego całe ciało napina się nade mną, a on z jękiem przeżywa rozkosz we mnie. To bardzo intymne doznanie. Nawet nie wiedziałam, że mogę się z niego tak bardzo cieszyć, gdy trzymam Maca w ramionach, w sobie, i rozkoszuję się gorączkowym biciem jego serca. Chcę tego. Chcę tego i jeszcze więcej. I na szczęście, to jest dopiero początek.

Rozdział 23.



Mac

Mój głos jest sztywny i służbowy, gdy siedzę naprzeciwko Santino w jego biurze w Bethnal Green F.C.

— Chcę oficjalnie rozpocząć negocjacje dotyczące mojego transferu do klubu Rangers. — Przełykam ślinę, a wraz z nią to bolesne zdanie, o którym nigdy nie myślałem, że je kiedykolwiek wypowiem. A potem dodaję: — Mój agent rozmawiał już z ich menadżerem i są zainteresowani za odpowiednią cenę.

Santino siada wygodnie na swoim krześle. Jego ciemne, nażelowane włosy lśnią od górnego światła.

— O czym ty, do cholery, mówisz?

Odchrząkuję i robię, co mogę, aby odpowiedzieć przez zaciśnięte zęby.

— Moja decyzja jest ostateczna.

Santino gapi się na mnie, jakbym miał dwie głowy, a potem zaczyna szybko mrugać, gdy opiera łokcie na biurku.

— Dlaczego, u licha, miałbyś porzucić Premier League i jechać do Glasgow? Nasz klub radzi sobie doskonale. W zeszłym sezonie prawie wygraliśmy Puchar Anglii. A w tym roku, dzięki pozyskanym nowym graczom, możemy wygrać.

To przypomnienie przeszywa mnie żalem. Pomimo tego, że jestem pewien decyzji o odejściu z drużyny, którą uważam za rodzinę, zwłaszcza w chwili, gdy zaczynamy osiągać sukcesy, to ta sytuacja jest dla mnie pieprzoną torturą.

— To z powodów osobistych.

Santino mierzy mnie wzrokiem.

— Jakiego rodzaju to mogą być powody osobiste? Zmajstrowałeś ciężę z jakąś laską w Highlands? Mówię ci, stary, możemy się nią zająć z Londynu.

Ślepa wściekłość ogarnia moje ciało.

— Kto jak kto, ale ty masz cholerny tupet, aby w taki sposób przy mnie żartować.

Santino błędnie i traci cały dobry humor, jakby do tego momentu zupełnie zapomniał o wszystkim, co wydarzyło się zaledwie trzy lata temu. Powoli przełyka ślinę i wciąga powietrze przez nos.

— Posłuchaj, Maclay. Wiem, że szczerze mnie nienawidzisz za wydarzenia z przeszłości. Jednak przez ostatnie trzy lata nie wchodziłem ci w drogę i ty też trzymałeś się ode mnie z daleka. Nie mieszajmy teraz spraw osobistych z zawodowymi.

— Nie schodziłeś mi z drogi, gdy zaprosiłeś na randkę moją najlepszą przyjaciółkę, do jasnej cholery.

— Warczę, powstrzymując się ze wszystkich sił, aby nie przeskoczyć przez stół i nie spuścić mu solidnego manta.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem w milczeniu, po czym Santino mówi:

— Nie wiedziałem, jak bardzo byliście z Freyą blisko. Nikt z drużyny nie miał pojęcia o twoim związku z nią. Uwierz mi, że gdybym o tym wiedział, trzymałbym się od niej tak daleko, jak to tylko możliwe.

Moje nozdrza się rozszerzają.

— Żałuję, że nie zachowałeś się tak samo uprzejmie wobec mnie w kwestii mojej siostry.

Santino mruży oczy.

— Nie wiesz, o czym mówisz, jeśli chodzi o mnie i Tilly.

— Wiem wszystko, co powinienem.

— Nie wiesz — warczy Santino, zaciskając pięści na biurku. — To, co się wydarzyło między nami, było skomplikowaną pomyłką.

— Pomyłką, którą chciałeś, kurwa, zakończyć! — grzmie, chwytając podłokietniki krzesła, jakbym chciał je zmiażdżyć na pył.

Santino odchyła się na krzesle i kręci głową.

— Nie znasz całej historii, a ja nie zamierzam ci jej opowiadać. To jest sprawa osobista i nic ci nie jestem winien, Maclay. Wiele zawdzięczam twojej siostrze.

— Czy to właśnie dlatego wysłałeś pieprzone pieniądze do Szkocji? Aby mogła dokonać aborcji w prywatnej klinice, ty cholerny draniu? — warczę, wstając i odsuwając przy tym krzesło.

Santino też wstaje, mruży swoje ciemne oczy, gdy się we mnie wpatruje.

— Zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

— Zrobiłeś to, co było dla ciebie wygodne! — mówię przez zaciśnięte zęby i wykrzywiam z obrzydzeniem górną wargę. — Gdyby nie poroniła, to co byś wtedy zrobił? Zmusiłbyś ją do zakończenia życia tego maleństwa? Co z ciebie za pieprzony potwór?

Santino oddycha z drżeniem.

— To nie jest twoja sprawa.

— Moja siostra i moja rodzina to na sto procent moja sprawa.

— No to porozmawiaj z nią o tym — mówi ciszej Santino, tracąc, po raz pierwszy, odkąd się pojawiłem w tym klubie, stalowe nerwy.

— Ona udaje, że to się nigdy nie wydarzyło! — wykrzykuję i potrząsam głową. — Jakikolwiek pranie mózgu jej zrobiłeś, ona się zmieniła. I za to będę cię nienawidził do końca moich pieprzonych dni.

Stoimy tak oko w oko, ciężko oddychając, a napięcie wibruje między nami.

— Czego ode mnie chcesz? — pyta Santino, a jego twarz wygląda na zdesperowaną, po raz pierwszy od chwili gdy tu wszedłem.

— Chcę, żebyś przeprowadził ten transfer, włączając w to Vaughna.

Nie mogę znieść myśli o spotkaniu z moim menadżerem Vaughnem i poinformowaniu go o decyzji o odejściu. Tak naprawdę to jeszcze nie mogę sobie wyobrazić powiedzenia tego Roanowi. I chociaż doskonale wiem, że to jest dla mnie dobre, jestem również przekonany, że każdy, komu na mnie zależy, będzie próbował mnie od tego odwieść. Do diabła, nawet Harrisowie prawdopodobnie połączyliby się razem i wykonali jeden ze swoich śmiesznych Harris Brother Shakedown's.

Takie rozwiązanie będzie najlepsze dla mojej rodziny i dla mnie. I nigdy nie będę żałował spełnienia ostatniego życzenia dziadka.

— Maclay, jeśli mam włączyć Vaughna w ten szalony pomysł, będę potrzebował pewnych informacji.

Zaciskam szczękę, a mięsień na moim policzku drży z emocji. Zdaję sobie sprawę, że najpewniej nie ucieknę przed podzieleniem się powodem, dla którego to robię.

— Mój dziadek i ja jesteśmy bardzo blisko. Właśnie dowiedziałem się, że jest bardzo chory, a jego ostatnim życzeniem jest zobaczenie mnie w stroju Rangersów.

Santino opuszcza brwi.

— Cholera.

— Tak, cholera — odpowiadam, odchrząkując, i mierzę go poważnym wzrokiem. — Chcę, żebyś zrobił, co do ciebie należy jako prawnika, i przekonał Vaughna, że ten transfer jest najlepszy. Znam go. Będzie próbował działać po ojcowsku, ale ja już zdecydowałem. I po tym wszystkim, co zrobiłeś mojej

rodzinie, ten transfer to dosłownie minimum tego, co powinieneś zrobić, aby się, kurwa, zrehabilitować.

Santino wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, jakby chciał się spierać. I powstrzymać mnie przed tym krokiem. Mimo tego, że wie, iż go nienawidzę i jak największa odległość między nami byłaby najlepszym rozwiązaniem. Ale potem potakuje i mówi:

— Dobrze. To w końcu twoja kariera. — Cofa się i wkłada ręce do kieszeni. — Pogadam z Vaughnem i w taki czy inny sposób załatwimy ten transfer. Dalsze negocjacje będą prowadzone między twoim agentem i klubem, więc my nie musimy się już więcej kontaktować.

— Dzięki, kurwa, za to — mówię pod nosem i odwracam się do wyjścia. Chwytam za klamkę, zatrzymuję się i odwracam, aby na niego spojrzeć.

— I chyba nie muszę dodawać, że po moim wyjeździe trzymasz się jak najdalej od Frei.

Santino kiwa głową.

— Idź już.

— Muszę usłyszeć, jak to mówisz. — Odwracam się na pięcie, żeby znowu spojrzeć mu w oczy. To jest jedyna rzecz, której najbardziej się obawiam, opuszczając Londyn. I potrzebuję jakiejś formy otuchy w tej sprawie albo nie wiem, czy będę w stanie przejść przez to wszystko. — Bracia Harris zapewniali mnie, że dotrzymujesz danego słowa, więc powiedz to, do cholery.

Santino ciężko wzdycha i mierzy mnie wzrokiem.

— Będę się trzymał z daleka od Frei.

Uprzejmie kiwam głową, a potem odwracam się i wychodzę. I prawdopodobnie na dobre opuszczam Bethnal Green F.C.

Rozdział 24.



Freya

Ostatnia noc była jednocześnie pierwszą, której Mac i ja nie spędziliśmy razem od czasu rozpoczęcia naszego układu. Allie i Roan chcieli się rozdzielić na noc przed swoim ślubem. Dlatego Allie przyszła do mnie, a Mac wrócił do Roana. Tęskniłam za nim bardziej, niż potrafiłam się do tego przyznać. To niesamowite, że zaledwie w ciągu kilku tygodni stałam się tak całkowicie zależna od jego ciepła w moim łóżku. Kurczę, jak wszystko się pozmiało.

Teraz dzieli nas tylko kilka godzin od wspólnego przejścia do ołtarza i czuję przytłaczający niepokój gdzieś w środku na samą myśl o ponownym zobaczeniu go. To trochę jakby przerażało mnie, że po naszej rozłące na tę jedną noc cały czar gdzieś pryśnie, Mac popatrzy na mnie ponownie i zda sobie sprawę, jak się pomylił, będąc ze mną. Poza tym otuchy wcale nie dodaje mi to, że przez cały tydzień już nie rozmawialiśmy o tym, czym jest nasza relacja.

Odrzucam jednak od siebie tę melancholię i przyglądam się mojej zachwycającej przyjaciółce Allie. Wygląda przepięknie w swojej wielowarstwowej tiulowej sukni ślubnej. Jej góra ma głęboki dekol w kształcie litery V, z misterną koronkową aplikacją, którą pomogłam Leslie wszyć ręcznie. Złote blond loki Allie są upięte do połowy, a makijaż w stylu zroszonej skóry jest absolutnie doskonały.

Ja mam na sobie różową szyfonową sukienkę, również wykonaną przez Leslie. To inspirowana Grecją suknia z rozcięciem z przodu, delikatnym dekoltem w kształcie litery V i ramiączkami z falbankami, które opadają mi na ramiona.

To zabawne, że to właśnie ten dzień zmusił mnie do poszukiwań osoby towarzyszącej i sprawił całe związane z tym zamieszanie. To dzięki temu Mac stał się moim trenerem miłości, pocałował mnie w swojej sypialni, popsuł moją randkę z Santino. Przez ten dzień zwierzyłam mu się, że jestem dziewicą, i zaczęliśmy ze sobą sypiać.

Ten dzień był powodem tego, że zakochałam się w moim najlepszym przyjacielu.

Jednak pomimo tych wszystkich nowych doświadczeń i uczuć nic nie mogę poradzić na to, że patrząc w lustrze na siebie i na Allie, wciąż myślę: *Zawsze druhna, nigdy panna młoda.*

— Dobrze, drogie panie, już prawie czas! — mówi organizatorka ślubu, wsuwając głowę w drzwi garderoby, gdzie czekamy w Temple Church w Londynie. — Wprowadzają jeszcze kilka ostatnich osób na swoje miejsca. Po tym wrócę tutaj i was zabiorę.

Odchodzi, a ja odwracam się do Allie, która bawi się bukietem różowych róż.

— Denerwujesz się?

— Nie denerwuję — odpowiada, podnosząc kwiaty do nosa. — Raczej jestem gotowa, żeby mieć to za sobą.

Moje usta wykrzywiają się w uśmiechu.

— To zabawny sposób patrzenia na dzień własnego ślubu.

Allie przewraca oczami.

— Po prostu jestem gotowa, aby rozpocząć swoje życie z Roanem, rozumiesz? Ten dzień jest ekscytujący, ale bardziej ciekawią mnie zwykłe dni. Pocałunki na pożegnanie w drodze do pracy, gdy odbieram go z lotniska po jakimś czasie jego gry za granicą. Albo, do diabła, nawet wieczorne kłótnie o to, co zjeść na kolację. To właśnie tego najbardziej nie mogę się doczekać. Czy to dziwne?

Uśmiecham się i kręcę głową.

— Nie jest dziwne. Po prostu opisujesz zadowolenie.

Allie potakuje.

— Zadowolenie. Tak. Właśnie na to jestem gotowa. Nudne i do bólu zwyczajne zadowolenie.

Mój uśmiech nieco przygasa, gdy dociera do mnie, że przez ostatnich kilka tygodni z Makiem czułam większe zadowolenie niż przez całe swoje życie. A teraz nie wiem, co czuję.

Allie zdaje się wyczuwać moją zmianę nastroju.

— Co dzieje się między tobą i Makiem?

— Nic — potrząsam głową. — To jest twój dzień i powinniśmy rozmawiać o tobie.

Allie mierzy mnie wzrokiem.

— Freya, skoro to jest mój dzień, możemy rozmawiać o tym, o czym ja chcę. A ja chcę rozmawiać o tobie i Macu.

Przewracam oczami i wzruszam ramionami.

— Właściwie to nie wiem. Myślałam, że wycieczka do Szkocji była początkiem czegoś wielkiego dla nas. Ale odkąd wróciliśmy do Londynu, jest jakiś nieobecny. — Podnoszę wzrok i patrzę na nią obserwującą mnie w lustrze i wzruszam ramionami. — Jak to możliwe, że ktoś znajdujący się dosłownie na wyciągnięcie ręki wydaje się taki odległy?

Brwi Allie łączą się ze sobą.

— Może potrzebuje trochę czasu, aby głowa dogoniła serce?

Potakuję i próbuję przyjąć jej słowa za prawdę. Są bardzo podobne do tych, które sama sobie wciąż powtarzam.

— Drogie panie, już czas! — Dociera do nas głos.

Allie patrzy na mnie z uśmiechem.

— Wyjdźmy na spotkanie mojemu nudnemu i do bólu zwyczajnemu zadowoleniu, dobrze?

Przechodzimy przez kilka korytarzy, aż dochodzimy do narteksu tuż obok świątyni. Jest trochę zamieszania, ponieważ Allie zdecydowała, że wszystkie dzieci jej kuzynów będą szły za nią. Dziewczynki mają nieść kwiaty, a chłopcy obrączki. Wchodzimy w momencie, w którym żony Harris robią, co w ich mocy, aby poustawić swoje przeurocze dzieci na właściwych miejscach.

Najpierw jest córka Sloan, Sophia, która jest ubrana w blad różową sukienkę podobną do mojej. Trzyma rączkę małego wózka udekorowanego tiulem, w którym siedzą roczne dzieci Belle i Indie, Joey i Bex. Potem idzie trzyletnia córka Vi, Rocky, która w tej chwili wywraca swój koszyk z płatkami kwiatów, a jej mama próbuje to wszystko zgarnąć. Potem idą bliźniacy Brookera i Poppy — Teddy i Oliver walczący właśnie o poduszkę z obrączkami, na której szczęśliwie znajdują się ich podróbki. Nikomu nie przyszłoby do głowy zaufać tym dwóm małym urwisom w kwestii obrączek. I wreszcie maleństwo Sloan i Garetha, Milo, które powinno być w wózku, ale właśnie ucieka przed Sloan jak oparzony.

Wszystkie te dzieciaki to małe koszmarki poprzebierane w białe, puszyste sukienki i smokingi. Zerkam na Allie, która śmieje się z tej sceny.

Organizatorka ślubna ustawia mnie w kolejce do wyjścia.

— Idziesz pierwsza, a te małe koszmarki, jak Bóg da, za tobą.

Rozbrzmiewają organy i otwierają się drzwi do pełnego kościoła. Wszyscy Harris Brother są z przodu i pośrodku. Wychylają głowy z tłumu, żeby zobaczyć, jak też sobie radzą za mną ich pociechy. Organizatorka popycha mnie do przodu, a ja robię, co mogę, żeby elegancko przejść przez kościół do ołtarza.

Najpierw widzę Roana. Jego uśmiech jest szeroki i szczery, gdy trafia wzrokiem na mnie. Moje spojrzenie powoli przesuwają się obok niego w poszukiwaniu Maca. Ma na sobie elegancki smoking, który leży na nim idealnie, ponieważ sama go przerabiałam. Jego rudoblonde włosy są świeżo przycięte i ułożone,

co nadaje mu wyrafinowany wygląd stojący w takiej sprzeczności z dzikim Szkotem, który w nim drzemie.

Kiedy pożera wzrokiem moje ciało, nie mogę się powstrzymać i nie myśleć, jakby to było, gdyby to był dzień mojego ślubu. I gdybym to ja szła do ołtarza jako panna młoda, a nie jako drużna. Taka fantazja powinna spowodować motyle w moim brzuchu, a tymczasem przyprawia mnie o wielką wyrwę w brzuchu. Przed Makiem nie miałam marzeń o szczęśliwym życiu u czyjegóż boku. Nie pragnęłam, aby mężczyzna padał przede mną na kolano. Nie zastanawiałam się, jak będę się, czuła idąc do ołtarza, żeby go poślubić. Wszystko się zmieniło, gdy zakochałam się w Macu.

Chcę więcej.

I to jest przerażające.

Kiedy stoję na swoim miejscu naprzeciwko Maca, on patrzy na mnie czule, po czym mówi bezgłośnie: „Piękna”. I ta wyrwa w moim brzuchu rośnie, gdy uśmiecha się do mnie, jakby widział mnie nago. Cóż, w końcu widział.

Odwzajemniam uśmiech i odwracam wzrok przerażona, że dostrzeże te nadzieje i marzenia wypisane na mojej twarzy, i to go wystraszy. Nie potrafi nawet przyznać się do bycia w związku ze mną. Zatem ostatnią rzeczą, jaką mogę mu zrobić, jest powiedzenie o moich fantazjach na temat naszego ślubu.

Zmienia się muzyka, zwracając uwagę wszystkich na dzieci Harrisów idące do ołtarza. To jakaś kompletna anarchia, gdy Sophia przejeżdża wózkiem stopę Teddy’ego i ten zaczyna płakać. Poppy chce go ratować, podczas gdy Rocky kręci się w kółko przez całą drogę do ołtarza. Joey i Bex wydają się być bardziej zainteresowane lizaniem swoich tiulowych sukienek niż zwracaniem uwagi na to, co się dzieje wokół. Milo wciąż próbuje uciec z wózka. To wszystko, co się dzieje, to najbardziej uroczy bałagan, jaki kiedykolwiek widziałam, a cały kościół zrywa boki ze śmiechu.

Vi, Sloan, Poppy, Belle i Indie w końcu muszą towarzyszyć tej małej zgrai, a ich mężowie wyskakują do przejścia, aby zachęcać maluchy do tego, aby szły. To naprawdę słodkie, niczym zgromadzenie najbardziej słodkich kociać pod słońcem.

Gdy dzieci zajmują miejsca z rodzicami, muzyka znowu się zmienia i to kolej Allie na przejście do ołtarza.

Jej ojciec nie pokazuje emocji, gdy prowadzi swoją córkę do narzeczonego. Rzucam okiem na Roana, na twarzy którego maluje się szczęście, gdy czeka na swoją ukochaną. Allie i Roan mieli burzliwy związek, który w pewnym momencie niemal się rozpadł, ale odnaleźli drogę do siebie.

Ceremonia jest piękna, aż w kościele leją się łzy. Nawet Mac je ociera i wygląda na tak szczęśliwego z powodu swojego przyjaciela, że to znowu zaczyna mi dawać jakąś nadzieję.

Docieramy na przyjęcie. Wchodzimy w ciemną, romantyczną mieszankę przyćmionego, żółtego światła i białoróżowych oraz białych kwiatów opadających z wysokich, stożkowych wazonów. Gdy zasiadamy do kolacji, na sali panuje nastrój szczęścia.

Po pierwszym tańcu Allie i Roana jako małżeństwa DJ zaprasza inne pary na parkiet.

Nagle duże ręce Maca owijają mnie w tali od tyłu.

— Wprawdzie uważasz mnie za gównianego tancerza, ale czy mimo wszystko uczynisz mi ten zaszczyt, Cookie?

Uśmiecham się, odchylam głowę do tyłu i opieram o jego klatkę piersiową.

— Myślałam, że już nigdy nie zapytasz.

Obraca mnie w swoich ramionach, a ja zakładam mu ręce na szyję, gdy prowadzi nas z powrotem w tłum innych par. Opieram policzek o klatkę piersiową Maca, gdy powoli tańczymy pozwalając naszym ciałom ponownie się połączyć po tym, jak zostaliśmy rozłączeni na dwadzieścia cztery godziny.

— Tęskniłam za tobą zeszłej nocy — mówię odchylając się i uśmiechając do niego.

Aksamitne oczy Maca są pełne emocji, gdy wyciąga rękę po kosmyk moich włosów i zakłada je za ucho.

— Tak, ja też tęskniłem.

Wtulam się w niego.

— Przez tych kilka tygodni przyzwyczaiłam się do twojego chrapania.

Posyła mi uśmiech, który nie obejmuje jego oczu.

— Czy wracasz do mnie dziś wieczorem?

Mac patrzy w dal i marszczy w skupieniu brwi, po czym odpowiada:

— Nie sędzę.

— To może pójdziemy do ciebie, przecież nie będzie tam Allie i Roana — odpowiadam, przeczesując palcami jego włosy. Przyciągam go w dół, abym mogła mu wyszeptać. — To chyba dobry moment, aby ci powiedzieć, że nie mam majtek pod sukienką.

Mac jęczy i kręci głową, a jego ciało napina się pod moim dotykiem. Uśmiecham się i jeszcze raz zerkam w górę, chcąc zobaczyć pożądanie na jego twarzy, do którego już się przyzwyczyłam. Mój uśmiech niknie, gdy zamiast tego dostrzegam surowość w jego oczach, które patrzą wszędzie, tylko nie na mnie.

— Uważam, że będzie lepiej dla nas, jeśli dziś wieczorem każde zostanie u siebie.

Otwieram usta ze zdziwienia.

— Dlaczego?

Mac przełyka coś, co wygląda na bolesną gulę w gardle.

— Mam trochę wiadomości.

Czuję, jak ściągają mi się brwi.

— Okej... Co to za wieści?

Odwraca ode mnie wzrok, jakby nie mógł mi spojrzeć w oczy, odpowiadając.

— Jestem w trakcie transferu do Glasgow Rangers.

Moje ciało zastyga, a stopy nieruchomieją.

— Co to znaczy „w trakcie transferu”?

Wzdycha ciężko i odwraca się, aby spojrzeć na mnie z chłodem w oczach, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

— To znaczy, że w tym sezonie będę grał z nimi, a nie z Bethnal Green.

— Okeeej — odpowiadam powoli, a moje oczy napełniają się łzami w miarę, jak dociera do mnie ta informacja. — Co z tego wynika? Czy to znaczy, że przenosisz się do Szkocji?

— Tak. W poniedziałek jadę do Glasgow na test sprawnościowy, który pewnie wyjdzie dobrze. A potem obejrzę kilka mieszkań...

— Poczekaj chwilę ... — przerywam z uśmiechem i ściągam rękę z jego szyi. — Czyli się przeprowadzasz? Do Glasgow?

— Tak — zamrugał.

— Dlaczego? — pytam i zaczynam się czuć słabo, gdy mój umysł wiruje od tej wiadomości, a serce chce wyskoczyć z piersi.

Zaciska pięści.

— Ponieważ podpisałem nowy kontrakt.

— Dlaczego to zrobiłeś? — pytam defensywnie, zakładając ręce na piersiach. — Świetnie ci szło w Bethnal Green. Czy to był pomysł Vaughna Harrisa? Nie wyobrażam sobie, żeby mógł to zrobić. Cała rodzina Harrisów cię kocha. Jesteś atutem tej drużyny! Każę Vi z nim porozmawiać...

Schodzę z parkietu z zamiarem gorączkowego poszukania kogokolwiek z Harrisów, ponieważ z pewnością ktoś z nich będzie mi mógł coś na ten temat powiedzieć.

Mac chwytam mnie za ramię i znowu odwraca twarzą do siebie.

— Freya, to nie był pomysł Vaughna, tylko mój.

— Twój pomysł? — parskam z niedowierzaniem. — Dlaczego miałbyś chcieć grać dla Glasgow? Twoje całe życie jest w Londynie.

Mac zaciska usta, odwraca wzrok i odpowiada:

— Mój dziadek jest chory.

Czuję ucisk w żołądku, gdy spada na mnie ciężar tego, co mówi.

— Jak bardzo jest chory? — Udaje mi się wyszeptać, chwytając go za przedramiona ze współczuciem.

— Śmiertelnie — odpowiada gardłowo, a jego głos powoduje, że podskakuję. Jego szczęka pulsuje ze złości. Odsuwa się od mojego dotyku. — Zostało mu tylko kilka miesięcy życia i lepiej niż ktokolwiek inny wiesz, jaka łączy mnie z nim więź. Dlatego przenoszę się dla niego. To nie podlega żadnej dyskusji.

— O mój Boże, Mac. Tak bardzo mi przykro — odpowiadam, a mój umysł wiruje od tych wszystkich nowych informacji. — Zatem... przenosisz się do tamtego klubu, aby być blisko niego. Okej, to ma sens.

Mruga powoli.

— Tak, to jest najlepsze dla mojej rodziny.

— W porządku. Rozumiem to — potakuję, gdy łyzy zaczynają pojawiać się w moich oczach. Znowu wyciągam do niego rękę. Potrzeba dodania mu otuchy i jednocześnie wzmocnienia siebie pojawia się niczym odruch w moim ciele. Ale coś w jego wyrazie twarzy mnie powstrzymuje. — A... jak ja się w to wszystko wpasowuję?

Mac przez chwilę uważnie mi się przygląda.

— Jako... przyjaciółka. Zawsze zakładaliśmy, że po zakończeniu naszego układu wrócimy do bycia przyjaciółmi. Po prostu kończę go wcześniej.

— Nie mówisz tego poważnie — prawie piszczę, opuszczając rękę, gdy cofam się krok od niego. — Przenosisz się, aby grać w innej drużynie i nagle tak po prostu... kończysz z nami?

— Nie kończę z nami. Po prostu wrócimy do bycia przyjaciółmi jak wcześniej — odpowiada beznamiętnym i bezbarwnym głosem. — Mój dziadek jest teraz najważniejszy i nie zamierzam czuć się źle z tego powodu.

— Nie próbuję sprawić, abyś czuł się z tym źle — szepczę, owijając ramiona wokół siebie i próbując pogodzić się z myślą, że ten cudownie bezczelny mężczyzna, którego uwielbiam, jest chory. Łamie mi to serce, ponieważ dopiero co go poznałam. I doskonale wiem, ile Fergus znaczy dla Maca. Łączy ich głęboka i osobista więź. Ale tak samo jest z Makiem i ze mną. Prawda? Naprawdę możemy tak po prostu powrócić do bycia przyjaciółmi?

Pytanie, które wymyka mi się z ust, aż samo się prosi, aby je zadać, ponieważ wbrew sobie potrzebuję usłyszeć to raz jeszcze:

— Czyli po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, nadal chcesz, żebyśmy pozostali tylko przyjaciółmi?

Mac potwierdza lakonicznie:

— Tak.

Jego odpowiedź sprawia, że czuję się, jakby ktoś mi wylał wiadro zimnej wody na głowę. Mimo tego, że doskonale wiedziałam, jaka będzie jego odpowiedź. Odwracam się od niego, desperacko szukając przestrzeni, jakiegoś miejsca, aby to przemyśleć. Dlaczego to tak bardzo mnie dotyka? Dlaczego nie potrafię sobie z tym lepiej poradzić?

Idę pomiędzy stolikami i siedzącymi przy nich ludźmi. Mój umysł wiruje na samą myśl, jak bardzo byłam głupia, myśląc, że między mną a Makiem kiedykolwiek mogłoby być coś więcej. A wszystko przez to, że pocałował mnie na oczach swoich przyjaciół? To nic nie znaczyło. Najwyraźniej. To było pożądanie. Nie miłość. To był pocałunek. Nic więcej. Dlaczego pozwoliłam sobie na fantazjowanie, że to coś więcej?

— Freya! — Mac woła za mną, gdy idę do wyjścia z sali, a okropne łyzy wylewają się z moich oczu, gdy przyspieszam. Muszę stąd wyjść.

— Freya, czy możesz po prostu poczekać?

Znajduję boczne wyjście i przepycham się tamtędy na ciemny róg ulicy, wdzięczna za popsutą latarnię, ponieważ nie chcę, aby Mac widział mnie w tym stanie. Nie o mnie teraz chodzi, tylko o jego dziadka.

— Freya, zatrzymaj się na cholerną chwilę — mówi Mac bez tchu.

Mnie też brakuje powietrza. Wstrzymuję je w obawie, że rozpadnę się na milion kawałków, jeśli wypuszczę chociaż gram uczuć, które się we mnie kotłują.

Odwraca mnie, żebym na niego spojrzała. Marszczy czoło, gdy dostrzega moje cierpienie.

— Zaslugujesz na kogoś, kto postawi cię na pierwszym miejscu, Cookie. Nie piłkę. I myślę, że teraz masz już pewność siebie, żeby pójść i znaleźć taką osobę.

Prycham niezbyt zgrabnym śmiechem, ocierając gorące łyzy wypalające ślady na moich policzkach.

— Tylko tym byłam dla ciebie, tak? Projektem charytatywnym.

— Nie, nie powiedziałem nic takiego. — Podchodzi bliżej, jego oczy są zbolale i poszukujące zrozumienia w moich.

Ale nie znajdzie go. Jestem zraniona i postępuję irracjonalnie. A moje serce krwawi.

— Nie musiałeś tego mówić — ripostuję zbolalym głosem, odwracając się od niego i błagając, żeby moje łyzy przestały lecieć. — Ponieważ gdybym była czymś więcej niż tylko projektem charytatywnym, poprosiłbyś mnie, abym pojechała z tobą do Szkocji. Była przy tobie w tym trudnym okresie.

To czysta prawda, do której sam nigdy by się nie przyznał.

Mac ciężko wzdycha.

— Nigdy nie prosiłbym cię, żebyś ze mną wyjechała, Freya. Właśnie rozpoczynasz nowe przedsięwzięcie w butik. Nie prosiłbym cię, żebyś wybierała pomiędzy mną a karierą.

— Oczywiście, że nie — odpowiadam, a gorący strumień gniewu przepływa przeze mnie. Podchodzę znowu do niego i patrzę na niego surowo. — Ponieważ dla ciebie... kariera zawsze jest na pierwszym miejscu.

Mac mruży oczy.

— Wiedziałaś o tym od samego początku, Freya. Nie zachowuj się, jakby to była dla ciebie nowość. Doskonale wiedziałaś też, że właśnie dlatego nie wchodzę w związki. Nic się tu nie zmieniło. Jestem tym samym facetem, którym byłem przez ostatni rok.

Z tym wyjątkiem, że teraz jestem w tobie zakochana.

Zaciskam usta i zamykam oczy, próbując uspokoić moje oszalałe serce, abym mogła znowu normalnie oddychać.

Wszystkie słowa Maca są prawdziwe. Wiedziałałam, jaki ma stosunek do piłki nożnej. I związków. I do mnie. Powinnam była przewidzieć, że wszystko zmierza do takiego zakończenia.

— To dlatego zmieniłeś się w stosunku do mnie, odkąd wróciliśmy ze Szkocji, prawda? — Otwierają mi się oczy i ogarnia chłodna pustka, gdy akceptacja zastępuje ból. — Wiedziałaś, że wyjedziesz.

Spojrzenie Maca, pełne winy, jest ostateczną odpowiedzią, której potrzebowałam.

Powoli potakuję, zaciskając wargi, gdy wracam pamięcią do ostatniej nocy, gdy spaliśmy ze sobą. Teraz zdaję sobie sprawę, że powinnam była sobie uzmysłwić, że pożegnał się ze mną. To było takie ostateczne. Sposób, w jaki na mnie patrzył, jak mnie dotykał. Potem trzymał. Sposób, w jaki pocałował mnie w ramię, gdy wychodził następnego poranka. Powinnam była wiedzieć, że przez cały czas byłam w tym sama.

Ta kłamliwa pipa, która przez cały czas powtarza mi, że nie jestem wystarczająco dobra, aby mieć szczęśliwe życie, okazała się jedynym głosem w moim życiu, któremu powinnam była ufać przez cały czas. Nigdy nie powinnam była przestać go słuchać, ponieważ teraz kiedy już spróbowałam tego, co uważałam za miłość, zawsze będę wiedziała, czego mi brakuje. A wspomnienie tego uczucia będzie jak rana, która już nigdy się nie zagoi.

Biorę głęboki wdech przez nos i przesuwam się obok Maca, aby wejść z powrotem do środka.

— Powodzenia w Szkocji, Mac.

— Freya, nie bądź taka! — Mac wyciąga rękę i chwyta mnie za ramię. Mocno mnie ściska, gdy patrzy na mnie dziko swoimi zaczerwienionymi oczami. — Nadal będziemy się kontaktować. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Przyklejam uśmiech do twarzy. Tak łatwo mogłam pomylić to spojrzenie, które mi rzuca, z nadzieją. Teraz już wszystko wiem lepiej. Znam prawdę.

— Jasne, Mac. Możemy być przyjaciółmi.

Uwalnia moje ramię, a ja odchodzę, wiedząc bez cienia wątpliwości, że już nigdy nie będę przyjaciółką Maclaya Logana. Jak można przyjaźnić się z kimś, kto całkowicie zdewastował twoje serce?

Rozdział 25.



Mac

Dwa tygodnie później

— Dobra, panowie, na dzisiaj wystarczy. Uderzajcie do szatni! — krzyczy trener zza linii bocznej, gdy kończę ostatnie ćwiczenie i padam na boisko treningowe Rangersów. W tym tygodniu byliśmy ciśnięci do granic możliwości, ponieważ przygotowujemy się do meczu towarzyskiego z Oxford United za kilka dni. Często muszę sobie przypominać, że nie jestem już w Bethnal Green. Jestem w domu. W Szkocji.

Po ślubie Roana i Allie wszystko potoczyło się szybko. Wyjechałem do Glasgow na badania prowadzone przez klubowych lekarzy, miałem kilka ćwiczeń z zespołem. A potem, zanim się zorientowałem, miałem już robione zdjęcie w stroju Rangersów i podpisywałem się pod nowym kontraktem, który pomógł sfinalizować nie kto inny, ale właśnie Santino. Ledwo zerknąłem na warunki, bo ufałem, że mój agent o wszystko zadbał. To chyba głupie z mojej strony. Tak właśnie są wykorzystywani piłkarze, ale w tym momencie po prostu o to nie dbałem. Jestem tutaj wyłącznie z jednego powodu.

Mój dziadek nie wiedział, co się dzieje, dopóki nie pojawiłem się w jego mieszkaniu w stroju Rangersów i odwróciłem się, aby mu pokazać wyszyte na plecach nazwisko Logan. Staruszek rozplakał się tego dnia w moich ramionach i już bez cienia wątpliwości wiedziałem że podjąłem słuszną decyzję. Dziadek nie tylko będzie mógł oglądać, jak gram dla jego drużyny, ale też będę miał możliwość spędzać z nim tyle czasu, ile to tylko możliwe pomiędzy treningami i meczami. Straciłem cały poprzedni rok, więc nie mogę zmarnować czasu, który nam jeszcze pozostał.

Moi nowi koledzy z drużyny są w porządku. Kilku z nich patrzy na mnie jak na szaleńca, ponieważ wiedzą, jaki klub zostawiłem, a większość z nich po prostu z chęcią zamieniłaby się ze mną miejscami, zamiast grać w tym samym klubie. Jednak w głębi duszy mam pewność, że nigdy nie będę żałował tego dodatkowego czasu spędzonego z dziadkiem.

Każdego wieczoru po treningu wpadam do niego na herbatę i pogaduchy o piłce. W ciągu dnia opiekuje się nim pielęgniarka z hospicjum. I mimo tego, że z każdym dniem jego ciało staje się coraz słabsze, znowu dostrzegam ten błysk w jego oku. Nic go bardziej nie ożywia i nie rozświetla niż piłka nożna. I właśnie dlatego cieszę się, że przyjechałem.

Tylko treningi mogłyby iść mi tutaj lepiej. Ciężko mi znaleźć wspólny rytm z drużyną, a trener powtarza, że to przejściowe i minie.

Po prysznicu idę na parking dla graczy. Patrzę i nie wierzę, zerkam z niedowierzaniem raz jeszcze, gdy dostrzegam Roana stojącego przy moim samochodzie.

— Skąd się tutaj, do diabła, wziąłeś? — pytam, patrząc na bramkę bezpieczeństwa.

Roan unosi brwi.

— Powiedziałem im, że jestem twoim bratem, i kupili to, ponieważ najwyraźniej jesteśmy do siebie podobni.

Śmieję się i kręcę głową, upuszczając torbę na ziemię, żeby stanąć przed moim przyjacielem, którego nie widziałem od dnia jego ślubu — dnia, o którym on z pewnością myśli z sentymentem, a ja wolałbym zapomnieć.

Roan trzyma ręce w górze, aby powstrzymać mnie przed przywitaniem się.

— Możesz mi powiedzieć, jaki jest dzisiaj dzień? Rok? Ile masz lat? Jak się nazywasz?

— Do czego zmierzasz? — pytam, odgradzając się od niego i zakładając ręce na biodra.

Roan uśmiecha się.

— Chciałem się tylko upewnić, że jesteś w pełni władz umysłowych, zanim ci wygarnę, jaki cholerny szok przeżyłem po powrocie z mojej dwutygodniowej podróży poślubnej. Gdy dowiedziałem się, że mój pieprzony najlepszy przyjaciel, współlokator i od trzech lat kolega z drużyny, gra teraz w innym klubie.

Otwieram usta, aby odpowiedzieć na te zarzuty, ale Roan podnosi ręce, żeby mnie powstrzymać.

— Założyłem więc oczywiście, że musiało dojść do jakiegoś sabotażu. Złowrogi spisek przeciwko tobie, plotka pełna nieprawdziwych informacji. Wpadłem niczym burza do biura Vaughna i nawrzeszczałem na niego: „Jeśli wyrzucasz Logana, to pozbywasz się także i mnie! I mam gdzieś, że właśnie poślubiłem twoją siostrzenicę. Wolę rzucić to wszystko w cholerę, niż grać dla kogoś, kto pozbywa się naszego najlepszego pomocnika!”

— Kurwa — mówię, przeczesując włosy palcami.

— No właśnie, kurwa — odpowiada Roan. — Pieprzyć to wszystko, bo wtedy Vaughn, który może pomóc mi w karierze lub ją zakończyć, musiał mi powiedzieć, że to mój pieprzony najlepszy przyjaciel, za którego właśnie zaoferowałem się poświęcić własną zawodową przyszłość, sam odszedł z drużyny i nie pisał mi na ten temat jednego, pieprzonego słowa!

Opuszczam głowę, ponieważ nie jestem w stanie spojrzeć mu prosto w oczy.

— Chciałem do ciebie zadzwonić po twoim powrocie.

— O, jak miło z twojej strony, Mac. Dzięki za ochłapy z pańskiego stołu.

— Nie chciałem ci zepsuć podróży poślubnej.

— Nie, tylko położyć mój cały sezon. Zrujnować sezon całej drużyny. Jedynym powodem, dla którego nie przyjechali tutaj wszyscy Harrisowie, aby cię zaciągnąć do domu, jest fakt, iż wszyscy uważają, że przechodzisz jakieś załamanie nerwowe. Ponieważ tylko jakiś pieprzony wariat mógłby zostawić drużynę, która jest w takiej formie jak my teraz.

— Nie znasz całej historii — mówię przez zaciśnięte zęby.

— No to mnie oświeć. Dlaczego, Mac? Dlaczego miałbyś właśnie teraz odejść? Mamy wszystko, czego kiedykolwiek chcieliśmy z Bethnal Green. O czym kiedykolwiek marzyliśmy i nad czym pracowaliśmy przez całe pieprzone życie. Przez całe swoje życie stawiałaś piłkę nożną na pierwszym miejscu. Dlaczego, do diabła, porywasz się na takie bezsensowne posunięcia i to zupełnie bez porozumienia ze mną?

— Roan, mój dziadek umiera — mówię i opuszczam ramiona w poczuciu klęski. — Dowiedziałem się o tym podczas naszego wyjazdu do Szkocji.

Roan mruga w szoku.

— Odwiedzam go codziennie pomiędzy treningami. Jest z nim kiepsko, Roan. Gorzej niż wtedy, gdy się z nim spotkałeś. W tym tempie... — mój głos się załamuje pod ciężarem ogarniających mnie emocji — w tym tempie to nawet nie wiem, czy dotrwa do otwarcia sezonu, co było właściwie głównym powodem, dla którego to wszystko zrobiłem.

— Kurczę, stary — mówi Roan, chwytając mnie w ramiona i mocno przytulając.

I ten jeden gest czułego, ludzkiego współczucia sprawia, że płaczę w jego ramionach jak dziecko.

Nic nie mogę na to poradzić. Trzymałem to wszystko w sobie przez ostatnie dwa tygodnie, nie dając nic po sobie poznać... przed dziadkiem, moimi rodzicami, moją siostrą. Próbowiałem być silny i zachowywać się tak, aby uwierzyli, że jestem szczęśliwy z powodu decyzji o powrocie do Glasgow. Sam wybór był prosty. Ale już poszczególne jego etapy i konsekwencje nie należą do najłatwiejszych. Tęsknię za moimi przyjaciółmi. Za kolegami z drużyny, trenerami, moim menadżerem.

Tęsknię za Freya.

Kurwa, tak cholernie mocno za nią tęsknię, że aż mnie od tego codziennie ściska w żołądku. Przez lata byłem piłkarzem, który bez większego problemu przenosił się z jednej drużyny do innej. Mogłem się dopasować wszędzie. Byłem człowiekiem, który radził sobie z niepowodzeniami. Utrata Frei to cios, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. To mnie powaliło.

— Naprawdę, bardzo mi przykro, Mac — mówi Roan, trzymając moje drżące ciało w ramionach. Zupełnie jakbym był jego dzieckiem, mimo że jestem kilka cali wyższy od niego. — Żałuję, że nie wiedziałem. Szkoda, że mi nie powiedziałeś.

— Odwodziłbyś mnie od tego — mówię, odsuwając się i szybko ocierając łzy. — Każdy by tak zrobił, ale byłem już zdecydowany. Nie chciałem się przed wami bronić.

Roan przytakuje w zamyśleniu.

— Szanuję cię za to i przykro mi z powodu twojego dziadka. To dobry człowiek.

Kiwam głową i gula utkana z bólu tworzy się w moim gardle.

— Świat nie będzie już taki sam bez tego zrzęдлиwego starego palanta.

— Cieszę się, że spędzasz z nim trochę czasu. To ważne. — Roan chwyta mnie za ramię i przez chwilę milczymy. — A jak twoja nowa drużyna?

Zerkam na teren treningowy.

— Wszyscy myślą, że jestem obłąkany.

— Cóż, wygląda na to, że cię rozgryźli.

Potrząsam głową i popycham go.

— A jak w domu?

— W drużynie wszystko w porządku. Zakończyliśmy już obóz przedsezonowy, a ja nadrabiam zaległości. Na razie dołączę do meczów towarzyskich jako rezerwowi, a wkrótce, jak się spodziewam, w składzie podstawowym.

Potakuję głową, moja szczeka pulsuje z niepokoju, gdy dodaję:

— A inni?

Brwi Roana łączą się.

— Czy pytasz o Frei?

Przytakuje sztywno głową.

— Nie oddzwania do mnie.

Roan opiera się o mój samochód i krzyżuje ręce na piersi.

— Nie wiem zbyt wiele, bo Freya też nie zwierza się Allie. Moja żona mówi, że nigdy nie widziała Frei tak zamkniętej w sobie. Wy dwoje być może jesteście bardziej podobni do siebie, niż wam się wydaje.

Moje brwi unoszą się w zaciekawieniu.

— Chciałbym tylko, żeby odbierała te pieprzone telefony. Myślałem, że nasza przyjaźń jest ponad to wszystko — opieram się o samochód obok Roana. — Nie mogę uwierzyć, że pozwoliła na to, aby moja przeprowadzka do Szkocji to zrujnowała. Przecież nie przeprowadziłem się za granicę.

Roan odwraca głowę i patrzy na mnie, jakbym mówił w obcym języku.

— Ostrzegałem cię, że sypianie z przyjaciółką, kiedy w grę wchodzi uczucia, jest bardzo niebezpieczne.

— Tak, ostrzegałeś — wzdycham, po raz milionowy żałując, że nie mogę z nią tak po prostu porozmawiać. — I przez to cierpi moja gra. Można by pomyśleć, że jestem jakimś debiutantem, a nie doświadczonym graczem.

Roan zakłada ręce na piersiach i zastanawia się nad czymś przez moment.

— Czyli znowu jest tak jak po rozstaniu z Cami?

Wzruszam ramionami, bo żałuję, że nie znam odpowiedzi na to pytanie. Roan ma bardzo dobrą pamięć. Grałem fatalnie po tym, jak przestaliśmy się spotykać z Cami. Jednak wtedy miałem poczucie, że to bardziej mnie zależało niż jej. Kiedy zdałem sobie sprawę, że tak było lepiej i na dobre wychodzi nam bycie przyjaciółmi, moja gra się poprawiła.

Cholera, dlatego dziadek zawsze powtarzał, aby na czas trwania kariery piłkarskiej trzymać się z dala od kobiet.

— Po prostu wciąż mam nadzieję, że Freya zmieni zdanie.

— Na pewno — odpowiada Roan i odpycha się od samochodu. — Teraz zabierz mnie gdzieś na

piwo. Mam tylko kilka godzin do lotu powrotnego do Londynu. Musimy usiąść i zastanowić się, co, do cholery, robisz nie tak na tym boisku.

Śmieję się i kręcę głową.

— Właśnie o tym marzyłem w to piękne popołudnie. Jeszcze więcej rozmów o piłce.

Rozdział 26.



Freya

— Hercules, przestań wachać jego poduszkę. On nie wróci — mówię groźnie, a potem wyskakuję z łóżka jak oparzona. — Minęły ponad dwa tygodnie. Już czas.

Hercules patrzy na mnie jak na wariatkę, gdy ściągam pościel z łóżka i wyciągam poduszki z poszewek. Ignorując jego osądający wzrok, kieruję się do kuchni i bez wahania ładuję wszystko do pralki.

Po włączeniu prania idę do salonu i opadam na sofę, żeby obejrzeć najnowszy odcinek *Heartland*. Najwyższy czas wrócić do mojego życia. W końcu kto potrzebuje jakiegoś faceta do oglądania godziwego kanadyjskiego dramatu rodzinnego? Z pewnością nie ja.

Tak naprawdę moje życie wcale nie jest takie złe. Po co wikłać się w jakiś romans z prawdziwego zdarzenia, skoro jest Netflix? A fakt, że za kilka miesięcy skończę trzydzieści lat oznacza, że mój dochód jest wystarczający na opłacanie możliwości oglądania Netflix'a w jakości HD. I na dodatek mogę go oglądać w wielu miejscach. W krajach Trzeciego Świata są ludzie, którzy nie mogą korzystać z tych wszystkich luksusów, jakie są dostępne dla mnie. Koniec, kropka. Mam przewagę nad niektórymi grupami społecznymi.

O kurczę. To brzmi fatalnie. Muszę sobie zanotować w pamięci, żeby rano przekazać datek na zupełną dla biednych. I jeszcze jedna notatka... Dlaczego nawet moje akcje charytatywne skupiają się wokół jedzenia?

Kiedy zupełnie nie mogę się zmusić do obejrzenia odcinka mojego ukochanego *Heartland*, wracam do sypialni i powolutku podnoszę poduszkę Maca do nosa.

— Boże, nie mogę się go pozbyć! — Podchodzę do okna, otwieram je i wyrzucam to cholerstwo na zewnątrz. Znajomy głos wrzeszczy z dołu, a ja mam szeroko otwarte oczy, gdy pędzę na dół zobaczyć, kto oberwał.

Roan DeWalt stoi na ziemi i schyla się, aby podnieść poduszkę, którą przed chwilą wyrzuciłam z okna jak jakaś wariatka. Patrzy na mnie i pyta:

— Upuściłaś coś?

— To nie ja — odpowiadam głupio, bo jestem żenującą idiotką.

Śmieje się, a potem ciska to do kosza obok siebie.

— Mogę wejść?

Kiwam głową, zgadzając się. Zastanawiam się, co też, do diabła, przywiodło go tutaj osobiście. Szczerze mówiąc, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że on wie, gdzie mieszkam.

Prowadzę go do mieszkania, a potem, nim siadam obok niego na kanapie, robię nam po herbacie. To dziwne uczucie widzieć innego faceta na mojej fioletowej, aksamitnej sofie. Roan siedzi i trzyma kubek z kotem. Nie znoszę tego, że jedyne, o czym mogę myśleć, to to, że on nawet w połowie nie wygląda tak

dobrze jak Mac, gdy zajmował tamto miejsce.

— Czy z Allie wszystko w porządku? — pytam, przerywając tę niezręczną ciszę.

Roan potakuje.

— No tak, oczywiście. Wszystko super. Mieliśmy fantastyczne wakacje.

— Miło to słyszeć — odpowiadam i popijam nerwowo herbatę.

— Jestem tutaj, żeby pogadać z tobą o Macu.

Prawie zgniatam w dłoni kubek z kotem.

— Wolałabym raczej nie.

— Freya, on jest w rozsypce — mówi Roan w pośpiechu. — Po naszym powrocie poleciałem do Glasgow, żeby się z nim spotkać. Poszliśmy do pubu pogadać przed moim odlotem i nie jest dobrze. Próbuje dotrzeć się z drużyną i martwi się, że jeśli jutro na meczu towarzyskim nie wypadnie zbyt dobrze, to go posadzą na ławce rezerwowych.

— Posadzą go na ławce? Jak mogą? Mac jest genialnym piłkarzem, prawda?

— Normalnie tak — mówi Roan, odstawiając kubek na stolik kawowy, po czym nachyla się w moim kierunku. — Ale w tym momencie jego myśli są gdzie indziej.

— Rozumiem — kiwam głową. — Bardzo kocha swojego dziadka. Jestem pewna, że choroba staruszka zbiera swoje żniwo.

Roan wydaje się zakłopotany.

— Nie sądzę, że to tylko przez dziadka. W tym właśnie problem. Myślę, że on tęskni za tobą.

— Za mną? — odpowiadam z uśmiechem. — On nie tęskni za mną, Roan. Przynajmniej nie bardziej niż za tobą.

— Mylisz się, Freya — mówi Roan, marszcząc brwi współczująco. — Nigdy nie widziałem go w takim stanie. Może przechodził przez coś podobnego po rozstaniu z Cami, ale nie było aż tak źle. To, co teraz się z nim dzieje, jest dużo bardziej intensywne.

Już na sam dźwięk imienia Cami zaciskam zęby tak mocno, że przysięgam, słyszę, jak się kruszą. Nawet nie chcę zaczynać porównywać się do Cami. Wiem, że Mac był z nią przez długi czas, ale muszę wierzyć, że nas łączyło coś innego. A wiadomość, że nasze rozstanie tak bardzo wpływa na Maca, tylko utwierdza mnie w tym przekonaniu.

Roan mówi dalej, zupełnie nieświadomy tego, przez jaką spiralę uczuć przechodzę.

— Wiesz, że jesteś dla niego więcej niż przyjaciółką, nawet jeśli ten uparty Szkot jeszcze się do tego głośno nie przyznaje.

Po tych słowach moja broda zaczyna drżeć, ponieważ, cholera jasna, znowu odzywa się we mnie ten głos nadziei, a to kłamliva pipa. Potrząsam głową i wyglądam przez okno.

— Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz.

— On cię potrzebuje, Freya — odpowiada szybko Roan. — Jesteś jego głosem rozsądku. Jesteś jego. A on jest twój... Nawet jeśli oboje jesteście zbyt uparci, aby się do tego przyznać.

Parskam śmiechem z niedowierzania.

— No to co powinnam zrobić? Zrobić mu niespodziankę i polecieć do Glasgow, aby mógł zagrać dobry mecz kosztem mojego cholernego serca?

Oczy Roana łagodnieją.

— Nie mogę cię prosić, żebyś to zrobiła. Mogę tylko powiedzieć, że twój najlepszy przyjaciel jest w rozsypce i przydałaby mu się przyjaciółka.

Roan wstaje i kieruje się do wyjścia, a łzy, o których myślałam, że wyschły, znowu się pojawiają.

Rozdział 27.



Freya

— Nazywam się Freya Cook. Tu jest bilet dla mnie, jak przypuszczam? — mówię do okienka kasy biletowej na Ibrox Stadium w Glasgow.

Kobieta szuka w małym pudełku, a potem podchodzi z moim biletem. Mój samotny pojedynczy bilet.

— Wie pani, że to już połowa, prawda?

— Nie mogłam tutaj wcześniej dotrzeć — mówię, gdy odbieram bilet i pędzę przez tłum ludzi kręcących się i poszukujących przekąsek.

To drugi mecz w moim życiu, jaki oglądam na żywo. I jestem w mieście, którego nie znam, poruszam się po stadionie, na którym nigdy w życiu nie byłam, i do tego się spóźniłam. I jeszcze na dodatek szukam ludzi, którzy prawdopodobnie nawet nie pamiętają, jak wyglądam. *Wielkie dzięki za wczorajszą sugestię, Roan.*

— Freya! — Słyszę kobiecy głos, a ja rozglądam się i widzę Tilly, wysoką niczym modelka, idącą w moim kierunku.

— O dobrze, pamięta mnie — mówię zażenowana do siebie i ciężko wzdycham, siląc się na uprzejmość.

— Widzę, że dostałaś bilet — mówi z ciepłym uśmiechem.

Potakuję nieśmiało.

— Dziękuję za zarezerwowanie go dla mnie. Całe szczęście, że Roan miał twój numer telefonu. W przeciwnym razie najpewniej stałabym na zewnątrz, trzymając jedną z tych tabliczek z prośbą o bilet. — Nerwowo rozglądam się dookoła. — Przepraszam za spóźnienie. Miałam jakieś beznadziejne opóźnienie lotu. I nadal nie mam pojęcia, co ja właściwie tutaj robię.

Obejmuje mnie ramieniem i przytula do siebie.

— Jesteś tutaj, aby kibicować mojemu bratu i najlepszej drużynie piłkarskiej na świecie.

Przytakuję i pozwalam zaprowadzić się do sektora, w którym znajdują się jej rodzice i dziadek. Mama Maca przytula mnie, a tata posyła delikatny uśmiech. Na końcu przejścia mój wzrok pada na Fergus. Serce mi się ściska na jego widok. Minęło zaledwie kilka tygodni, od kiedy byłam tutaj poprzednim razem, a on wyraźnie schudł i jest taki blady. Patrzenie na niego boli.

— Cześć, Red! — Fergus niemal ryczy do mnie z wielkim uśmiechem. — Zająłem ci miejsce tuż obok mnie.

Mijam Tilly i siadam obok dziadka Maca, który teraz już ledwo przypomina mojego ukochanego Jacka Bartletta z *Heartland*.

— Fergus, wyglądasz, jakbyś potrzebował whisky.

Staruszek wybuchł śmiechem, a potem zaczyna kaszleć. Kiedy kończy, odwraca się do mnie i mówi:
— Dzięki za stwierdzenie takiej oczywistości, dziewczyno. To o wiele lepsze niż to, co robi większość ludzi.

Wzdycham i patrzę na niego.

— A co robi?

Jego usta zaciskają się pod gęstymi, białymi wąsami.

— Udają, że nie umieram na ich oczach.

Czuję, jak zaczynają piec mnie oczy od łez, które pojawiają się po tej nieoczekiwanej szczerości. Pochyliłam się i całuję go w policzek.

— W takim razie pozwól mi być pierwszą, która ci powie, że to wszystko jest do dupy, Fergus.

Jego klatka piersiowa trzęsie się od cichego śmiechu.

— Tak, dokładnie — odwraca się, żeby spojrzeć na boisko, na które po przerwie właśnie wychodzą zawodnicy. — Ale to... to nie jest do dupy, Red. Tak naprawdę ta chwila tutaj to spełnienie wszystkich moich marzeń. Nawet jeśli pierwsza połowa była do bani.

— Nie grał dobrze? — pytam nerwowo, bo wygląda na to, że Roan miał rację.

— Grał jak ostatnia sierota! — mruczy Fergus. — Jego głowa jest gdzie indziej. Skupia się na jakichś bzdetach. Nawet nie wygląda na to, aby się dobrze czuł na tym boisku.

Patrzę ze zmarszczonymi brwiami na murawę w poszukiwaniu Maca i mówię:

— To nie brzmi jak spełnienie marzeń.

Fergus odwraca się i patrzy na mnie oskarżycielsko.

— Mój wnuk mógłby nawet grzać ławę, a ja i tak byłbym z niego dumny tak samo jak wtedy, kiedy gra świetnie. Nie jesteśmy fanami Rangersów tylko wtedy, gdy mają dobrą passę. Tak samo jak nie kibicujemy Macowi tylko wtedy, gdy świetnie gra. Zrozumiano, Red?

Uśmiecham się i kiwam głową.

— Zrozumiano, Fergus.

Odwracam się, żeby znowu spojrzeć na boisko i moje oczy są przyciągnięte niczym magnes przez wzrok Maca stojącego na murawie i patrzącego wprost na mnie, siedzącą tuż obok jego dziadka.

Podnosi swoje ramiona w niemym pytaniu.

Wzruszam ramionami i podnoszę w górę zaciśniętą pięść w geście dodającym siły i otuchy.

Mac śmieje się, a Fergus trąca mnie łokciem.

— Pierwszy raz kiedy widzę, że nie jest przygnębiony i nieszczęśliwy. Może twoje kibicowanie przyniesie mu szczęście. Jesteś życiową szczęściarą jak Irlandczycy?

Uśmiecham się i kręcę głową.

— Nie, a przynajmniej nie jestem tego świadoma. A czy są tak jurni i płodni jak Szkoci?

Fergus marszczy nos.

— Nie, jeśli są fanami Celticu. Tacy nie są wystarczająco bystrzy, żeby znaleźć właściwą dziurkę.

Śmieję się z tego okropnego żartu i odwracam się, żeby spojrzeć na boisko i na Maca. Jego widok powoduje jeszcze większy ból w sercu, ponieważ jak zawsze jest nieziemsko przystojny w swoim stroju. Wygląda niczym Bóg pośród ludzi. Ma potargane, spocone włosy i aż mnie świerzbi, żeby znowu przeczesać je palcami.

— Dalej, Macky! Daj im popalić! — krzyczy Fergus, a ja mu wtóruję, zupełnie jakbym zawsze właśnie w taki sposób spędzała niedzielę: zagrzewała do boju, oglądając mecz z rodziną mojej nieodwzajemnionej miłości.

Zaczyna się druga połowa meczu. Biorąc pod uwagę poziom wrzasków w naszym sektorze, domyślam się, że nie jest dużo lepiej niż przed przerwą.

Przez większą część gry Fergus wyjaśnia mi, dlaczego pozycja Maca jest tak bardzo istotna na boisku.

— To pomocnicy najwięcej biegają na boisku i najczęściej są przy piłce. To może być zaskoczenie dla większości ludzi, którzy myślą, że to rola napastników ofensywnych. Ale nic z tych rzeczy, pomocnicy są prawdziwą potęgą na murawie. Muszą być elastyczni i przechodzić, dosłownie w mgnieniu oka, od ataku do obrony. Nie jest łatwo odebrać podanie od obrońcy i wyprowadzić tę piłkę do napastnika. Trzeba mieć w głowie i na uwadze całość gry oraz bacznie obserwować całe boisko. Normalnie Mac gra właśnie w taki

sposób, jednak dzisiaj jego myśli muszą krążyć gdzie indziej. I to nie jest przyjemny widok.

Aż wzdrygam się z bezradności, którą odczuwam tutaj na trybunach. Kiedy leciałam tutaj, wyobrażałam sobie, że tylko się pojawię, a gra Maca się poprawi. Moja obecność zaprowadzi go do zwycięstwa, a dziadek będzie z niego dumny bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. A po tym wszystkim Mac powie, że mnie kocha i będziemy żyli długo i szczęśliwie.

Taka tam fantazja.

Jednak szczerze mówiąc, nie jestem tutaj dla pojednania i zgody. Jestem tutaj dla Maca. To było bardzo egoistyczne z mojej strony, gdy pozwalałam, aby moje zranione uczucia powstrzymały mnie od bycia dla niego i z nim, gdy mnie najbardziej potrzebował. Kiedy musiał się mierzyć z chorobą człowieka, o którym wiem, że znaczy dla niego więcej niż ktokolwiek inny na świecie. To, co przydarzyło się Fergusowi, jest prawdziwe i bolesne. Ja też powinnam dostrzegać cały obraz sytuacji. Być może Mac mnie nie kocha, ale nadal jest moim najlepszym przyjacielem.

Ostatnie minuty meczu są bolesne, ponieważ Rangersi tracą dwie bramki. Obawiam się, że dziadek Maca może zrobić sobie krzywdę, tak głośno krzycząc na sędziów, ale rodzice nie wydają się zbyt mocno zmartwieni. Zakładałam więc, że to naturalne zachowanie tej rodziny podczas meczów.

Gdy gra się kończy, do naszego sektora podchodzi pracownica stadionu i prosi wszystkich, żebyśmy za nią poszli. Próbuje się wycofać, ale Tilly łapie mnie za ramiona i zabiera ze sobą, gdy schodzimy po schodach w stronę boiska.

Zostaje otwarta dla nas bramka, idziemy jeszcze kilka stopni w dół, aż stajemy na boisku, gdzie czeka na nas Mac, wysoki i cały spocony. Sili się na uśmiech, o którym mogę powiedzieć, że jest wymuszony. Patrzy to na mnie, to na Fergusa i mówi:

— Dziadku, przepraszam za ten mecz.

Fergus chodzi w kółko po trawie, potrząsając głową i spoglądając na puste miejsca dookoła.

— Za co ty, do diabła, przepraszasz, Macky? Dzisiaj mógłbyś nawet strzelić gola nie do tej bramki, a ja i tak byłbym gotów umrzeć szczęśliwy z błogim wyrazem twarzy.

Wszyscy się śmieją, a potem Fergus podchodzi do Maca, bierze go w ramiona i przytula.

— Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy.

Gdy Mac obejmuje swojego dziadka, wyraźnie widzę łzy w jego oczach.

— Jestem szczęśliwy, dziadku.

Fergus odsuwa się i patrzy sceptycznie na wnuka, ale już nic więcej nie mówi. A potem chwyta Tilly za ramiona i pokazuje wszystkie miejsca, na których siedział na meczach na tym stadionie.

Mac uśmiecha się do mnie delikatnie, gdy idzie w moją stronę ze zdezorientowanym wyrazem twarzy.

— Co ty tutaj robisz?

Wzruszam ramionami i też się uśmiecham.

— Okazuje się, że jestem wielką fanką piłki nożnej.

— Doprawdy? — pyta Mac, a kącik jego ust unosi się w uśmiešku.

— Dokładnie tak. Czy wiedziałeś, że pomocnik biega po boisku więcej niż jakikolwiek inny piłkarz? Taką mam teraz wiedzę. — Uśmiecham się, chociaż gdzieś w środku jestem spięta niczym ściśnięta sprężyna, która tylko czeka, żeby wystrzelić i wypchnąć mnie do niego.

Ramiona Maca trzęsą się ze śmiechu, gdy staje przede mną z tymi swoimi tatuażami, rudymi włosami, w posągowej chwale. Pachnie potem, a ja chcę go dotknąć przez wzgląd na to, co było. Ale jestem tutaj tylko jako przyjaciółka. Tylko tyle Mac ode mnie chce.

Mac mierzy mnie od góry do dołu i powoli kręci głową.

— Dobrze cię znowu widzieć, Cookie.

— Ciebie też, Macky — odpowiadam i żartobliwie poruszam brwiami.

Poważnieje, gdy wyciąga rękę i chwyta mój policzek w swoją dłoń.

— Naprawdę jestem szczęśliwy, że tutaj jesteś.

Oddycham powoli, starając się nie poddawać tej pieśczoście, ponieważ to wszystko nic nie znaczy i jeśli sobie na to pozwolę, zaboli jeszcze bardziej. Odsuwam się od niego i uśmiecham.

— Czy możesz nas oprowadzić po swoim nowym klubie?

Zwiedzamy, a później czekam z jego rodziną na zewnątrz, podczas gdy Mac bierze prysznic i się

przebiera. Gdy wychodzi, Fergus przyznaje, że czuje się już bardzo zmęczony, więc rodzice Maca wraz z Tilly żegnają się i zostawiają nas samych. To pierwsza taka sytuacja od wielu tygodni.

Mac otwiera przede mną drzwi samochodu od strony pasażera i pyta:

— Jak długo tutaj zostajesz?

— Mam samolot jutro wcześniej rano — odpowiadam, wskakując do jego auta. — Mógłbyś mnie odwiedzić do hotelu, który zarezerwowałam przy lotnisku?

Mac marszczy czoło, gdy zamyka drzwi od mojej strony i podchodzi do swoich. Siada za kierownicą i mówi:

— Nie zostaniesz w hotelu, Freya. Zostaniesz ze mną.

Nerwowo pocieram spoconymi dłońmi o moje uda w dżinsach, gdy na zewnątrz zaczyna kropić.

— Nie sądzę, aby to był dobry pomysł.

— Dlaczego? — pyta niskim i szorstkim głosem.

Odwracam się, żeby na niego spojrzeć. Jego zielone oczy patrzą z ciekawością, a włosy opadają na twarz, częściowo skrywając ją pod burzą rudych loków. Moja ręka ma swoje własne zdanie i wyciąga się, aby je odgarnąć.

— Ponieważ jesteśmy tylko przyjaciółmi.

— Przyjaciele mogą u siebie nocować, Cookie. Całkiem nieźle nam to wcześniej wychodziło, jeśli pamiętasz — mówi niskim głosem, kładąc rękę na moim kolanie i zaczynając zataczać na nim kręgi. To wywołuje moją natychmiastową reakcję i nienawidzę siebie za to.

Nerwowo przygryzam wargę i odsuwam nogę.

— Nie chcę już dłużej takiego rodzaju przyjaźni.

Ręka Maca zastyga w powietrzu i w miarę, jak dociera do niego moja odpowiedź, gdzieś daleko stąd ulatuje jego chęć wabienia mnie. Twarz staje się poważna, cofa rękę i mówi:

— Rozumiem. — Uruchamia samochód i wyjeżdża z parkingu. — Zatem lotnisko.

Jedziemy w strugach deszczu do wskazanego przeze mnie hotelu. A ja zaczynam się zastanawiać, czy przyjazd tutaj był dobrym pomysłem. Moja obecność najwyraźniej nie przyczyniła się do poprawy jego gry, na co miałam nadzieję. A napięcie między nami sprawia, że się zastanawiam, czy bycie tylko przyjaciółmi jest w naszym przypadku w ogóle jeszcze możliwe. Może dotarliśmy do punktu, z którego już nie ma odwrotu. On nie chce już przyjaźni z wyznaczonymi granicami, a ja z kolei nie mogę funkcjonować w układzie bez nich. Potrzebuję jakichś, chociaż z grubsza... Nie mogę się miotać gdzieś pośrodku.

Mac podjeżdża pod hotel i parkuje samochód. Na zewnątrz grzmi. Pogoda odzwierciedla burzowy nastrój mojego przyjaciela.

— Czy to ten hotel?

— Tak — mówię mrukliwie i odwracam się do niego, gdy tak wpatruje się w budynek. Przerzywam grobową ciszę. — Mac, spójrz na mnie.

Mięśnie w jego szczęce drgają, gdy ściska kierownicę tak mocno, że aż ma białe palce.

— Mac, popatrz na mnie — powtarzam, a mój głos brzmi głośniejsz i donośniej w tej niewielkiej przestrzeni samochodu.

Odwraca się do mnie, a jego oczy przepełnione są gniewem.

— O co ci teraz chodzi? — pytam.

Na jego twarzy pojawia się grymas uśmiechu, który jednak nie dociera do jego oczu.

— Mógłbym cię zapytać o to samo, Freya. Przylatujesz do Glasgow na mecz. Przez półtora roku, od kiedy cię znam, byłaś tylko na moim jednym meczu, i to było, zanim jeszcze zostaliśmy prawdziwymi przyjaciółmi. Siedzisz obok mojego dziadka, rozśmieszasz go przez cały czas i czarujesz swoim urokiem, a teraz chcesz jechać do jakiegoś pieprzonego hotelu na lotnisku, zamiast spędzić noc ze mną. Pytam więc poważnie, o co ci chodzi, bo jakoś w tym momencie nie mogę nadażyć.

Moja broda drży po tej złośliwej odpowiedzi, ponieważ nigdy tak do mnie nie mówił. Nie w taki okropny sposób.

— Nie chcę znowu przechodzić przez to wszystko, co ostatnio.

— Czyli co?

Potrząsam głową i patrzę na deszcz tak wściekle uderzający o szyby samochodu, jakbyśmy byli w jakimś piekielnym wirze.

— Mac, zostawiłeś mnie w Londynie. Nie pisałeś wcześniej słowa o swoich planach. Powiedziałeś mi dopiero, gdy wszystko było ustalone. A to wszystko wydarzyło się po tym, gdy pocałowałeś mnie przy wszystkich naszych przyjaciółach i sprawiłeś takie wrażenie, jakbyśmy byli...

— Byli kim? — odpowiada ostro.

— Kimś więcej niż tylko przyjaciółmi! — odkrzykuję. — Więcej niż przyjaciółmi z korzyściami. Po prostu... kimś więcej!

— Tak właśnie było. Byliśmy kimś więcej — również do mnie krzyczy. — Ale u mnie zmieniły się okoliczności.

— I mam tak po prostu się na to wszystko godzić? Uznać, że to jest okej? — pytam, a mój głos się załamuje. — Mac, to nie jest w porządku!

— W takim razie oczekujesz, że co ja mam z tym zrobić? Mój dziadek umiera. Podpisałem nowy kontrakt. Jestem teraz tutaj i nie mogę tak po prostu tego wszystkiego zostawić, aby być z tobą!

Kiwam głową, akceptując wszystko, o czym mówi, i mając świadomość, że tak musi być. Ale to wszystko wcale nie sprawia, że jest mi lżej i mniej boli mnie świadomość tego, co mogło być między nami i jak łatwo ze mnie zrezygnował.

— Po prostu nie mogę pojechać do twojego mieszkania, spędzić tam noc i zachowywać się jak... — urywam, bo nie wiem, czy powinnam kończyć to zdanie. Jest zbyt znaczące.

— Jak co? Kurwa, powiedz to — znowu mówi ostrym tonem.

— Jakbyśmy się nie kochali — płaczę, a mój głos przechodzi w szloch. — Jakbym nie tęskniła za twoim dotykiem i uczuciem, gdy leżysz obok mnie w łóżku. I za dotykiem twoich ust na moim ramieniu, kiedy całujesz mnie rano na pożegnanie. Tęsknię za tym wszystkim, Mac. Tęsknię za tobą!

— To tak samo jak ja! — grzmi tak głośno, że aż mrużę oczy. — Brakuje mi nawet twojego durnego, zбочzonego kota!

Zakrywam twarz dłońmi, ponieważ to wszystko jest tak bardzo bolesne, że chce mi się płakać.

Mac uderza pięścią w kierownicę i dodaje:

— I tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką odbierającą ode mnie pieprzone telefony. Jestem tutaj, Freya, od trzech tygodni i przechodzę gehennę. Na moich oczach tracę dziadka, a wszystko, czego chcę, to usłyszeć twój głos.

Ból w jego głosie powoduje, że moje oczy napęcznieją się łzami i zaczynam szlochać.

— Nie rozumiesz tego? Nie potrafię odbierać telefonów od ciebie bez bólu, Mac — łkam głośno, pociągając nosem i ocierając łzy. — Przepraszam... ale czy oczekujesz, że mam poświęcić swoje szczęście, żebyś ty się poczuł lepiej?

— Czyli rozmowa ze mną cię rani — stwierdza.

— Tak — szepczę.

— Dlaczego?

— Ponieważ jestem w tobie zakochana, ty ośle! — wykrzykuję, a mój głos łamie się pod wpływem tego szczerego wyznania, którego w ogóle nie planowałam dzisiaj mówić. Tak naprawdę to nawet nie wiem, czy kiedykolwiek planowałam to powiedzieć, ponieważ doskonale wiadomo, że on nie czuje tego samego do mnie. Dlaczego więc miałabym zachowywać się jeszcze bardziej żałośnie?

Ale cóż, stało się.

Dodaję ochrypłym głosem:

— Właśnie dlatego nie mogę już więcej uprawiać z tobą niezobowiązującego seksu. Jestem w tobie zakochana.

Mac robi się czerwony i mruga w szoku.

— Dlaczego mówisz mi to teraz?

Rozglądam się zdezorientowana po kabinie samochodu.

— Co masz na myśli?

— Decydujesz się powiedzieć mi coś takiego teraz... gdy jestem w Szkocji i właśnie rozpocząłem kontrakt w nowym klubie. Jak, do cholery, sobie to wszystko wyobrażasz, Freya?

— Oczywiście nie wyobrażam sobie! — wykrzykuję, a moja pierś unosi się. — Tak samo jak ty nigdy nie widziałeś dla nas żadnego rozwiązania. I na tym najwyraźniej koniec zabawy.

Kręci głową, a jego szczeka drży z emocji.

— Dlaczego tutaj dzisiaj przyjechałaś? Aby wpędzić mnie w poczucie winy? I zrobić jeszcze większy mętlik w mojej głowie?

— Nie, Mac. Nie dlatego. — Walczę ze sobą, a w moich żyłach krążą ból i zamęt. — Przyjechałam, ponieważ usłyszałam, że się miotasz. I pomimo moich uczuć nadal próbuję być twoją przyjaciółką. Nadal się o ciebie martwię i troszczę. Tylko w inny sposób.

— Cóż, najwyraźniej nie możemy dalej być przyjaciółmi. Podjęłaś tę decyzję za nas — Mac prychna, po czym dodaje. — Chryste, żałuję tego.

— Czego? — pytam z drżącym podbródkiem, ponieważ wiem, co odpowie, zanim się odezwie.

— Łączenia seksu z naszą przyjaźnią. Nie masz wystarczającego doświadczenia, aby dojrzale do tego podejść. Masz prawie trzydzieści lat, ale pod względem seksualności nadal jesteś nastolatką. Powinienem być to przewidzieć.

Ból.

Głęboki, powodujący poruszenie duszy ból przeszywa moje serce.

— Zawsze taka byłaś — mówi ostro, patrząc przed siebie i kręcąc głową z obrzydzeniem. — Siedzisz tylko i czekasz, aż życie ci się przydarzy, zamiast brać je w swoje ręce. Właśnie dlatego skończysz sama.

Jego słowa są jak nóż wwiercający się w mój brzuch. Potwierdzają tylko wszystko to, co kłamliwa pipa z tyłu głowy od zawsze mi powtarzała.

Nie jesteś wystarczająco dobra, Freya.

Nie jesteś wystarczająco wyjątkowa, Freya.

Nikt cię nigdy nie pokocha, Freya.

Patrzę przed siebie, a moje oczy są pełne niewylanych łez, gdy dociera do mnie, jak wielki błąd popełniłam, przylatując tutaj. Powinnam była zostać w Londynie. Wtedy przynajmniej rozpad naszej relacji można by rzucić na karb dzielącej nas odległości. A teraz prawda wyszła na jaw.

Mac mnie nie kocha.

I niech go szlag za to, że zepsuł wszystko to, do czego chciał mnie przekonać.

Mówię niskim głosem i z pełną premedytacją:

— Już wolę siedzieć i czekać, aż przydarzy mi się życie, niż podejmować decyzje w oparciu o życie innych ludzi.

Mac rzuca mi gniewne, oskarżycielskie spojrzenie.

— Poważnie tak do mnie mówisz?

Przytakuję, a mój podbródek wysuwa się obronnie.

— Nie dostrzegasz tutaj hipokryzji, Mac? Oskarżasz mnie, że nie sięgam po to, czego pragnę, podczas gdy to ty jesteś tutaj, w Szkocji, ponieważ bardziej dbasz o marzenia swojego dziadka niż o własne. A najgorsze z tego wszystkiego jest to, że jesteś tutaj nieszczęśliwy, co przekłada się na twoją grę. I nie tylko na nią, ale także na wszystko inne, co teraz robisz. Kimkolwiek stałeś się tutaj, to na pewno nie jest ten facet, z którym oglądałam Netflixa i z którym się kochałam. Po prostu to przyznaj.

— Nieważne, że jestem nieszczęśliwy, Freya! — woła niskim i przepętnionym bólem głosem. — On, kurwa, umiera!

— Tak samo jak ty! — krzyczę i niemal przeskakuję przez deskę rozdzielczą, żeby się dostać do jego twarzy. — Jesteś wrakiem człowieka, którym kiedyś byłeś. I jesteś głupcem, jeśli myślisz, że Fergus chce oglądać wnuka w takim stanie przed swoją śmiercią.

— Nie wąż się nawet udawać, że znasz mojego dziadka lepiej ode mnie. Wyraz jego twarzy dzisiaj sprawił, że wszystko, co zrobiłem, okazało się tego warte.

Śmieję się z niedowierzaniem.

— Mac, on wyglądałby tak samo, gdybyś mu powiedział, że kończysz z piłką i dołączasz do cyrku.

Mac odwraca się do okna i drzwi:

— Nie znasz mojej rodziny, Freya.

Potakuję głową ze zrozumieniem.

— Masz rację, Mac. I myślę, że ciebie też już nie znam. Mac, w którym się zakochałam, nie powiedziałaby mi połowy z tych rzeczy, które dzisiaj padły z twoich ust w tym samochodzie — mówię i wychodzę z auta wprost w ulewny deszcz, byle jak najdalej od mojego byłego najlepszego przyjaciela.

Rozdział 28.



Mac

Sześć tygodni później

— Lubieś grać w piłkę przez te wszystkie lata, prawda, chłopcze? — pyta dziadek ochryplym głosem, gdy jego zapadnięte zielone oczy patrzą na mnie w jarzeniowym oświetleniu.

W moim gardle rośnie wielka gula na jego widok, leżącego na szpitalnym łóżku hospicjum. Jest tutaj od zeszłego tygodnia. I z dnia na dzień, gdy przychodzę, żeby posiedzieć przy nim, wydaje mi się coraz mniejszy. Dziś jego skóra jest tak biała jak szpitalna koszula, którą mu założyli, a jego szpakowate wąsy zdają się bardziej siwe.

To koniec. Czuję to.

Myślałem, że będziemy mieć więcej czasu.

Minęły prawie trzy miesiące od mojej przeprowadzki do Szkocji, a jego zdrowie pozwoliło mu tylko na uczestnictwo w jednym meczu, który się odbył niemal dwa miesiące temu. Tym, na którym była także Freya.

Myśl o Frei powoduje ukłucie żalu w moim sercu, przesywające całe ciało. Nie potrafię się tego pozbyć, odkąd wyjechałem z Londynu. To, co wtedy zaczęło się od zwykłego bólu, teraz przerodziło się w głębokie, wręcz miazdzące duszę rwanie, które odczuwam za każdym razem, gdy tylko przypomnę sobie moment, kiedy pozwoliłem jej wysiąść z mojego samochodu i zdecydowałem się za nią nie pójść.

Chciałem to zrobić.

Chciałem ją chwycić, pocałować i cofnąć te wszystkie okropne, potworne słowa, które jej powiedziałem. Chciałem paść przed nią na kolana i błagać ją o wybaczenie. Prosić znowu o jej przyjaźń.

Chciałem poczuć jej delikatne wargi na moich, ciepło jej ciała, gdy leży tuż obok mnie. Usłyszeć znowu jej śmiech, jak na mnie krzyczy, szturcha mnie. A najbardziej na świecie pragnąłem, aby została ze mną i była przy mnie, gdy oplakuję zbliżającą się stratę człowieka, którego przez całe swoje życie starałem się zadowolić i uszczęśliwić. Sprawić, żeby był ze mnie dumny. Chciałem, aby patrzyła na mnie, jakbym był jedyną osobą na świecie, która się dla niej liczy.

Byle tylko wymazać wspomnienie jej łez spływających po policzkach, kiedy złamałem jej serce.

Ciągle to do mnie wraca, zalewając myśli tak, że z trudem mogę złapać oddech. To jakby ktoś za karę położył mi na piersiach dwustufuntowy ciężar.

To, co jej powiedziałem, było niewybaczalne. Odepchnąłem moją najlepszą przyjaciółkę, ponieważ powiedziała, że się we mnie zakochała. Nienawidzę się za to. Jest dla mnie ważna. Oczywiście, że jest. Ale miłość? Nie jestem na to gotowy. W tym momencie nie jestem gotowy na tego rodzaju wyznanie. Dlatego byłem dla niej taki okropny. A to z kolei oznacza, że straciłem ją na dobre i muszę ponieść tego

konsekwencje.

Łapię się na tym, że dziadek ponownie pyta mnie o to, czy lubiłem grać w piłkę. Odchrząkuję i robię, co w mojej mocy, aby zignorować gonitwę myśli w głowie i dźwięki urządzeń medycznych delikatnie pikających w tle.

— Tak, oczywiście. Uwielbiałem grać w piłkę nożną, dziadku. — Pociągam nosem i odwracam wzrok. — Dlaczego o to pytasz?

Zamyka oczy, a zmarszczki aż nakładają się na siebie, gdy krzywi się z powodu głębokiego bólu gdzieś w jego ciele. Znowu je otwiera, aby na mnie spojrzeć.

— Obawiam się, że zmuszałem cię do czegoś, czego nie miałeś ochoty robić. Boję się, że popchnąłem cię do realizowania moich własnych marzeń, zamiast twoich.

— Wcale nie. — Chwytam jego słabą dłoń, uważając, żeby nie uściśnąć jej zbyt mocno. Widok jego starej, schorowanej dłoni na mojej jest obrazem, który zapamiętam do końca życia. — Wszystko, czego kiedykolwiek chciałem, to gra w piłkę nożną. Podarowałeś mi spełnienie tego marzenia.

— Nie w tym sezonie — odpowiada smutno, kręcąc przy tym głową. — Zmieniłeś się w tym sezonie, Macky.

— Co masz na myśli? — pytam, a moje serce topnieje z powodu tonu jego głosu. Słów, których nie chcę w jego umyśle i pamięci podczas ostatnich dni na ziemi. Czy nie wie, że robiłem, co w mojej mocy, aby był ze mnie dumny? Żeby sprostac wszystkiemu, czego nauczył mnie od najmłodszych lat? Musi wiedzieć.

— Nie masz serca do gry tutaj, w Glasgow. Od czasu transferu nie jesteś sobą. Patrzenie na ciebie w takim stanie sprawia mi ból.

Odrzucam głowę do tyłu.

— Cieszę się, że tutaj jestem. Tak, miałem trudniejszy okres w tym sezonie. Docierałem się z drużyną, ale naprawię to wszystko. Wiesz, że tak będzie — moje słowa są tylko w połowie prawdziwe. Nic mu nie wspominam o tym, że to była najtrudniejsza zmiana w całej mojej dotychczasowej piłkarskiej karierze i naprawdę robię, co mogę, aby zebrać się w sobie i skupić na celu.

Powoli przetyka i krzywi się, próbując usiąść.

— Po prostu nie mogę patrzeć, jak nieszczęśliwy tutaj jesteś. Wiem, że nie przyjechałbyś tutaj, gdyby nie ja.

— Dziadku — mówię i uwalniam jego rękę, aby mógł usiąść wygodniej. — Jestem tutaj, ponieważ tego chcę. Jesteś dla mnie ważny. Musisz to wiedzieć. — Mój głos się załamuje, a oczy zaczynają płonąć od powstrzymywania łez, gdy wyduszam kolejne słowa. — Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Jesteś moim bohaterem.

Oczy dziadka robią się czerwone i wilgotne. Wyciąga dłoń i szczypie swój nos, zanim ją opuści i położy na mojej.

— Ale już nie jestem najważniejszy w twoim życiu. Podobnie jak piłka nożna. Powiedziałem, że niczego w życiu nie żałuję, Macky. To było kłamstwo.

Rani mnie jego zboląły wyraz twarzy, ponieważ wiem, że nie chodzi tutaj o ból fizyczny, ale emocjonalny.

— O czym ty mówisz? — pytam, czując, jak marszczę brwi w zakłopotaniu.

Ciężko wdycha i patrzy w sufit, mrugając kilka razy.

— Od chwili śmierci twojej babci nie przestawałem myśleć o wszystkich tych rzeczach, które powinienem był z nią zrobić. Powinienem był kupować jej więcej kwiatów. Obsypywać małymi prezentami, okazywać więcej miłości. Do diabła, posadzić ten swój tyłek obok niej na kanapie i pooglądać jej ulubione seriale w telewizji, zamiast ciągle tylko się gapić na piłkę nożną.

Nagle przez moją głowę przebiegają wspomnienia twarzy Frei, gdy kupiłem jej goździki. Uśmiech, jaki mi posłała, gdy otworzyła prezent, w którym był kubek z namalowanym kotem. Niespodziewane lzy po doręczaniu kociąt. Serce zaczyna mi walić w piersi na wspomnienie godzin, które spędziliśmy na jej kanapie, rozmawiając o niczym i oglądając ten śmieszny *Heartland*.

Spoglądam w dół i widzę swoje dłonie zaciśnięte w pięść. Gdy rozwijam palce, są całe śliskie od potu. Wycieram je o dzinsy. Mój umysł krąży wokół wszystkiego, od czego uciekałem.

Moją uwagę przyciąga drżący wydech dziadka, który pociera opuszkami palców swoje czoło.

— Kiedy patrzę wstecz na czas spędzony z twoją babcią, żałuję, że nie zrobiłem z nią o wiele więcej.

Że nie potrafiłem należycie docenić tego, że było mi z nią tak dobrze, jak z nikim innym, i mogłem być przy niej gruby i szczęśliwy. — Opuszcza rękę i patrzy na mnie poważnie. — To wielkie szczęście, gdy udaje się znaleźć taką dziewczynę, przy której czujesz się tak dobrze, jak z nikim innym, i możesz być gruby i szczęśliwy.

Jego barwne słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy.

— Ależ ty uszczęśliwiałeś babcię. Każdy mógł to dostrzec.

— Tak, wiem. Ale z perspektywy czasu, gdy moje życie dobiega końca, mogę ci powiedzieć z całkowitą pewnością, że piłka nożna jest ostatnią rzeczą, o jakiej myślę. — Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, w których widać jakby błaganie i w których pojawiają się łzy. — Źle tobą pokierowałem, Macky. Od kiedy byłeś mały, powtarzałem ci, abys się trzymał z dala od kobiet, ponieważ mogłyby cię rozpraszać. Ale nigdy nie wspominałem, żebyś trzymał się z daleka od *tej* kobiety.

Mój umysł wiruje, próbując nadażyć za wszystkim, co powiedział. Czy on mówi o Frei? Kręcę głową z niedowierzaniem, przetykam ślinę, próbuję nieco zwilżyć wyschnięty język i pytam:

— Co masz na myśli, mówiąc „*tej* kobiety”?

Próbuje się lekko odwrócić, żeby mnie lepiej widzieć. Ten ruch wywołuje ból. Wyciąga rękę, aby mnie chwycić za nadgarstek i odpowiada:

— Kobiety, która sprawia, że masz ochotę to wszystko porzucić. Jak wtedy, gdy twój tata poznał mamę.

Poprawiam się na krześle i chwytam za kark, gdy przetwarzam to, co powiedział.

— Zawsze mi mówiłeś, że tata rzucił swoją karierę kiedy poznał mamę. Powtarzałeś, że zaprzepaścił wielką szansę.

Dziadek powoli mruga, a jego usta zaciskają się w rozczarowaniu.

— Tak, tak było. Czy sądzisz, że żałuje tego choćby przez sekundę? — pyta, a jego oczy błyszczą szelmowsko.

Parskam śmiechem.

— Powiniennem mieć nadzieję, że nie. Zważywszy, że to ja jestem powodem, dla którego zrezygnował.

Dziadek uśmiecha się pod wąsem.

— Dokładnie. Spotkał tę kobietę w wieku osiemnastu lat. A ty swoją teraz... To Red.

Mrugam szybko na dźwięk słów, które właśnie wypowiedział, i odpowiadam.

— Dziadku, Freya i ja nie jesteśmy razem. Nawet już nie rozmawiamy ze sobą. Ja... Ja jej nie Kocham.

— Czy ty naprawdę jesteś taki tępy? — Kręci głową, a jego dłoń zaciska się w pięść, gdy delikatnie puka w poręcz łóżka. — Macky, Kocham cię, chłopaku. Boże, naprawdę cię Kocham. Ale wciąż zadziwia mnie to, w jaki sposób ogarniasz całość akcji na boisku, a nie dostrzegasz tego w swoim życiu... — przerywa, a w jego oczach pojawia się czułe współczucie, gdy szepcze: — Masz złamane serce, chłopcze.

Nagle zaczyna wymiotować, a ja wstaję, aby pomóc mu usiąść. Układam mu poduszkę do podparcia, a następnie podaję mu do wodę do picia. Bierze mały łyk, a potem kilka głębokich wdechów, po czym chwytam mnie za ramię i nie pozwala usiąść.

— Widziałem sposób, w jaki na nią patrzyłeś na Highland Games i kiedy pojawiła się na twoim meczu. Jesteś zakochany w tej dziewczynie albo ja nigdy wcześniej nie widziałem miłości.

Krzywię się, słysząc te słowa.

— Nie możesz tego wiedzieć, dziadku. Nigdy nawet nie byłem zakochany.

— Oczywiście, że jesteś w niej zakochany, ty mały idioto! — odpowiada głosem szorstkim i zupełnie pozbawionym poczucia winy. — W Glasgow grasz do dupy nie dlatego, że jesteś w nowym klubie albo że ja umieram. Jesteś nieszczęśliwy, ponieważ nie masz w swoim życiu tej ślicznej dziewczyny o piegowatej twarzy, która trzymałaby cię w pionie. Widzę w twoich oczach, jak bardzo cierpisz po tej stracie, i to mnie boli do szpiku kości.

Wyciąga rękę i przyciska swoją chłodną dłoń do mojego gorącego policzka.

— Wiedziałem, że ją Kochasz już w chwili, gdy mi ją przedstawiłeś. I w każdej następnej, gdy tylko znalazłeś pretekst, aby wspomnieć o niej w jakiejś rozmowie. Myślałem, że byłeś szczęśliwy przez całe swoje życie właśnie na boisku. Myliłem się. Nigdy nie widziałem cię szczęśliwszego niż wtedy, gdy na nią

patrzyłeś. Jestem wdzięczny, że dożyłem chwili, w której mogłem to zobaczyć.

W gardle rośnie mi bolesna gęła na widok czułego spojrzenia w jego zapłakanych oczach. Cały czas żyłem tylko po to, aby go zadowolić. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że z kolei on żyje tylko po to, aby uszczęśliwić mnie. Ale z nas para.

Czy ma rację? Czy to możliwe, że jestem zakochany w Frei? Wiem, że za nią tęsknię, ale czy to jest miłość? Szepczę zrezygnowany:

— Zraniłem ją, dziadku. Okropnie ją zraniłem. Powiedziałem rzeczy, których nie mogę cofnąć.

— Nie jestem zaskoczony — mówi, poklepując mnie po policzku z czułym uśmiechem, i łapie mnie za ramię. — Jesteś upartym Szkotem, tak samo jak ja. — Jego twarz znowu robi się poważna. — Ale ostatecznie to nie słowa się liczą. Tylko czyny. Ona jest twoim obrazem całości wszystkiego, Macky. Nie trać jej z pola widzenia. W przeciwnym razie przyrzekam ci, będziesz tego żałować do końca życia.

Rozdział 29.



Freya

— Pomożesz mi zrobić zdjęcie całego ciała? — pytam Allie chwilę po tym, jak weszła na górę do mojej pracowni na poddaszu w Kindred Spirits. W tym miejscu niegdyś mieściły się damskie i męskie ubrania na różnych etapach przeróbek krawieckich, a teraz jest pełne elementów odzieży dla psów i kotów.

— Czy te próbki są z Chin? — piszczy Allie, podbiegając do stołu z maszyną do szycia. Podnosi mały kilt dla dość sporych rozmiarów kota. — A niech mnie! To jest najśłodszy ciuch, jaki kiedykolwiek widziałam.

Przygryzam wargę, gdy zerkam tęsknię na tartan. Nie mogłam zabrać się za ten projekt, bo za bardzo bolało. Jednak miałam jeszcze jakieś skrawki materiału Maca i zanim się zorientowałam, zrobiłam wykrój i wprost umierałam z ciekawości, jak Hercules będzie w tym wyglądał.

Ignorując ból w klatce piersiowej, podchodzę do niej i przeglądam z nią próbki materiałów.

— Fabryka się postarała z tymi wzorami, prawda? — Podnoszę próbkę zielonej tkaniny tutu na sukienkę dla bardzo dużego psa, po czym dodaję: — Jest kilka takich, których nie zdołałam dopasować do Herculesa zeszłej nocy. Będę musiała im się przyjrzeć raz jeszcze i zastanowić, co poszło nie tak.

Szeroko otwarte, błękitne oczy Allie patrzą na mnie.

— Mam nadzieję, że masz jakieś nagrania?

Śmieję się i przytakuję.

— Tak, Hercules leżał jak trup. To było słodkie.

Allie klaszcze w ręce podekscytowana.

— Świetnie. Trzymaj je, dopóki nie będziemy miały linków zakupowych.

— Wiem, wiem — odpowiadam, a potem kładę strój psa na stole. Chwytam Allie za ramię, aby skierować jej uwagę znowu na siebie. — Jak wspomniałam, chcę, żebyś zrobiła mi zdjęcie całego ciała. Możemy wyjść i zrobić je w alejce za sklepem.

— Dlaczego chcesz takie zdjęcie? — pyta Allie ze zmrużonymi oczami.

— Ponieważ kiedy ostatni raz próbowałam umawiać się przez internet w Manchesterze, popełniłam wielki błąd, robiąc sobie tylko zdjęcie samej twarzy. Wszystko skończyło się katastrofą. — Odwracam się i bezmyślnie bawię tkaniną tutu jednego ze strojów dla szczeniąt. — Umówiłam się z jakimś facetem w pubie. On tylko spojrzał na mnie i powiedział: „Masz krągłości i tłuszczyczek. Moja droga, ty jesteś gruba”. To było, zanim nazwał mnie świnką Piggy i zwiął.

Allie wzdycha, dotyka ręką mojego ramienia.

— Co takiego?

Zakładam ręce i odwracam się twarzą do niej.

— Nie dziw się więc, że tyle czasu zajęło mi, aby spróbować tego ponownie.

Allie kręci głową, a potem marszczy brwi.

— No to dlaczego nagle teraz jesteś gotowa, żeby znowu spróbować?

— Nie wiem dokładnie — oświadczam, odwracając się i opierając tyłkiem o stół do szycia. — Może dlatego, że straciłam kilka funtów i zyskałam trochę wiary w siebie? A może dlatego, że za trzy tygodnie kończę trzydzieści lat i chcę mieć zdjęcie, na którym będę gorącą wciąż jeszcze dwudziestoparolatką?

Allie naśladuje moją postawę i trąca mnie ramieniem.

— A może dlatego, że przechodzisz przez najbardziej bolesne rozstanie wszechczasów i myślisz, że jeśli przeżyłaś takiego dupka, to już poradzisz sobie z każdym innym?

Mierzę ją wzrokiem.

— Żebyśmy mieli ze sobą zerwać, to Mac i ja musielibyśmy być najpierw parą, Allie. Nigdy nią nie byliśmy. Koniec historii.

Podaję jej swój telefon, a ona kręci głową.

— Nie uważasz, że za bardzo się z tym spieszysz? Nie minęły nawet dwa miesiące, odkąd poleciałaś na mecz Maca. Nadal uważam, że on się pojawi.

Parskam śmiechem z niedowierzania.

— Allie, przestałam czekać, aż życie samo mi się przydarzy. Tamtego dnia Mac powiedział mi w samochodzie wiele okropnych rzeczy, ale w niektórych stwierdzeniach było trochę prawdy. — Odtwarzam tę scenę w mojej głowie enty raz i to wciąż dotyka mnie do żywego, ponieważ najwyraźniej każde z nas zupełnie inaczej postrzegało naszą znajomość. — Prawdopodobnie rzuciłabym wszystko i wyjechała z Makiem do Glasgow, gdyby tylko mnie o to poprosił. Żyłabym z nim na odległość albo nawet zrobiłabym sobie przerwę i poczekałabym, co się stanie po roku rozłąki. Wiele bym poświęciła, żeby z nim być. Ale nigdy niczego nie zaproponowałam, ponieważ byłam zbyt przerażona sięganiem po to, czego pragnę.

— A czego pragniesz?

— Pragnę być szczęśliwa! — wykrzykuję, a znajoma klucha w gardle zawsze powraca, gdy tylko pomyślę o Macu. — Kiedy to wszystko między nami się zaczęło, miało być po prostu niezobowiązująco. Chciałam tylko nie być dziewicą przed trzydziestymi urodzinami. No i jeszcze pragnęłam znaleźć jakąś osobę towarzyszącą na wasze wesele. Ale potem między nami wszystko się zmieniło. Wszyscy byliście tego świadkami w Szkocji. Już nie byliśmy tylko przyjaciółmi, ale kimś więcej. A teraz, gdy już posmakowałam prawdziwej bliskości i intymności, chcę właśnie tego. Z kimś, kto dobrze mnie zna, rzuca mi wyzwania i pożąda mnie. Pragnę czegoś więcej niż tylko świetnej pracy i superzwierzaka. Teraz pragnę tego wszystkiego. Niech szlag trafi odrzucenie.

Allie uśmiecha się z czułością.

— Zasługujesz na to wszystko, Freya.

Kiwam głową, a mój umysł podsuwa mi migawki wszystkiego, czego doświadczyłam z Makiem. Zastanawiam się, jakby to było przeżyć coś takiego z kimś innym. Na razie jeszcze nie potrafię sobie tego wyobrazić. Moje wspomnienia z Makiem wciąż są takie silne, żywe, takie zniewalające.

Ciężko wzdycham i dodaję:

— Jestem również gotowa przestać być idealną druhną tylko dlatego, że jestem singielką.

Allie przyjmuje postawę obronną.

— Twoja samotność nie miała nic wspólnego z tym, że byłaś moją druhną.

Unoszę kącik ust w uśmiechu.

— Wiem, ale jeśli miałabym chłopaka, męża lub rodzinę, ty i ja mogłybyśmy nie mieć czasu, aby się zaprzyjaźnić.

— Jeśli to prawda, to cieszę się, że twoje życie uczuciowe jest do dupy, ponieważ nie potrafię sobie wyobrazić, że nie mam w tobie przyjaciółki — mówi Allie i szturcha mnie żartobliwie.

Odwracam się i mrugam do niej.

— A ja się cieszę, że skandaliczna sekstaśma z tobą i Roanem ujrzała światło dzienne, bo dzięki temu ty i ja miałyśmy okazję zbliżyć się na *głębokim*, osobistym poziomie.

Allie opada szczęka.

— Za wcześnie na wynurzenia o sekstaśmie!

Podnoszę rękę, żeby zakryć nią usta.

— Ale jesteście już małżeństwem!

— To nie ma znaczenia! — krzyczy, wtórując mi w śmiechu. — Zawsze będzie zbyt wcześnie na dowcipy o sekstaśmie, okej?

— Okej — uśmiecham się do niej czule i obejmuję ramieniem. — A czy teraz byłabyś tak łaskawa i zrobiła mi wreszcie to pieprzone zdjęcie całej mojej sylwetki, gdy trzymam książkę, dzięki której faceci mają jakąś skalę porównawczą i będą mogli uchwycić i ocenić rzeczywisty obwód mojego tyłka?

— Z przyjemnością.

Rozdział 30.



Mac

Pogrzeby.

Pieprzyć je.

Pieprzyć je wszystkie.

Niech spieprzają do piekła.

Pieprzyć raka.

Pieprzyć starość.

Pieprzyć te wszystkie współczujące spojrzenia.

I pieprzyć piłkę nożną, ponieważ po tych wszystkich wybitnych miesiącach, które ostatnio miałem, obecnie jestem tylko graczem rezerwowym grzejącym ławę przez większość meczy i rozgrywającym najgorszy sezon w życiu.

To kolejny deszczowy dzień w Szkocji, gdy stoję razem z siostrą i rodzicami pod czarnymi parasolami przy grobie mojego dziadka Fergus Mackenziego Logana. Dudziarz gra „Amazing Grace” w chwili, gdy trumna jest opuszczana do ziemi, gdzie dziadek spocznie obok babci. Spodziewam się, że teraz tych dwoje będzie razem spoczywać w wiecznym pokoju.

Myślę, że właśnie tam pragnął być mój dziadek od chwili, gdy ją stracił ponad trzy lata temu.

U kresu jego życia bardzo wiele się o nim nauczyłem. Był w hospicjum przez pełne dwa tygodnie, a im bardziej zbliżał się do bram wieczności, tym częściej wspominał babcię. Dzielił się opowieściami z okresu, który spędzali razem w pensjonacie. Opowiedział mi o wakacjach, które spędzali razem, i meczach, na które pozwalała mu się zaciągnąć. Mówił o tym, jak bardzo byli szczęśliwi, gdy zostali dziadkami, jak bardzo kochali Tilly i mnie już od chwili narodzin.

Wszystko, czym się dzielił, potwierdzało to, co mi powiedział w hospicjum tydzień wcześniej. Przez całe życie zawsze myślałem, że dziadek stawiał piłkę nożną ponad Boga i babcię. Ale siedząc przy jego łóżku, gdy z trudem oddychał i wołał babcię w ostatnich chwilach ziemskiego życia, uświadomiło mi, jak bardzo się myliłem przez te wszystkie lata.

Był mężczyzną zakochanym w swojej żonie.

Jedziemy czarnym samochodem do domu moich rodziców w Dundonald, gdzie odbywa się stypa. Moja siostra płacze przez całą drogę, natomiast ja nie uroniłem nawet łzy po mężczyźnie, którego kochałem jak własnego ojca. To dziwna sprawa, ponieważ nie jestem typem faceta, który powstrzymuje płacz. Tak naprawdę to lubię popłakać, gdy tego akurat wymaga jakaś sytuacja. Dziadek zawsze mi powtarzał, że lepiej pozbyć się soli z oka, niż pozwolić, aby trawiła cię od środka.

Smutek to dziwny, nikczemny stwór.

Dom jest pełen okolicznych mieszkańców, którzy chcą rozmawiać ze mną o piłce nożnej. Biorąc pod uwagę, że ostatnio właściwie jestem „niegraczem”, który grzeje ławę, nie jestem w stanie tego wytrzymać bez wiadra whisky.

W końcu chwytam butelkę tego trunku i idę na górę, aby się ukryć w swoim pokoju z dzieciństwa. Wdrapuję się na małe podwójne łóżko i przyglądam wszystkim piłkarskim pamiątkom przyklejonym do ścian. Chryste, czy moje życie kiedykolwiek kręciło się wokół czegoś innego niż piłka? Echem w mojej głowie odbijają się wypowiedziane wtedy w samochodzie słowa Frei o tym, że równie dobrze mógłbym dołączyć do cyrku, a dziadek i tak byłby ze mnie dumny.

Wtedy nie mogłem jej uwierzyć.

Teraz wiem, że miała rację.

Co za niespodzianka, Freya Cook po raz kolejny okazuje się mądrzejsza ode mnie.

Pukanie do drzwi sprawia, że siadam i ściągam nogi z łóżka.

— Proszę.

Pojawia się Tilly. Ma spuchnięte i czerwone oczy.

— Ukrywasz się?

Przytakuję.

Wchodzi do środka, zamyka drzwi i siada obok mnie.

— Jeśli usłyszę jeszcze jedno pytanie z cyklu, z kim się obecnie spotykam, zacznę wrzeszczeć — mówi.

Parskam śmiechem, ale tak naprawdę nie jest mi do śmiechu.

— A ja jeśli jeszcze raz usłyszę wskazówkę z cyklu, jak odzyskać moją właściwą pozycję w drużynie, wykopię dziurę w ścianie.

Tilly przechyla głowę i opiera ją na moim ramieniu.

— Dlaczego ludzie zakładają, że wiedzą, na czym nam najbardziej w życiu zależy?

Jej pytanie powoduje, że ściągam brwi.

— Chcesz mi powiedzieć, że posiadanie chłopaka nie jest twoim życiowym celem?

Daje mi łokciem kuksańca w żebro.

— A ty dajesz mi do zrozumienia, że nie marzysz o byciu gwiazdą futbolu?

Odpowiadam niskim głosem.

— Myślałem, że już nią jestem.

— Tak, ale to nie jest twoje marzenie, Macky.

Moje brwi ściągają się jeszcze bardziej i patrzę na nią.

— Zatem co nim jest, moja mądra młodsza siostra?

Podnosi głowę z mojego ramienia i patrzy na mnie.

— Po prostu chcesz być szczęśliwy i zadowolony.

Unoszę brwi.

— Naprawdę?

Kiwa głową.

— Całe życie starasz się zadowolić innych ludzi, ponieważ tak bardzo boisz się kogoś unieszczęśliwić. Teraz, gdy dziadek odszedł, nadeszła pora, żebyś uszczęśliwił siebie.

Przyswajam tę odpowiedź i jednocześnie czuję ból brzucha, ponieważ jedyna osoba, o szczęście której się nie troszczyłem, jest jednocześnie tą, na której zależy mi najbardziej na świecie. Tilly wstaje i kieruje się do drzwi.

— A tak na marginesie, Freya jest na dole.

W mniej niż w sekundę zrywam się na równe nogi.

— Stopniujesz napięcie co, taka informacja na koniec? — pytam. Uśmiecha się nieśmiało i wzrusza ramionami, gdy ja przemykam obok niej na dół.

Mój wzrok najpierw pada na Roana i Allie ubranych na czarno, stojących obok mojego ojca i składających mu wyrazy współczucia. Idę w tamtym kierunku, a Roan mnie zauważa.

Wita mnie z szeroko otwartymi ramionami, w które z przyjemnością padam. Boże, tęskniłem za nim.

— Mac, stary. Tak mi przykro. Twój dziadek był naprawdę niezłym dupkiem.

Uśmiecham się na to określenie i odwracam, żeby przytulić Allie i pocałować ją w policzek.

— Tak mi przykro z powodu tej straty — odsuwa się i ma łzy w oczach. — Trzymasz się jakoś? Potakuję i rozglądam się wokół, szukając Frei.

— Daję radę. Spędziłem z nim jeszcze kilka dobrych chwil przed odejściem.

Allie wyciąga rękę i gładzi mnie po ramieniu.

— Miło to słyszeć. Tęskniliśmy za tobą w Londynie.

Kiwam głową, a moje oczy nadal wędrują po pokoju.

— Jest z wami Freya?

Ręka Allie zsuwa się z mojego ramienia, a jej wyraz twarzy zmienia się ze współczującego na ostrożny.

— Była na werandzie, jak sądzę — mówi. Odchodzę od nich, żeby jej poszukać. Allie mnie dogania.

— Mac... tylko... bądź dla niej delikatny.

Mój żołądek niemal zapada się, gdy tak patrzę na Allie ze wstydem i poczuciem żalu. Zasługuję na taką uwagę po tym wszystkim, co powiedziałem Frei. Wyciągam rękę i chwytam Allie za ramię.

— Będę, Al. Obiecuję.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, znajduję Freyę sączącą whisky z dwoma starszymi mężczyznami, jak się okazuje — przyjaciółmi dziadka. Faceci wręcz ryczą ze śmiechu, a Freya chwieje się i zatacza w charakterystycznym dla niej napadzie uroczego chichotu.

Kiedy dochodzi do siebie, jej oczy otwierają się szeroko w chwili, gdy mnie zauważa.

— Co porabiacie, uroczy, starzy szkoccy dżentelmeni? — pytam, wsuwając ręce do kieszeni.

— Starzy? — fuka Angus. — Nie jesteśmy starzy. Jesteśmy doświadczeni.

Wyraz zszokowania na twarzy Frei ustępuje rozbawieniu, gdy na niego patrzy.

— Angus, przed chwilą zdradziłeś o wiele więcej, niż kiedykolwiek potrzebowałam wiedzieć na temat twojego *doświadczenia*.

Drugi kumpel dziadka, Alexander, wtrąca następny.

— Tak... ja też, jeśli chodzi o ścisłość. Spokojnie mogłem dożyć do końca swoich dni bez wiedzy na temat tego, co najlepszego nawyrabiałeś w Pradze.

— I ja — mówi Freya, wyciągając dłoń, żeby przebić piątkę z Aleksandrem, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie.

Angus coś tam mamrocze w odpowiedzi, gdy podchodzę i wyciągam rękę do Frei.

— Panowie, pozwolicie że ją porwę na moment?

Freya patrzy przez chwilę na moją dłoń zanim wstanie bez niczyjej pomocy. Mierzę ją wzrokiem. Ma na sobie obcisłą ołówkową sukienkę do kolan, obejmującą wszystkie jej krągłości, które, jestem pewien, zmniejszyły się od naszego ostatniego spotkania. Zeszczupłała.

Nie podoba mi się to.

Jej obcasy stukają o drewniane schody, gdy prowadzę ją do domu, a potem na górę.

— Dokąd idziemy? — pyta, marszcząc brwi i zerkając w głąb korytarza.

— Porozmawiać — odpowiadam, otwierając przed nią drzwi do swojego starego pokoju.

Waha się na progu.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, Mac.

— Tylko rozmowa, Cookie. No chodź. Przymierzam, że cię nie zjem.

Wchodzi powoli, ostrożnie wpatruje się w mały pokój.

— O czym chcesz pogadać?

Siadam na swoim łóżku i poklepuję miejsce obok mnie. Freya nerwowo przygryza wargę, ale podchodzi i siada na samej krawędzi, zupełnie jakby w każdej chwili była gotowa do ucieczki.

— Whisky? — pytam, chwytając za butelkę i podając jej. — Nie ma szklanek.

Kącik jej ust unosi się w uśmiechu, gdy bierze otwartą butelkę do ust. Jej wargi mają ponętny rumiany kolor, gdy owijają się wokół szyjki butelki z bursztynowym napojem. Zamyka oczy podczas łykania, po czym podaje mi trunek.

— Jak się miewasz? — pytam głębokim i opanowanym głosem.

Trochę zbyt długo kiwa głową.

— Dobrze. — Zaciska wargi i kręci głową. — Tak mi przykro z powodu Fergususa, Mac. Zdaję sobie sprawę, że wiedziałeś, że to nastąpi. Jednak to wcale nie powoduje, że jest źlej. Był takim wyjątkowym

człowiekiem. Jedynym w swoim rodzaju.

Posyłam jej krzywy uśmiech i patrzę w dół na jej dłonie nerwowo zaciśnięte na kolanach.

— Taki był. I nawet na sam koniec prosił o szklaneczkę whisky.

Uśmiecha się z czułością.

— Nie jestem zaskoczona.

Oblizuję usta i przyglądam się jej twarzy. Patrzę na jej malutkie piegi, jakbym je widział znowu po raz pierwszy. A jeszcze trzy miesiące temu mógłbym je narysować idealnie na portrecie.

— Tęskniłem za tobą, Freya.

Odwraca głowę, aby patrzeć przed siebie, nie chcąc spojrzeć mi w oczy.

— Miałeś kilka trudnych miesięcy.

Ściągam brwi.

— Tak, to prawda — wyciągam rękę i zakładam kosmyk jej rudych włosów za ucho, a kiedy to robię, moje palce gładzą jego płątek. Jej uszy płoną.

Drży pod moim dotykiem i się odsuwa.

— Mac, nie.

— Co? — pytam ochrypłym głosem. — Nie mogę cię teraz dotknąć?

Freya patrzy teraz swoimi zielonymi oczami na mnie i zamiast niepewności w ich głębi dostrzegam ognistą namiętność.

— Nie, nie możesz. — Wstaje i odsuwa się od łóżka. — Nie, nie możesz mnie dotykać — oznajmia mi ponownie, zaczynając chodzić przede mną w tę i z powrotem. — Właściwie po naszym ostatnim spotkaniu jest wiele rzeczy, których już nie możesz ze mną robić. Prawdę mówiąc, bycie ze mną sam na sam w pokoju jest właśnie jedną z nich.

Rusza do drzwi, a ja wyskakuję za nią i przytrzymuję je. Znajduję się bardzo blisko jej twarzy, gdy wyrzucam z siebie:

— Freya, kocham cię.

Jej ciało zastyga, a szczęka opada ze zdziwienia. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć wielkimi ze zdumienia oczami.

— Co takiego?

Oblizuję usta, ponieważ te słowa są obce i dziwne. Nigdy wcześniej ich nie wypowiedziałem, ale teraz stało się.

— Kocham cię.

Marszczy twarz w kompletnym osłupieniu i zaczyna potrząsać głową.

— Nie, Mac. Nie kochasz.

Chce otworzyć drzwi, ale znowu je zamykam.

— Tak, Cookie. Kocham cię.

Freya śmieje się i ponownie chwyta za klamkę.

— Nieprawda.

— Prawda!

— Nieprawda!

— Przestań tak do mnie głupio gadać, kobieto! — krzyczę, a moje mięśnie są napięte ze złości i gniewu. — Co jest z tobą?

Blednie, a jej twarz wyraża rozczarowanie sceną, która rozgrywa się przed nią.

— Co jest ze mną? Powiem ci. Przede wszystkim to, że wreszcie czuję się jak człowiek po tym, jak przejechałeś po mnie jak walcem na parkingu w Glasgow. Zachowałeś się tak, jakbym była godna i dobra dla ciebie tylko wówczas, gdybym wtedy się z tobą przespała. W chwili, gdy odmówiłam, potraktowałeś mnie, jakbyś tylko tracił na mnie czas i jedynie potwierdziłeś, że wszystko, co mi wcześniej powiedziałeś, było kłamstwem.

— Nie kłamałem — oświadczam, zaciskając pięści. — Chryste, Freya, nie chciałem sprawić, abyś się poczuła jakby mi tylko zależało na tym, żeby się z tobą przespać. Chciałem wyłącznie być blisko ciebie i mieć cię znowu przy sobie. Nic, co kiedykolwiek ci powiedziałem, gdy byliśmy razem, nie było kłamstwem.

Zaciska usta i kiwa głową, a jej oczy stają się czerwone.

— Czyli kłamiesz wtedy, gdy się z kimś wyklócasz. Wow, od razu mi lepiej.

Znowu otwiera drzwi na szerokość stopy, ale zatrząskuję je i barykaduję swoim ciałem, aby nie mogła się do nich dostać, nie wpadając na mnie.

— Freya, gdy wyznałaś mi wtedy w samochodzie, że mnie kochasz, po prostu nie byłem gotowy, aby to usłyszeć.

— A ja nie jestem na to gotowa teraz, Mac! — Unosi bezradnie ręce. — Właśnie straciłeś swojego dziadka. Powinieneś się skupić na własnym żalu i smutku, a nie traktować mnie jako podpory do przetrwania tego wszystkiego. Straciłeś prawo do tego, gdy zламаłeś mi serce dwa miesiące temu.

Teraz z kolei jej słowa przebijają moje serce. Jednak tym, co mnie dobija, jest nieugiętość w jej tonie. I niezachwiana pewność w języku jej ciała. Zmieniła się i nienawidzę tego. Nie jest już taka, jak moja Freya. Kobieta, która stoi przede mną, już nią nie jest.

— Wychodzę. — Nachyla się przez moje biodro, a jej biust naciska na mnie, gdy chwyta za klamkę. Jej zapach jest zniewalający. Jej włosy muskają moją brodę i każda część w moim ciele wyrywa się, żeby ją zatrzymać. To nie może być koniec. *Freya jest moja.*

W ostatnim akcie desperacji pochylam się i chwytam jej twarz w dłonie, a potem przyciągam do swoich ust. Jej smak, zapach, dotyk jest wszystkim, co ma jakikolwiek sens na tym świecie. Przysuwam usta do jej ust, niemal błagając, żeby mnie zechciała. Zapamiętała. Chciała mi wybaczyć.

Ale jest nieruchoma.

Jej usta nie chcą się rozchylić.

Jej ręce nie chcą mnie dotykać.

Jej serce jest zamknięte, a ja nie mam do niego klucza.

Przesuwam się na centymetr. Mój oddech miesza się z jej, gdy patrzę w jej zimne, wypełnione łzami oczy. Mój głos jest desperackim wołaniem:

— Proszę, Freya. Przepraszam. Musisz wiedzieć, jak bardzo jest mi przykro.

Powoli mruga. Po jej policzkach spływają łzy.

— To nie ma znaczenia, Mac. Nie ma powrotu. Zniszczyłeś nas.

— Nie zrobiłem tego! — krzyczę ochrypłym z desperacji głosem, biorąc ją w ramiona i przyciskając do siebie. Jej delikatność w moim uścisku jest taka kompletna i całkowicie doskonała. To przeznaczenie. To tragedia. To miłość. — Nie zniszczyłem nas, Freya. Nie mów tak.

— To koniec, Mac — dodaje zimnym głosem pozbawionym emocji.

— Gównu prawda — odpowiadam ostro, a moje usta się wykrzywiają, czuję zniesmaczenie sytuacją. — Nie mogłaś tego zrobić. To, co nas łączyło, było zbyt wyjątkowe. Jesteś moja, a ja jestem twój. Nigdy się nie poddam w tej kwestii.

Jej podbródek drży, a usta rozchylają się, gdy mówi słowa, których nigdy bym się nie spodziewał usłyszeć.

— Spałam z kimś innym.

I po tym zabójczym ciosie wyrywa się z mojego uścisku, pozostawiając mnie roztrzaskanego na drobne kawałki.



— Nigdy nie powinienem był jechać do Szkocji — jęczę z głową w dłoniach, a moje łokcie opierają się o lepki bar w pubie. Patrzę w dół na szklaneczkę whisky pomiędzy łokciami i dodaję: — Transfer był błędem. Nawet mój dziadek to widział. Gdybym mógł cofnąć czas, moja noga nigdy by nie stanęła w drzwiach biura Santino.

Sięgam po szklanę, wypijam trunek i pozwalam, aby język palił mnie przez chwilę przed przełknięciem.

— A teraz Freya jest z jakimś innym pieprzonym dupkiem. — Dreszcz przebiega mi po grzbiecie już na samą myśl o rękach innego faceta dotykających jej ciała. Ten obraz powoduje fizyczny ból.

A może to tylko dziewiąta kolejka whisky, którą właśnie wypijam.

Roan ciężko wzdycha obok mnie i wyciąga mi szklankę z rąk.

— Ale przecież nie oczekiwałeś, że będzie na ciebie czekać, prawda?

Zwracam w jego kierunku zaszklone oczy.

— Po czyjej jesteś stronie?

— Po twojej stary. Zawsze po twojej. — Patrzy przed siebie i jednym haustem wypija moją whisky. Złodziej. — Nie możesz jej obwiniać po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Naprawdę staram się skupić na moim przyjacielu, ale teraz jest ich dwóch. Roan i ja już od trzech godzin pijemy w pubie na rogu niedaleko domu moich rodziców. Dokładnie od chwili, gdy Freya uciekła ode mnie, jakbym był jakimś okropnym wspomnieniem, od którego chciała się uwolnić.

— Naprawdę nie powiesz mi, gdzie są Freya i Allie? — pytam go po raz osiemnasty.

Kręci głową, nawet na mnie nie patrząc.

— Obiecałem to mojej żonie, a nie chcę zaczynać pierwszego roku naszego małżeństwa od łamania obietnic, Mac. Niezależnie od tego, jak żałośnie teraz wyglądasz.

Wzdycham i przeczesuję palcami włosy, targając je, a potem potrząsam pięściami w gniewie.

— Musiałem być kompletnym idiotą, myśląc, że wypowiedzenie tych dwóch słów cofnie wszystko i spowoduje powrót do normalności.

Roan patrzy na mnie z boku.

— Powiedziałeś, że ją kochasz? — mówi powoli, jakby się obawiał, że mogę przegapić to pytanie.

Odwracam do niego głowę.

— Tak, stary. Powiedziałem jej, ale miała to w dupie.

Roan mruga zaskoczony.

— Nie wiedziałem, że jej to powiedziałeś.

— Powiedziałem, ale to nie miało żadnego znaczenia. Jest pierwszą kobietą, którą pokochałem, a patrzyła na mnie jak na pieprzone gówno. Chryste, jestem idiotą.

Chowam głowę w położonych na barze ramionach, a Roan wrywa mnie z mojego użalania się nad sobą.

— Dlaczego powiedziałeś jej, że ją kochasz?

Patrzę zdziwiony na niego próbując zobaczyć w nim jedną osobę.

— O co ci chodzi?

— Dlaczego jej to powiedziałeś?

— Ponieważ ją kocham! — powtarzam zdenerwowany jego bezmyślnym pytaniem. — Chryste, wyczyść sobie uszy wkurzający dupku.

Roan zaciska usta.

— Nie podałeś jej żadnego powodu, dla którego ją kochasz?

Krzywię się, gdy patrzę na niego.

— Nie... Jakiego powodu?

Roan prycha zirytowany i odwraca mnie ze stołkiem twarzą do niego, prawie mnie przy tym zrzucając.

— Nie możesz złamać dziewczynie serca, a potem oczekiwać, że wystarczy powiedzieć zwykłe „kocham cię”. Stary, musisz jeszcze sprawić, żeby w to uwierzyła.

— Ona nie chce w to uwierzyć! — spieram się i czuję, jakby moje mięśnie miały zaniknąć. — Poszła naprzód. Sypia już z kimś innym, a mnie nienawidzi.

Roan kręci głową.

— Jeśli patrzysz w oczy tej dziewczyny i nie dostrzegasz złamanego serca wypisanego na jej twarzy, to znaczy, że w ogóle jej nie znasz.

Ogarnia mnie nagły gniew, więc trzeźwieję i chwytam go za kołnierzyk koszulki.

— Nie mów mi, że nie znam Frei Cook. Znam ją, kurwa, lepiej niż ktokolwiek inny na całym świecie — odpycham go i melancholijnie patrzę przed siebie. — Znam jej ulubione serie w Netflixie i wiem, że woli indyjskie dania na wynos od chińskich. Ale jeśli powiem jej coś słodkiego, weźmie dla nas chińszczyznę. Wiem, że miałyby więcej kotów, gdyby nie obawiała się, że Hercules zrobiłby z tego powodu zadymę. Wiem, że nie mogę przy niej zabić pająka, jednak oczekuje, że koniec końców jakimś cudem go unicestwię. Wiem, jaką pije kawę i że nie znosi kupowanych w sklepie koców. Wiem, że mówi, jak nie lubi

się ze mną kłócić, ale w głębi duszy czuję, że właśnie to ją nakręca i, niech to szlag, jeśli ja nie mam tak samo. I wiem, że jej największym pragnieniem w życiu jest bycie dostrzeżonym przez kogoś, nawet jeśli zachowuje się tak, jakby nikogo do szczęścia nie potrzebowała.

Odwracam się do Roana i trzęsą mi się ręce, gdy sobie to uświadamiam.

— Zobaczyłem ją w chwili, gdy weszliśmy w zeszłym roku do butiku, stary. Możliwe, że zakochałem się w niej już wtedy, kiedy ją pierwszy raz spotkałem.

Roan potakuje, a na jego ustach pojawia się smutny uśmiech.

— Dlatego musisz bardziej powalczyć, żeby ją odzyskać, idioto. — Chwyta mnie za ramię i mną potrząsa. — Przestań się nad sobą użalać i wyrzuć sobie wciąż tę przeprowadzkę do Glasgow. Spraw, aby zrozumiała, że nie kochasz jej tylko z powodu tęsknoty za nią. Ale dlatego, że jest całym twoim światem i zrobisz wszystko, aby z nią być.

— A niech to szlag — mówię pod nosem, a moje serce bije jak oszalałe. — Jestem cholernym głupkiem.

Roan śmieje się i prawie zsuwa ze swojego stołka.

— Przecież zawsze mi mówiłeś, że jesteś głupkiem, którego da się wytresować.

— Tak — odpowiadam, mrugając oczami i zastanawiając się, jak mocno muszę walnąć głową w ten bar, aby móc cofnąć czas.

Rozdział 31.



Mac

— Jestem zdziwiony, że nie skasowałeś mojego numeru, kiedy przeprowadziłeś się do Szkocji — oznajmia głos Santino w słuchawce telefonu, powodując, że cierpnie mi skóra. — Zatem czemu zawdzięczam tę przyjemność?

Odchrząkuję. W głowie ciągle mi huczy od tego gównianego kaca.

— Roan powiedział mi, żebym do ciebie zadzwonił i zadał kilka pytań odnośnie do mojego kontraktu.

Po drugiej stronie słuchawki słyszę ciężki oddech.

— Kazał ci to zrobić właśnie teraz?

Powoli oddycham przez nos, próbując zdobyć się na cierpliwość w stosunku do tego patafiana.

— Santino, koszmarne boli mnie głowa. Byłbym więc bardzo wdzięczny, gdybyś przestał zachowywać się jak skończony dupek.

Santino chichocze, jakby cieszyła go myśl, że cierpię.

— Chcesz zerwać kontrakt z obecnym klubem?

Mrugam całkowicie zdezorientowany, pytanie mnie zaskakuje i nie wiem, czy robi sobie ze mnie jaja.

— Czy Bethnal Green rzeczywiście rozważały mój transfer?

— Nie — odpowiada Santino ze śmiechem, a potem słyszę w tle szelest papierów. — Ponieważ jednak wiedziałem, że jesteś pieprzonym idiotą, gdy wtedy przyszedłeś do mojego biura z tą pochopną decyzją, umowa podpisana przez twojego agenta i mnie zawiera klauzulę odstępnego.

— Co takiego? — pytam zakłopotany. Klauzula odstępnego? Chryste, powinienem był uważniej przyjrzeć się mojemu kontraktowi, zamiast polegać tylko na tym, że agent wszystkim się zajmie. — Co to dokładnie znaczy?

— To oznacza, że jeśli tylko klub Rangers wyrazi zgodę, to klub Bethnal Green będzie mógł cię odkupić za ustaloną kwotę, gdy tylko otworzy się styczniowe okno transferowe.

— Cholera jasna, chcesz mi powiedzieć, że będę mógł grać dla Bethnal jeszcze tej zimy?

— Dokładnie tak — potwierdza Santino poważnym i rzeczowym tonem. — Rozmawiałem już z ich zespołem i jak najbardziej są zainteresowani odesłaniem cię, ponieważ okazałeś się gównianym zakupem.

— Jezu Chryste, zgodzą się? A czy Bethnal Green zechce mnie odkupić? — pytam z bijącym sercem, gdy rozważam możliwość, że za kilka miesięcy mógłbym wrócić do domu w Londynie.

Po drugiej stronie nastaje chwila ciszy.

— Jestem pewien, że mógłbym do tego nakłonić Vaughna, ale mam swoją osobistą prośbę do ciebie, zanim pójdę go przekonywać.

— Chryste, człowieku, o co chodzi? — mówię ostro, nie mogąc się doczekać realizacji tego pomysłu.

— Muszę porozmawiać z twoją siostrą.

Moje ciało natychmiast się napina.

— Nie ma, kurwa, mowy.

— Maclay. Tylko rozmowa.

— Kategorie nie.

— Mac... — Santino warczy do telefonu — ...załączyłem w twojej umowie kontraktu do Szkocji klauzulę odstępnego, ponieważ wiedziałem, że podejmujesz bardzo emocjonalną decyzję, której możesz później pożałować. I wiedziałem też, że Vaughn nie pozwoliłby ci bez tego odejść. Jesteś zbyt ważny dla tego klubu. Spróbuj więc proszę zrozumieć, że nie jestem złym facetem. Jest coś, czego o mnie nie wiesz. Coś, o czym może kiedyś ci opowiem. Ale nie przed rozmową z twoją siostrą. A nie rozmawiam z nią bez twojego błogosławieństwa.

Ciężko wzdycham na tak postawioną sprawę i poważny ton jego głosu. O czym miałyby rozmawiać z moją siostrą? Czy niewystarczająco dużo razem przeszli? A potem przypominam sobie, jak bardzo Tilly zamknęła się w sobie po tym, co się stało. Może dlatego, że mają jeszcze jakieś niedokończone sprawy, które muszą omówić.

Może właśnie moja siostra potrzebuje z nim takiej rozmowy.

— Jeśli moja siostra nie będzie chciała z tobą rozmawiać, daj jej spokój... zrozumiano?

— Oczywiście, Maclay. To rozumie się samo przez się.

Kiwam głową i zaciskam zęby. Jestem w takim momencie swojego życia, że zrobię wszystko, aby wrócić do Londynu i pokazać Frei, ile dla mnie znaczy. A jeśli rodzina Harrisów faktycznie przychyli się do prośby Santino, to może się okazać, że facet rzeczywiście odkupi swoje winy.

— Okej — odpowiadam krótko. — Jeśli Tilly zgodzi się pogadać z tobą, nie będę ci wchodził w drogę.

Po drugiej stronie słyszę głębokie westchnienie.

— I tak dla jasności, Maclay. Przeworsowałbym ten wykup również wtedy, gdybyś nie udzielił mi swojego błogosławieństwa.

— Żeby było jasne, wciąż cię nie lubię.

Rozdział 32.



Mac

— Allie, gdzie jest Freya? — pytam ostro, chodząc tam i z powrotem, ściskając jednocześnie w dłoni klatkę dla zwierząt. — Stoję w jej mieszkaniu, ale jej tu nie ma i nie odbiera telefonu.

— Co ty, do diabła, robisz w jej mieszkaniu? — Allie odpowiada pytaniem. — Jak wszedłeś?

— Wciąż mam klucze — mówię, dotykając kluczy w kieszeni i dobrze wiedząc, że nie powinienem był tego robić. Ale mam to w dupie.

Allie syczy.

— Mac, to jest rażące nadużycie. Przecież wy teraz nawet ze sobą nie rozmawiacie. Czy uważasz, że to jest w porządku w stosunku do niej?

— Mam dla niej prezent — odpowiadam, nerwowo ściskając rączkę klatki. — Muszę jej to teraz dać. To nie może czekać.

— Co to za prezent? — pyta Allie z zaciekawioną miną.

Biorę nerwowy oddech przed udzieleniem odpowiedzi.

— Wziąłem jej kotka ze schroniska, w porządku? Od tego faceta Rogera, którego oboje znamy. Mam teraz przy sobie tego malucha i muszę znaleźć Freyę.

Po drugiej stronie następuje chwila ciszy.

— Mac, nie możesz jej tak po prostu dać kociaka. Nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Minął zaledwie tydzień od pogrzebu twojego dziadka. Daj jej trochę czasu.

— Ja jej nie daję tak po prostu kociaka, Allie — mówię ciężko i wzdrygam się, gdy dociera do mnie jak bardzo jestem zły. — Próbuję ją odzyskać. Kocham ją, Al.

Allie bierze głęboki wdech.

— Cieszę się, że w końcu mówisz to, o czym wszyscy wiemy od dawna, Mac.

— Rozumiem, Allie. Jestem idiotą. Staram się to naprawić, więc proszę, powiedz mi, gdzie ona jest? — pytam, nawet nie próbując ukryć swojej desperacji.

Znowu następuje chwila ciszy i już mam złe przeczucia.

— Nie spodoba ci się to, co powiem.

— Co? — pytam, zaciskając zęby w oczekiwaniu.

— Jest na randce.

— Z kim?

— Jakimś facetem z Tindera. Są w restauracji The Rooftop St James. Gdyby czegoś potrzebowała, jestem pod telefonem.

— Chryste — jęczę po nosem, a moje mięśnie napinają się na samą myśl, że Freya jest z kimś na

randce. I w ogóle co ona ma z tymi randkami na dachach? — Często się umawia na takie randki? — pytam już przerażony odpowiedzią.

I znowu chwila ciszy, która mi się cholernie nie podoba. Mrukliwie zaczynam okazywać swoje niezadowolenie, które przerywa Allie:

— Mac, co ty zamierzasz zrobić?

Przełykam gulę w gardle i odpowiadam:

— To, co będzie trzeba.

Gdy tylko się rozłączam, z ciemnego korytarza wyłania się jakaś pomarańczowa postać. To Hercules zmierza w moją stronę. Idzie wolno, miarowo, jakby szykował się do skoku.

Klękam i stawiam klatkę obok siebie.

— Spokojnie, stary. Ja tylko przynoszę ci przyjaciela.

Hercules przesuwa swoje niebieskie oczy ze mnie na klatkę stojącą na podłodze obok mnie i bardzo ostrożnie podchodzi. Mały kotek miauczy, Hercules podskakuje, ale nie ucieka. Zamiast tego pochyla nos i dotyka metalowej klatki. A potem wydaje najbardziej głośny pomruk zadowolenia, jaki kiedykolwiek słyszałem.

— Hercules, podoba ci się kolega? Chcesz go poznać? — pytam, wysuwając rękę i głaszcząc po grzbiecie małego potwora. Łasi się, a potem kładzie przed klatką, wyciągając łapy przy drzwiach, jakby mnie prosił, żebym je otworzył.

Robię to, uśmiechając się krzywo. Drzwi klatki skrzypią, uwalniając ze środka małego, puszystego, szarego kotka.

Maluch zabawnie podskakuje przed Herculesem, który obserwuje go niczym jastrząb. Kiedy podchodzi jeszcze bliżej tego wielkiego pomarańczowego potwora z nadwagą, Hercules robi coś, czego nigdy bym się nie spodziewał.

Przewraca się na plecy i otwiera łapy przed kociakiem. Kociak rzuca się na wielkoluda, a jego małe i ostre niczym wykałaczki zęby chwytają Herculesa za ucho. Olbrzym leży zupełnie jak trup, pozwalając maluchowi na wszystko, jakby tak się zachowywali od zawsze.

— Pewnie zostaniecie kumplami, co? — pytam, wyciągając dłoń i tarmosząc Herculesa po łebku.

Odpowiada ochoczym pomrukiem, a ja przygryzam wargę z podekscytowania. To jest znak. Naprawdę dobry znak.



Freya

Jestem na randce.

Jestem na randce w swoje urodziny.

To coś, co chyba robią trzydziestoparoletnie kobiety, prawda? Machają w prawo na ekranie Tindera, a potem już tylko spotykają się z kompletnie nieznanym facetem w restauracji, aby ukryć fakt, że dzisiaj są ich urodziny, których zupełnie nie mają, z kim spędzić.

Jeśli mam być szczerą, to Allie próbowała zaplanować przyjęcie dla mnie. Nawet błagała. Udało mi się to odsunąć do weekendu, gdy powiedziałam jej, że mam randkę na całą noc. Wiem, że powinnam była spędzić ten dzień z bliskimi mi ludźmi, ale prawdę mówiąc, chciałam właśnie takiej randki. Tego dnia. To taki powrót do świata, do umawiania się po tym wszystkim, co wydarzyło się z Makiem.

— Freya, odkąd usiedliśmy, to ja cały czas mówię. Proszę... opowiedz mi o sobie — mówi Jasper siedzący naprzeciwko mnie w romantycznej restauracji The Rooftop St James. To eleganckie miejsce na tarasie z widokiem na Trafalgar Square. Światła miasta i ludzie kręcący się gdzieś na dole to idealna sceneria na nowy początek.

Jasper jest całkowitym przeciwieństwem Maca. Jest księgowym z Sout-hampton. Ma ponad sześć stóp wzrostu i szczupłą, wąską sylwetkę przypominającą Lurcha. Ubrany w eleganckie spodnie w kancik. A pod tą koszulą skrywa, jak mniemam, figurę pana, delikatnie mówiąc, w średnim wieku. No po prostu mój typ.

— Jestem krawcową — mówię odruchowo. — Cóż... obecnie projektantką, jak sądzę. Razem z moimi dwiema bardzo bliskimi przyjaciółkami prowadzę butik z ciuchami. Obecnie pracuję nad poszerzeniem oferty sklepu o ciuchy dla zwierząt domowych.

— Ciuchy dla zwierząt domowych? — pyta Jasper nieco piskliwym głosem. Na jego twarzy pojawia się jakiś nerwowy grymas. — Masz... jakieś zwierzęta?

Kiwam głową z dumą.

— Mam rudego kota, Herculesa. Jest kompletnie obłąkany, ale to takie moje dziecko.

Jasper zaczyna miętosić kołnierzyk swojej koszuli.

— To miło. Ja, ekhm, nie mam zwierząt.

Uśmiecham się i pochylam do niego, mrużąc żartobliwie oczy.

— Jesteś miłośnikiem psów czy kotów? To bardzo poważne pytanie, na które jest tylko jedna poprawna odpowiedź.

Dość niezręcznie się uśmiecha.

— Wrócimy jeszcze do tego tematu.

Potakuję i odchylam się, popijając wino. Ta randka bardzo dziwacznie się zaczyna.

Podawany jest obiad, a Jasper zaczyna mi opowiadać o sieci luksusowych hoteli, dla której pracuje, i o tym, jak jest tam drogo. Mówi mi, że nawet z jego zniżką dla pracowników nie stać go tam na nocleg. Gdy więc zdarzają się jakieś spotkania w pracy do późna, nocuje w tańszym hotelu po drugiej stronie ulicy. Co za farsa. Naprawdę, muszę się mocno spiąć w sobie, aby się nie wzdrygnąć, gdy opowiada też o tym, że nie kupuje kawy w tym hotelu, ponieważ nawet ta ze zniżką i tak ma „kosmiczną” cenę.

Czyli płacę połowę rachunku za obiad.

Zanim przejdziemy do deseru, jestem już wyczerpana. Jasper ma taką wkurzającą tendencję do ciągłego wypełniania ciszy. Spędziliśmy z Makiem tyle nocy i nie musieliśmy mówić do siebie zbyt wiele. Po prostu siedzieliśmy na kanapie, oglądaliśmy seriale i cieszyliśmy się swoim towarzystwem. Oczywiście też dużo się kłóciliśmy, ale były między nami taka lekkość i swoboda. Niekrępująca cisza. To było urocze. I nic nie mogę na to poradzić, że wciąż się zastanawiam, czy to jest jeszcze możliwe z jakimkolwiek innym mężczyzną. I czy kiedykolwiek przestanę porównywać facetów, z którymi będę chodzić na randki, do Maca. Boże, mam nadzieję, że tak.

— W każdym razie odniosłem koszulę do pralni chemicznej i powiedziałem: „Tej plamy nie było, kiedy przynosiłem tutaj tę koszulę i dlatego odmawiam zapłacenia za usługę”.

— Czyli nadal masz tę koszulę? Nie zaproponowali ci wymiany na nową? — pytam, wypijając duży łyk wina.

— Tak — odpowiada, a jego usta wykrzywiają się nerwowo. — Nie sądziłem, że pójda na wymianę. W końcu ta koszula kosztowała dwadzieścia funtów.

Zaciskam zęby i odwracam się, aby znowu popatrzeć na piękny widok z naszego stolika — jedyną przyjemność tego wieczoru.

— Freya? — Słyszę znajomy głos i myślę, że pewnie już wyobrażam sobie głos Jaspera brzmiący jak głos Maca, ponieważ jestem maksymalnie znudzona i mam od tego omamy. Spoglądam na Jaspera, który nie patrzy na mnie, ale na kogoś obok mnie.

Odwracam się i opada mi szczęka na widok Maca stojącego nade mną w całej swojej potężnej, umięśnionej i seksownej krasie. Ma na sobie dżinsy i białą koszulkę, w rękę trzyma pęk różowych balonów, a pod pachą upchnął jeszcze bukiet różowych goździków.

— Co... co ty tutaj robisz? — jąkam się zszokowana. Moje oczy szybko wędrują na klatkę z szarym zwierzakiem, którą trzyma w jego drugiej ręce.

— Są twoje urodziny, Cookie. — Wzrusza ramionami i uśmiecha się do mnie. Jego oczy są delikatne i błędzą po mojej twarzy, jakby znowu próbował wszystko zapamiętać.

— Co to jest? — pytam, wskazując na jego rękę, i wtedy, jak na zawołanie, z klatki rozlega się głośne miauczenie.

— Jezu Chryste — ryczy Jasper, odsuwając się od naszego stolika. — Czy to jest kot?

Mac patrzy na mojego towarzysza kamiennym i przerażającym wzrokiem powodującym, że Jasper dosłownie kurczy się na swoim krześle.

— Tak.

— Jestem... alergikiem — jąka się Jasper, a jego twarz na moich oczach przybiera odcień dorodnego buraka. — W odległości dziesięciu stóp od kota dostaję pokrzywki.

Mac odpowiada beznamiętnym głosem.

— No to lepiej się stąd zabieraj.

Zaciskam szczękę, ponieważ Mac ma niezły tupet, przychodząc tutaj i zastraszając faceta, z którym jestem na randce.

— Nie musisz nigdzie iść — mówię do Jaspera, kładąc rękę na stoliku. — To Mac sobie pójdzie.

— A kto to jest Mac?

— Ja jestem Mac — mówi ostro Mac, podchodząc bliżej do Jaspera, który zrywa się z krzesła, byle tylko odsunąć się od kotka. — Jestem jej najlepszym przyjacielem. A ta kobieta kocha koty bardziej niż oddychanie. Jeśli naprawdę masz śmiertelną alergię na te zwierzęta, uwierz mi, chłopie, tylko wyświadczam ci przysługę.

Jasper niezdarnie przesuwając się za krzesło i naprawdę trudno mi powiedzieć, kogo teraz boi się bardziej — Maca czy kota. Patrzy na mnie i trzęsą mu się ręce, gdy mówi:

— Uregulujecie państwo rachunek?

Mrugam w szoku, a Jasper w mgnieniu oka zmyka z restauracji, prawdopodobnie sądząc, że wygrał los na loterii, bo nie musiał zapłacić za swoją kolację.

Wstaję z miejsca i czuję, jak ogarnia mnie wściekłość, gdy mierzę Maca piorunującym wzrokiem.

— Jak śmiesz myśleć, że możesz tutaj przyjść i sabotować moją kolejną randkę!

Usta Maca drżą w lekkim rozbawieniu, co sprawia, że mam ochotę mu przyłożyć. I przytulić. Cholera jasna.

Odwraca się do mnie i odpowiada:

— Cookie, jeśli facet jest śmiertelnie uczulony na koty, to nie będzie z tego miłości.

— A właśnie, że tak. Może mogłoby coś z tego być — odpowiadam nerwowo, przygryzając wargę i próbując nie zwracać uwagi na gapiących się wokół na tę scenkę ludzi. — Są takie specjalne zastrzyki dla alergików.

— Facet był przerażony tym maleństwem! — Mac śmieje się, na dowód pokazując klatkę dla zwierząt. — Nie ma zastrzyku na niebycie takim cieniem.

— On nie jest cieniem — spieram się, ale jakoś tak bez przekonania, szczególnie że mój wzrok pada na malutkiego kotka. — Co ty wyprawiasz z tym maluchem? — Krzyżuję ręce na piersi i walczę z sobą, aby dał mi potrzytać tego cudaka, ponieważ jesteśmy w restauracji pełnej ludzi, a poza tym aktualnie nienawidzę ziemi, po której stąpa Mac.

Mac uśmiecha się krzywo, a jego oczy błyszczą z radości, gdy mi odpowiada:

— Próbuję podarować ci najlepszy w życiu prezent urodzinowy, Freya.

Zupełnie rzędnie mi mina, gdy się pochylam i zaglądam do klatki. Patrzy na mnie zachwycający, niebieskooki, długowłosy kotek.

— Czy wzięłeś to cudo od Rogera?

— Tak — odpowiada ze śmiechem Mac. — Dla ciebie.

Wstaję, parszcząc z niedowierzaniem.

— Mac, nie możesz tak po prostu dać mi kotka i oczekiwać, że wszystko między nami będzie po staremu. Jesteśmy na poważnej, wojennej ścieżce. A drażnienie mnie tym nieziemskim kociakiem, który najpewniej doprowadzi do szału Herculesa, oznacza już wypowiedzenie prawdziwej wojny!

— Mylisz się, Cookie! — mówi Mac, kręcąc przy tym głową i podchodząc bliżej do mnie. — Ty uważasz, że Hercules za bardzo się boi, aby mógł zaakceptować innego kota w swoim życiu. A ja sądzę, że jest dokładnie odwrotnie. On *potrzebuje* tego kotka, aby w końcu wyjść z cienia i trochę nacieszyć się życiem.

Po tych słowach Maca moje oczy nabierają blasku, ponieważ podświadomie czuję, że nie mówi tylko o Herculesie.

— Herculesowi jest bardzo dobrze w cieniu, z dala od tego kociaka. Przynajmniej tam nie zostanie zraniony.

Mac znowu podchodzi bliżej. Pochyla się nade mną, gdy mówi:

— Uważam, że trochę bólu na początku sprawia, że wszystko nabiera większej wartości, gdy się w końcu uda.

Gapię się w jego klatkę piersiową i nienawidzę siebie za ten szept:

— Skąd wiesz, że się w końcu uda?

Odpowiada mi niskim i głębokim głosem:

— Ponieważ w końcu wszyscy musimy wyjść z cienia.

Miauczenie przerywa ten moment ogromnego napięcia między nami. Mac odwraca się do mężczyzny siedzącego przy stoliku obok nas i wręcza mu pęk balonów. Odkłada na nasz stół kwiaty i przykuca, żeby wyjąć kotka z klatki.

Serce chce mi wyskoczyć z piersi, gdy wstaje, trzymając w wytatuowanych ramionach słodką, puchatą kuleczkę. Nagle żałuję, że nie mam telefonu, aby zrobić im zdjęcie. Byłaby to najśłodsza fotka nadająca się do okładki kalendarza, jaką by kiedykolwiek zrobiono.

Mac delikatnie się uśmiecha, podchodząc do mnie.

— A tak przy okazji, gdy cię wcześniej szukałem, byłem w twoim mieszkaniu. Hercules wyskoczył, jakby chciał zaatakować tego robaczka.

Spoglądam nerwowo na Maca. Jego ramiona drżą od chichotu.

— Otworzyłem klatkę i pozwoliłem im się obwąchać. Szkoda, że nie słyszałaś, jak Hercules mruczał.

— Mruczał? — pytam, wyciągając rękę, żeby pogłaskać zachwycająco miękkimi łepkami malucha. — Zaczekaj, byłeś w moim mieszkaniu?

Mac kaszle i mówi pod nosem:

— Wciąż mam klucze.

— Mac!

Ciężko wzdycha.

— Wiem, że nie powinienem, ale byłem zdesperowany. — Z westchnieniem podaje mi kociaka. — I nie żałuję, ponieważ zobaczyłem ich spotkanie. Wyglądało, jakby Hercules po raz pierwszy w życiu ujrzał swojego najlepszego przyjaciela. To było cholernie słodkie.

Drży mi broda, gdy przytulam malucha do piersi. Czuję wibracje jego ciała, gdy mruczy, wtula się w moją szyję i ociera swoim pyszczkiem o mnie. Moje oczy robią się wilgotne.

— Dwa koty to dwa razy więcej pracy.

— Będę tam, gotowy do pomocy.

Delikatnie się uśmiecham.

— Tak, jasne.

— Mówię poważnie, Cookie — oświadcza Mac i podchodzi do mnie, żeby pogłaskać kociaka. — Nie jestem tutaj tylko po to, aby dać ci prezent urodzinowy. Chcę cię też prosić, żebyś ze mną zamieszkała.

— Co? — wykrzykuję, a serce chce mi wyskoczyć z piersi. — Co masz na myśli? Przecież mieszkasz w Glasgow, idioto.

— Tak — mówi Mac, wyciągając rękę, aby pogłaskać moje gorące ucho. Ten czuły gest wywołuje wysyp gęsiej skórki na całym ciele. Uśmiecha się z dumą i dodaje: — Ale w styczniu będę już z powrotem w Londynie i pomyślałem, że wtedy mógłbym z tobą zamieszkać.

— O czym ty gadasz? To się nie trzyma kupy.

— Nowy kontrakt, który podpisałem, zawiera klauzulę odstępnego. Bethnal Green chcą mnie z powrotem, a Rangersi nie mają nic przeciwko temu. To oznacza, że gdy tylko w styczniu otworzy się okienko transferowe, wracam do Londynu, żeby znowu z nimi grać.

— Co? Jak? Jak to możliwe? Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałeś?

Mac unosi brwi.

— Do ubiegłego tygodnia sam o tym nie wiedziałem. To właśnie między innymi sam Santino to wszystko zaaranżował. Koniec końców nie jest takim patafianem, za jakiego go miałem.

Mrugam szybko, próbując naprędce ogarnąć wszystko, co do mnie mówi.

— Zatem wracasz do Londynu.

— Wracam, Cookie. — Wyciąga rękę i obejmuje mój policzek swoją dużą, ciepłą dłonią, kciukiem głaszcząc moją dolną wargę. Potem dodaje: — Ale nie chcę czekać do stycznia, aby z tobą być. Chcę tego od zaraz. Zawsze. Jestem nieszczęśliwy bez ciebie w Glasgow. Chcę, żebyś wyjechała i żyła ze mną, dopóki się nie przeprowadzę. Możemy w Szkocji spędzić Boże Narodzenie, podczas gdy ty będziesz projektować ubrania plus size dla zwierząt. Możemy być razem i wrócić do tego, co było.

— Do tego, co było? — mówię piskliwie, a gardło zaciska mi się z niepokoju, ponieważ jego słowa są jednocześnie tak bliskie i tak dalekie od tego, co naprawdę chcę usłyszeć. Odsuwam się od niego. — Mac, nie chcę wracać do tego, co było między nami. Spędziłam zbyt wiele czasu z tobą, a teraz mam w głowie tyle romantycznych wizji i pomysłów. Nawet dużo bardziej romantycznych niż wizja kanadyjskiego kowboja z *Heartland*! I chcę tego dla siebie. Wreszcie wierzę, że zasługuję na prawdziwą miłość od kogoś, kto wie, co do mnie czuje. Nie chcę znowu przechodzić z tobą przez to wszystko. Nie przeżyję drugi raz utraty mojego najlepszego przyjaciela i mężczyzny, którego kocham.

Mac ciężko wypuszcza powietrze. Moje słowa najwyraźniej zwalają go z nóg. Nie dbam o to. Nie będę już dłużej milczeć. Zamierzam głośno mówić o tym, co czuję i czego chcę od życia. Już nie jestem tą samą osobą, która po prostu akceptowała wszystko, co jej przynosiło życie. Chcę więcej. Zasługuję na więcej.

Mac wzdycha, a na jego twarzy pojawia się niepokój.

— Chryste, dlaczego mnie nie dziwi, że nawet dzisiaj wieczorem musiałaś wspominać to cholerne *Heartland*?

— Ponieważ to część wspólna naszego życia razem, Mac! — mówię ostro, a mój głos brzmi naprawdę przerażająco.

— Kupiłem ci pieprzonego kociaka, Cook! Spokojnie można powiedzieć, że to romantyczny gest na miarę *Heartland*. Myślałem, że to złagodzi twoje podejście do mnie.

— Oczywiście, że to mnie wzrusza. Kocham kociaki! — krzyczę.

— Wiem! — odwrzaskuje Mac.

Przez dłuższą chwilę oboje ciężko oddychamy. Nasze ciała wibrują gniewem, pożądaniem, przyciąganiem i jeszcze czymś. Czymś... potężniejszym.

— Przepraszam — odzywa się jakiś męski głos gdzieś obok nas, przerywając nam tym samym dość poważne mierzenie się wzrokiem. Spoglądam tam i widzę, że to mężczyzna, któremu Mac wręczył balony. — Czy nadal muszę je trzymać? Właśnie podano moje danie.

Mac wyciąga rękę, wrywa mu balony i wypuszcza je w powietrze.

— Wszystkiego, kurwa, najlepszego z okazji twoich urodzin, Cookie. Chryste, czy ja zawsze muszę wszystko spieprzyć? — utyskuje, chwytając się za kark i kręcąc głową. Wygląda, jakby przez moment nad czymś myślał.

Ciężko wzdycha i patrzy na mnie.

— Freyo Cook, chcę, żebyś ze mną zamieszkała, ponieważ jestem w tobie szaleńczo zakochany i już nie mogę się doczekać rozpoczęcia naszego wspólnego życia. Próbuję ci pokazać, jak bardzo jestem w to wszystko zaangażowany. Chcę cię w Londynie, Szkocji i gdziekolwiek indziej, byle tylko z tobą. Nie wystarcza mi, jak jest teraz. Chcę więcej. Więcej życia w stylu *Heartland*. Właśnie dlatego, do cholery, chcę się z tobą ożenić, ty uparta kobieto!

— Co? — wrzeszczę, strasząc tylko kotka w moich ramionach. — Dlaczego miałbyś chcieć się ze mną ożenić? Jesteś idiotą?

— Jeśli takie pragnienie czyni mnie idiotą, to tak, jasne. Jestem nim! — Mac odskakuje, a jego szkocki akcent staje się coraz wyraźniejszy i bardziej intensywny.

Zaciska zęby i coś tam mamrocze pod nosem zanim ruszy do mnie i chwyci moją twarz w dłonie.

— Moja miłość do ciebie jest tak samo prawdziwa, jak twoja miłość do tego głupawego serialu o koniach, Freya. Kocham w tobie nawet to, że gdy źle się czujesz, to brzmisz jak Hagrid z Harry'ego Pottera. Uwielbiam to, że nie znosisz pić z niczego innego niż swojego własnego kubka na kawę. Kocham to, że większość projektantek szkicuje projekty przepięknych sukienek i butów dla kobiet, podczas gdy ty projektujesz piżamy i kaptury dla kotów.

— Po prostu uważam, że niektóre koty lubią piżamy.

— Wiem — odpowiada ze śmiechem Mac. A jego oczy tęsknie wędrują do moich ust. — Uwielbiam zwariowany sposób, w jaki funkcjonuje twój umysł, i to, że zawsze zrobisz coś absolutnie nieoczekiwanego. Uwielbiam, gdy nuczysz przy myciu zębów i rozmawiasz ze swoim jedzeniem, nawet gdy jestem z tobą w pokoju.

— Nie rozmawiam ze swoim jedzeniem — parskam nerwowym śmiechem, gdy zerkam na ludzi obok nas.

— A właśnie, że rozmawiasz, i to jest tak cholernie urocze, że aż mi trudno utrzymać ręce przy sobie. Masz też niesamowitą zdolność uszczęśliwiania mnie i wprowadzania spokoju. Bardziej jak u siebie w domu nie czułem się nigdzie indziej, niż siedząc u ciebie na kanapie i obserwując, jak pochlipujesz na kolejnym odcinku *Heartland*. Przepraszam za tamto wyznanie miłości w domu moich rodziców. Miałaś rację, tamtego dnia faktycznie miałem mętlik w głowie, ale to już za mną. Teraz wszystko widzę bardzo wyraźnie, Cookie. Uważam, że zakochałem się w tobie już w chwili, gdy cię pierwszy raz spotkałem w tym cholernym butik, kiedy opowiadałaś mi, o czym jest serial *Niepokorni*. Zaskoczyłaś mnie, Freya. Zaskoczyłaś mnie tyloma rzeczami, których nawet się nie spodziewałem, że chcę.

Pochyla się i całuje mnie w usta, mocno i szczerze. Jego oddech staje się ciężki i przyspieszony, gdy się ode mnie odsuwa i dodaje:

— Chcę spędzić z tobą resztę swojego życia, ponieważ jesteś moim małym skarbem. I pomimo tego,

do jakiego szaleństwa potrafisz mnie doprowadzić i jak bardzo czasem się kłócimy, to nie ma nikogo innego na świecie z kim chciałbym być na wojennej ścieżce. — Waha się przez chwilę i dodaje z powagą na twarzy. — Nie planowałem zrobić tego tutaj i teraz, ale nie dałaś mi wyboru.

Pada na kolano.

Pada na cholerne kolano!

Sięga do kieszeni.

Sięga do cholernej kieszeni!

Trzyma w dłoni niebieskie, aksamitne pudełko. Jakby je dosłownie wyczarował siłą woli. Otwiera je. W środku jest pierścionek. Gigantyczny potworek, jaki można zobaczyć na dłoniach tych wszystkich chudych supermodelek, które mają kości zamiast palców. To rodzaj pierścionka, który jest tak ogromny, że z całą pewnością podnosi wagę tych chucherek z 99 do 102 funtów.

Moja waga z tym cackiem na dłoni z pewnością pójdzie jeszcze w górę.

— Freyo Cook, teraz nadeszła moja kolej, żeby cię zaskoczyć i zapytać... Wyjdiesz za mnie? — O Boże, wspomóż go, bo łamie mu się głos, a oczy robią się czerwone. — Wiem, że nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat i pewnie zastanawiasz się, co ja, do cholery, wyprawiam, chodząc z pierścionkiem w kieszeni. Ale na litość boską, Freya, znam cię od ponad roku i wszystko, co pragnę robić do końca mojego życia, to spierać się z tobą, kochać się z tobą i mieć w tobie swoją najlepszą przyjaciółkę i... żonę. Tym wszystkim jesteś dla mnie, Cookie. Chcę tego wszystkiego z tobą po części dlatego, że nikt inny nie byłby mnie w stanie znieść, ale przede wszystkim dlatego, że nie chcę z nikim innym siedzieć na kanapie i oglądać seriali. Chcę się z tobą i przy tobie zestarzeć, oswiecić oraz być grubym i cholernie szczęśliwym facetem. Czy chcesz tego samego ze mną?

Zaczynam zawstydzająco szlochać, ponieważ nie mogłem tego wszystkiego ująć bardziej doskonale. Przyciągam do siebie małego, kochanego kotka, który nawet nie wie, co mi się stało w twarz, i wycieram w jego futerko moje zalane łzami policzki i wyduszam z siebie:

— O niczym innym bardziej nie marzę niż o tym, żeby zobaczyć ciebie grubego, Maclayu Loganie.

Wstaje i całuje mnie, a ja po raz pierwszy w życiu nie myślę o swoich wadach ani o przyszłości, ani o tym, jakie będzie zakończenie tego wszystkiego. Ponieważ trzymam moje zakończenie w ramionach, razem z tym ślicznym kociakiem w środku.

To kłamstwo. Myślę o dzieciach. O całej masie rudowłosych, nieposkromionych, ubranych w kilt dzieciach z tym właśnie mężczyzną, z którym chcę je mieć.

Czekaj... to nie zabrzmiało zbyt dobrze. Spróbujmy raz jeszcze.

Facetem, którego spermy chcę.

Cholera, to też niezbyt fortunne określenie. Do trzech razy sztuka!

Faceta, którego dzieci chcę nosić w swoich bujnych biodrach.

Dałam radę.

— Tak tylko dla jasności zapytam, czy to oznacza, że za mnie wyjdiesz? — pyta Mac, odsuwając się i dając kociakowi trochę przestrzeni do oddychania.

— Tak, to było moje tak — śmieję się, a on wyciąga dłoń, żeby otrzeć łzy z moich oczu.

— To dobrze. Chciałem się tylko upewnić, zanim ci powiem, że nowy kociak walnął kupkę na twoim dywanie i została plama.

— Co? — krzyczę i patrzę wielkimi, oskarżającymi oczami na faceta, który przed chwilę zrobił z mojego serca papkę.

— Wyczyściłem to, ale... nie wyglądało za dobrze, gdy wychodziłem.

— Mac!

— No co? Tak świetnie bawił się z Herculesem, że chyba popuścił ze szczęścia.

— Miałeś go na oku? — pytam.

Przysięgam na Boga, jeśli buszował w mojej szafce z jedzeniem, zabiję Maca!

— Tak, pewnie — odpowiada z poczuciem winy wypisanym na twarzy.

— Jeśli z twojego powodu nabierze złych nawyków, sam będziesz sprzątał ten cały bałagan.

— Tak, kobieto, przestań mnie dręczyć.

— Nigdy — uśmiecham się.

Mac również się śmieje. A potem... znowu się całujemy.

Rozdział 33.



Mac

Freya i ja pospiesznie wracamy z restauracji The Rooftop St James do jej mieszkania i zdzieramy z siebie nawzajem ubrania.

Okej, to kłamstwo...

Pierwszą godzinę jako świeżo zaręczona para spędzamy w sklepie zoologicznym, w którym kupujemy artykuły dla naszego nowego kociaka. W chwili, gdy wchodzimy do mieszkania Frei, ona rzuca się na podłogę, żeby przywitać Herculesa. Obserwuje z czystą przyjemnością, jak jej stary zwierzak wita nowego futrzastego przyjaciela.

Freya płacze.

Ja płaczę, ponieważ ona płacze.

A potem robimy prawdziwą wersję Netflix and chilling. I oczywiście, jak na Freyę i Maca przystało, do tego wszystkiego jeszcze się kłócimy.



— Z iloma facetami umówiłaś się po naszym rozstaniu? — pytam niskim głosem, leżąc na fioletowej sofie z Freyą pomiędzy moimi nogami. Jej rude włosy, jeszcze w przepięknym nieładzie po naszych wyczynach łóżkowych, leżą na mojej klatce. Ma na sobie jedną ze swoich nocnych koszul w koty z nadrukiem na przodzie: „Gdyby koty potrafiły mówić, i tak by nie gadały”.

Napina się na moim nagim torsie i odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

— Co?

Ciężko wzdycham i przesuwam palcem po jej piegowatym nosie.

— Ja tylko... Muszę to wiedzieć.

Mruga nerwowo, bawiąc się rąbkiem swojej koszuli.

— Dlaczego?

Marszczę brwi, gdy zaciskam wokół niej moje ramiona.

— Bo jestem pieprzonym jaskiniowcem, okej? Możesz skrócić moje męki i mi powiedzieć? Nie będę zły... Po prostu szybko wyrzuć to z siebie, a ja po męsku jakoś to zniosę.

Jej usta drżą w lekkim rozbawieniu.

— A ty z iloma kobietami spałeś, kiedy nie byliśmy razem?

Cały nieruchomieję.

— Jaja sobie ze mnie robisz?

Odwraca się i teraz leży na brzuchu na moich piersiach i patrzy wyczekująco.

— Nie mów mi, że żyłeś w celibacie przez dwa miesiące.

— Cookie, żyłem w celibacie od chwili, gdy tylko cię poznałem, co tylko potwierdza, jak beznadziejnie byłem w tobie zakochany od samego początku. — Wyciągam rękę i pociągam za jej uroczko różowe ucho. — Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, nie mogłem nawet spojrzeć na inną kobietę bez palącej tęsknoty za twoim ciałem i za twoim uśmiechem. Cholera, tęskniłem nawet za tymi kuksańcami w klatkę piersiową, które mi serwujesz za każdym razem, gdy jesteś na mnie zła. Tak więc przez cały czas w Glasgow trzymałem się tak daleko od kobiet, na ile to tylko możliwe.

Nerwowo przygryza wargę i spogląda w dół, dotykając palcami moich sutków.

— Czyli nigdy przenigdy nie umówiłeś się z nikim na randkę? Nie flirtowałaś?

Wyciągam dłoń i podnoszę palcem jej podbródek, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała.

— Najbliższymi mi kobietami były moja matka i Tilly. Teraz ty. Wyznaj swoje grzechy. — Opuszczam niżej ręce i ściskam żartobliwie jej boki, powodując, że chichocze i wierci się między moimi nogami. To z kolei sprawia, że mój fiut domaga się drugiej rundy. Muszę to zignorować, ponieważ chcę usłyszeć jej wyznanie.

Spuszczam nieco z tonu, gdy widzę, że policzki Frei różowieją z niepokoju. Może wywieram na niej zbyt wielką presję. Jeśli sypiała z facetami podczas naszej rozłąki, nie mogę jej za to winić. Byłem kompletnym dupkiem i byłoby zupełnie naturalne, gdyby umawiała się z mężczyznami. W końcu tyle czasu czekała na seks.

Pochylam się i całuję ją w czoło.

— W porządku, Cookie. Rozumiem, jeśli chciałaś sprawdzić inne opcje. — Ponownie ją całuję i dodaję, zabawnie poruszając brwiami: — Powiedz tylko, że jestem najlepszy w te klocki i możemy nad tym przejść do porządku dziennego.

Jej twarz natychmiast się rozjaśnia, gdy patrzy na mnie uważnie i mówi:

— Jesteś najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Unoszę pięść w górę w geście zwycięstwa.

— Boże, napisz to kiedyś na moim nagrobku, nawet jeśli mnie okłamujesz.

Freya milknie, spoglądając w dół na swoje dłonie spoczywające na mojej klatce, po czym dodaje:

— Wciąż jesteś także jedynym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Patrzę na nią przez chwilę i ściągam brwi w zakłopotaniu.

— Ale przecież wtedy, w mojej sypialni w Dundonald, powiedziałaś...

Wzrusza ramionami, zerka na mnie i jakiś smutek przebiega przez jej twarz.

— Po prostu próbowałam cię zranić tak samo mocno, jak ty zrobiłeś to ze mną.

Przełykam bolesną gulę w gardle.

— To, kurwa, zadziało.

Wyciąga rękę i przykłada dłoń do mojego policzka.

— Przepraszam.

Odwracam głowę i całuję ją w wewnętrzną stronę dłoni. Chcę, aby wiedziała, że tak samo jej wybaczam jak ona mnie.

— To skąd, do cholery, wytrzasnęłaś dzisiaj tego całego Jaspera?

Freya bierze głęboki wdech.

— Tak naprawdę to była moja pierwsza i jedyna randka, na którą poszłam od twojego wyjazdu do Szkocji. Po twoim meczu w Glasgow założyłam konto na portalu randkowym. Ale mimo tego, że cię znienawidziłam, nie umiałam się tam na nikogo zdecydować. — Marszczy nos i kontynuuje: — Jedynym powodem, dla którego umówiłam się z Jasperem, była moja niechęć do spędzenia swoich urodzin z Allie i całą zgrają Harrisów. Wyjście na randkę wydawało mi się mniej żałosne, a on sprawiał wrażenie najbardziej bezpiecznego wyboru.

— Bo taki rzeczywiście był — mówię ponuro, ponieważ jej słowa trafiają prosto w moje serce. Wyciągam rękę i zakładam za ucho kosmyk jej włosów. Moje palce przesuwają się po jego gorącym płatku. — Powinienem był tutaj być. Powinienem był to lepiej rozegrać. Nigdy nie powinnaś wątpić, z kim spędzisz swoje urodziny.

Gdy spogląda na mnie, jej oczy zaczynają być szkliste.

— Okropnie się czułam, nie stojąc przy tobie na pogrzebie twojego dziadka. Patrzenie na ciebie i rodziców oraz siostrę stojących przy grobie... Fizyczny ból sprawiało mi to, że nie mogłam stać obok ciebie, trzymać cię za rękę.

— Nawet nie wiedziałem, że byłaś na pogrzebie — mówię i ogarnia mnie melancholia na samo wspomnienie tamtego dnia. — Miałem wtedy mętlik w głowie, Freya. Byłem tak bardzo przywiązany do myśli, że żyję we właściwy sposób, w oparciu o to, czego nauczył mnie dziadek, gdy byłem małym chłopcem. U kresu życia nawet on powiedział mi, że jestem głupcem, ponieważ nie pobiegłem za tobą. A potem pojawiłaś się na stypie i pomyślałem, że to moja szansa na naprawienie wszystkiego. W moim pokoju nie powinienem był ci wtedy mówić, że cię kocham. To nie był właściwy czas, a moja głowa nie była jeszcze na to gotowa. — Wyciągam rękę i przyciągam ją do siebie, próbując przypieczerować mocnym uściskiem moje przeprosiny. Odsuwam się i przytrzymuję jej twarz, po czym dodaję: — I nienawidzę siebie za to, co ci powiedziałem tamtego dnia w moim samochodzie. Stwierdzenie, że łączył mnie z tobą tylko seks, można jedynie skwitować krótkim „gówno prawda”. Byłem tak cholernie w tobie zakochany, ale wówczas jeszcze nie potrafiłem tego ująć we właściwe słowa.

Trzyma moją dłoń na swoim policzku i uśmiecha się.

— Teraz naprawdę nieźle sobie radzisz, naprawiając to wszystko.

— Kocham cię, mój mały skarbie. Kocham cię bardziej, niż myślałem, że jestem zdolny kogoś pokochać. W naszym przypadku wszystko jest zaskoczeniem i nic nie jest oczywiste.

Przyciskam swoje usta do jej w delikatnym, zmysłowym pocałunku. Mruczy seksownie, gdy moje wargi przesuwają się w dół jej szyi i odsuwają koszulę nocną, żeby pocałować jej nagie ramię. Mrucząc z satysfakcji, przesuwam ustami po jej skórze.

— Sposób w jaki sprawiasz, że cię pożądam... seks... sposób, w jaki razem dochodzimy... — Moje usta rozchylają się, podczas gdy moje dłonie wędrują od jej twarzy poprzez szyję, muskają żebra i wreszcie otulają jej słodki krągły tyłek. — Nigdy wcześniej nie doświadczyłem czegoś podobnego z żadną kobietą.

Moje usta ocierają się o jej, gdy dodaję.

— Wiem, że nie masz doświadczenia z innymi mężczyznami, ale musisz wiedzieć... To, co zdarzyło się między nami... Oddałbym swoje wcześniejsze doświadczenia. Tylko za jedną noc z tobą.

Powoli podciągam dół jej koszuli nocnej i pozwalam moim zachłannym dłoniom ścisnąć jej słodką, jędrną pupę. Jej oddech przyspiesza, a kołysanie bioder powoduje, że mój fiut się powiększa.

Boże, dobrze jej.

Całuję ją dziko, a ona pojękuje w moje usta. Odsuwam się podekscytowany i gotowy, żeby zerwać z niej tę cholerną koszulę i kochać ją przez kolejną godzinę. Jednak najpierw robię chwilę przerwy i mówię:

— Musisz wiedzieć... dla mnie nie miałyby znaczenia nawet, gdybyś spała z całym tuzinem facetów po naszym rozstaniu... ponieważ to ciało... i tak zawsze będzie należało do mnie.

Wydaje z siebie najseksowniejszy dźwięk, jaki słyszałem. W mgnieniu oka siada pomiędzy moimi nogami i ściąga koszulę. Ja zdejmuję spodnie, a ona w ciągu kilku sekund dosiada mnie, opuszczając słodką, wilgotną cipkę na mojego twardego, pulsującego fiuta.

Kurwa, jest jej tak dobrze. Nigdy nie będę miał jej dość. Wyciągam ręce i chwytam jej piersi, rozkoszując się ich rozmiarem i wagą. Ścisnę ją, a ona wygina się pod wpływem mojego dotyku. Przygryzając wargę, bawię się jej sutkami między palcami i patrzę zafascynowany, jak odchyła głowę do tyłu. Głośno jęczy i jest taka seksowna, gdy kołysze się na mnie swoimi biodrami, biorąc mnie coraz głębiej.

Siadam zdesperowany, aby smakować jej jeszcze bardziej. Moje usta zapadają się w jej wargi, a ja przytulam jej ciało do siebie, czując jej nagi biust przy mojej klatce. Pożądanie gotuje się we mnie niczym wrząca woda.

Dostosowuje się do mnie i przeczesuje palcami moje włosy, dając z siebie wszystko, co tylko może. Odsuwam się od jej ust na moment, w którym jestem w stanie wydusić z siebie:

— Chryste, kocham cię.

— Ja też cię kocham — jęczy, a jej słowa popychają ją w słodkie zapomnienie, gdy zaciska się wokół mnie. Wpycham się w nią mocno i szybko zbliżam do spełnienia, żebym mógł być w tym razem z nią.

— Na zawsze, mój skarbie — mówię. Moja najlepsza przyjaciółko. Moja kochanko. I przyszła żono.

Ma otwarte, oszołomione i pełne pożądania oczy. I porażająco piękne.

— Na zawsze, mój romantyczny Szkocie.

Rozdział 34.



Mac

— Za dwie godziny musimy być na moim przyjęciu urodzinowym — mówi Freya głosem jeszcze zachrypniętym od rozkosznych okrzyków namiętności, które wydawała z siebie przed chwilą. — I jeśli nie wypuścisz mnie z łóżka, żebym mogła się przygotować, znowu oficjalnie wkroczymy na wojenną ścieżkę.

— Boże, uwielbiam z tobą walczyć — mruczę, otulając ramionami nagą talię Frei i całując jej usta, gdy leżymy twarzą do siebie w jej łóżku zaspokojeni, usatysfakcjonowani i uśmiechnięci niczym para zakochanych nastolatków.

Minęły trzy dni od moich oświadczeń i prawdę mówiąc, teraz pragnę jej bardziej niż wtedy, gdy kochaliśmy się po raz pierwszy. Kto by pomyślał, że mówienie kobiecie „kocham cię”, gdy jest się głęboko w niej, może być takie... wyjątkowe?

Chryste, zamieniam się w jakiegoś frajera.

Było mi przykro, gdy następnego ranka wsiadałem znowu w samolot do Glasgow i zostawiałem ją. Nie miałem wyjścia, musiałem się stawić na treningu przed czwartkowym meczem.

Jednak zaraz po zakończeniu zgrupowania zespołu, już w piątek po południu, byłem z powrotem w Londynie. Zupełnie mając w dupie fakt, że mam tylko dwadzieścia cztery godziny, żeby z nią być przed kolejnym wylotem do Szkocji.

— Powiedziałas już Sloan, Leslie i Allie? — pytam zdesperowany, bo chcę wiedzieć, czy przeprowadzka Frei jest w ogóle wykonalna.

Powoli potakuje.

— Tak. Myślę, że są nieco zdezorientowane moją nagłą i tak szybką decyzją o przeprowadzce zaledwie chwilę po tym, jak wróciliśmy do siebie. Pewnie dlatego, że jeszcze nic nie wiedzą o tym. — Podnosi do góry rękę. Jej diament lśni w dziennym świetle wpadającym przez okno.

Postanowiliśmy utrzymać nasze zaręczyny w tajemnicy przed przyjaciółmi, aby zrobić im niespodziankę i ogłosić je dzisiaj na przyjęciu zorganizowanym przez Allie z okazji trzydziestych urodzin Frei. Z rodzicami porozmawialiśmy przez telefon, gdy wreszcie tamtej nocy zdołaliśmy się od siebie oderwać na trochę. I mimo że nie udało mi się odpowiednio wcześniej poprosić rodziców Frei o rękę, to byli zachwyceni. Kamień z serca.

Oznajmienie tej wiadomości naszym przyjaciółom dziś wieczorem, to będzie zupełnie inna sprawa.

— Czy myślisz, że kiedy powiemy dzisiaj wieczorem o naszych zaręczynach, dziewczyny będą bardziej przychylnie twojej przeprowadzce? — pytam, unosząc brwi z zaciekawienia.

— Tak myślę. To nie jest tak, że one nie cieszą się z tego, że już teraz oficjalnie jesteśmy razem. Są całkowicie w drużynie Maca i Frei. Uważam jednak, że martwią się o to, w jaki sposób uruchomić nową linię

dla zwierząt przed Bożym Narodzeniem, i to beze mnie.

Podpieram się na łokciu i patrzę w zmartwione oczy Frei.

— Cookie, jeśli musisz zostać w Londynie, to zostań. Tak, ty ze mną w Glasgow brzmi fantastycznie i absolutnie genialnie, ale możemy jeszcze przez kilka miesięcy żyć w związku na odległość.

— Naprawdę tak myślisz? — Kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu, gdy pochyła się, aby ująć mój policzek — Po prostu... nie chcę niczego zepsuć między nami.

— Tak — odpowiadam i całuję ją niewinnie w usta. — Nic tego nie popsuje. To nieco ponad godzina lotu stąd i ty też możesz przylecieć do mnie. Nie chcę ci popsuć takiej wielkiej szansy tylko dlatego, że jestem egoistycznym kolesiem, który musi spać z tobą co noc.

Na jej ustach pojawia się uśmiech.

— No to ja też jestem egoistyczną babką, ponieważ podoba mi się ten pomysł.

— Tak będzie od stycznia — mówię, wyciągając rękę. Czule głaszczę jej policzek. — I wciąż możesz przylecieć do Szkocji na Boże Narodzenie. Takie życie z rozłakami nie różni się zbyt od zwyczajnego życia żony piłkarza. Dopóki co wieczór będziesz odbierała telefony ode mnie i wysyłała mi niegrzeczne zdjęcia swoich cycków, jakoś damy radę. Potraktujmy to jako przygotowanie do życia, jakie będzie nas czekać, zanim nie przejdę na emeryturę za rok czy dwa.

— Emeryturę? — wykrzykuje zdziwiona Freya, opierając się na łokciach. — Nigdy nie słyszałam, żebyś wspominał o emeryturze.

— Nie robię się młodszy — odpowiadam, wruszam ramionami i posyłam jej krzywy uśmiech. — Poza tym dopóki cię nie poznałem, nigdy nie miałem innego życia poza piłką nożną. Dlatego tym bardziej uważam, że czeka na mnie wiele nowych przygód, których chcę doświadczać.

Freya łagodnieje, gdy opada na poduszkę i zakrywa twarz dłońmi.

— Kurczę, czy to kiedykolwiek będzie trochę łatwiejsze?

Śmieję się i odsuwam jej dłoń z twarzy.

— Co takiego?

Jej zielone oczy błyszczą.

— Kochanie ciebie.

— Mam nadzieję, że nie. — Oblizuję usta i całuję dłoń, która nosi pierścionek zaręczynowy ode mnie — A teraz... wróćmy do naszej walki.

Chichocze i przewraca się na bok.

— Właściwie pomyślałam sobie, że moglibyśmy się pogodzić, robiąc jakąś rzecz z gry *Nigdy przynigdy*.

— Tak, a którą dokładnie masz teraz na myśli? Jeśli mamy tylko dwie godziny do imprezy, nie chcę, żeby poszły na marne.

Patrzy na mnie zawadiacko.

— Co powiesz na odwróconą kowbojkę? Ponieważ muszę szczerze przyznać, że nigdy nie słyszałam tego określenia w *Heartland* i zaczynam się zastanawiać, czy nie jest tak samo satysfakcjonujące, jak mój ukochany kanadyjski serial.

Na mojej twarzy pojawia się lubieżny uśmiech.

— Och, zapowiada się najlepsza noc w moim życiu.

— Myślałam, że to była noc naszych zaręczyn? — mówi, mierząc mnie wzrokiem.

Podnoszę ręce w obronnym geście.

— Bo tak było... ale... Cóż, zabierzmy się za nasze zadanie, a po jego wykonaniu dam ci znać, która noc wygrała.

— Impertynencki osioł.



Wchodzimy do nowego mieszkania Allie i Roana, gdzie panuje kompletny chaos. Ostatnia impreza, na jakiej byliśmy z tą zgrają, to pamiętna impreza w stylu „Żadne Grzeczne Dzieciaki Tego Nie Robią”

zakończona nieprzyzwoitą grą *Nigdy przenigdy*.

To przyjęcie... takie nie jest.

Nasze przybycie wydaje się być kompletnie zignorowane przez pozostałych. Stoimy w korytarzu, przyglądamy się wesołej krzątaninie i gwarowi, jaki panuje dookoła, zupełnie jak w ulu. Są wszyscy Harrisowie razem ze swoimi żonami oraz dość okazałym i głośnym potomstwem. Są Leslie i Theo oraz ich córeczka Marisa, a także oczywiście Vi Harris, Hayden i biegający za ich małą Rocky.

Nie byłem na zbyt wielu imprezach z dziećmi, ale muszę powiedzieć, że obserwowanie tej całej goniwki dorosłych za swoimi pociechami wyglądającymi na zestresowane, ale dziwnie szczęśliwe, sprawia, że jeszcze bardziej intensywnie myślę o przyszłości.

Chciałbym widzieć Freyę z małym dzieckiem siedzącym na jej biodrze. Obraz mnie grającego z synem w piłkę nożną w naszym ogrodzie, podczas gdy ona patrzy na nas z boku, nieco znudzona, to coś, do czego mógłbym się przyzwyczaić.

Nagle ogarnia mnie panika. Chwytam Freyę i wyciągam ją z powrotem na zewnątrz, zanim ktokolwiek nas zobaczy.

— Właśnie zdałem sobie sprawę, że się zaręczyliśmy, ale nigdy cię nawet nie zapytałem, czy chcesz mieć dzieci.

— Co? — pyta z uśmiechem igrającym na ustach.

— Czy chcesz mieć dzieci, kobieto? — pytam ponownie, a niepokój ściska mnie za gardło.

Nieśmiało wzrusza ramionami.

— A ty?

Patrzę na nią.

— Ty pierwsza.

Mruży oczy.

— A może oboje odpowiemy w tym samym czasie. Trzy, cztery...

— Kurwa, tak — jęczę ponad głosem Frei, która odpowiada to samo.

— Tak.

Czuję ulgę i przez dłuższą chwilę uśmiechamy się do siebie, napawając tym, że akurat o to nie musimy się spierać. Obejmuję dłońmi talię Frei, a ona wyciąga ręce i bierze w nie moją twarz. Nasze usta łączą się w delikatnym i pełnym uczucia pocałunku. To pocałunek z rodzaju *niech się dzieje, co chce*.

Nagle drzwi otwierają się i rozlega się głos Allie:

— Tak myślałam, że to wy! Słuchajcie, są tutaj!

Nasze usta odrywają się od siebie, a potem słyszę, jak Allie wzdycha.

— Freya, co masz na palcu?

Zuchwale się uśmiechając, odsuwamy się od siebie. Przez chwilę jeszcze patrzymy na siebie, dzieląc tę cudownie prywatną, tylko naszą chwilę, po czym odwracamy się, żeby spojrzeć na cały tłum ludzi upchniętych w drzwiach.

— Czy to pierścienek zaręczynowy? — piszczy Vi, przepychając się do przodu.

— Freya! — wykrzykuje Sloan, stając na progu, aby mieć lepszy widok. Chwyta ją za rękę i odciąga ode mnie. — Czy ty i Mac...

Urywa, a Freya patrzy na mnie i mówi:

— Zaręczyliśmy się.

Rozlegają się entuzjastyczne okrzyki, a w tle płacze małe dziecko. Wszyscy się śmieją i gromadzą wokół nas, spiesząc z gratulacjami. Czuję się tak dojrzałe i dorosłe, jak jeszcze nigdy w życiu.

Zanim wejdziemy, Freya odciąga mnie i mówi szeptem:

— Mac, dotknij moich uszu.

Uśmiecham się i wyciągam rękę, pocierając palcami płatki jej uszu.

Przyciska swoje czoło do mojego.

— Jestem naprawdę szczęśliwa.

Biorę głęboki wdech, wdychając jej zapach.

— Wiesz, kupię ci kucyka, gdy się pobierzemy.

— Boże, nie żartuj! — płacze, odchylając głowę do tyłu w teatralnym geście.

Uśmiecham się jeszcze szerzej. Boże, kocham tę kobietę.

Epilog



Freya

Kilka lat później

— Chryste, jestem gruby i szczęśliwy — stwierdza Mac, poklepując swój nieco odstający brzuch, i odwraca się od dużego lustra w naszej garderobie. Podchodzi do mnie leżącej na łóżku i wystawia go. — Dokładnie tak... czyste, otłuszczone, genialne szczęście.

Parskam śmiechem i zakładam ręce za głowę, aby mu się dokładnie przyjrzeć. Z pewnością nie jest gruby. Od dwóch lat jest na piłkarskiej emeryturze i jako programista pracuje teraz w Londynie w firmie produkującej gry komputerowe. Praca przy biurku może troszkę popsukała jego kaloryfer na brzuchu, jednak nadal wygląda jak sportowiec, nawet z lekko wystającym brzuszkiem. Szczęściarz.

Aczkolwiek ja też nie mogę narzekać. Na pewno jestem lżejsza niż kiedyś. Nie chuda, ale z całą pewnością szczuplejsza niż kiedyś. Karmienie piersią to najlepsza i cudowna dieta.

Ciężko wzdycham.

— Zastanawiam się, ile jeszcze lat będę karmić piersią Fergiego, ponieważ jedzenie wszystkiego, na co mam ochotę, przy jednoczesnym spadku wagi, to nie lada gratka — mówię. Zakładam nogę na nogę i poruszam palcami u stóp, nie mogąc się nadziwić, że znowu je widzę. W trakcie ciąży był taki okres, gdy pomyślałam, że ich już więcej nie zobaczę. — Gdybym wiedziała, że karmienie piersią tak dobrze na mnie podziała, już dawno temu pozwoliłabym ci się poderwać. A tak przy okazji, karmienie Fergiego w podstawówce jest pewnie niedozwolone?

Twarz Maca wykrzywia się w obrzydzeniu.

— Sądzę, że jeśli to taka dobra dieta, powinnaś już raczej zdecydować się na karmienie piersią mnie, a dziecku dać spokój.

— Jesteś obrzydliwie zboczony — śmieję się. — Chodź do mnie.

Posyła mi chłopięcy uśmiech i daje susa do łóżka, po czym obejmuje mnie wytatuowanymi ramionami, na których teraz jeszcze pojawiły się imiona: moje i naszego sześciomiesięcznego synka Jacoba Fergususa. Wtula twarz w mój biust i mówi:

— A może po prostu zamienię cię w kurę domową na całe lata, aż mi jaja odpadną.

Śmieję się i przyciskam go do siebie.

— Mmm, brzmi fantastycznie.

— Możemy zacząć od teraz. — Mac przesuwa swoim zarostem po moim biuście. — Jestem już zmęczony tym, że tylko Fergie ogląda twoje cycki.

— Boże, naprawdę musimy omówić granice zanim Fergie podrośnie na tyle, że zacznie rozumieć te głupoty, które wygadujesz — jęczę, rozkoszując się jego cudownym ciężarem na sobie.

Mac warczy i zaczyna całować moją szyję. Jego usta pieszczą płatek mojego ucha, a po chwili zęby zaczynają muskać ciało.

— Chodź, kobieto, do łóżka. Twoje uszy płoną, a mały zaraz obudzi się ze swojej drzemki.

— Naprawdę muszę popracować — jęczę, oplatając nogami jego biodra, ponieważ moim umysłem i ciałem rządzą teraz sprzeczne pragnienia. — Muszę zajrzeć do ostatniej przesyłki z Chin. Nareszcie wysłali mi linię piżam plus size.

— No tak. Hercules i Jasper z pewnością umierali ze wstydu, śpiąc nago przez te wszystkie lata — wygłupia się Mac.

Uśmiecham się i przeczesuję palcami jego czuprynę. Nazwaliśmy mój prezent na trzydzieste urodziny imieniem Jasper na cześć faceta, który zwiął z naszej randki, pozwalając mi tym samym zaręczyć się z moim najlepszym przyjacielem.

Naprawdę jesteśmy chorzy na umyśle.

— Może odłożysz te piżamy do jutra i zamiast tego zagrasz ze mną w grę? — pyta Mac nieco złośliwie.

— Jaką grę? — dopytuję zaciekawiona.

Mac porusza żartobliwie brwiami.

— Może w rozbieranego pokera.

Kręcę głową, a potem przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

— A co powiesz na *Nigdy, przenigdy*?

Mac rozgląda się po naszej sypialni.

— Nie mamy alkoholu.

— Oczywiście — stwierdzam, siadając naprzeciwko niego w pozycji lotosu. — Zresztą to zabronione podczas karmienia piersią. Może zamiast picia będziemy się całować za każdym razem, gdy okaże się, że coś już robiliśmy?

— Całować w co? — pyta Mac z lubieżnym uśmiechem.

Przewracam oczami.

— W wargi.

Mac zastanawia się przez chwilę, po czym pyta:

— W dolne czy górne wargi?

— Boże, jesteś okropny! — krzyczę wyciągając rękę, żeby go szturchnąć w piersi. — W górne... na razie — chichoczę podekscytowana.

Mac jęczy.

— Boże, kocham moją żonę.

Robi lustrzane odbicie mojej pozycji. Siada naprzeciwko, niezgrabnie naśladuje moje skrzyżowane nogi, ale ma moje uznanie za to, że próbuje.

— Okej, zaczynamy. — Mrużę oczy. — Nigdy, przenigdy nie całowałam się z kimś rudowłosym.

Mac uśmiecha się i pochyla, aby przycisnąć swoje zmysłowe usta do moich. *Boże, nigdy mi się to nie znudzi.*

Odsuwa się i patrzy na mnie poważnie.

— Nigdy, przenigdy podczas przejażdżki nie zrobiłem loda i nie połknąłem, jakby to była ambrozja.

— Hola! — wykrzykuję, odsuwając się od niego. — Myślałam, że to będzie przyjemna, słodka gra pomiędzy małżonkami. Pomiñałeś kilka kroków.

Mac cały się trzęsie z bezwstydnego śmiechu, gdy daje mi pstryczka w nos.

— Nie ja ustalam zasady, mój mały skarbie. Teraz pocałuj mnie, ty impertynencka flirtiaro.

Bezwstydnie przygryzam wargę, przypominając sobie naszą podróż samochodem do Kornwalii niedługo po naszych zaręczynach. Mac tak bardzo denerwował się tym, że skoro nie poprosił moich rodziców o rękę, to pewnie dostanie ochrzan od przyszłego teścia. Przyszedł mi do głowy tylko jeden sposób, aby go uspokoić.

Marszczę czoło i mocno go całuję.

— Nigdy, przenigdy nie szczytowałam w mniej niż dwie minuty.

— Freya, to był tylko jeden raz! — krzyczy Mac, a jego szkocki akcent staje się coraz bardziej słyszalny w miarę, jak wzrasta jego irytacja. — I to pierwszy po tym, jak pojawił się Fergus. Sześć tygodni

bez seksu, to całe wieki! Nie możesz mi tego wypominać przez resztę naszego życia.

Bezczelnie chichoczę.

— Mogę i będę.

Patrzy na mnie gniewnie i dodaje:

— W takim razie ty też musisz się pocałować, ponieważ doskonale wiem, że wcześniej również zmusiłem cię do dościa w mniej niż dwie minuty.

— Tutaj nie mam żadnych zastrzeżeń — odpowiadam i wskazuję na swoje wargi, a on łaskawie całuje mnie dwa razy.

— Okej. Nigdy, przenigdy nie byłem w trójkącie.

Żadne z nas nie całuje. I bardzo mi z tym dobrze.

Kolej Maca.

— Nigdy, przenigdy nie masturbowałem się w miejscu publicznym. — Otwieram usta, ale Mac mi przerywa, — Tak, to, co zrobiłaś w moim samochodzie przed Tower Park, zalicza się do miejsc publicznych.

Wysuwam podbródek, kręcę głową i mówię pod nosem:

— Zmusiłeś mnie do tego i przyglądałeś się przez cały czas! — Daję Macowi buziaka.

Jego całe ciało trzęsie się ze śmiechu, gdy wskazuje na swoją skroń.

— Nie żałuję. Wciąż odtwarzam w głowie ten film.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech, gdy nieco zmieniam kurs.

— Nigdy, przenigdy nie płakałam jak dziecko podczas porodu.

Mac wskazuje na swoje usta.

— Pocałuj mnie, Red. Nie wstydzę się swoich emocji w chwili, gdy wydawałaś na świat nowe życie.

Chwytam jego twarz i całuję z dumą, a oczy mam pełne łez na samo wspomnienie pełnej podziwu twarzy Maca, gdy po raz pierwszy trzymał na rękach naszego syna. Zostanie matką było niewiarygodnym doświadczeniem, ale obserwowanie Maca, który kompletnie oszalał na punkcie swojego syna, przebiło wszystko inne. Jego widok trzymającego naszego Fergiego zaraz po urodzeniu i obraz, gdy miał na rękach małego Jaspera, są nieustannie odtwarzane w moim umyśle.

Mac patrzy na mnie poważnie.

— Nigdy, przenigdy nie chciałem kolejnego dziecka.

— Pocałuj mnie — szepczę, nadstawiając usta do pocałunku.

— Wreszcie coś, o co nie musimy się kłócić — mruczy Mac seksownie, gdy przyciska swoje usta do moich i pozostaje tak przez chwilę. Przeczesał palcami moje włosy, pogłębiając pocałunek, a jego język wślizguje się do środka i znajduje mój.

Zanim się orientuję, leżę na plecach wygięta w łuk, a on na mnie. Nasze ciała wtapiają się w siebie jak u pary nastolatków, która nie może oderwać od siebie rąk.

Kiedy nasze usta się łączą, brakuje mi tchu. Jestem szczęśliwa i zakochana po uszy, gdy mówię:

— Nigdy, przenigdy nie byłem zakochana w moim najlepszym przyjacielu i nie dostałam od życia wszystkiego, czego kiedykolwiek zapragnęłam.

Pocałunek.

Pocałunek.

Pocałunek.

Pocałunek.

Pocałunek.

Koniec

Inne książki Amy Daws

Seria The London Lovers

Becoming Us: Historia Finleya. Część 1

A Broken Us: Historia Finleya. Część 2

London Bound: Historia Leslie

Not the One: Historia Reyna

Połączenie serii The London Lovers i Harris Brothers

Strength: Historia Vi i Haydena

Seria The Harris Brothers

Challenge: Historia Camdena

Endurance: Historia Tannera

Keeper: Historia Bookera

Surrender & Dominate: Duet Garetha

Payback: Oddzielna historia związana z Harris Brothers

Nigdy, przenigdy. Gra w uwodzenie: Oddzielna historia związana z Harris Brothers

Seria The Wait With Me

Wait With Me: A Tire Shop Rom-Com

Next in Line: A Bait Shop Rom-Com

Pointe of Breaking: Wspólna książka Amy Daws i Sarah J. Pepper

Chasing Hope: Prawdziwa historia o stracie, złamanym sercu i nadziei

Więcej informacji znajdziesz odwiedzając witrynę

<https://amydawsauthor.com>.

Podziękowania

Książka, słodka szesnastka, ukończona. Tłum szaleje!

To zadziwiające, że wciąż mogę napisać książkę, ale jak zwykle nie potrafię jej wydać bez podziękowania tym, którzy ogromnie pomogli mi w trakcie pracy.

Jennifer, tak bardzo dziękuję Ci za bycie moją ulubioną, gorącą, kochającą jazdę na rowerze książkową cheerleaderką. Ubóstwiam nasze wspólne burze mózgów, po których wykrzykujemy jednocześnie te same słowa, ponieważ obie tak bardzo przeżywamy losy naszych bohaterów, że mamy dla nich takie same wizje przyszłości!

Dziękuję mojej asystentce Julii za przeczytanie tej książki strona po stronie! I za ogromne wsparcie w zakresie piłki nożnej i logistyki, dzięki czemu ja mogłam się skupić i w spokoju oddawać olbrzymiej wolności twórczej.

Dziękuję mojej szwagierce Megan, za picie ze mną wódki i burzliwe dyskusje na temat dwójki bohaterów!

Wyrazy ogromnego uznania kieruję do Jane Ashley Converse, która jakimś cudem zawsze gdzieś na końcu zostaje wciągnięta i zaangażowana do pomocy. Kochana, Twoje notatki są nieocenione i już nie mogę się doczekać, kiedy będziemy świętować i napijemy się drinka!

Ogromne podziękowania składam Beth, pierwszej czytelniczce moich tekstów, której nieustannie staram się zaimponować. Dziękuję, że mnie zachęcasz do rozwoju, popychasz do przodu i jesteś tak cudowną przyjaciółką.

Wielkie słowa uznania kieruję do moich szkockich i brytyjskich przyjaciół, którzy tak bardzo pomogli mi w zapewnieniu jak największej autentyczności szkockiego bohatera i kornwalijskiej bohaterki. Jade, Chanah, Lynsey i Teresa! Wasza czwórka to prawdziwe asy!

Dziękuję mojej redaktorce Stephanie za pomoc w pracy nad językiem w tej książce oraz Nancy z Evident Ink za obecność zawsze wtedy, gdy była potrzebna, a także Jenny z Editing 4 Indies za dodatkowe pochylenie się nad tekstem. Redagowanie jest bardzo ważne i bardzo doceniam pracę każdej z Was!

Wielkie podziękowania kieruję do Lydii Rella, mojej korektorki i przyjaciółki, która mnie nakręciła i dzięki której z wielkim entuzjazmem pisałam o losach szkockiego bohatera. Uwielbiałam nasze nocne rozmowy o książce! Dziękuję również Peggy za kolejną korektę. Korektorów nigdy za wielu.

Podziękowania składam także czytelnikom. Drodzy, kochani, niesamowici i prawdziwie wierni Czytelnicy i Czytelniczki... Dziękuję! Za cierpliwość do moich sformułowań i za okrzyki podekscytowania, które otrzymuję od Was w mediach społecznościowych. Za podzielenie się tą książką z przyjaciółmi i za to, że jesteście najlepszą częścią mojej pracy.

Oczywiście dziękuję mojemu mężowi, za ogarnianie rzeczywistości, gdy mnie ogarnia wena twórcza i przestaję się z nim komunikować na przyziemnym poziomie.

Dziękuję mojemu dziecku Lolo za cierpliwość do mnie, gdy kończę książkę. Jestem taka szczęśliwa, że mogliśmy wreszcie razem świętować napis „Koniec” z Tobą w przebraniu Harry’ego Pottera.

I wreszcie dziękuję moim sześciorgu aniołkom, które patrzą na mnie z góry i na pamiątkę których na szyi wciąż noszę sześć pierścionków. Kocham Was i dziękuję, że dałyście mi odwagę do opowiedzenia o Was. Dzięki temu teraz mogę opowiadać fikcyjne historie. To jest naprawdę dar, którym się dzielę.

O autorce



Amy Daws to jedna z 25 autorek najlepiej sprzedających się na Amazonie seksownych, współczesnych romansów. Lubi pisać książki, których akcja rozgrywa się w Ameryce, ale także za oceanem, w Anglii — zwłaszcza o losach braci piłkarzy, Harrisów. Kiedy Amy akurat nie pisze powieści gdzieś w poczekalni warsztatu samochodowego, oczekując na wymianę opon, to chętnie ogląda *Kochane kłopoty* lub śpiewa z córką w studiu karaoke, podczas gdy tatuś przygląda im się z daleka i niezręcznie uśmiecha.

Więcej informacji znajdziesz, odwiedzając witrynę

<https://amydawsauthor.com>

lub profile Amy w serwisach społecznościowych:

<https://www.facebook.com/amydawsauthor>

<https://twitter.com/amydawsauthor>

<https://instagram.com/amydawsauthor>